

„Nikt nie pisze z taką pasją i takim sercem jak Kristen Proby.

Uwielbiam ją!”

SYLVIA DAY



Kristen Proby

Wysłuchaj Mnie

Wysłuchaj Mnie

Kristen Proby

Przekład
GABRIELA IWASYK



Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Zdjęcie na okładce
© Africa Studio/Shutterstock

Tytuł oryginału
Listen to Me

Copyright © 2016 by Kristen Proby
Published by arrangement with HarperCollins Publishers.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6144-7

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Książkę tę dedykuję Jay Crownover.

Dziękuję Ci za Twoją przyjaźń, za to, że byłaś inspiracją dla jednej ze scen w tej powieści i za to, że jesteś sobą. Kocham Cię, Przyjaciółko!

Rozdział 1

Addison

Krótko mówiąc – Cami, jedna z moich najlepszych przyjaciółek i partnerka w interesach, czyta na głos recenzję w „Portland Tribune” – Pokusa to restauracja zupełnie inna od wszystkich, w jakich dotychczas miałem okazję być. Jedzenie jest wyśmienite, karta win imponująca, a atmosfera tak uwodzicielska, że nie będziecie mogli się jej oprzeć. Na następną randkę radzę się Wam umówić właśnie tam.

– Wyślę temu dziennikarzowi kwiaty. – Mia szeroko się uśmiecha. – Kto by pomyślał, że zaledwie sześć miesięcy po otwarciu już będziemy miały taką recenzję?

– Chyba cię nie dziwi, że jedzenie go zachwyciło? – odpowiadam, sięgając po gazetę, żeby po raz piętnasty przeczytać tę recenzję. – Jesteś kuchennym geniuszem, Mia. Wiemy to już od czasów liceum.

– Ale ciągle się stresuję, zwłaszcza teraz, bo nigdy nie wiadomo, kto przyjdzie do restauracji. Nikt nam nie dał znać, że ten facet się do nas wybiera. – Mia obgryza skórkę przy kciuku i marszczy czoło. – Może powinnam coś dodać do menu.

– Menu jest idealne. – Cami potrząsa swoją blond główką. – Przecież facet aż pieje z zachwytu!

Uśmiechamy się do siebie, a ja na siedząco odtańczam mały taniec radości. Restauracja nie jest dziś jeszcze otwarta. Kat i Riley, dwie pozostałe partnerki z naszej wspaniałej piątki, jeszcze nie dotarły. Za to Mia, Cami i ja w kółko czytamy ten artykuł, uśmiechamy się i tańczymy.

Cieszymy się!

Ponieważ, do cholery, odkąd sześć miesięcy temu otworzyłyśmy tę knajpę, dzień i noc uwijamy się jak pszczołki. Ta restauracja to nasze być albo nie być. Musi nam się udać!

Uda się.

Słyszemy, jak drzwi frontowe otwierają się i zamykają. Jestem pewna, że to Riley albo Kat, ale do sali restauracyjnej wtacza się Jeremy, zaspany i rozczochrany, jakby dopiero co zwał się z łóżka. Jasne włosy sterczą we wszystkie strony, ciągle w nieładzie po naszych nocnych igraszkach.

Jezu, ten facet sprawia, że moje hormony szaleją!

Jeremy uśmiecha się od ucha do ucha, całuje mnie w czubek głowy, po czym bierze moją kawę i ciężko opada na krzesło obok mnie.

– Co tu robisz? – pyta go Cami, groźnie marszcząc brwi. – Jestem w zbyt dobrym humorze, żeby się zmuszać do udawania, że cię lubię.

Rzucam przyjaciółce gniewne spojrzenie, ale ona tylko wzrusza ramionami.

– Moja dziewczyna tutaj jest – przypomina Jeremy, upijając łyk mojej kawy. – Stęskniłem się za nią.

– Prooszę cię... – szepce Mia, wywracając oczami. Na początku naszego związku przyjaciółki nawet lubiły Jeremy’ego, ale teraz nie kryją swojej niechęci. Ale to tylko ich nadopiekuńczość. Boją się, że mnie zrani. Fakt, jest muzykiem. Nie jakimś szczególnie utalentowanym, ale dobrze sobie radzi. Regularnie koncertuje ze swoim zespołem o wdzięcznej nazwie Różyczki z Piekła Rodem.

Poza tym – słodki Boże! – to, co ten facet potrafi w łóżku, powinno być zabronione! Potrafi mnie rozbawić, a na dodatek – choć wszyscy go mają za aroganckiego dupka – czasem gdy jesteśmy sami, jest naprawdę słodki i wrażliwy.

Czy jest tym jedynym? Prawdopodobnie nie, ale jestem prawie pewna, że ten jedyny to wymysł auterek romansów i Walta Disneya.

– Zachowuj się! – przywołuję Mię do porządku, po czym wracam do czytania artykułu. – Zafundowali nam zarąbiście dobrą recenzję w „Portland Tribune” – z uśmiechem informuję Jeremy’ego.

– Jakżeby inaczej – odpowiada i całuje mnie w policzek. – Są tu też recenzje muzyczne? – Odbiera mi gazetę i przegląda strona po stronie, po czym zagłębia się w artykuły o muzyce i scenie klubowej Portland. – Co? Ani jednej pieprzonej wzmianki o nas?

Cami spogląda na mnie znacząco i robi zęza, żeby pokazać, jak bardzo ją to wkurza. Wzruszam ramionami. Jeremy nie ma nic wspólnego z naszą branżą. Dlatego nie rozumie, ile ta recenzja dla nas znaczy.

– Tak sobie myślę... – zaczynam, opierając łokcie na stole. – Skoro knajpka tak fajnie się rozkręca, mogłybyśmy dodać muzykę na żywo w weekendy.

– Niestety, pączusiu – wzdycha Jeremy. – Mamy inne zlecenia.

I dzięki Bogu! Zespół Jeremy’ego nie pasowałby do klimatu naszej restauracji. Jednak zamiast ranić jego rozbujające ego, po prostu wyrozumiałe się uśmiecham i całuję go w ramię.

– Wiem, kotku. Ale i tak chciałabym kogoś zatrudnić. Wystarczyłaby jedna osoba, mikrofon i wysoki stółek. Co wy na to?

– Możemy sobie na to pozwolić – odpowiada Cami, w zamyśleniu marszcząc czoło. Cami jest naszym dyrektorem finansowym. Ogarnia wszystkie sprawy związane z pieniędzmi, a poza tym potrafi wszystko obliczyć w pamięci, prawdziwe czary! – Kogo masz na myśli?

– Nie wiem. – Sięgam po kubek z kawą i krzywię się, kiedy odkrywam, że Jeremy wypił wszystko do ostatniej kropelki. – Kochanie, będziesz tak miły i podskoczysz do Starbucksa po więcej kawy?

– Zapomniałem portfela – odpowiada z niezadowoloną miną. Sięgam do torebki i podaję mu dwadzieścia dolców. – Już leczę!

– Dzięki.

– A, jeśli chodzi o kogoś, kto mógłby u was występować, to jest jedno miejsce, gdzie mogłybyście zajrzeć – mówi, wstając od stołu. – W tę sobotę w Crush jest Wieczór Talentów, każdy może poprobować swoich sił przy mikrofonie. Zwykle trafiają się jakieś perełki. Na pewno znajdziecie kogoś odpowiedniego.

Uśmiecham się do mojego seksownego chłopaka i posyłam mu buziaka:

– Dzięki!

Puszcza do mnie oko i leniwym krokiem wychodzi z restauracji. Kiedy drzwi się za nim zamykają, Mia potrząsa głową i rzuca mi sceptyczne spojrzenie:

– Mówisz serio?

– Wieczór Talentów to świetny pomysł – odpowiadam chłodno.

– Przecież ona nie mówi o tym – wtrąca się Cami. – Jeremy to dupek.

– Wcale nie. – Wywracam oczami i siadam z powrotem na swoim krześle. Choć w sumie chwilami naprawdę zachowuje się jak dupek. – Jest słodki. I seksowny.

– I naciąga cię, jak może! Jego portfel wystawał z tylnej kieszeni spodni. – Mia nie daje za wygraną. – Idę o zakład, że pewnie też u ciebie mieszka.

– Jego współlokator się wyprowadził i nie było go stać na płacenie za pokój.

– Addie. – Cami bierze mnie za rękę. – Nie jesteś jakimś popychadłem.

– Nie traktuje mnie jak popychadło!

– Owszem, traktuje. – Mia wzdycha i bierze mnie za drugą rękę. – Zaslugujesz na kogoś o wiele lepszego.

– Kocham was obie – zaczynam, czując nieprzyjemny ścisk w żołądku – i wiem, że próbujecie mnie chronić. Ale Jeremy to porządny facet. Lubię go.

– W porządku. – Cami upija łyk kawy i wzrusza szczupłymi ramionami. – Po prostu pamiętaj, że możesz na nas liczyć, kiedy złamie ci serce.

– Porozmawiajmy o tym Wieczorze Talentów. Kto się ze mną wybierze?

Mia i Cami wymieniają spojrzenia.

– Ja będę w restauracji – mówi Mia. – Przygotowałam kilka nowych potraw na sobotni wieczór i chcę sprawdzić, czy zasmakują gościom.

– A mnie się nie chce – ucziwie przyznaje Cami. – Wiem, że sama świetnie sobie dasz radę i znajdziesz dokładnie takiego wykonawcę, jakiego potrzebujemy.

– W takim razie pójdę z Kat. – Przygryzam wargę, a po głowie już śmigają mi pomysły. – Ona mi dobrze doradzi.

– Świetny pomysł!

Drzwi znowu się otwierają.

– O, jak fajnie! Pan Wspaniały jest już z powrotem – mruczy pod nosem Cami.

– Jak ty to robisz? – pyta Riley. Przycupnęła na moim stołeczku do makijażu i prosto z kartonu zajada lody bananowe z kawałeczkami krówek i orzechami włoskimi, a ja w tym czasie kręcę włosy, tak żeby powstały grube loki. Dziś wieczór zrobiłam sobie fioletowe pasemka.

– To nic trudnego. Potrzeba trochę wprawy, ale kiedy już załapiesz, o co chodzi, idzie naprawdę szybko.

– Podoba mi się ten fiolet – mówi z szerokim uśmiechem. – I te powycierane dzinsy też. Masz świetny tyłek!

Uśmiecham się i obracam bokiem, żeby się przyjrzeć, jak wygląda mój tyłek w tych dzinsach. Riley ma rację. Nie jest zły. Mogłoby mnie być trochę mniej w biodrach, ale cóż zrobić?

– Powinnam założyć jeszcze żakiet? – Mam na sobie krótką, zwiewną, czarną bluzeczkę, która pięknie eksponuje dekolt, ale nie zakrywa wałeczków na biodrach.

– Nie. Wyglądasz seksownie. Znajdziesz albo gorącego piosenkarza do restauracji, albo chłopaka.

– Mam już chłopaka – przypominam, wznosząc oczy do nieba. – Boże, dodaj mi sił!

– Jeremy to nie twój chłopak – mówi Riley, wyskrobując z pudełka resztki lodów. – Tylko się pieprzycie.

– Riley!

– Taka jest prawda. – Wzrusza ramionami. – I nie ma w tym nic złego, pod warunkiem że nie zaczniesz wyobrażać sobie nie wiadomo czego.

– Hm, seks z nim nie jest zły...

Rozlega się energiczne pukanie do drzwi i do mojej sypialni wkracza Kat – wysoka, oszałamiająco piękna i piekielnie ostra. Jej rude włosy są upięte. Ma na sobie top bez rękawów odsłaniający jej obłądny tatuaż oraz zabójcze różowe szpilki.

– Czy to legalne wyglądać tak seksownie? – wzdycha Riley. – Obie wyglądacie bosko!

– Dlaczego się z nami nie wybierzesz? – pyta Kat.

– Ponieważ mam do opracowania nowy plan marketingowy w związku z tą muzyką na żywo.

– Marna wymówka – kwituje Kat, przyglądając się, jak nakładam makijaż. – A skoro mowa o byciu seksownym, to witaj, seksbombo!

Uśmiecham się do niej w lustrze:

– Dawno nie miałam okazji spędzić wieczoru z kimś tak gorącym, jak ty.

– I nawzajem. – Kat puszcza do mnie oko. – Dobra, to za czym się dziś wieczorem rozglądamy? Addie, to twój pomysł, ja będę tylko ciałem doradczym.

– Pomysł mój, ale knajpa jest nasza – prostuję.

– Umilanie czasu gościom to twoja działka i świetnie sobie z tym radzisz. – Riley nakłada na swoje pełne wargi moją szminkę, przegląda się, po czym energicznie ściera kolor z ust. – Nie pasuje mi szminka!

– Chcę znaleźć jedną albo dwie osoby, które mogłyby u nas występować. – Poprawiam włosy, aż układają się dokładnie tak, jak chcę. – Ktoś z seksownym głosem. Ktoś w typie Gavina DeGrawa.

– Jest gorący – zgadza się ze mną Kat. – Jaki mamy budżet?

– Dobrze by było wydać nie więcej niż pięć stów za wieczór – odpowiada Riley. – Cami powiedziała, że taka suma spokojnie wchodzi w grę.

– Nie jest źle. Miejmy nadzieję, że kogoś znajdziemy. Powiesiłam też ogłoszenie w naszym oknie. Może ktoś się zgłosi.

– W porządku. Do dzieła! – Wychodzimy za Kat z sypialni.

– Bawcie się dobrze! – mówi Riley i macha do nas, idąc w kierunku swojego samochodu.

– O to się nie martw! – mówi Kat i daje mi porozumiewawczego kuksańca w bok, po czym wskakujemy do jej auta.

– Może jeszcze jeden kieliszek chardonnay? – pyta kelnerka, ale Kat przecząco kręci głową:

– Poproszę tylko colę light.

– Dla mnie to samo.

Kelnerka kiwa głową i odchodzi.

– Niedobre wino? – z szerokim uśmiechem pytam Kat.

– Zwykły sikacz – odpowiada. – Całkowicie rozumiem, że nie chcą się wykosztować na wino, ale na rynku są dobre wina w przyzwoitych cenach. Podawanie gościom takiego sikacza jest niewybaczalne.

Uśmiecham się jeszcze szerzej:

– Wygląda na to, że czeka mnie mały wykład na temat win.

– Tym się zajmuję.

– I jesteś w tym świetna.

Bo naprawdę jest! Kat do najlepsza sommelierka na północno-zachodnim wybrzeżu. O winie wie wszystko.

– Masz już jakieś typy?

Siedzimy przy stoliku barowym położonym niedaleko sceny, na samym środku sali, więc możemy się dobrze przyjrzeć każdemu wykonawcy. Akurat teraz jakaś młoda kobieta niemiłosiernie fałszuje, śpiewając piosenkę Trishy Yearwood.

– Jak na razie nic interesującego.

Kat potakuje głową na znak, że się zgadza, po czym rzuca gniewne spojrzenie na faceta, który przechodząc obok, łapie ją za tyłek:

– Trzymaj rączki przy sobie, koleś!

Facet wzrusza ramionami i uśmiecha się bez cienia skruchy, po czym idzie w swoją stronę.

– Mężczyźni to świnię – mruczy pod nosem Kat.

A żebyś wiedziała, że tak!

Zawodząca dziewczyna wreszcie kończy, więc uprzejmie klaskamy. Następny wykonawca wygląda, jakby czas zatrzymał się w 1967 roku. Tyle że jest młody, może mieć jakieś dwadzieścia dwa lata. Dredy spływają mu do połowy pleców, ma brodę i brudne ciuchy.

Prawdopodobnie to bezdomny, uliczny grajek.

Jednak kiedy zaczyna śpiewać... o mój Boże! Ma głos anioła, a swoim wykonaniem *Hallelujah* przenosi nas prosto do nieba. Cała sala jak zaczarowana słucha jego śpiewu i gry na gitarze.

Jest niesamowity!

Kiedy kończy, ściany aż się trzęsą od oklasków.

– Wow! – Kat spogląda na mnie szeroko otwartymi, błękitnymi oczami. – Słyszałaś to?

Kiwam głową:

– Wezmę od niego namiary. Jeśliby się trochę oporządził, byłby idealny.

– Jeśli zechciałby się trochę oporządzić – poprawia Kat. – Taki chyba ma styl.

Wysłuchujemy kilku zupełnie nieciekawych występów, po czym na scenie pojawia się duet. Mężczyzna i kobieta, którzy patrzą na siebie roziskrzonymi oczami i śpiewają balladę o miłości. Ich głosy idealnie ze sobą współgrają, tworząc harmonijne i przyjemne dla ucha brzmienie.

– Podobają mi się. – Kat pochyla się w moją stronę. – Dobrze wyglądają. I są w sobie zakochani, a to będzie pasować do seksownej atmosfery naszej restauracji.

– Też tak sędzę.

Chcę ich. Mówię serio, chcę ich. Są po prostu idealni!

– Pójdę z nimi porozmawiać – mówię. Kat kiwa głową i skupia uwagę na kolejnym wykonawcy, który już zaczął śpiewać.

I który nawet się nie umywa do duetu, który właśnie zszedł ze sceny.

– Przepraszam. – Odwracają się w moją stronę, a ja ich obdarzam najbardziej promiennym z uśmiechów. – Jestem Addison, współwłaścicielka Pokusy, nowej restauracji w centrum. Chciałam z wami porozmawiać o ewentualnej współpracy. Szukam kogoś, kto występowałby u nas w weekendy.

Wymieniają spojrzenia i szeroko się uśmiechają:

– Bardzo nam miło. Jestem Rebecca. – Drobna blondynka podaje mi rękę. – A to mój mąż, Paul.

– Jestem pod wrażeniem waszego talentu.

– To ona jest utalentowana – odpowiada Paul, obdarzając żonę pełnym miłości spojrzeniem.

– Potrzebuję kogoś, kto występowałby u nas w piątek i w sobotę. Mogę zaoferować pięćset dolarów za wieczór.

– Pięćset dolarów dla każdego z nas? – pyta szybko Rebecca, a w jej oczach widzę przebiegły błysk.

– Nie. – Potrząsam głową. – Za występ.

Znowu wymieniają spojrzenia, po czym Paul kręci głową:

– Przykro mi. Jesteśmy warci więcej.

– Ile zwykle bierzecie za występ?

– Och, jeszcze nigdzie nie występowaliśmy. Dopiero się rozkręcamy.

Podnoszę brew:

– Jesteście warci tyle, ile ktoś chce wam zapłacić. Miło było was poznać.

Nie oglądając się, wracam do stolika.

– Gwiazdorzą – mówię po prostu i wzruszam ramionami.

– Czyli nic z tego.

– Bywa.

Na scenę wchodzi jakiś facet, siada na stołku i zaczyna brzdąkać na gitarze. Prowadzący nie wymienia jego nazwiska.

Piosenkarz ma na sobie czarny podkoszulek i dżinsy. Jest boso. Ma głęboko na czoło nasunięty kapelusz, a jego twarz jest ukryta w cieniu.

Jednak te tatuaże rozpoznałabym wszędzie.

– O mój Boże, to chyba Jake Knox! – z niedowierzaniem szepczę do Kat.

– Te tatuaże! – wzdycha, a ja wywracam oczami. – Boże, byłam w nim zakochana! Kiedy byłam w liceum, cały pokój miałam w jego plakatach!

– Nie tylko ty – odpowiadam i przyglądam się, jak jego palce od niechcienia bawią strunami. Całkiem jakby właśnie miały do czynienia z kobietą. – Boże, ten to potrafi grać!

– Co taka gwiazda robi na Wieczorze Talentów? – Kat patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. – On tu gdzieś mieszka?

Przytakuję:

– Taaa, gdzieś słyszałam, że mieszka w pobliżu. Może potrzebuje podbudować swoje ego?

Kiedy zaczyna śpiewać znajomą piosenkę *Lifehouse*, serce mi się ściska. Uwielbiam ten kawałek! Uwielbiam też jego głos. Jest surowy i głęboki, a do tego trochę chrapliwy. Sam seks!

– Jest absolutnie idealny... – szepcze Kat. Chyba nie zamierzała powiedzieć tego na głos.

– Raczej nie będziemy mogli sobie na niego pozwolić. Pewnie zarabia kokosy na ślubach celebrytów.

Jake podnosi wzrok, po raz pierwszy pokazując swoją twarz i te swoje niesamowite, zielone oczy, których spojrzenie kieruje prosto na mnie. Śpiewa co najmniej pięć wersów, intensywnie się we mnie wpatrując, po czym puszcza do mnie oko i z powrotem spuszcza wzrok.

Co on sobie właściwie wyobraża?!?

– Skoro już mowa o rozbuchanym ego – mruczę pod nosem – to taki facet może oznaczać tylko jedno.

Kłopoty.

– Ale cholernie seksowne kłopoty! – zauważa Kat. – Boże, popatrz tylko, jak pracują jego mięśnie, kiedy gra!

Nie musisz mi tego mówić, kochana! Musiałabym być ślepa albo mieć iloraz inteligencji minus 20, żeby nie zauważyć, w jaki sposób Jake się rusza. Na ten widok wszystko we mnie budzi się do życia. Zresztą nic dziwnego, na pewno porządnie go w tej materii wytrenowali. W końcu musi sprzedawać swoją muzykę.

Jake kończy utwór i schodzi ze sceny. Na widowni powstało małe poruszenie. Najwyraźniej nie tylko my go rozpoznałyśmy. Zresztą trudno, żeby nie. Jake Knox jest jedną z największych gwiazd rocka.

A przynajmniej był. Nie przypominam sobie, żeby wydał coś nowego w ciągu ostatnich kilku lat.

Ciekawe dlaczego?

– Chyba nikogo tu nie znajdziemy – przyznaje Kat z westchnieniem. – W ciągu dwóch godzin obejrzałyśmy co najmniej dwadzieścia różnych występów. Zainteresowali nas tylko: jakiś bezdomny, para z przerostem ego oraz gwiazda rocka.

– Masz rację. Możemy się zbierać. – Zabieramy torebki i wychodzimy w chłodny, wiosenny wieczór. Przed nami, w pewnej odległości od klubu idzie facet z futerałem na gitarę. Wszędzie bym rozpoznała tę sylwetkę, ten krok.

Jake Knox.

Co jest ze mną nie tak, że tak mnie kręcą niegrzeczni chłopcy z gitarami? Zawsze tak było. Jeśli w promieniu pięćdziesięciu kilometrów ode mnie znajduje się niegrzeczny rockowy facet, moje części intymne natychmiast są w stanie najwyższej gotowości. Za. Każdym. Razem. Odkąd w jedenastej klasie straciłam dziewictwo z Toddem Perkinsem. Todd był wokalistą w garażowym zespole i tak jakoś wyszło, że uwiódł mnie właśnie w tym garażu, tuż za perkusją.

A następnego dnia mnie rzucił.

– On nawet chodzi w seksowny sposób – szepce mi do ucha Kat.

– Mm... – odpowiadam.

– Twoja udawana nonszalancja nie robi na mnie wrażenia. – Kat daje mi kuksańca. – On kręci nawet mnie, a to ty zawsze leciałaś na niegrzecznych chłopców! Tak jest, odkąd się poznałyśmy na pierwszym roku studiów.

Wzruszam ramionami. Kat ma całkowitą rację.

– Chodźmy do restauracji. Chcę zobaczyć, jak Jamie sobie radzi za barem – proponuje wreszcie Kat, kiedy dociera do niej, że nie zamierzam rozmawiać o mojej skłonności do rockmanów.

– Sprawdzę, jak sobie radzą kelnerki i kelnerzy, a potem powiemy Mii, że przejmujemy interes i może

iść do domu.

- Mia jest w pracy? – Kat marszczy brwi.
- Oczywiście, że Mia jest w pracy. Ona chyba nie sypia.
- Trzeba coś z tym zrobić.

– Poproszę kieliszek tego samego – mówi Mia, dołączając do mnie i Kat przy barze po zamknięciu restauracji. Kat i ja zajęłyśmy się swoim personelem przez resztę wieczoru, zapobiegłyśmy kilku wpadkom, a potem wysłałyśmy wszystkich do domu i zdecydowałyśmy, że dobrze nam zrobi kieliszek wina przed pójściem do domu.

- Nie wierzę, że ciągle tu jesteś! – zwracam się do Mii. – Siedzisz tu od rana.
 - Tak samo jak ty – odpowiada z westchnieniem, siadając na stołku barowym koło mnie i poruszając głową do przodu i w tył, żeby rozprostować kark. – To był dobry dzień.
 - Jutro robisz sobie wolne – mówię, sącząc wino i nie patrząc jej w oczy.
 - Nie jesteś moim szefem.
 - Owszem, jesteśmy nawzajem swoimi szefami – mówi Kat, przesuwając w naszą stronę dwa kieliszki z winem. – Pracujesz najwięcej z nas wszystkich. Świat się nie zawali, jeśli przez jeden dzień kuchnia będzie funkcjonować bez ciebie.
 - A co się robi, kiedy się ma wolne? – Mia wydaje się zainteresowana.
 - Myje się łazienkę. Idzie się nad wodę i spaceruje po plaży. Wrywa się jakiegoś faceta. Wszystko, oprócz przychodzenia do pracy.
 - Zastanowię się. – Mia wzrusza ramionami. – Znalazłyście kogoś dla nas?
 - Nie. – Potrząsam głową i upijam kolejny łyk przyjemnie cierpkiego, wytrawnego wina.
 - Obie wyglądacie tak seksownie. Naprawdę nikt nie próbował was poderwać?
 - Kat kilka razy ktoś złapał za tyłek.
 - Też bym miała na to ochotę – przyznaje Mia. – Odkąd ją poznałyśmy na studiach, zawsze miałyśmy ochotę złapać ją za tyłek!
 - I łapałyście – odpowiada Kat, salutując, po czym wypija shota tequili.
 - A tobie się to podobało – przypomina Mia. – Opowiadajcie, jak było dzisiaj?
 - Nie za bardzo jest o czym opowiadać. Spodobała nam się jedna para, dobrze by tu pasowali, ale zażyczyli sobie kupę pieniędzy.
 - Spodobał nam się również... Jake Knox! – uzupełnia Kat z dumnym uśmiechem.
 - Co? – wydaje z siebie piskliwy okrzyk Mia. – Niemożliwe!
 - Owszem. Wystąpił z jednym kawałkiem.
 - Po co? Przecież jest sławny. Nie musi brać udziału w Wieczorze Talentów.
 - Jakoś nie miałam głowy do zastanawiania się nad jego motywami. – Kat po raz kolejny napełnia nasze kieliszki. – Po prostu dziękowałam Bogu, że jestem jakieś trzy metry od niego!
 - Umieram z zazdrości! Miałam pokój obklejony plakatami z Hard Knox!
- Kat wyciąga w jej stronę pięść, żeby zrobić żółwika:
- Ja też!

– Hard Knox był świetnym zespołem. – Sączę wino. – Wiecie, że zakończyli działalność?

– Szkoda. – Mia potrząsa głową. – Super, że zobaczyliście Jake’a Knoxa.

– Ale nie znalazłyśmy nikogo, kto mógłby występować u nas. – Czuję, że poniosłam porażkę. Chciałam to załatwić dziś wieczór.

– Znajdziemy kogoś – mówi Kat. – Niech Jeremy popyta znajomych.

– Hm, szczerze mówiąc, to on nie gra takiej muzyki, jaką chciałabym tu słyszeć.

– Masz na myśli, że nie gra dobrej muzyki? – zauważa sarkastycznie Mia.

– Racja, nie jest tak dobry jak Daughtry. Ale nie jest też całkiem beznadziejny.

Kat i Mia zgodnie podnoszą do góry brwi i patrzą na mnie, uśmiechając się znacząco.

– No dobra, jest beznadziejny.

Wszystkie cicho się śmiejemy, po czym zapada cisza, która żadnej z nas specjalnie nie przeszkadza.

Wreszcie Mia wydaje z siebie cichy jęk i kładzie głowę na barze:

– Ale jestem zmęczona...!

– Mia, jutro robisz sobie wolne. Mówię serio. – Masuję jej plecy, zataczając ręką duże koła. –

Powinnaś się dobrze wyspać.

– No dobrze. Ale jakby coś się działo, cokolwiek, dzwońcie po mnie.

– Zadzwońmy – obiecuje Kat. Wymieniamy spojrzenia, a ja nadal masuję plecy Mii. Rozumiemy się bez słów, dobrze wiemy, co ta druga w tej chwili myśli.

Obie wiemy, że knajpka musiałaby stanąć w płomieniach, żebyśmy zadzwoniły po Mię.

Rozdział 2

Jake

Jesteś dziś jakiś milczący.

Jej głos wyrywa mnie z jakiegoś cholernego rozmarzenia, w którym się kompletnie zatraciłem. Podrywam gwałtownie głowę i marszczę czoło:

- Przepraszam, to nic takiego.
- Co ci chodzi po głowie?

Odgryzam kawałek apetycznie zrumienionego bekonu i przyglądam się mojej najlepszej przyjaciółce. Przyjaźnimy się od piętnastu lat. Teraz siedzi naprzeciwko mnie w knajpce serwującej najlepsze śniadania w Portland. Christina była ze mną w czasach sławy i wielkich pieniędzy, nie opuściła mnie też w najbardziej gównianych momentach mojego życia. Trwała przy moim boku, kiedy sięgnąłem czarnego dna, odbiłem się i z mozołem zacząłem się piąć z powrotem w górę, ku jasności.

Jest jedyną osobą na świecie, której mogę bezgranicznie ufać.

– Jak zawsze muzyka – odpowiadam i upijam łyk kawy. Wywraca swoimi pięknymi, brązowymi oczami i przerzuca brązowe włosy przez jedno ramię, co zawsze robi, kiedy jest zirytowana.

– Zaprosili cię na...

– Nie jestem zainteresowany – odpowiadam krótko. – Ten etap mam już dawno za sobą.

– Brakuje ci tego. W zeszły weekend wystąpiłeś na tym Wieczorze Talentów i poszło ci świetnie.

Wzruszam ramionami, ale nie zaprzeczam. Christina ma stuprocentową rację. Brakuje mi tego.

Kiedy nie występuję, czuję niemalże fizyczny ból. Jakbym nie miał nogi. A jednak decyzja o wystąpieniu w weekend była błędem. Bo teraz ból jest sto razy większy.

Tyle że nie zasługuję na to, żeby znów występować.

Ponieważ Christina naprawdę nie ma nogi.

Przeze mnie.

– Bardzo mi się podoba ta piosenka, którą napisałeś dla Nasha. Ta, którą grają w radiu od zeszłego tygodnia.

Zmuszam się do uśmiechu:

– Dzięki.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Pytanie Christiny spada na mnie całkowicie zniecka.

– Co?

– Wzięłeś udział w Wieczorze Talentów.

Przecieram wierzchem dłoni usta i wzdycham:

– Ja po prostu... Cholera, po prostu brakuje mi tego, C.

Jej spojrzenie mięknie:

– Wiem.

– No więc zaśpiewałem i mam to z głowy. Sprawa zamknięta – to kłamstwo, ale nigdy się do tego nie przyznam.

– Pracujesz dziś po południu? – chce wiedzieć Christina.

– Taaa. Max i ja wchodzimy dziś do studia, żeby skończyć kilka piosenek dla Daughtry.

Christina w zamyśleniu kiwa głową:

– Nie zazdrozczę ci. Masz własną wytwórnię płytową, profesjonalne studio w domu, sławni ludzie z całego świata przylatują, żeby z tobą pracować i w ogóle...

– Tak, nie ma czego zazdrościć – przytakuje ironicznie.

– Tworzysz i produkujesz muzykę, ciągle masz duży wpływ na muzyczny świat, ale nie występujesz. – Przechyliła głowę i zakończonym różowym paznokciem palcem w zamyśleniu przesuwając po dolnej wardze.

– To już wiesz.

– Przepraszam?

Oboje podnosimy wzrok i widzimy stojącą obok stolika ładniutką blondynkę, nerwowo przebierającą palcami.

– Tak? – odpowiadam z uśmiechem.

– Jesteś Jake Knox, prawda? – pyta, a ja automatycznie przełączam się na inny tryb. Nonszalancko odchyłam się na krzesło, a na usta wypływa mi bezczelny uśmieszek. Wcielam się w rolę.

– Jasne, że tak. Jak masz na imię, słoneczko?

– Michelle – odpowiada z lekkim zająknięciem, a jej policzki oblewają się rumieńcem. Zniknąłem ze sceny muzycznej ponad pięć lat temu, a i tak co najmniej raz w tygodniu ktoś w ten sposób mnie zaczepia.

– Słyszałam plotki, że mieszkasz teraz w Portland.

Podnoszę brew i zerkam na Christine, która ukrywa uśmiech za kubkiem z kawą.

– Mieszkam w okolicy – odpowiadam. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Och! Przepraszam. Czy mogłabym zrobić sobie z tobą selfie? – Wyciąga z kieszeni telefon i uśmiecha się nieśmiało.

– Jasne. – Wstaję, obejmuję ją, biorę do ręki jej telefon i podnoszę wysoko. Do ust przyklejam swój firmowy uśmieszek i robię zdjęcie.

– Wow, dzięki! Uwielbiam twoją muzykę. Masz zamiar nagrać niedługo nowy album?

Christina marszczy brwi i wbija wzrok w pusty talerz.

– Dzięki. Nie, zespół się rozpadł. Teraz działam bardziej za kulisami.

– Uuu, szkoda – mówi Michelle ze zmartwioną miną. – Ale dzięki za fotkę!

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Michelle odchodzi, radośnie wpatrując się w ekran telefonu, a ja z powrotem opadam na swoje miejsce.

– Zabolalo tylko trochę – mówię, biorąc do ust kolejny kęs bekonu.

– Ale to naprawdę szkoda – zauważa Chris.

– Nie zaczynaj, C. – Rzucam resztę bekonu na talerz, który następnie gwałtownie od siebie odsuwam.

– Chciałam tylko powiedzieć...

– To samo, co powtarzasz od lat. A ja nie chcę już być osobą publiczną. Przez to wszystko się pieprzy.

– Nie trzeba być osobą publiczną, żeby grać muzykę. – Potrząsa głową. Chcę coś powiedzieć, ale ona

jest szybsza. – Posłuchaj mnie. Kilka dni temu Kevin zabrał mnie do nowej restauracji. Jest po prostu niesamowita. – Pochyliła się w moją stronę, a jej oczy błyszczą. – Jest... seksowna!

– Restauracja jest seksowna?

– Tak, i to jest niezwykle. Kilka przyjaciółek otwarło knajpkę w samym centrum Portland i nazwało ją

Pokusa. Wiesz, afrodyzjaki w menu, zmysłowa muzyka w tle i kameralna atmosfera, świetny wybór win. Wiedziałaś, że szparagi są afrodyzjakiem?

– Nie miałem pojęcia.

– Ja też nie! Dopóki tam nie poszliśmy. Świetne miejsce dla par i wygląda na to, że wkrótce będzie o nim głośno.

– A co to wszystko, do cholery, ma wspólnego ze mną? – pytam grzecznie, upijając łyk kawy.

– W oknie powiesili ogłoszenie, że szukają kogoś, kto by u nich grał w weekendy.

Gapię się na nią, mrugając.

– No i?

– Powinieneś się zgłosić!

Uderza dłonią o stół i odchyła się z uśmiechem satysfakcji, najwyraźniej dumna z siebie.

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Dlaczego nie?

– Jake Knox już nie występuje.

– Ale Jake Keller mógłby.

Przechyliłam głowę, nagle zaintrygowany.

– Wiesz, nie musisz tam występować jako gwiazda rocka. Możesz po prostu wyjść z gitarą i grać muzykę. Nie musisz grać starych kawałków Hard Knox, chyba że chcesz sprawdzić, jak by brzmiały w wersji akustycznej. Możesz grać same covery, jeśli to ci pasuje. Albo swoje nowe utwory.

Nagle przepełniająca mnie tęsknota staje się tak intensywna, że prawie tracę oddech. Uwielbiam realizowanie i tworzenie muzyki. Poprzedniej jesieni wspólnie z Leo Nashem, moim starym przyjacielem, spędziłem miesiąc w Seattle, pisząc i nagrywając muzykę na nowy album jego zespołu. To mi daje cholerną satysfakcję.

Ale, ja pierdołę, tak mi brakuje występowania! I naprawdę nie chodzi o wrzeszczące kobiety, światła, cholernie głośną muzykę.

Chodzi tylko o muzykę. Występowanie i obserwowanie, jak tłum śpiewa razem ze mną.

To doświadczenie nieporównywalne z niczym innym. W zeszły weekend, kiedy byłem na scenie i śpiewałem, czułem się, jakbym odwiedził starego przyjaciela.

Jednak rzuciłem to wszystko pewnej deszczowej nocy pięć lat temu, kiedy Christina straciła nogę i prawie straciła życie. Wszystko przeze mnie.

Potrząsam głową i zaciskam szczęki:

– Nie.

– Booże, jesteś taki cholernie uparty! – mruczy pod nosem i zaciska swoje drobne piąstki. – Przecież nie oczekuję, że już nigdy nie pojawisz się na scenie z powodu jakiejś głupoty, która miała miejsce kilka lat temu.

– Nie o to chodzi.

– Przestań pieprzyć. – Pochyliła się w moją stronę, a jej oczy niebezpiecznie się zwężają. – To nie twoja wina, że miałam ten wypadek, J. Nie wiem, ile razy mam ci to powtarzać, zanim mi uwierzysz.

– Jeślibyśmy się wtedy nie kłócili...

– Zaraz ci przyleję, i to mocno!

– Taaa, chciałbym zobaczyć, jak próbujesz kogoś pobić, mając tylko jedną nogę. – Uśmiecham się półgębkiem, ale moje serce ściska się z bólu. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, C.

– W takim razie zrób mi przysługę i zgłoś się do tej restauracji. Chcę znowu zobaczyć, jak występujesz. Brakuje mi tego. Tamta jedna piosenka na Wieczorze Talentów to zdecydowanie za mało. Wiem, że tak jest.

– Dziś wieczór mogę przynieść ze sobą gitarę.

Lekceważąco się uśmiecha i potrząsa głową.

– Po prostu zajrzyj do tej restauracji. Może cię nie zatrudnią. Może jesteś teraz do niczego.

Parskam krótkim śmiechem:

– Kochanie, nigdy nie jestem do niczego, jeśli o muzykę chodzi.

– Pora to udowodnić.

– Boże, jak ty się do czegoś przyczepisz...

Christina wybuchła dźwięcznym śmiechem:

– Wiem. Muszę się zbierać, idę do lekarza. – Marszczy nos i wzdycha. – Przysięgam, całe Portland widziało już moją pipcię.

– Twoją co? – Podnoszę pytająco brew. – Masz osiem lat, czy jak?

Rzuca we mnie kawałkiem pomarańczy:

– Chciałabym, żeby się wreszcie udało z tą ciążą. Leżenie z rozłożonymi nogami nie jest ani seksowne, ani zabawne.

– To dzisiaj się dowiesz, czy tym razem się udało?

Christina i jej mąż, Kevin, od trzech lat starają się o dziecko. Pragną tego bardziej, niż czegokolwiek innego na świecie. To jeszcze jedna rzecz, której pozbawił Christinę wypadek.

Jeszcze jedna rzecz, której ja ją pozbawiłem.

– Tak – odpowiada z uśmiechem. – Trzymaj kciuki!

– Będę. U rąk i u nóg!

– W czym mogę pomóc? – zwraca się do mnie młoda kobieta, kiedy wchodzę do Pokusy, restauracji ulokowanej w samym sercu Pearl District, jednej z najmodniejszych dzielnic Portland.

Knajpka z zewnątrz wygląda jak stary magazyn. Jednak wewnątrz – to sam seks. Ale nie ten rodzaj brudnego, oślizgłego seksu, który można znaleźć w pierwszym lepszym klubie ze striptizem, których nie brakuje w mieście. Pokusa to sam seks – ale seks z klasą.

– Chciałbym porozmawiać z menedżerem.

– Czyli z Addison – odpowiada, obdarzając mnie promiennym uśmiechem. – Powinna być przy barze.

– Wskazuje na drugi koniec sali restauracyjnej. Kiwam głową i idę w tamtą stronę, mijając po drodze mnóstwo czarnych stołów przykrytych obrusami w morskim odcieniu oraz pluszowych krzeseł o wygodnych, szerokich oparciach. Z tyłu znajdują się zachęcające łóżka, w których prywatność zapewniają piękne, szare zasłony wiszące z boku każdej z nich.

Punktem centralnym sali jest mała scena, w tym momencie pusta. Jest dopiero pora lunchu, więc zamiast muzyki na żywo, z głośników sączy się głos Adele śpiewającej o drogach prowadzących donikąd. Nucąc pod nosem znajomą piosenkę, podchodzę do baru. Jest urządzony w podobnej kolorystyce, ale w bardziej nowoczesnym stylu.

Za barem aż po sufit wznoszą się stojaki na wino, wewnątrz których poukładane są butelki wina. Tysiące butelek wina! Pod barem znajduje się największa chłodziarka na wino, jaką w życiu widziałem, również wypełniona po brzegi butelkami.

Najwyraźniej wino to ich konik.

– Kieliszek wina to nie jest prawdziwy lunch – kategorycznym tonem stwierdza kobieta za barem. Ma włosy w głębokim, prawie burgundowym odcieniu czerwieni, szeroko otwarte, niebieskie oczy, a na sobie dzinsy, które są wprost stworzone dla jej apetycznego tyłeczka oraz skąpy, biały top odsłaniający imponujący tatuaż. Na twarzy ma makijaż w stylu pin-up, a jej czerwone usta leciutko wyginają się w uśmiechu. Siedząca tyłem do mnie blondynka upija łyk swojego wina.

– Wino robi się z winogron, a winogrona to owoce. Czyli na lunch jem sałatkę owocową – mówi, sącząc kolejny łyk. – Boże, jakie to dobre!

– A pewnie, że dobre! – odpowiada Ruda z nonszalanckim uśmieszkiem, po czym podnosi wzrok i zauważa mnie. Opieram się o zwieńczone łukiem przejście oddzielające salę restauracyjną od baru. – W czym możemy panu pomóc?

– Szukam menedżerki. Powiedziano mi, że znajdę ją tutaj.

– I znalazł pan – mówi Blondi, obracając się zgrabnie na stołku barowym i w ten sposób nagle znajdując się ze mną twarzą w twarz.

Nagle brak mi powietrza w płucach. To właśnie ta kobieta, którą widziałem tamtej nocy w klubie! Ta, od której nie mogłem oderwać oczu. Ta, która sprawiła, że reszta sali po prostu się rozmyła.

Jedyne słowo, jakie przychodzi mi do głowy, to oszałamiająca, a jeszcze nigdy w życiu nie spotkałem kobiety, którą mógłbym tak opisać.

Zgrabnie ześlizguje się z wysokiego stołka barowego, całkiem jakby nie miała na sobie niebotycznie wysokich szpilek i podchodzi do mnie szybkim, pewnym siebie krokiem. Ma na sobie czarną, ołówkową spódnicę o podwyższonej talii oraz białą koszulową bluzkę. Rękawy ma podwinięte, a kilka górnych guzików jest odpiętych, dzięki czemu mogę ukradkiem zerknąć na rowek między najwspanialszymi piersiami, jakie kiedykolwiek widziałem.

Jej jasne włosy są zakręcone w swobodne loki i upięte na czubku głowy. Makijaż jest klasyczny i nieskazitelny.

Na nosie ma okulary w czarnych oprawkach.

Ja pierdolę.

Z trudem przetykam ślinę i wyciągam w jej stronę dłoń, ale ona gwałtownie przystaje o jakiś metr za daleko, aby jej dosięgnąć.

– Pan jest...

– Jake Keller – przerywam jej i robię krok do przodu, żebyśmy mogli się przywitać. Dłoń kobiety jest ciepła i szczupła, ale uścisk – mocny. Jej oczy się zwężają.

– Jake Knox – poprawia mnie. – Moje przyjaciółki miały ściany wytapetowane plakatami z pańską podobizną.

– A pani nie? – pytam z bezczelnym uśmiechem. Zaczynam się dobrze bawić całą tą sytuacją.

– Nie, na mnie pana urok nie działał. – Ku mojemu rozczarowaniu zdejmuje okulary i zakłada je na czubek głowy.

Boże, zawsze miałem słabość do pięknych kobiet w okularach!

– Szkoda – kwituję i nadal się do niej uśmiecham.

– W czym mogę panu pomóc?

– Przyszedłem w sprawie pracy.

Marszczy brwi:

– Chce pan być pomocnikiem kelnera? Czasy są aż tak ciężkie, panie Knox?

– Keller – poprawiam. – A właściwie proszę mówić do mnie Jake. Miałem raczej na myśli muzykę na żywo w weekendy. Choć jeśli będzie trzeba, mogę też sprzątnąć ze stołów.

Przechyliła głowę, zakłada za ucho niesforny blond loczek i uśmiecha się do mnie, a moje serce przestaje bić. Do jasnej cholery, skąd się wzięła ta kobieta?

I skąd się, do diabła, biorą te wszystkie kłębiące się w mojej głowie myśli?

– Jestem pewna, że nie stać mnie na pana, panie Keller. – Odwraca się, żeby odejść, ale łapię ją za ramię, odwracając ją z powrotem w moją stronę.

– Nie chodzi o pieniądze – mówię szybko. – Po prostu chciałbym występować.

– Z całym zespołem? – dopytuje ze zmarszczonym czołem.

– Nie, tylko ja. Gitarę będę miał swoją, więc z waszej strony będę potrzebował tylko mikrofonu i stołka. A jeśli nie macie mikrofonu, to jestem w stanie jakiś załatwić.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakbym się do niej zwracał w jakimś obcym języku. Wreszcie mówi:

– Okej, to gdzie jest ukryta kamera? – Rozgląda się po sali, po czym oskarżycielsko wymierza palec w stronę Rudej za barem. – To wasza sprawka? Mówię serio, niezłe z was zołzy, że wykręciłyście mi taki numer.

Ruda wybucha śmiechem i potrząsa głową:

– To nie jest żart, Addie. Ale... możesz go tu do mnie przysłać, kiedy już z nim skończysz.

Addie odwraca się z powrotem w moją stronę i mierzy mnie sceptycznym spojrzeniem:

– To właśnie jedna z tych przyjaciółek, które miały pana plakat nad łóżkiem w sypialni.

– I wcale się nie wstydzę do tego przyznać – mówi głośno Ruda, dolewając sobie więcej wina.

– To co z tą robotą? – Krzyżuję ręce na piersi i widzę, jak źrenice oczu Addie rozszerzają się, kiedy jej wzrok pada na pokrywający całą moją prawą rękę tatuaż.

Jednak nie jest taka zupełnie obojętna na mój urok...

– Naprawdę chciałby pan tu śpiewać za psie pieniądze?

– Ogólnie mówiąc, wolę koty, ale może być.

Uśmiecham się, a ona przygryza dolną wargę i krzyżuje na piersi ramiona, dokładnie odwzorowując mój gest. W tej pozycji jej piersi są jeszcze bardziej ściśnięte, dzięki czemu mam świetny widok na najlepsze ciało, jakie widziałem od... jakie w ogóle w życiu widziałem.

Jej krągłości są cudowne, a ona doskonale nad nimi panuje, pakując je zgrabnie w strój, który określić można tylko jednym słowem: klasa. W tym momencie pragnę tylko wziąć ją w ramiona i cieszyć się jej bliskością.

Ale wszystko w swoim czasie.

– Szukamy kogoś na piątkowe i sobotnie wieczory. Od dwudziestej drugiej do zamknięcia.

– O której zamykacie?

– O północy.

– Pasuje mi.

Kiwa głową, po czym odchyła głowę do tyłu i wybucha serdecznym śmiechem. Jej śmiech jest nieco chrapliwy i równie seksowny, jak cała reszta jej osoby.

– Czyżbym właśnie zatrudniła Jake’a Knoxa?

– Nie, proszę pani. Właśnie zatrudniła pani Jake’a Kellera – wzdycham i przesuвам dłonią po ustach, co mi przypomina, że nie goliłem się mniej więcej od tygodnia. Muszę wyglądać naprawdę profesjonalnie w nie pierwszej świeżości dżinsach i czarnym podkoszulku, nieogolony i z włosami w cholernym nieładzie, ponieważ – z tego co pamiętam – rano, przed wyjściem z domu, przeczesalem je tylko palcami.

Jednak Addie tylko ponownie przygryza dolną wargę, po czym kiwa głową:

– W porządku. Może pan zagrać w ten piątek. A potem zobaczymy, co dalej.

– Będziecie mnie sprawdzać? – Uszom nie wierzę.

– Każdy musi udowodnić, co jest wart, panie Keller – odpowiada, po czym kładzie ręce na biodrach. – Ale piątkowy test będzie obustronny. Ja zobaczę, czy pan pasuje do nas, a pan zobaczy, czy my pasujemy do pana.

Och, jestem pewny, że świetnie do siebie pasujemy, laleczko...

– Umowa stoi. W takim razie będę tu o wpół do dziesiątej w piątek, żeby się przygotować do występu.

– Wspaniale. Może pan przyjść tutaj, do baru. Podejdę i wszystko panu pokażę.

Kiwam głową, po czym wkładam ręce do kieszeni. Nagle czuję się zdenerwowany, co mi się nie zdarzało od czasów, kiedy byłem dzieciakiem. Jednocześnie irytuje mnie to i bawi.

– Skoro sprawy służbowe mamy już omówione – mówię, nie spuszczać wzroku z jej pięknych, błękitnych oczu – to może w piątek po zamknięciu restauracji wybierzesz się ze mną na drinka?

Przez moment stoi bez ruchu, mrugając tylko. Następnie potrząsa głową i wybucha śmiechem. Spogląda w dół na swoje buty, a potem znowu na mnie.

– Wyjaśnijmy sobie coś raz na zawsze – zaczyna, wyraźnie akcentując każde słowo. – Nie jestem częścią tej oferty. Nigdy nie będę. Jestem twoją szefową i to by było tyle. A poza tym jestem w związku.

– Idiotka – mruczy pod nosem Ruda za barem, ale Addie ją ignoruje.

– Zrozumiano – odpowiadam z szacunkiem, jednak nic nie poradzę na to, że przez moment ogarnia

mnie poczucie wielkiego rozczarowania.

Addison jest bardzo piękną kobietą.

Mam przeczucie, że to za ledwie jedna z jej zalet, ale to nieważne, skoro i tak należy do kogoś innego.

Zresztą dlaczego, do cholery, miałyby to być dla mnie ważne? Jezu, czy naprawdę minęło tyle czasu, odkąd kogoś wyrwałem?

– Do zobaczenia w piątek wieczór.

– Będę czekać – odpowiada i natychmiast się odwraca i idzie z powrotem do baru w tych niesamowitych, zabójczych szpilkach, a jej tyłek przez całą drogę seksownie się kołysze.

Nie mogę się doczekać chwili, kiedy w piątkowy wieczór znowu ją zobaczę.

Macham na pożegnanie do Rudej, po czym oddalam się tą samą drogą, którą przyszedłem. Restauracja powoli zapełnia się stałymi klientami, którzy przychodzą tu na lunch. Kiedy jestem już na zewnątrz, od razu dzwonię do Christiny.

– Już się za mną stęskniłeś? – Po jej głosie poznaję, że się uśmiecha.

– Rozpaczliwie. A poza tym wygląda na to, że właśnie dostałem pracę.

– Poszedłeś tam? – piszczy i natychmiast przekazuje tę informację mężowi, Kevinowi. Następnie wraca do rozmowy ze mną. – I dostałeś tę pracę?

– Oczywiście, że tak.

– Czy menedżerka cię rozpoznała?

– Tak, ale coś mi mówi, że tę robotę dostałem pomimo mojego statusu gwiazdy rocka, nie dzięki niemu.

– Interesujące. Już ją lubię.

– Ja też.

Wystarczy pół godziny, żeby z samego centrum Portland autostradą Sunset dojechać do mojego położonego na zachód od miasta domu. To jedna z rzeczy, które kocham w Portland: wystarczy chwila, żeby z tętniącego życiem centrum przemieścić się na leniwe obrzeża.

Jakieś cztery lata temu kupiłem trzyakrową posiadłość z domem na zboczach wzgórz nieopodal Hillsboro. Jej prywatności strzegą bramy oraz monitorująca ją całodobowo agencja ochrony. Dom jest o wiele za duży jak na moje potrzeby – zarówno obecne, jak i przyszłe – jednak moje serce natychmiast skradł basen, a przede wszystkim domek nad basenem.

Uwielbiam pływać, więc kiedy jestem w domu, codziennie korzystam z basenu. Razem z moim najlepszym przyjacielem i współzałożycielem Hard Knox, Maxem Bishopem, przekształciliśmy domek nad basenem w profesjonalne studio nagraniowe i wspólnie założyliśmy firmę fonograficzną Hard Knox Productions. W ciągu dwóch lat działania wytwórni miałem już w studiu wszystkich, od U2 po Ushera. Nagrywaliśmy ścieżki dźwiękowe, pisaliśmy piosenki.

Tworzyliśmy muzykę.

Muzyka jest pokarmem dla mojej duszy. Zawsze tak było, a zaczęło się, kiedy miałem dziewięć lat i dostałem na Gwiazdkę swoją pierwszą gitarę. To magia, której nie jestem w stanie powielić ani zastąpić niczym innym. Kiedy sądziłem, że na zawsze porzuciłem muzykę, czułem się jak w czyścicu.

Czyśćcu, na który sobie całkowicie zasłużyłem. A jednak, niech mnie, jak to bolało!

Parkuję i okrążam dom, biegnąc na jego tyły. Wcale się nie dziwię, że Max już jest w studiu, całkowicie pochłonięty pracą.

– Spóźniłeś się – mruczy pod nosem, po czym wkłada do ust ołówki i przebiega palcami po klawiszach małego fortepianu stojącego w miejscu, z którego można podziwiać widok na basen.

– Mam nową robotę – oświadczam i opieram się na fortepianie, zerkając na leżące przed Maxem nuty.

– Kto tym razem? Słyszałem, że Maroon 5 odłożyli nagrania, bo Adam musi być na próbach do tego programu.

– Nie, prawdziwą robotę. Występy.

Jego głowa gwałtownie podrywa się do góry i przez moment w jego oczach jest tyle nadziei, że serce mi się ściska.

– Będziemy znowu występować?

– Nie. – Potrząsam głową i wbijam wzrok w wieko fortepianu. – W mieście jest nowa restauracja i potrzebują kogoś, kto w weekendy grałby muzykę na żywo. Zgłosiłem się.

Max przez dłuższą chwilę się nie odzywa:

– Co ci odbiło?

– Pomyślałem, że może od czasu do czasu będziesz miał ochotę do mnie dołączyć. Możemy zagrać akustyczne wersje naszych starych przebojów. Pokazać, że ciągle dajemy radę.

– Jesteś chory? Mam wzywać ambulans?

– Pieprz się – odpowiadam i odwracam się, żeby odejść. Nie potrzebuję tego gówna. Pewnie powinienem zadzwonić do Addie i powiedzieć jej, że zmieniłem zdanie. To wszystko nie ma sensu.

– Jake – mówi Max. – Pogadajmy. Przecież nienawidzisz występowania.

– To nie tak. Po prostu nie mogę już występować tak jak przedtem – odpowiadam i odwracam się tyłem, trzymając ręce w kieszeniach – bo to prawie zniszczyło moje życie. Przykro mi, że kiedy ja zrezygnowałem, pociągnąłem cię za sobą.

– To był mój wybór – odpowiada mi rzeczowym tonem. – Mogłem być gitarzystą w innym zespole, miałem wiele propozycji. Przecież wiesz. Ale nie chciałem grać bez ciebie.

– Proponuję, żebyśmy nie gadali o uczuciach. Jesteśmy facetami.

– Powiedz mi coś o tej robocie. Dlaczego się tym zainteresowałeś?

– Christina mi powiedziała, że kogoś szukają i prosiła, żebym się zgłosił. – Opadam na skórzaną kanapę, odchylam do tyłu głowę i opieram wygodnie na poduszce. Gapię się w sufit. – Uwielbiam nagrywanie i tworzenie muzyki z tobą. Nie brakuje mi tras koncertowych. Nie brakuje mi alkoholu ani dziewczyn. Ciągle mamy tych samych przyjaciół, ciągle robimy muzykę, więc naprawdę nie mam na co narzekać.

– No to czego ci brakuje? – chce wiedzieć Max.

Przygryzam dolną wargę i natychmiast sobie przypominam, jak Addie robiła to samo. Ciekawe, jak by to było, czuć jej pełne usta pod moimi. Czuć jej pełne wszystko pod sobą.

– Brakuje mi śpiewania. – Zerkam na Maxa i widzę, że kiwa ze zrozumieniem głową. – Brakuje mi patrzenia na tłum fanów, śpiewający razem ze mną nasze kawałki. Znających każde słowo. Brakuje mi tego uczucia, kiedy śpiewam tak intensywnie i tak długo, że aż moje płuca nie wytrzymują, a gardło jest

zdarze do żywego, ale ja nie zwracam na to uwagi, bo liczy się tylko muzyka.

– Wiem.

– A kiedy w zeszłym tygodniu wziąłem udział w tym Wieczorze Talentów, przypomniałem sobie to wszystko i teraz brakuje mi tego jeszcze bardziej.

– Wiem.

– Dlatego przez kilka godzin w tygodniu chcę siedzieć w sali pełnej ludzi, brzdąkać na gitarze i śpiewać.

– Myślę, że to wspaniały pomysł. – Max uśmiecha się szeroko. – I nie mogę się doczekać, kiedy razem pokażemy, że ciągle dajemy radę. Ponieważ cholernie wymiatamy, bracie!

– Jasne, że tak! – Otrząsam się z zamyślenia i splatam palce za głową. – Powiedz mi, tylko szczerze. Nie uważasz, że to zły pomysł?

– Uważam, że to może być najlepsza rzecz, jaką dla siebie zrobiłeś, odkąd zostawiłeś zespół.

Kiwam głową w zamyśleniu, ale potem nią potrząsam.

– To studio jest najlepszą rzeczą, jaką zrobiłem.

– Studio jest wspaniałe, dzięki niemu zarabiamy cholernie dużo pieniędzy i obaj je uwielbiamy. Ale myślę, że to muzyka i śpiewanie cię ulecza. Uważam, że bardzo tego potrzebujesz.

– A ty?

– Ja nie potrzebuję lekarstwa, przyjacielu. To twoja trauma. Jestem cholernie szczęśliwy, kiedy widzę cię w tym miejscu, ponieważ już dawno cię tu nie było, a mnie brakowało starego Jake’a.

– Uczucia. Nie mówimy o uczuciach.

– Taaa... Jak już skończysz się opierdalać, możesz mi pomóc z tą piosenką. Nie mam pomysłu na drugą zwrotkę.

Wstaję i wracam do fortepianu. Czuję się lepiej po przegadaniu z Maxem tych występów w Pokusie. Facet ma rację. Potrzebuję tego.

– Mówiliśmy, że w drugiej zwrotce powinniśmy budować napięcie, które pod koniec powinno gwałtownie spaść. Dzięki temu refren będzie miał o wiele mocniejszy wydźwięk, pamiętasz?

– Racja – mówi i cicho przeklina, wymazując to, co wcześniej napisał. – Myślisz pewnie, że taki cholerny z ciebie bystrzacha, co?

Uśmiecham się pod nosem. Żaden ze mnie bystrzacha, nie jestem też nikim szczególnym. Po prostu znam się na muzyce.

Rozdział 3

Addison

Te szparagi były za krótko grillowane – oświadcza Mia, marszcząc swój uroczy nosek. Dziś wieczorem nie jest w kuchni, więc jej długie, ciemne włosy swobodnie spadają na ramiona i plecy w naturalnych lokach. Ma makijaż, a jej krągłe, kształtne ciało wygląda bosko w małej, dziewczęcej sukience. Riley chwyta Mię za rękę i potrząsa głową:

– Dzisiaj nie zbliżasz się do kuchni – oświadcza nie- znoszącym sprzeciwu tonem, na co reszta z nas uśmiecha się pod nosem. – Dzisiaj dobrze się bawimy!

– Wieeem... – odpowiada Mia i bierze głęboki wdech. – Spróbuję się powstrzymać. Ale w poniedziałek poważnie porozmawiam z moimi kucharzami. Szkoda, że nie mogę pracować codziennie, od rana do nocy!

– Najchętniej zapracowałabyś się na śmierć, ale my ci na to nie pozwolimy – mówi Cami i podnosi do ust kęs potrawy ze swojego talerza. – Czy ktoś oprócz mnie dostrzega ironię tej sytuacji? Siedzimy sobie tutaj i zajadamy afrodyzjaki, a żadnej z nas nie kroi się dzisiaj specjalnie gorąca noc?

Siedzimy przy stoliku tuż przed sceną, jemy kolację i czekamy na pojawienie się Jake’a. Kiedy dziewczyny dowiedziały się, że zatrudniłam go na weekendowe występy, można by pomyśleć, że znowu mają piętnaście lat! No więc, rzecz jasna, zebrałyśmy się tu wszystkie, siedzimy w najlepszym miejscu i nie możemy się doczekać jego pierwszego koncertu.

Wszystkie odstrzeliłyśmy się jak nigdy w życiu.

Ponieważ zatrudniłam Jake’a-W-Głowie-Się-Nie-Mieści-Knoxa.

To znaczy Jake’a Kellera.

– Te dwie laski nieźle się dzisiaj zabawiły – powtarzam, a te słowa nadal brzmią gorzko w moich ustach.

– Okej, chyba jeszcze nie słyszałam tej historii – mówi Kat, sącząc wino.

– Tak, opowiedz nam jeszcze raz – zgadza się Mia. – A potem ja dodam, że mam zamiar żywcem wyrwać Jeremy’emu jajca.

– To typowa historia – zaczynam. – Wróciłam wcześniej do domu, weszłam do salonu i zastałam go pieprzącego się z dwiema dziewczynami.

Oczy Riley niebezpiecznie się zwężają.

– Nigdy go nie lubiłam.

– I co zrobiłaś? – pyta Cami, poprawiając swój lśniący, srebrny top.

– Hm, minęła dobra chwila, zanim mnie wreszcie zauważyli. W tym czasie zdążyłam przejść od szoku, przez smutek, aż do oślepiającej wściekłości, więc tylko uprzejmie się uśmiechnęłam...

– Uuuu, to nigdy nie wróży dobrze – mamrocze pod nosem Cami.

– ...i powiedziałam im, że mają wypierdalać z mojego domu.

– A Jeremy? – dopytuje Kat.

– Jeremy próbował się usprawiedliwić, więc tylko spokojnie mu się przypatrzyłam...

– Co również nie wróży dobrze – wtrąca Mia.

– ...po czym powiedziałam mu, że już nigdy w życiu nie życzę sobie widzieć jego obrzydliwej, zdradzieckiej gęby, podobnie jak całej jego reszty, a szczególnie jego żałośnie małej kutasinki. Wtedy sobie poszedł.

Oczywiście nie wspominam, że natychmiast zwinęłam się w kłębek na łóżku i przepłakałam kilka godzin, w kółko zadając sobie pytanie, dlaczego mężczyźni najwyraźniej uważają, że można mnie traktować jak zwyczajne popychadło.

Nikt nigdy się nie dowie o tej chwili słabości.

– Mój randkowy radar jest zepsuty – oświadczam, wgryzając się ze smakiem w przypieczone na złocisty kolor crostini z winogronami i serem brie, doprawione do smaku miodem i solą morską. Natychmiast – i po cichu – wznoszę toast pochwalny na cześć kulinarnego talentu Mii. – I bardzo dobrze, ponieważ właśnie skończyłam z facetami.

– Nie jest zepsuty, tylko trochę rozprogramowany – poprawia mnie z uśmiechem Riley. – Może faktycznie potrzebujesz małej przerwy od mężczyzn. Po zerwaniu z Craigiem nie minęło dużo czasu, zanim pozwoliłaś Jeremy'emu wskoczyć do swojego łóżka.

Marszczę brwi. O dziwo, ból, który zwykle się pojawiał, kiedy ktoś wspominał Craiga, zniknął.

– Nadal chętnie bym mu przywaliła – mruczy Kat z nosem w kieliszku. – Lubiłam go!

– Kolejny muzyk. – Riley wzrusza ramionami. – Przyznaję, wszystkie uważałyśmy go za przyzwoitego faceta, poza tym był z tobą przez sporą część ostatnich ośmiu lat, ale jednak... Muzyk.

– Związek z Craigiem od początku był skazany na porażkę – odpowiadam z westchnieniem. – Choć oboje próbowaliśmy przez długi czas. Dłużej niż powinniśmy. Ja mam swoje potrzeby. Chcę być ze swoim mężczyzną na co dzień, a nie tylko słyszeć jego głos przez telefon. A Craig był cały czas w trasie.

– Koniec z niegrzeczными, rockowymi chłopakami – mówi stanowczo Mia. – Musisz znaleźć sobie porządnego faceta.

– Dokładnie. Zaklinam cię na wszystko, co święte, przestań się umawiać z niegrzeczными chłopcami – dodaje Cami. – Inna rzecz, że w tych ciuchach przyciągniesz każdego faceta w promieniu dwudziestu kilometrów, niegrzeczного czy wręcz odwrotnie...

Z niepokojem obrzucam wzrokiem swoje czarne, obcisłe dzinsy, czerwony staniczek i czarną, skórzana kamizelkę, a następnie zwracam się do Cami:

– A co jest nie tak z moim strojem?

– Ależ nic! – odpowiada Kat z szerokim uśmiechem. – A te czerwone szpilki są naprawdę zabójcze. Że nie wspomnę o czerwonych pasemkach w twoich włosach.

– Nigdy nie wyglądasz tak samo przez dwa dni z rzędu – zauważa Riley. – Uwielbiam to w tobie!

Wzruszam ramionami:

– To, jak wyglądam, wydaje się nie mieć wpływu na wierność moich facetów.

– Tylko dlatego, że wybierasz idiotów. – Mia bierze do ust kolejny kęs szparagów i marszczy brwi, groźnie mierząc wzrokiem swój widelec.

– Wiem, czego ci trzeba! – oświadcza Riley. – Potrzebujesz faceta na sekswakacje.

Przełykam wino, które mam w ustach i marszcząc czoło, przyglądam się przyjaciółce:

– Faceta na co?

– Musisz sobie znaleźć faceta, do którego będziesz mogła, powiedzmy, raz w miesiącu zadzwonić, żeby się umówić...

– Ale nie może mieszkać zbyt blisko – zaznacza Cami, a ja nadal nie łapię, o co w tym wszystkim chodzi. – Będziesz musiała gdzieś jechać, żeby się z nim spotkać.

– Dokładnie. Nie potrzebujesz kolejnego gościa, który się będzie ciągle koło ciebie plątał, naciągał cię i generalnie wkurzał – uzupełnia Kat, z aprobatą kiwając głową.

– Właśnie. – Riley uśmiecha się od ucha do ucha. – Ma mieszkać na przykład w Seattle albo może w San Francisco, ponieważ to tylko rzut kamieniem z Portland. Będziesz do niego jeździła na kilka dni, będziecie uprawiać mnóstwo szalonego seksu, a potem będziesz wracać do domu, do swojego życia. I wszyscy będą szczęśliwi. Żadnych zobowiązań.

Czuję się, jakbym była na jakimś meczu, kiedy tak przenoszę wzrok z przyjaciółki na przyjaciółkę, próbując coś zrozumieć z tej szalonej konwersacji.

A najbardziej w tym wszystkim szalone jest to, że ten pomysł całkiem mi się podoba.

– Tylko nie może być rockandrollowcem – zaznacza Mia.

– Nie ma takiej opcji – zgadzam się, gładko wchodząc w rolę. – Już to przerabiałam i nic dobrego z tego nie wyniknęło. Musi mieć dobry zawód. Naprawdę dobry zawód. I musi być naprawdę inteligentny.

– I dobrze sobie radzić w sypialni – mówi Kat.

– I w kuchni – dodaje Cami ze znaczącym uśmiechem.

– I w łazience. Zabawy w wodzie są fajne – uzupełnia Mia.

– I na balkonie – wyczerpuje temat Riley, podnosząc kieliszek, żeby wznieść toast.

Pękam ze śmiechu. Te dziewczyny są takie zabawne!

– Właśnie dlatego jesteśmy przyjaciółkami – mówię, ocierając łzę z kącika oka. – Poza tym, musi mieć kaloryfer na brzuchu. Prawdziwy kaloryfer! I może jasne włosy. Niebieskie oczy. A może zielone? Nie, niebieskie!

Plotę trzy po trzy, a dziewczyny tylko się uśmiechają, pozwalając mi gadać, co mi ślina na język przyniesie.

– Lubię tatuaże, ale to nie jest warunek konieczny. Musi być wysoki. Na pewno wyższy niż ja. I fajnie by było, jakby znał tę sztuczkę, kiedy jego...

Podnoszę wzrok i widzę, że spojrzenie Cami skierowane jest gdzieś ponad moje ramię, a ona sama uśmiecha się jeszcze szerzej niż przed momentem. Przerywam w pół zdania:

– O mój Boże. Kto za mną stoi?

– Cześć, Jake! – mówi Mia, machając palcami.

Spuszczam głowę i mruczę do siebie:

– Ja pieprzę...

Nagle czuję koło swojego ucha ciepłe usta i słyszę szept Jake'a:

– O, tak! Myślę, że o to właśnie chodzi w tym całym pomysle z sekswakacjami.

Kat parska śmiechem, a ja robię, co mogę, żeby było ode mnie poczucie godności i dojrzałość. Muszę odchrząknąć.

– Cześć, Jake. – Wstaję i gestem wskazuję na dziewczęta siedzące dookoła stołu. – Kat już znasz...

Kat macha do niego na powitanie.

– ...a to Mia, jest naszym szefem kuchni.

Mia się uśmiecha.

– Cami zajmuje się finansami, a Riley jest odpowiedzialna za marketing i reklamę. Wszystkie jesteśmy współwłaścicielkami Pokusy.

– Miło mi was wszystkie poznać. Tworzycie raczej onieśmielającą paczkę, co?

– Co masz na myśli? – chce wiedzieć Riley.

– Piękne, inteligentne, mające władzę. – Jake wzrusza ramionami. – To robi wrażenie.

– Lubię go – mówi Kat. – Może zostać.

Jake puszcza do niej oko, a ja odwracam się, żeby oprowadzić go po restauracji. Jest czarujący. I wygląda o wiele lepiej niż ktokolwiek powinien wyglądać w podartych dżinsach i zwykłym, szarym T-shircie. A tatuaże na jego ramionach są po prostu... Boże! Ma też świetne ciało.

Weź się w garść, Addison!

– Układ restauracji nie jest skomplikowany – zaczynam, zerkając przez ramię, żeby się upewnić, że za mną idzie. Przyłapuję go na gapieniu się na moją pupę. – Nie patrz na mój tyłek!

– Już się robi, proszę pani – odpowiada z bezczelnym uśmiechem.

Ten uśmiech sprawia, że w brzuchu mam nie tyle motylki, co całe zoo. Kiedy pierwszy raz tak się do mnie uśmiechnął – na Wieczorze Talentów – do głowy natychmiast mi przyszła jedna myśl: Miej się na baczności, Addison!

Ponieważ to uśmiech, dzięki któremu mógłby mnie sobie owinąć wokół małego palca.

Tyle że mu na to nie pozwolę.

– Jak widzisz, jestem wyższy od ciebie. I mam tatuaże. Wiem, że nie jest to warunek konieczny, ale jednak jest to jakiś plus.

Potrząsam głową.

– Włosy mam brązowe, ale mógłbym je rozjaśnić. Wiem, że zdecydowałaś się na niebieskie oczy, ale słyszałem, że zielone też były rozważane. Poza tym... bingo! – Wbija we mnie spojrzenie i zanim jestem w stanie się zorientować, co zamierza zrobić, podnosi do góry koszulkę.

O słodki Jezu!

– Przechwalanie się nie jest w moim stylu, ale spójrz tylko na mój brzuch.

– Mikrofon i krzesło już czekają, tak jak prosiłeś. – Odwracam się, próbując wyrównać oddech i nie zwracać uwagi na te popisy. – Kiedy grasz, możesz pić, co tylko chcesz. Daj tylko znać kelnerce, na co masz ochotę i ona zadba, żeby ci tego przez cały wieczór nie brakowało.

Jake kiwa głową i zrzuca buty. Marszczę brwi.

– Zawsze śpiewam boso – wyjaśnia. – Taki mam zwyczaj od początków kariery.

– Dłaczego?

– Nie mam zielonego pojęcia – śmieje się i potrząsa głową. – Chyba tak po prostu jest wygodniej.

A twoje stopy są seksowne.

Przyjmuję to do wiadomości.

– Nie wierzę, że naprawdę się zdecydowałeś! – Jakaś brunetka rzuca się Jake’owi w ramiona i mocno go do siebie przytula. Jest przepiękna, wysoka i najwyraźniej bardzo przywiązana do Jake’a. Ten uśmiecha się od ucha do ucha i czule ją obejmuje.

– Przecież ci mówiłem!

– Wiem. To naprawdę wspaniale! Jestem z ciebie taka dumna.

Ktoś powinien powiedzieć tej biednej dziewczynie, że jej chłopak właśnie próbował wyrwać inną laskę. Typowe.

Skurwysyńsko typowe.

Co, do diabła, jest nie tak z facetami?

Jake odsuwa kobietę na bok i podaje rękę mężczyźnie, który w międzyczasie niepostrzeżenie nadszedł.

– Cześć, stary – mówi Jake. – Dzięki, że przyszliście!

– Tak jakbyśmy mogli to przegapić! – odpowiada wysoki, przystojny mężczyzna i przyciąga do siebie Jake’a, żeby go po męsku uściskać. Nigdy nie zrozumielem tego samczego rytuału.

Podobnie jak zdradzania, naciągania oraz zostawiania podniesionej deski klozetowej.

To wszystko jest dla mnie jedną z cholernych zagadek wszechświata.

– Gdzie nasze maniery! – Kobieta uśmiecha się do mnie uprzejmie. – Jestem Christina, a to mój mąż, Kevin.

– Christina od czasów szkoły średniej jest moją najlepszą przyjaciółką – dodaje Jake z szerokim uśmiechem. – Trzymam się jej jak rzep psiego ogona.

– Właśnie tak! – przytakuje radośnie.

– Jestem Addison, współwłaścicielka restauracji. Zapraszam! – Uśmiecham się ciepło i już mam zamiar odejść, kiedy Christina chwytą mnie za rękę.

– Może posiedzisz z nami przez kilka minut? Chciałabym porozmawiać.

– Oczywiście – odpowiadam bez namysłu i natychmiast po cichu daję sobie reprimendę. Za bardzo ulegam klientom, zgadzam się na wszystko, o co poproszą. Jednak Christina uśmiecha się szeroko i znowu obejmuje Jake’a.

– Złam nogę, J.!

Kevin prowadzi mnie do stolika na środku sali. Kiedy zjawia się kelnerka, mówię jej, żeby przez cały wieczór przynosiła tym dwojgu, co tylko będą chcieli, na koszt firmy.

– Nie musiałaś tego robić – mówi Kevin po odejściu kelnerki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Wygladzam ręką obrus i zerkam na Jake’a, który wyjmuje z futerału gitarę i zaczyna na niej brzdąkać, żeby się upewnić, że jest dobrze nastrojona. Mówi coś kelnerce, a następnie sadowi się na stołku, poprawia mikrofon i znowu brzdąka.

– Dobry wieczór – zaczyna i uśmiecha się do widowni. Jednak ten uśmiech jest inny od tego, którym wcześniej mnie obdarzał. Jest zdystansowany. Profesjonalny.

To jego pokerowa twarz.

Fascynujące.

– To mój pierwszy wieczór w Pokusie. Jestem Jake Keller. – Kieruje spojrzenie w stronę Christiny, która podnosi do góry kciuki i uśmiecha się zachęcająco. – Nie oceniajcie mnie zbyt ostro.

Ludzie się śmieją, potem rozlegają się szepty i następuje jakieś zamieszanie:

– Czy ty nie jesteś przypadkiem Jake Knox? – rozlega się głos z sali.

Uśmiech Jake’a ani trochę nie blednie:

– Byłem. Ale dzisiaj jestem po prostu facetem z gitarą.

Po czym zaczyna występ od jakiegoś szybkiego covera. Jego głos jest aksamitny jak płynny karmel, a chwilami intrygująco chrapliwy.

Czysty seks.

– O czym chciałaś porozmawiać? – pytam Christinę.

– Chciałam tylko podziękować, że dałaś Jake’owi tę pracę. Może się wydawać, że to drobiazg, ale dla niego to bardzo ważne. – Patrzy na niego pełnymi miłości oczami. – I dla mnie też.

Kevin bierze dłoń żony i czule ją całuje.

– Byłam w szoku, kiedy tak po prostu tu przyszedł – przyznaję.

– Wcale się nie dziwię! – mówi Christina ze śmiechem. – Nie zgadłabyś, że w tym momencie jest kłębkim nerwów, prawda?

Przyglądam się Jake’owi i widzę, z jaką pewnością gra na gitarze. Jego palce poruszają się bez żadnego wysiłku, jak gdyby instrument stanowił część jego samego. Jego głos ma w sobie miękkość aksamitu.

– Nie – odpowiadam.

– Jest przerażony – mówi Christina poważnym tonem. – Nie występował przed publicznością od pięciu lat.

– Przecież go widziałam kilka dni temu. – Patrzę na nią, marszcząc brwi. – Śpiewał na Wieczorze Talentów. Szukałam tam kogoś, kto mógłby występować u nas.

– Zaśpiewał tam jedną piosenkę – przyznaje Christina, kiwając głową. – To był ten pierwszy raz, który sprawił, że zapragnął znowu występować. Tak mi się wydaje, choć on nigdy się do tego nie przyzna.

– Chyba gdzieś słyszałam, że ciągle komponuje i produkuje muzykę?

– Tak, ale śpiewanie dla czwórki bliskich przyjaciół to zupełnie co innego niż to – mówi Christina. – Więc dziękuję ci!

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Przeczesuję wzrokiem salę i z radością zauważam, że klienci jedzą ze smakiem, śpiewają razem z Jakiem i uśmiechają się do niego. – Sprawia, że moi klienci są szczęśliwi.

– I nadal będzie to robił – wtrąca Kevin i natychmiast dostaje całusa w policzek od Christiny.

– Jak się poznaliście?

– Kilka lat temu miałam wypadek i potrzebowałam fizjoterapii – odpowiada Christina.

– A ja byłem jej fizjoterapeutą – kończy za nią Kevin.

Szeroko się uśmiecham:

– To wspaniale! Bardzo romantyczna historia.

– Też tak uważamy.

Dokładnie w tym momencie Jake zaczyna wolniejszą piosenkę. Moją ulubioną. Grają ją teraz w radiu i

za każdym razem, kiedy ją słyszę, serce wyrywa mi się z piersi.

Ponieważ jest o tym wszystkim, czego – jestem pewna – nigdy nie będę mieć.

Jake nie spuszcza ze mnie wzroku przez cały utwór, ja też nie mogę oderwać od niego oczu. Christina coś do mnie mówi, ale jej nie słyszę.

Jest tylko on.

Kiedy dochodzi do refrenu, w którym prosi mnie, żebym nie przestawała go kochać, gwałtownie mrugam, spuszczam wzrok, przeproszam Christinę i Kevina i szybko idę do toalety. Starannie zamykam za sobą drzwi, opieram się rękami o blat i wbijam w siebie wzrok w lustro.

Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Przynajmniej mój makijaż się trzyma. Przydymione oczy wpatrują się we mnie. Patrę na swoje błyszczące usta i zaczynam przemawiać sobie do rozumu:

– Nie kręć cię muzycy. Znajdziesz sobie jakiegoś księgowego albo agenta nieruchomości, a może prawnika. Bez tatuaży. Świata za tobą nie będzie widział. Kobiety nie będą same mu się pchać do łóżka. To będzie porządny facet. Rzecz jasna, będzie miał ładny uśmiech, bo jesteś strzelona na punkcie zębów, ale nie będzie cię zdradzał. Nie będzie kłamał. Będzie z ciebie dumny i zawsze będziesz u niego na pierwszym miejscu.

– Przyznaję, może być trochę nudny, ale tak naprawdę nie ma w tym nic złego. Nie będzie manipulował i prędzej się zabije, niż cię zrani.

Prostuję się i rękami wygładzam skórzaną kamizelkę oraz obcisłe dzinsy, a następnie wymierzam palec w swoje odbicie w lustrze:

– Jake nie jest gorący. Nie jesteś nim zainteresowana. Skończ z tym.

Obrzucam samą siebie gołym spojrzeniem, po czym energicznym krokiem wychodzę z toalety, dobrze przygotowana na kolejne boje.

Pokusa jest teraz prawie pusta. Występ Jake'a wypadł niezwykle dobrze, więc jeśli tylko będzie chciał, może u nas występować.

Słyszę jakiś ruch w kuchni, prawdopodobnie szef kuchni przygotowuje się na jutro. Ostatnie kelnerki właśnie wyszły, uśmiechając się od ucha do ucha, bo klienci byli dzisiaj nadzwyczaj szcudrzy. Cami, Riley i Mia wyszły zaraz po występie Jake'a, a za Kat przed momentem zamknęły się drzwi.

– Mogę postawić ci drinka?

Obracam się, zaskoczona, że Jake ciągle tu jest.

– Już ci powiedziałam, że nie. Masz problemy z pamięcią?

– To tylko drink, Addie. Podejrzewam, że masz za sobą długi dzień.

Wzruszam ramionami:

– W sumie to tak. W porządku, napijmy się.

Co to, do cholery, ma być, Addison? To takie nieprofesjonalne! W myślach potrząsam głową i godzę się z faktem, że jestem idiotką, która najwyraźniej nie umie powiedzieć „nie”.

Prowadzę go do baru i wchodzę za ladę, żeby nam nalać po drinku.

– Co dzisiaj pijesz? Jacka danielsa z colą?

– Tylko colę – odpowiada. – Nie potrzebuję jacka.

Nalewam mu colę. Jestem zaskoczona, że w czasie występu nie pił alkoholu, ale nie pytam go o to.

Sobie nalewam kieliszek wina i sięgam przez bar, żeby się z nim stuknąć kieliszkiem.

– Za twój pierwszy wieczór.

– Zdrowie. – Jego oczy uśmiechają się do mnie znad krawędzi szklanki, kiedy upija łyk coli. – Chodź tu, siadź koło mnie. Możesz zrzucić te zabójcze szpilki.

– Jestem do nich przyzwyczajona – odpowiadam, okrążając bar i siadając na stołku obok – ale nie zdejmowałam ich przez cały dzień.

– Pracowałaś cały dzień, a mimo to zostałam i na wieczór.

– Oczywiście. To był twój pierwszy występ.

– Próbnny występ – przypomina, kiwając głową. – Nie przypominam sobie, żeby ktoś kiedykolwiek kazał mi występować na próbę.

– Cóż, test wypadł pomyślnie. Możesz tu występować tak długo, jak tylko będziesz miał na to ochotę.

Jego niezwykle, zielone oczy mają ciepły wyraz, kiedy się do mnie uśmiecha:

– Dziękuję. Mnie też się tu podoba. Atmosfera jest kameralna, a sala ma świetną akustykę. Chciałbym od czasu do czasu przyprowadzić ze sobą Maxa. Moglibyśmy zagrać jakieś stare kawałki, zaśpiewać coś razem... Jeśli nie masz nic przeciwko.

Jeśli nie mam nic przeciwko?

No ba!

– Jak dla mnie brzmi w porządku – próbuję swojego wina.

W barze o tej porze jest cicho, nagle ta cisza wydaje się zbyt głośna. Jake wpatruje się w swoją colę, w przyćmionym świetle jego oczy mają odcień głębokiej zieleni. Marszczy brwi i na jego czole pojawia się zmarszczka. Po chwili lekko potrząsa głową. Sączy swój napój, a ja jestem ciekawa, o czym teraz myśli.

A że jestem kobietą, po prostu o to pytam.

Czy kiedykolwiek ktoś postąpił zgodnie ze złotą zasadą: Nie zadawaj pytania, jeśli nie chcesz poznać odpowiedzi?

– O czym myślisz? – pytam miękko.

Cicho się śmieje i potrząsa głową.

– Nie chciałyś wiedzieć.

– Przecież zapytałam.

Obraca się na swoim stołku tak, że siedzimy teraz twarzą w twarz. Rękę opiera na oparciu mojego stołka i pochyla się w moją stronę, a ja muszę użyć całej siły woli, żeby się nie odsunąć. Spojrzenie jego oczu zatrzymuje się na moich ustach.

Oblizuję wargi i widzę, jak jego źrenice się rozszerzają.

Trzeba było nie pytać.

Z trudem przełykam ślinę, a on nadal obserwuje moje usta.

– Cicho tutaj – mówi, jak gdyby nigdy nic.

– Właśnie myślałam o tym samym.

– Cisza ci nie przeszkadza, Addie?

Marszczę brwi i czuję, że moje sutki stają, kiedy sięga w moją stronę i zakłada mi za ucho niesforny kosmyk włosów. Jego palce są ciepłe.

Kiedy jest tak blisko, nie mogę się powstrzymać – wdycham jego zapach i rozkoszuję się nim.

– Dlaczego miałyby mi przeszkadzać?

– Niektórzy nie lubią ciszy. Potrzebują chaosu, hałasu. W ciszy stają się nerwowi.

To przy tobie stają się nerwowa.

Ponownie zwilżam usta.

– Cisza mi nie przeszkadza. A tobie?

– Kocham ciszę.

Uśmiecham się z rozbawieniem:

– Przecież jesteś muzykiem.

– Dlatego muzykę też kocham. Ale to w ciszy można znaleźć prawdę.

Mrugam zaskoczona.

– Można znaleźć prawdę? – pytam szeptem.

Krótkie kiwnięcie głową.

– Nic cię nie rozprasza. Nie można się schować za tanimi wymówkami. Trzeba być wobec siebie szczerym.

– A ty jesteś szczerzy?

– Do bólu – przyznaje. – A tak w ogóle, to chciałbym się czegoś więcej dowiedzieć o tych sekwakacjach, które planujesz.

Czuję, że policzki mi płoną, więc się odwracam, upijając kolejny łyk wina:

– To były zwykłe wygłupy z przyjaciółkami, Jake. Nie wracajmy do tego.

Nie odpowiada. Cholerna cisza!

W końcu zbieram się na odwagę i zerkam w jego stronę, tylko po to, żeby się przekonać, że ciągle mi się przegląda. Spojrzenie ma ciężkie od pożądania.

– Czemu się na mnie gapisz?

– Nie gapię się. Problem w tym, że kiedy się rumienisz, wyglądasz tak cholernie pięknie, że po prostu muszę się zastanawiać, jak daleko sięga ten rumieniec.

Szczęka mi opada, ale szybko przywołuję się do porządku i zamykam usta.

– Widzę, że naprawdę jesteś szczerzy.

Uśmiecha się tym swoim bezczelnym uśmieszkiem, a ja jestem... po prostu zła.

– Przyłapałaś mnie.

– I zbyt czarujący, żeby miało ci to wyjść na dobre.

– Nie ma nic złego w byciu czarującym.

Śmieję się, ale nie jest to „Och, ale jesteś zabawny!” rodzaj śmiechu. Jego twarz poważnieje.

– Naprawdę myślisz, że w ten sposób dobierzesz mi się do majtek? Kupując mi drinka, mówiąc seksowne rzeczy, świadomie posługując się językiem ciała?

– Addie, to tylko drink i rozmowa.

– W porządku. A ja tego nie kupuję. Przerabiałam to wszystko nie raz z facetami takimi jak ty, Jake. To jak jazda na motocyklu, bez kasku i o wiele za szybko. Nie może się skończyć inaczej niż bolesnym

upadkiem.

– Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj. – Ześlizgnę się ze stołka barowego i zaczynam spacerować, bo muszę dać ujście buzującej we mnie energii. I frustracji. Stukot moich obcasów odbija się echem w cichym pomieszczeniu. – Umawiałam się z dziesiątkami takich jak ty. Wszyscy jesteście tacy sami.

– Nie. Nie jesteśmy.

Odwracam się i widzę, że zacisnął zęby, a oczy mu się zwęziły.

– Och, doprawdy? Może chcesz mi powiedzieć, że nie byłeś z niezliczoną liczbą kobiet? – Krzyżuję ręce na piersiach i wypinam biodro w bok. Patrzę, jak jego ręce zaciskają się w pięści.

Ale nie zaprzecza.

– A może mi powiesz, że nigdy żadna biedna dziewczyna nie myślała, że coś dla ciebie znaczy, podczas gdy ty jeszcze tej samej nocy byłeś z inną?

Z trudem przełyka ślinę i wstaje, ale nadal się nie odzywa.

– Nie próbuj mi wmówić, że nie jesteś zwykłą męską dziwką, Jake, bo się na to nie nabiorę. Przez całe życie umawiałam się z niegrzecznymi chłopcami. Poza tym czytam tabloidy. Znam twoją przeszłość.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy odmalowuje się czysty ból, ale po chwili znika i nie zostaje na niej... zupełnie nic.

Po chwili, która wydaje się ciągnąć jakieś dziesięć minut, Jake krótko kiwa głową i mówi:

– Cóż, wygląda na to, że już wszystko o mnie wiesz, prawda?

Po czym mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, odwraca się i wychodzi.

Nie mijają nawet dwie sekundy, a z kuchni wychodzi Mia, całkowicie mnie zaskakując.

– Co ty tu o tej porze robisz?

– Nie zasłużył na to, Addie.

Gwałtownie mrugam i energicznym krokiem wchodzę za bar, żeby sobie nalać jeszcze jeden kieliszek wina.

– Oni wszyscy są tacy sami, Mia. A to, że próbował temu zaprzeczyć, było obraźliwe dla nas obojga. Mam dosyć bycia okłamywaną. Mam dosyć bycia ranioną przez mężczyzn, którzy chcą się tylko dobrać do mojego tyłka, a moje uczucia mają głęboko gdzieś.

– Był dla ciebie miły.

– Oczywiście, że tak.

– Addie, to nie Jake'a zastałaś wczoraj wieczorem w swoim salonie pieprzącego dwie inne kobiety.

Posyłam jej groźne spojrzenie i marszczę brwi:

– Nie o to chodzi.

– Chrzanisz.

W oczach mam łzy, odwracam się, zażenowana i porządnie zawstydzona, ponieważ Mia ma rację. Nie zasłużył na to.

– Ale ze mnie zołza.

– Nie jesteś zołzą. Zostałaś zraniona i boisz się, że znowu zainteresujesz się niewłaściwym facetem.

– Nie jestem nim zainteresowana.

Mia znacząco się uśmiecha i potrząsa głową:

– Jaaasne...

– No dobrze, jestem nim zainteresowana, ale próbuję z tym walczyć.

– Nie każdy jest taki sam, Addie.

– Po prostu zasługuję na coś więcej, Mia. Nie rozumiem, czemu wysyłam facetom jasny komunikat:

Przeleć mnie. Zrań mnie. Przecież to lubię.

Łzy rozpaczliwie chcą popłynąć po moich policzkach, ale udaje mi się je przełknąć.

– Po prostu masz główniane szczęście, jeśli o mężczyzn chodzi – mówi Mia. – Ale podejrzewam, że to samo można powiedzieć o nas wszystkich.

– Boże, ty nie żartujesz.

Nagle słyszymy, jak drzwi frontowe otwierają się i zamykają.

– Teraz jesteśmy same – mówi Mia łagodnie. – Możesz sobie popłakać, nie ma w tym nic złego.

– Owszem jest. Płacz nic nie zmieni.

– Och, Addie. Nie musisz być cały czas taka silna. Jesteśmy tu same, tylko ty i ja. Możesz sobie pozwolić na bycie całkowicie bezbronną przez pięć minut i porządnie się wypłakać. Nikomu nie powiem.

Obejmuje mnie, a ja się poddaję. Opieram głowę na jej ramieniu i szlocham, wdzięczna losowi za to, że mam kogoś – właściwie mam nawet cztery takie osoby – przy kim mogę okazać słabość. Ponieważ, Bóg mi świadkiem, już dawno temu przekonałam się, że jeśli pokażesz komuś swoją słabość, ten ktoś wykorzysta to, żeby wydrzeć ci z piersi serce i rozedrzeć je na strzępy.

Już nigdy nie podążę tą drogą – ani na motocyklu, ani w żaden inny sposób.

Rozdział 4

Jake

Minał miesiąc, odkąd zacząłem w weekendy występować w Pokusie. Te koncerty sprawiają mi więcej radości niż jakiegokolwiek inne w życiu, a trzeba powiedzieć, że grałem na rozdaniach wszystkich najważniejszych nagród muzycznych, na weselach celebrytów oraz w największych salach koncertowych na świecie.

A jednak siedzenie na tym stołku z gitarą i granie nowych oraz starych piosenek dla sali, na której jest może sto osób, daje mi więcej satysfakcji niż wszystkie inne koncerty w moim życiu. Ponieważ tutaj wszystko odbywa się na moich warunkach. Jesteśmy tylko ja i moja muzyka w swojej najbardziej surowej formie, a mnie brakowało tego bardziej, niż byłem to sobie w stanie uświadomić. Pożadam tego.

To uzależnia.

– Ashley, kiedy skończysz zawijać sztućce w serwetki, możesz iść do domu – mówi Addie do swojej głównej kelnerki, która właśnie liczy swoje napiwki.

Skoro już mowa o pożądaniu...

Addison jest piekielnie atrakcyjną kobietą. Owszem, jest piękna. Wysoka blondynka z krągłościami dokładnie tam, gdzie trzeba. Na jej widok wszystko, co we mnie męskie, staje na baczność. Jednak jest również cholernie bystra. Dzięki niej restauracja działa jak perfekcyjnie naoliwiona maszyna. Jej personel szanuje ją i lubi, a klienci zawsze są dla niej priorytetem. To czysta przyjemność obserwować, jak się uwija między stolikami, kiedy śpiewam i od czasu do czasu napotykać jej spojrzenie.

Moje serce zawsze nieco przyspiesza, kiedy lekko się uśmiecha, tuż zanim odwraca się i odchodzi.

Poza tym, nigdy nie wiem, jak będzie wyglądać kolejnego wieczoru. Zmienia styl częściej niż większość ludzi zmienia bieliznę, a za każdym razem wygląda oszalamiająco. Nieważne, czy wybiera styl klasyczny, ekstrawagancki czy coś pomiędzy – zawsze jest to niespodzianka!

Najlepsza niespodzianka, jaka mnie spotkała od lat.

Teraz w knajpce panuje cisza. Personel kończy wieczorne sprzątanie, a ja brzdąkam na gitarze, żeby ją nastroić.

Szczerze mówiąc, to gitara jest perfekcyjnie nastrojona. Tak naprawdę robię to, żeby mieć okazję przyglądać się krzątającej się po sali Addie.

I to właśnie jest cholernie żałosne. Ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Jasno dała mi to do zrozumienia, co jednocześnie mnie wkurzyło i rozbawiło.

Nigdy nie byłem dobry w przyjmowaniu „nie” za odpowiedź.

Zastanawiam się, czy w tym moim zauroczeniu nie chodzi tylko o to – Addie to wyzwanie.

– Możemy coś zmienić w moim grafiku? – pyta Ashley. – W przyszły weekend mam kolację urodzinową taty. Jeśli można, chciałabym się z kimś zamienić.

– Jasne – odpowiada Addie i w zamyśleniu marszczy brwi. – Cholera, zostawiłam iPada w samochodzie. Zaraz wracam.

– Będę czekać przy barze – mówi Ashley.

Dobry pomysł.

Nie piję dużo, już nie, ale teraz chętnie bym się napił.

– Świetne kawałki dzisiaj grałeś, Jake – mówi Kat zza baru. Jej usta są w głębokim odcieniu czerwieni, prawie identycznym jak jej włosy. Ma na sobie porozcinany, pięknie eksponujący tatuaż top z AC/DC i obcisłe dżinsy.

– Dzięki – odpowiadam z uśmiechem.

– Co ci nalać? To, co zwykle?

– Mam jakieś „to, co zwykle”? – pytam, unosząc brew i nie spuszczać oka z drzwi wychodzących na ciemną uliczkę za restauracją. Gdzie ona się podziewa? Zabranie iPada z samochodu nie powinno tyle trwać. Ale pewnie przesadzam.

– Colę. – Kat śmieje się pod nosem. – Jestem barmanką, Jake. To moja praca.

– Jesteś kimś o wiele więcej niż barmanką – odpowiadam poważnie. – Zarządzasz tym miejscem i robisz to bardzo dobrze.

– Wiem. – W jej uśmiechu jest niezachwiana pewność siebie, co sprawia, że jeszcze bardziej ją szanuję. Te kobiety są po prostu niesamowite, cała cholerna piątka. – Mam słabość do alkoholi.

– Mówisz jak jakaś pijaczyna! – sarka Mia, wychodząc z kuchni i siadając na stołku koło mnie. Teraz zwraca się do mnie: – A nie jest.

– To, że się zna na alkoholach, nie znaczy, że jest alkoholiczką – odpowiadam, zaczynając się na serio martwić o Addie. – To forma sztuki.

– Lubię cię – mówi Kat i posyła mi buziaka.

– Gdzie jest Addie? – pyta Mia. – Na twój widok uciekła z krzykiem w ciemną noc?

– Nie. Kobiety zazwyczaj nie reagują na mnie w ten sposób. – Kat podsuwa mi drinka i upijam łyk.

– Pobiegła do auta po iPada – mówi Ashley, przewijając coś na ekranie swojego telefonu.

– Nie ma jej już dobrą chwilę. Pójdę sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Naprawdę go lubię – mówi Kat, kiedy przechodzę przez kuchnię i wychodzę na zewnątrz tylnym wyjściem. Przystaję i nasłuchuję, bo nie jestem pewny, gdzie Addie zaparkowała.

– Jesteś beznadziejnym dupkiem! – krzyczy ktoś, a ja natychmiast biegnę w tamtym kierunku. Skręcam za róg i ogarnia mnie fala gniewu.

Jakiś niewiele wyższy od Addie mężczyzna przyparł ją do jej auta, a jego dłoń ściśle obejmuje jej szczupłą szyję. Jej oczy są szeroko otwarte ze strachu, kiedy bezskutecznie próbuje go odepchnąć.

Mężczyzna drugą ręką bierze zamach, jego dłoń jest zwinięta w pięść. W tym momencie ostrym szarpnięciem odrywam go od Addie.

– Co, do kurwy...? – wrzeszczy, po czym milknie, kiedy moja pięść trafia go prosto w podbródek.

– Jake! – Głos Addie jest chrapliwy. Prawie nie czuję jej dłoni na moim ramieniu, kiedy stoję nad tym

dupkiem, który ośmielił się podnieść na nią rękę. – Jake, przestań.

– Stań za mną.

– Co to za palant?! – drze się dupek z ziemi, ocierając ciekącą z kącika ust krew. – Jemu też pozwalasz się pieprzyć?

– Zamknij się, kurwa. – Mój głos jest lodowaty. – Proponuję, żebyś sobie poszedł i to najlepiej natychmiast. Zanim wezwę gliny.

– A niby po co? Tylko sobie rozmawialiśmy. – Chwiejnie wstaje na nogi i podnosi na mnie wzrok. Najwyraźniej jest pijany. Prawdopodobnie bardzo pijany.

– Zaatakowałaś ją.

– Nie twój interes.

– Po prostu sobie idź, Jeremy – odzywa się zza moich pleców Addie. Jej głos jest pewny, ale ciągle się trzyma mojego ramienia i czuję, że jej ręce się trzęsą, co jeszcze potęguje moją wściekłość.

Coś mi mówi, że tę kobietę niełatwo jest wystraszyć.

– Słyszałaś, co powiedziała.

Jeremy mierzy mnie gniewnym spojrzeniem, po czym spluwa i odwraca się, żeby, potykając się, odejść w głąb ciemnej uliczki. Kiedy znika nam z oczu, odwracam się, biorę Addie w ramiona i mocno do siebie przytulam. Drży, ale nie płacze.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Co to za dupek?

– Mój były – mamrocze. – Nikt ważny.

Wystarczająco ważny, żeby ją nachodzić. Jednak tę myśl zachowuję dla siebie.

– Chcesz, żebym zadzwonił po gliny?

– Nie. Nie uderzył mnie.

– Przez chwilę tak cię potrzynam.

– Dobry plan. – Przyłgnęła do mnie, jej palce wbijają się w moje plecy, a twarz przytuliła do mojej klatki piersiowej. Pasuje do mnie. To jedyne słowa, którymi mogę to opisać. Mocno ją trzymam i pochylam głowę, żeby zanurzyć twarz w jej włosach i wdychać jej zapach. Pachnie brzoskwiniami. Pięknie dziś wygląda w osuwającej się z jednego ramienia czarnej bluzce i obcisłej czerwonej spódnicy.

Wreszcie odsuwa się ode mnie i z trudem przełyka ślinę:

– Dzięki za wszystko. Nie widziałam Jeremy'ego, odkąd jakiś miesiąc temu wyrzuciłam go ze swojego mieszkania. Nie mam pojęcia, czego dziś tu szukał.

– Więc nie nachodzi cię regularnie?

– Nie. – Prostuje ramiona i podnosi podbródek. Grzeczna dziewczynka.

– W porządku. Zabiorę cię teraz do domu.

– Co? – Marszczy brwi. – Niby dlaczego?

– Ponieważ właśnie zostałaś zaatakowana w ciemnej uliczce, Addie.

– Mam jeszcze coś do zrobienia. – Sięga do samochodu po iPada, po czym idzie w kierunku restauracji. – Nie mogę tak po prostu jechać sobie do domu.

Uparciuch już powrócił.

Podążam za nią do środka, obserwując ją jak jastrząb. Idzie prosto do Ashley i odpala tablet, ale palce trochę jej drżą.

Powinienem po prostu wziąć ją na ręce i zabrać do domu, ale nie uszedłbym nawet trzech kroków, zanim nie zasypałaby mnie swoimi: A po co? A dlaczego?

Jest cholernie gorąca!

– Co się dzieje? – pyta Kat, uważnie nam się przyglądając.

– Addie... – zaczynam, ale Addie posyła mi gniewne spojrzenie i natychmiast urywam.

– Nic. – Odwraca się do Ashley i całą swoją uwagę skupia na omówieniu grafiku na weekend.

– Co jest grane? – chce wiedzieć Mia. – Wszystko w porządku?

– Jeremy czaił się przy moim aucie – przyznaje Addie, nie patrząc nikomu w oczy. – Zachowywał się jak pijany idiota, ale Jake go przegonił.

Celowo opuściła fragment, w którym Jeremy zamierzał sprać ją na kwaśne jabłko.

Cóż, nie moja sprawa.

Wzruszam ramionami i dopijam drinka, a następnie popycham szklankę w stronę Kat, pokazując jej, że mam ochotę na kolejnego.

– Wielkie dzięki – mówi Ashley z uśmiechem, po czym oddala się, zostawiając naszą czwórkę samą w barze.

– Masz zamiar nam powiedzieć, co się stało? – Kat pyta Addie, która właśnie podniosła wzrok z iPada.

– Co się stało z czym? – odpowiada pytaniem Addie.

– Boże, jaka ona jest uparta! – mamrocze pod nosem Mia, po czym rozpuszcza swoje długie ciemne włosy. Masuje się po głowie i wzdycha z rozkoszą – O, teraz lepiej!

– Masz piękne włosy – mówię. Zwykle pociągają mnie brunetki, a Mia to prawdziwa ślicznotka. Również ma krągłości, nawet trochę większe niż Addie, choć jest sporo niższa. Do tego długie ciemne włosy i piękne, ciemne oczy. Uśmiech, który błąka się po jej ustach wyraża czystą kobiecą satysfakcję.

– Dziękuję.

– Jeśli już skończyłeś flirtować z szefowymi, możesz sobie iść – mówi Addie. Podnoszę wzrok i widzę, że przygląda mi się z zachmurzoną miną, co tylko sprawia, że na moich ustach pojawia się uśmiech.

– Pójdę, kiedy ty pójdziesz, piękna.

– On naprawdę flirtuje – mówi Kat do Mii, całkiem jakby mnie tu nie było.

– Wcale nie.

– Już dobrze, piękny – odpowiada Kat z uśmiechem wskazującym, że jest zadowolona ze swojej riposty.

– Hm, ja właśnie wychodzę – mówi Addie, zamyka iPada i pewnym krokiem udaje się do biura, żeby zabrać swoje rzeczy.

– Wszystko z nią w porządku? – dopytuje Mia. – Powiedz szczerze.

– Teraz tak.

Kat i Mia wbijają we mnie spojrzenie, ale zanim mogą coś więcej powiedzieć, wraca Addie.

– Nie musisz mnie odprowadzać.

– Hm. – Podnoszę gitarę i nic więcej nie mówię, tylko idę za Addie na tyły restauracji, a potem na uliczkę, gdzie stoi jej samochód.

Tak się złożyło, że mój jest zaparkowany zaraz obok.

Addie bez słowa wślizguje się za kierownicę nowego modelu volkswagena jetta, a ja wsiadam do swojego mustanga i jadę za nią. Przejeżdżamy przez centrum, gdzie w sobotnią noc nadal panuje spory ruch, a potem przez wzgórza po zachodniej części Portland. Dojeżdżamy do przyjemnego strzeżonego osiedla. Przejeżdżam za nią przez bramę, a kiedy zatrzymuje się w garażu, parkuję zaraz za nią i wysiadam z samochodu.

– Dlaczego przyjechałeś za mną?

– Chciałem się upewnić, że ten dupek cię nie śledzi – odpowiadam, a palce aż mnie świerzbią, żeby zatknąć jej za ucho niesforny kosmyk włosów. – No i chciałem sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

– Owszem, w porządku.

– Musisz powiedzieć dziewczynom, że na ciebie napadł.

Nawet nie próbuje udawać, że nie rozumie, o czym mówię.

– Po co, tylko się będą zamartwiać.

– Muszą wiedzieć, na wypadek gdyby ten dupek przyszedł do restauracji.

Marszczy brwi i wbija wzrok w podłogę, ale ja jestem upartym dupkiem:

– Addie...

– W porządku, powiem im. Ale naprawdę przesadzasz. Już wszystko w porządku.

A jednak z trudem przełyka ślinę, a w jej oczach nadal czai się strach.

– Zaproś mnie do środka.

– Słucham? – Krzyżuje ramiona na piersiach i staje ze mną twarzą w twarz na środku swojego garażu.

A ja nie mogę się dłużej powstrzymać. Robię krok do przodu i delikatnie zatykam jej za ucho kosmyk włosów, a następnie mój palec wędruje po jej szyi aż do nagiego ramienia.

– Masz seksowne ramiona.

– Nie możesz wejść.

Moje oczy spotykają jej lodowato błękitne spojrzenie.

– Obowiązuje cię godzina policyjna?

Nie uśmiecha się.

– Myślę, że za chwilę całkiem się rozkleję, a nie chcę, żebyś był tego świadkiem.

– Ach, kochanie...

– Nie chcę, żebyś widział, jak się rozklejam.

– W porządku – wzdycham. – Ale muszę mieć pewność, że bezpiecznie dotarłeś do mieszkania i że nic ci nie grozi.

Sam nie rozumiem, dlaczego muszę to zrobić. Dlaczego odczuwam tak diabelnie silną wewnętrzną potrzebę, żeby się nią zaopiekować i żeby ją chronić. Nigdy czegoś takiego nie czułem w stosunku do nikogo z wyjątkiem Christiny, ale nawet wtedy to uczucie nie było tak mocne.

Jednak to silniejsze ode mnie.

– Sama potrafię o siebie zadbać.

– Zrób to dla mnie.

Wywraca oczami i odwraca się. Uderza dłonią w guzik, żeby drzwi garażu się zamknęły, po czym prowadzi mnie do wewnątrz budynku, a potem w górę schodami do swojego apartamentu. Pomieszczenia są duże, otwarte. Meble są nowoczesne, a jednak wygodne.

Kładzie torebkę i klucze na stole w jadalni i odwraca się w moją stronę:

– Okej, dotarłam bezpiecznie do domu.

Podchodzę do niej, bo nie potrafię po prostu odwrócić i wyjść. Obejmuję ją – tak samo, jak w uliczce za restauracją – i powoli kołyszę, do przodu i w tył.

– Przestraszyłem się – szepczę.

– Czego?

– Kiedy zobaczyłem jego rękę na twojej szyi.

Sama myśl o tym, że mógłby cię skrzywdzić... Sama myśl o tym, że mógłbym cię stracić, choć przecież nie jesteś nawet moja.

– Mnie też się to nie podobało.

Uśmiecham się miękko, a moje usta muskają jej włosy w rytm naszego kołysania. Boże, tak musi pachnieć raj! A jej cholernie seksowne ciało przyciśnięte do mojego to po prostu czysty grzech.

Najlepszy rodzaj grzechu.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym zadzwonił po gliny?

– Jestem pewna.

– Idź się przebierz w coś wygodnego – szepczę i odsuwam ją od siebie.

Wzdycha, uważnie mi się przyglądając, po czym odwraca się i idzie – jak podejrzewam – do sypialni, stukając obcasami po drewnianym parkiecie. Kiedy zamykają się za nią drzwi, rozglądam się po pokoju. Meble i ozdoby są białe. Meble kuchenne również są białe, a blaty wykonano z czarnego granitu. Okna są duże, jestem pewien, że w ciągu dnia rozpościera się z nich piękny widok.

Moją uwagę przyciąga półka nad kominkiem, uważnie oglądam ustawione na niej fotografie. Zdjęcia przedstawiają wszystkie właścicielki Pokusy na różnych etapach życia. Wygląda na to, że Addie zna Mię i Cami od dzieciństwa, a Riley i Kat dołączyły do grupy później.

Koło kominka stoi regał od podłogi aż po sufit wyładowany książkami. Addie ma książki kucharskie, powieści, biografie... wszystko! Jednak moją uwagę przyciąga książka, na której grzbiecie nie ma żadnego tytułu.

To opasłe tomiszczko z rodzaju tych, które ludzie chętnie trzymają na stoliku do kawy. Kiedy je otwieram, dosłownie opada mi szczęka, ponieważ w środku znajduje się mnóstwo zdjęć Addie.

Addie była modelką.

Są tam fotki z wybiegów, sesje do magazynów mody, zdjęcia w kostiumach kąpielowych. Uśmiechnięta, zalotna, poważna. Jezu, jaka ona piękna! I tak dziwnie młoda. Była wtedy odrobinę szczuplejsza, ale wciąż miała swoje krągłości.

– Co ty robisz?

Powoli się odwracam i uśmiecham do niej:

– Wydawało mi się, że rozpoznałem twoją twarz.

Jej spojrzenie wędruje na księgę w moich rękach, po czym szybko podnosi się na mnie:

– To prywatne zdjęcia.

– Moje serce staje, gdy się jej uważnie przyglądam. Ma na sobie stary biały T-shirt i męskie bokserki.

Jej długie włosy są zebrane w koczek na czubku głowy, a na twarzy nie ma ani grama makijażu.

Nigdy nie widziałem, żeby wyglądała tak pięknie, a widziałem ją już w kilkunastu różnych stylizacjach. Ale tutaj i teraz stoi przede mną prawdziwa Addie, i jest tak olśniewająco piękna, że brakuje mi tchu w piersiach.

– Powiesz coś, czy będziesz się tak tylko na mnie gapił?

– Cholera, jesteś niesamowita!

Przez chwilę brak jej słów, gwałtownie mruga.

– Słucham?

– Jesteś piękna.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – pyta osłupiała. – Przecież byłam dla ciebie okropna.

Zamykam książkę i odkładam ją na półkę. Następnie robię krok w stronę Addie, biorę ją za rękę i prowadzę do wyściełanej kanapy. Siadam i gestem pokazuję, żeby usiadła koło mnie.

Chciałbym ją wziąć na kolana, ale nie jestem pewien, czyby mi na to pozwoliła.

Podciąga kolana i opiera policzek na moim ramieniu, obejmując dłońmi mój biceps.

– Nie szkodzi – szepczę i powstrzymuję się, żeby nie pocałować jej w czubek głowy. – Byłaś w stu procentach profesjonalna.

– Jestem zimna.

– Byłaś zraniona.

Prycha.

– Poza tym podobam ci się i to cię przeraża.

Natychmiast mnie od siebie odpycha i potrząsa głową:

– Chciałbyś!

Uśmiecham się i przyciągam ją do siebie na kolana, mocno do siebie przytulając. Usta ma lekko rozchylone, ale błękitne oczy są ostrożne.

Jednak nie mam zamiaru wprasać się do jej łóżka. Nie dzisiaj. Dzisiaj Addie potrzebuje przyjaciela, potrzebuje kogoś, kto ją przytuli.

I całkiem być może, że ja – choć nigdy bym się do tego głośno nie przyznał – po tym, jak zobaczyłem ją w niebezpieczeństwie, też potrzebuję dzisiaj właśnie tego.

– Przyznaj się, że ci się podobam.

– Podobałoby mi się, gdybyś się pożegnał i wyszedł. – Uśmiecha się szeroko i trzepocze rzęsami.

– Mądrała z ciebie.

– O, tak!

– To dobrze.

– Dobrze? – Opiera policzek na mojej piersi i kreśli palcem niewidzialne koła na mojej koszuli. –

Zwykle to wkurza ludzi.

– Ja też jestem mądrałą, więc jedziemy na tym samym wózku.

– Podoba mi się, że jesteś wysoki.

– Dlaczego?

– Bo ja jestem wysoka.

I pasujesz do mnie.

– Opowiedz mi o pracy modelki.

– Już tego nie robię.

– Chyba żartujesz. – W gardle mam całkiem sucho, kiedy moja ręka przesuwana się w dół jej pleców, po tej miękkiej koszulce, aż do jej tyłka, a potem z powrotem do góry. – Powiesz mi coś więcej?

Wzdycha:

– Dziewczyny z krągłościami nie mają szans utrzymać się zbyt długo w tym zawodzie. Ja nosiłam rozmiar osiem, czyli byłam o wiele za duża, żeby chodzić po wybiegu.

– Niemożliwe!

– Naprawdę tak jest.

– Wiem, że tak jest. Po prostu uważam, że to jakaś pieprzona pomyłka.

Addie wzrusza ramionami:

– Jest, jak jest. Teraz jestem jeszcze większa, więc przygodę z modelingiem mam już dawno za sobą. Ale kocham modę. Lubię zmieniać wygląd jak kameleon. Zawsze to lubiłam!

– Zauważyłem. To cholernie seksowne.

– I zabawne.

– Kto ci dał ten album?

– To prezent od mojej stylistki, Cici. Spotkałyśmy się, kiedy dopiero zaczynałam i odtąd wszędzie ją ze sobą zabierałam. Jest najlepszą specjalistką od włosów i makijażu w branży. Nadal robi mi włosy. Właściwie to zajmuje się włosami całej naszej piątki.

– Mieszka w Portland?

– Tak. Kilka lat temu przeprowadziła się tutaj z mężem i dziećmi. Raz w miesiącu robimy sobie babski wieczór i wtedy robi nam włosy, wosk, paznokcie, po prostu wszystko.

– To brzmi... przerażająco! – odpowiadam ze śmiechem, ale intryguje mnie myśl, co konkretnie Addie sobie woskuje. Mój penis żywo reaguje na krążące mi po głowie pomysły, więc biorę głęboki wdech i myślę o szczeniaczkach i baseballu, ponieważ... ŻADNEGO SEKSU!

– Nie bój się, nie zamierzam cię zapraszać!

– Brakuje ci tego?

Znowu wzrusza ramionami, ciągle kreśląc koła na mojej kłacie wypielęgnowanym paluszkiem. Jeśli nie przestanie tak mnie dotykać, nie ręcę za siebie.

Mogę na przykład przerzucić ją przez oparcie kanapy i...

Jezu, opanuj się, Keller.

– Brakuje mi ciuchów. Boże, z tymi ciuchami to dopiero była świetna zabawa! Brakuje mi też fryzur i makijaży.

– Przecież codziennie sobie robisz fryzurę i makijaż.

– To nie to samo – odpowiada prawie ze smutkiem. – Brakuje mi ludzi. Niektórych projektantów i fotografów. Ale nie brakuje mi docinków, że jestem gruba!

– Nie jesteś gruba.

– W świecie mody byłam. Jestem kobietą z krągłościami, takie mam ciało i nie mogę tego zmienić.

– I nie powinnaś.

– Kiedy jest się młodym, takie gadanie może ci naprawdę namieszać w głowie. Cieszę się, że miałam okazję tego wszystkiego doświadczyć i że poznałam wielu fantastycznych ludzi, z którymi przyjaźnię się do dzisiaj, ale nie żałuję, że mam to już za sobą.

Boże, mógłbym coś powiedzieć na ten temat...

– Dlaczego twój zespół się rozpadł? – pyta ostrożnie.

– Bo jestem dupkiem.

Odsuwa się odrobinę, żeby mi się dokładnie przyjrzeć.

– Kumple z zespołu też cię nie lubią?

– Też?

– Jak ja.

– O, ty mnie lubisz!

Zamiast odpowiedzieć, po prostu unosi brew, co mnie doprowadza do śmiechu.

– Oczywiście, że mnie lubią.

– Więc opowiedz mi, jakim dupkiem jesteś.

– Innym razem. Najpierw bym chciał, żebyś mi opowiedziała o Jeremym.

– Już wszystko wiesz.

Znowu chowa twarz na mojej kłacie, jakby chciała się ukryć.

– Czy ma klucze do twojego mieszkania?

– Jutro zmienię zamki.

– Dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś?

– Nie sądziłam, że coś będzie kombinował. Rozstaliśmy się.

Dziś w nocy nie ruszam się stąd na krok.

– Zmień też kod do bramy.

– Zmienię. – Na dłuższą chwilę zapada cisza. – Próbował mnie uderzyć.

Żołądek znowu mi się ściska. Chciałbym, żeby tu był, wtedy mógłbym mu porządnie wpierdolić.

– Nie miał szans. Nie pozwoliłbym mu.

– Ale jeśli by cię tam nie było, zrobiłby to. To nie ja go zdradziłam. Nie zrobiłam nic złego, a on chciał mnie uderzyć.

– On się nie liczy – szepczę i całuję ją w głowę. Biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni. Zdejmuję buty, odsuwam kołdrę i kładę ją do łóżka, po czym – nadal w ubraniu – kładę się obok niej.

– Co robisz?

Znakomite pytanie, serduszko. Coś, co się chyba nazywa pocieszenie bez perspektywy seksu w zamian.

I jest to dla mnie całkiem nowe doświadczenie.

– Przeprowadzam specjalną terapię. – Przytulam ją do siebie, obejmuję ramionami, a nasze nogi się splatają. Jej głowa spoczywa na mojej piersi. – Myślę, że obojgu nam się przyda mały seans pocieszycielski.

– Dlaczego potrzebujesz pocieszenia?

Och, serce, jest tyle powodów, że gdybym ci je wszystkie przedstawił, uciekłabyś z tego pokoju z

głośnym krzykiem.

– Bo obtarłem sobie dziś rękę, kiedy dawałem w nos pewnemu facetowi.

– Och! – Bierze moją dłoń w swoje ręce i całuje kostki, a ja ze świstem wypuszczam powietrze z płuc.

– Tak mi przykro.

– Całuj dalej.

I tak robi, delikatnie przyciskając swoje pełne, seksowne usta do mojej skóry. A następnie, całkowicie mnie zaskakując, odwija moje palce, jeden po drugim i przytula policzek do mojej dłoni:

– Dziękuję ci.

– Za co? – szepczę.

– Za to, że obroniłeś mnie przed tym draniem. Za to, że jesteś dla mnie taki miły, choć ja zachowywałam się względem ciebie jak zołza.

– Nie jesteś zołzą. Po prostu ci się podobam.

– Wcale nie.

Uśmiecham się i mocno ją przytulam, przypatrując się cieniom, padającym przez okno w suficie. Sypialnia jest ciemna i chłodna. Idealne warunki do spania.

– Podobam ci się. Nie ma w tym nic złego. Kobiety tak na mnie reagują.

Czuję, że na moment sztywnieje, ale potem znowu się rozluźnia:

– To na pewno.

Delikatnie podnoszę do góry jej twarz, jej oczy lśnią w świetle księżyca:

– To był żart, Addie.

– Nieważne.

– Owszem, myślę, że dla ciebie to ważne.

Patrzy teraz na moje usta, jednocześnie zwilżając swoje, a ja muszę wykorzystać całą siłę woli, żeby nie wciągnąć jej pod siebie i nie wziąć jej tu i teraz. Jednak Addie znowu spogląda mi w oczy i przyciska usta do mojego podbródka:

– Dziękuję ci.

– Już mi dziękowałaś.

– Warto to powtórzyć dwa razy. – Z tymi słowy mości się wygodnie na mojej piersi, a po kilku minutach jej oddech staje się dłuższy i głęboki. Zapadła w sen.

Od lat cierpię na bezsenność, więc przede mną pewnie długa noc, w czasie której będę się bezmyślnie gapił w sufit Addie. Jednak jej długi, spokojny oddech, jej ręce wokół mojej talii i nogi splecione z moimi sprawiają, że ogarnia mnie senność.

Ona po prostu pasuje.

Rozdział 5

Addison

Ciągle tu jest.

Jeszcze nie otworzyłam oczu, ale czuję ciepło jego ciała obok mojego. Słyszę jego równy oddech. Jake Knox, rzecz jasna, nie chrapie.

A ja tak, co jest najbardziej krępującą rzeczą na świecie.

Otwieram jedno oko i, owszem, jest koło mnie, ciągle we wczorajszych ciuchach, cały potargany i cholernie seksowny. Leży na plecach, a ja na boku koło niego, nie dotykamy się.

Jednak bijący od niego żar i seksowne fluidy, którymi emanuje, zbliżają nas do siebie równie skutecznie, jak dotyk. Boże, on jest gorący! Jeśli chciałabym sprawdzić „gorący” w słowniku, prawdopodobnie obok definicji znalazłabym zdjęcie Jake’a. A kiedy się uśmiecha, wszystko może się zdarzyć. Jego bezczelny uśmiezek od miesiąca sprawia, że majteczki mi się pocą.

Miło z jego strony, że wczoraj w nocy próbował mnie usprawiedliwiać, ale znam prawdę. Byłam dla niego okropna. Ponieważ tak cholernie mnie kręci, a mój randkowy radar jest nawet nie zepsuty. On po prostu nie istnieje.

A moje serce nie jest w stanie przyjąć kolejnych ciosów.

Wczoraj w nocy o mało co nie zarobiłam kilku ciosów, żołądek nadal mi się skręca na to wspomnienie. O co, do cholery jasnej, w tym wszystkim chodziło? Podeszłam do samochodu, a Jeremy wystraszył mnie jak diabli, zachodząc mnie od tyłu, siłą odwracając i rzucając na samochód z wrzaskiem, że nie ma się gdzie podziać, a to wszystko moja wina.

Nie jestem jakoś przesadnie strachliwa, więc natychmiast mu się odgryzłam, nazywając go frajerem, który powinien jak najszybciej wziąć się w garść.

Nie przyjął tego najlepiej.

Nigdy nie przysłoby mi do głowy, że mógłby mnie skrzywdzić. O Jeremym można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie wydawał mi się skłonny do przemocy.

I wtedy z pomocą przyszedł mi Jake. Nigdy nie czułam takiej ulgi, jak kiedy odciągnął ode mnie Jeremy’ego. Ocalił mnie.

Boże, co za banalna historia!

Kiedy tak sobie tutaj leżę w blasku porannego słońca, muszę sama przed sobą przyznać, że jest seksowny, a na dodatek potrafi być zaskakująco słodki.

Pociąga mnie w nim nie tylko jego wygląd. To znaczy – nie zrozumcie mnie źle! – nie mogę się

doczekać, kiedy koniuszkami palców dotknę tatuaży na jego ramieniu, kiedy zanurzę ręce w jego włosach. Ale w ciągu miesiąca naszej znajomości doszłam również do wniosku, że Jake jest miłym facetem.

I jestem wystarczająco dojrzała, żeby się przyznać, że mnie to trochę przeraża. Nawet więcej niż trochę.

A teraz mamy poranek po wspólnej nocy. Niby nic się nie wydarzyło, a jednak mam wrażenie, że ta noc była o wiele bardziej intymna niż łóżkowe igraszki.

Przewracam się na plecy, przygryzam dolną wargę i próbuję cichcem wymknąć się z łóżka, ale moja talię zniemacka oplata silne ramię i Jake przyciąga mnie do swojej piersi.

– Gdzie się wybierasz? – szepce mi do ucha zachrypniętym głosem.

– Już jest rano.

Jego dłoń wślizguje się pod mój podkoszulek i zaczyna kreślić koła na mojej skórze.

Przenajświętsza Matko Boska, jakie to przyjemne!

– Nie będę z tobą uprawiała seksu – mówię sztywno i próbuję się od niego odsunąć.

– Wcale ci tego nie proponuję. Przestań się kręcić. – Łaskocze mnie nosem w kark, aż dostaję zeza i nadal gra na moim brzuchu, jakby to była jakaś chrzaniona gitara. Następnie stanowczym ruchem przysuwa się do mnie jeszcze bliżej, a ja zaczynam chichotać.

– To jak nazwiesz to, co właśnie przycisnąłeś do mojego tyłka?

– To nic takiego. Zwykła latarka.

Wybucham śmiechem:

– Często nosisz latarkę w kieszeni spodni?

– Zwykle tylko rano – odpowiada poważnie, całując mnie w szyję, dokładnie pod uchem, a moje biodra odruchowo zwracają się w jego stronę. Moje sutki są sztywne, a majteczki zupełnie przemoczone.

Ten facet ma potencjał.

Jest niebezpieczny.

Cholernie gorący.

– Mówię poważnie, Jake. Nie będę z tobą uprawiała seksu.

– Mówię poważnie, Addie. Nawet mi się nie podobasz. Przestań próbować namówić mnie na seks.

Jeszcze chwilę chichoczę, po czym biorę jego rękę w swoją i podnoszę ją do ust.

I gryzę.

– A, jeszcze gryzie!

– Ty też mi się nie podobasz.

– Nie dajmy się zwariować, serce. Owszem, podobam ci się. Lecisz na mnie.

– To tylko twoje urojenia.

Przewraca mnie na plecy i uśmiecha się do mnie z góry. Przesuwa palce w dół mojego policzka, po czym zakłada mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

Po czym... dzień dobry, poranny oddechu!

Oczywiście nie mam na myśli jego oddechu. Ale jestem pewna, że mój oddech mógłby w tym momencie śmiało rywalizować z tchnieniem smoka, więc zawijam się w kołdrę, szczególnie starannie zabezpieczając okolice ust. Jake uśmiecha się do mnie:

– Nie pozwolisz się pocałować?

– Nie pozwolę, żeby mój poranny oddech cię zabił.

Parska śmiechem, po czym pochyła się i łaskocze nosem moją skroń:

– Tak ładnie pachniesz.

– Taaa... Nie musisz przypadkiem gdzieś teraz iść?

– Jest niedziela, Addison – szepce mi do ucha.

– No to co? Może musisz iść na zakupy. Albo na siłownię. Albo do kościoła.

Znowu parska krótkim śmiechem:

– Żadnego z tych miejsc nie ma dzisiaj na mojej liście.

– Za to na mojej znajdują się niektóre z nich.

Jego ręka znów rozpoczyna podróż do góry pod moim podkoszulkiem, a utalentowane palce muskają moją skórę.

– Wariuję, kiedy tak przygryzasz dolną wargę – szepce w kierunku kołdry otulającej ściśle mój podbródek. Jego zielone oczy płoną. Kiedy czule trąca mnie nosem, pieści mnie.

Kiedy ostatni raz ktoś mnie pieścił? Nawet nie pamiętam.

Prawdopodobnie dlatego, że nienawidzę przytulaneek.

Nienawidzę.

– Za dużo myślisz – mówi.

– Wcale nie.

– Przez ostatnie pół godziny cały czas o czymś myślałaś – mówi po prostu. – A że też mam do tego skłonność, muszę ci tu i teraz powiedzieć, żebyś przestała. Od tego można oszaleć.

– Jeśli oszaleję, to przez ciebie.

– Wiem. Całkowicie straciłaś dla mnie głowę. To naprawdę krępujące.

Chichoczę, nie mogę przestać. Ta beztroska strona jego osobowości jest taka... zabawna. Czuję, że jest mi teraz o wiele lżej na sercu, szczerzy śmiech pomógł mi się rozluźnić. Może Jake ma rację, może zbyt dużo o wszystkim myślę.

– Naprawdę powinieneś iść przebadać swoje ego.

– Och, regularnie poddaję się takim badaniom – odpowiada i całuje mnie w czoło. – Ale miałaś rację, mam dziś parę rzeczy do zrobienia.

Cholera. Nie żebym zamierzała zatrzymać go dla siebie przez cały dzień, ale czuję się teraz tak dobrze. Nie chcę, żeby to się skończyło.

– Gdzie masz telefon? – pyta.

– Tutaj. – Wskazuję na nocny stolik po jego stronie łóżka, a on wykonuje gwałtowny ruch, chwyta mój telefon, po czym wraca do mnie i wyjmuję własny telefon z kieszeni. – Nie musimy pisać do siebie esemesów, Jake. Jestem tutaj.

– Nie mam twojego numeru. Mam tylko numer do restauracji. – Włącza swój telefon i czeka na mój ruch.

– I to jest jedyny numer, jakiego potrzebujesz.

– Nie, nie masz racji. – Pochyla się i nosem łaskocze mój nos. – Chcę się z tobą spotykać również poza Pokusą.

– Jesteś pewien?

– Byłem tego pewien już w chwili, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem, skarbie.

Z trudnością przełykam ślinę i marszczę brwi.

– Nie rozdaję na prawo i lewo swojego prywatnego numeru.

Przez ułamek sekundy wydaje się odrobinę zraniony, przez co moje serce znowu lekko się ściska, ale na jego ustach prawie natychmiast rozpościera się znajomy, bezczelny uśmiezek:

– Addison, czy będziesz tak miła i dasz mi swój numer telefonu?

Boże, jest naprawdę bezczelny! Nie potrafię mu odmówić. Zresztą zawsze mogę nie odebrać telefonu. Posłusznie recytuję mu swój numer. Chwilę po tym mój telefon sygnalizuje, że dostałam od niego esemesa.

„Jesteś piękna”.

– Jesteś zbyt czarujący, żeby ci to miało wyjść na dobre – odpowiadam, wywracając oczami.

– Co nie zmienia faktu, że pięknie wyglądasz o poranku.

Uśmiecham się niepewnie, po czym chowam twarz w dłoniach. Jake parska krótkim śmiechem i odsuwa moje ręce. Jego usta są zaledwie kilka centymetrów od moich.

– Addy, chcę cię pocałować.

– Okej, nie mam nic przeciwko.

– Ale jeśli cię pocałuję, nie wyjdziemy z tego łóżka. Więc mam zamiar poczekać na lepszą okazję. – Jestem rozczarowana, kiedy po prostu całuje mnie w czoło, po czym jeszcze raz przytula, kryjąc twarz w mojej szyi. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Uśmiecham się, kiedy się odsuwa. – Wszystko w porządku.

– Dobrze. Teraz chciałbym, żebyś przestała się do mnie tulić i pozwoliła mi już iść. Muszę dziś popracować.

Podnoszę brew i zwalniam uścisk, ale on jeszcze raz oplata wokół siebie moje ramiona i wzdycha, jak gdyby był głęboko sfrustrowany:

– Mówię poważnie, Addy, muszę iść. Boże, ale się mnie uczepiłaś...

– Nie pochlebiaj sobie – parskam śmiechem i siadam, po czym wydaję zduszony krzyk, kiedy mój wzrok pada na zegarek. – Cholera jasna, spaliśmy prawie do jedenastej!

– Ty spałaś. Ja już od jakiegoś czasu nie śpię. Mówił ci ktoś, że chrapiesz?

– Cholera... – Znowu zakrywam twarz dłońmi. – Miałam nadzieję, że dziś mi się to nie przydarzyło.

– Właściwie to nawet na swój sposób urocze. I oznacza, że masz dobry sen. Nie przeszkadzało mi to.

Ręce mi opadają. Uważnie mu się przyglądam:

– To miło z twojej strony.

– Czasami bywam miły. – Całuje mnie w policzek, po czym wygrzebuje się z łóżka, drapie po głowie, w ten sposób robiąc sobie tam jeszcze większy rozgardiasz i uśmiecha się do mnie szeroko: – Spadam. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

Do czego mogłabym go niby potrzebować?

– Miłego dnia.

– Co??? A gdzie: Też zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował?

– A do czego niby miałbyś mnie potrzebować?

Jego spojrzenie poważnieje. Wzdycha, patrząc na mnie, jakby miał ochotę wskoczyć z powrotem do

łóżka i mocno mnie poprzytulać.

Nie jestem pewna, czy bardzo bym się broniła, gdyby to zrobił.

– Jest sporo takich rzeczy, ale porozmawiamy o tym później. Miłego dnia!

I już go nie ma.

Czy to wszystko zdarzyło się naprawdę? Przesuwam ręką po łóżku i czuję, że jest jeszcze ciepłe w miejscu, gdzie przed chwilą leżał.

Postanawiam ruszyć tyłek i idę do łazienki. Pod prysznicem puszczam wodę i wzdycham z rozkoszy, kiedy gorący strumień uderza w moje ramiona i plecy.

Jake jest zabawny. Ten poranek mógł być bardzo, bardzo zły.

Ale zamiast tego Jake zadbał, żebym czuła się swobodnie. Żebym czuła, że o mnie dba.

Dobrze sobie radzi w temacie „poranek po wspólnej nocy”.

Nagle uderza mnie ta myśl: Dobrze sobie radzi w temacie „poranek po wspólnej nocy”.

To znaczy, że ma za sobą wiele takich poranków. To dla niego nic nowego.

Cholera.

Pospiesznie kończę prysznic i sięgam po telefon. Potrzebuję się spotkać z przyjaciółką. Mia i Kat prawdopodobnie jeszcze śpią, więc one odpadają. Riley jest o wiele zbyt racjonalna.

Cami. Jest słodka, ale potrafi logicznie myśleć, a na dodatek na pewno już jest na nogach. Wybieram jej numer.

– Co się dzieje, kwiatuszku?

– Hej, potrzebuję, żebyś się ze mną przeszła na siłownię. – Wciągam na tyłek spodnie do jogi, podskakując, żeby się znalazły na swoim miejscu, po czym sięgam po sportowy stanik. W sumie to całą akcję prysznic-i-siłownia przeprowadziłam trochę od końca, ale tak to jest, kiedy dopadnie cię pilna potrzeba pogadania z przyjaciółką od serca, a na dodatek kłębi się w tobie za dużo energii, żeby spokojnie usiedzieć w miejscu.

– Co ja zrobiłam? Jesteś na mnie zła?

Łagodnie się uśmiecham. Boże, kocham Cami!

– Nie, głuptasku. Potrzebuję pogadać i potrzebuję pobiegać trochę na bieżni, więc pomyślałam, że równie dobrze mogę te obie rzeczy zrobić naraz.

– Nie chcę. – W jej głosie nadal słyszę pewien opór.

– No nie bądź taka! Będzie fajnie. Jesteś moim człowiekiem, a ja potrzebuję pogadać.

– Masz jeszcze trzech innych ludzi, Addie. Riley lubi siłownię.

– Chcę ciebie. Potrzebuję pogadać o Jake’u.

– Jake? – Ta informacja wyraźnie budzi jej zainteresowanie. – Będę za piętnaście minut.

– Pamiętasz, że masz kartę członkowską w tej siłowni? – przypominam Cami, kiedy ramię w ramię zaczynamy spacer po bieżni. Cami patrzy na swoją maszynę, jakby to był diabeł wcielony.

– Wiem. Raz nawet tu byłam.

– Raz? – parskam krótkim śmiechem i zwiększam prędkość.

– Miałam okropne efekty uboczne. Spociłam się. Nie mogłam złapać oddechu. Nogi mi się trzęsły.

Sama widzisz, że siłownia mi nie służy. Pomyśl tylko, nie mogłam oddychać, Addie.

– Jesteś szalona! – Śmieję się głośno i zwiększam szybkość do truchtu.

– Okej, jestem na tej maszynie zagłady. Mów.

– Spędziłam z Jakiem noc.

Cami się potyka, prawie spada z bieżni, wreszcie zanosi się histerycznym kaszlem. Gorący facet na recepcji obserwuje nas z troską. Jestem pewna, że trzyma palec nad guzikiem alarmowym, natychmiast wzywającym karetkę.

– Co?

– Słyszałaś.

– Uprawiałaś seks z Jakiem Knoxem?

– Nie.

Cami marszczy brwi:

– Czegoś tu nie rozumiem. O co chodzi?

– Został u mnie na całą noc, ale nie uprawialiśmy seksu.

– To co robiliście? Graliście w Parcheesi?

Opowiadam jej, jak Jeremy dorwał mnie wczoraj w nocy przy moim aucie, choć nie wspominam o tym, że Jake uratował moje oko przed pierwszym w życiu podbiciem.

To by ją tylko wystraszyło, a przecież w końcu nic się nie stało. Jeremy sobie poszedł. Prawdopodobnie jest już zajęty jakąś kolejną pechową dziewczyną.

Proszę bardzo, niech go sobie bierze.

– Miałam rację, że nienawidziłam tego gościa.

– Taaa, powinnam była was słuchać.

– Więc jak to się stało, że spędziłaś noc z Jakiem?

– Pojechał za mną do domu, bo chciał się upewnić, że jestem bezpieczna.

– O, jak miło! – wzdycha Cami. – A potem?

– A potem przez większość nocy trzymał mnie w objęciach.

Bez słowa patrzy na mnie przez całą minutę.

– I to wszystko?

– Taaa.

– A ty mu na to pozwoliłaś? Przecież nie lubisz przytulania.

– Wiem. Ale było miło. – Wzruszam ramionami i ocieram pot z czoła. – Nie pamiętam, kiedy ostatnio się z kimś przytulałam.

– To dlatego, że nie lubisz przytulania – powtarza Cami. – Nigdy nie lubiłaś!

Taaaa, ale to było, zanim Jake zaczął mnie przytulać.

– I chce się ze mną znowu zobaczyć.

– To dobrze.

– Niedobrze.

– Nic z tego nie rozumiem. – Cami potrząsa główką, a jej włosy w odcieniu miodowego blondu podskakują w rytm szybkiego marszu. – Czemu uważasz, że to źle? Podobało ci się przytulanie. Obronił cię przed twoim szalonym eks. Jest dla ciebie miły, Addie. To wszystko dobrze wróży.

– To wszystko za dobrze mu idzie. Na przykład dzisiaj rano było swobodnie, zabawnie i kompletnie na luzie.

– A to dupek! Masz rację, trzymaj się od niego z daleka. – Cami wywraca oczami.

– Posłuchaj, mądralo. Mówię, że idzie mu to za dobrze. Mam na myśli, że jest w tym dobry, bo prawdopodobnie ma sporą wprawę. Nie jestem dla niego nikim szczególnym. Po prostu kolejna kobieta, koło której się obudził.

– W porządku. Po pierwsze, to raczej żółzowate z twojej strony, że tak mówisz. W ogóle nie musiał do ciebie iść. A już na pewno nie musiał zostawać na noc. Postarał się, żeby ten poranek był miły, ale to przecież niekoniecznie oznacza, że codziennie robi coś takiego.

– Tyle że jest gwiazdą rocka, więc prawdopodobnie zdarza mu się to właśnie codziennie.

Cami przez dobrą minutę mierzy mnie gniewnym spojrzeniem:

– Był gwiazdą rocka. Pięć lat temu zrezygnował z kariery i usunął się w cień, Addie. W ciągu pięciu lat ludzie mogą bardzo się zmienić. A to ma związek z drugą rzeczą, którą chciałam ci powiedzieć. To porządny facet. Zawsze jest naprawdę miły dla całego personelu. Chętnie rozdaje komplementy, ale nie przesadza z flirtowaniem. Flirtuje tylko z tobą.

Marszczę brwi, uważnie słuchając, co Cami ma mi do powiedzenia. Myślę o tym, jak Jake zachowywał się w ciągu tego miesiąca. Przyjaciółka ma rację, jest uprzejmy, ale nie można powiedzieć, żeby jakoś przesadnie flirtował.

– Wydaje mi się, że za dużo o tym wszystkim myślisz.

– Nie ty pierwsza mi to mówisz. – Zwalniam tempo do szybkiego marszu. – Chyba ja po prostu tak mam, że za dużo myślę.

– Oczywiście, że tak. W końcu jesteś kobietą. – Cami również zwalnia. – Cholera jasna, popatrz tylko na to!

Po drugiej stronie sali jakiś mężczyzna podnosi ciężary. Jego mięśnie są przeogromne. Trzeba przyznać, że wygląda całkiem niezłe.

– Mówię ci – Cami nie spuszcza oczu z Pana Przypakowanego – powinni mieć tutaj taras widokowy, na którym można by spokojnie usiąść z kieliszkiem wina i obserwować, co się dzieje. Przychodziłabym tutaj codziennie!

– Całkiem niezły pomysł – odpowiadam z zamyśleniu. – Powinniśmy o tym napisać w formularzu z sugestiami.

– Właśnie taki mam zamiar!

– Wspaniale. Skoro już to uzgodniłyśmy, to powiedz mi, co mam zrobić z Jakiem?

– Masz się z nim spotkać. Jeśli te wszystkie sprawy tak cię niepokoją, porozmawiaj z nim. Zapytaj, czy ma ci do zaoferowania po prostu miły czas w łóżku, czy może chce czegoś więcej. Jeśli jego odpowiedź będzie po twojej myśli, jesteś w domu. Jeśli nie, przestań się z nim spotykać.

– W twoich ustach brzmi to tak prosto.

– Bo to jest proste, Addie. To jest naprawdę proste. Nie komplikuj tego na siłę.

Ma rację. Nie jestem pewna, czy chcę odbyć z nim taką rozmowę, ale z pewnością komplikowanie nie ma sensu.

– Muszę pofarbować odrosty – mówi Cami z westchnieniem, kiedy zatrzymujemy nasze bieżnie i

idziemy pod prysznic.

– Zadzwoimy do Cici i umówimy się na babski wieczór w tym tygodniu.

– Brzmi bosko! Uwielbiam oddawać się w ręce Cici.

Oddanie się w ręce Jake’a Kellera też pewnie nie jest złe, kochana.

– Za długo nie podcinałaś końcówek. – Cici karci Mię, przycinając jej włosy. – Powinnaś była tu przyjść już kilka tygodni temu.

– Weź pod uwagę – odpowiada Mia cierpko – że mam na głowie całą kuchnię.

– To nie znaczy, że możesz zaniedbywać swoje włosy.

Cici jest malutka i chuda jak patyk, choć ma czwórkę dzieci. Ma króciutko ścięte, tlenione na blond włosy i zawsze nienaganny makijaż.

Podejrzewam, że nawet na porodówce była perfekcyjnie umalowana.

– Kiedy sobie kupiłaś tę nową torebkę Chanel? – pyta mnie.

– W zeszłym tygodniu. – Z czułością głaszczę czarną skórę. – Piękna, prawda?

– Osobiście wolę Gucciego – mówi Riley, przeglądając magazyn „People” i czekając, aż farba chwyci. – W tym sezonie wypuścili nowy model brązowych szpilek. Całkiem oszalałam na ich punkcie!

Kat leży na łóżku do zabiegów z maseczką na twarzy i plasterkami ogórków na oczach. Ręce trzyma splecione na brzuchu.

– Wydajecie za dużo pieniędzy na dodatki – mamrocze pod nosem.

– Ciebie kręca tatuaze – odpowiada Cami, kołysząc w ramionach najmłodszą pociechę Cici. Mała ma dopiero trzy miesiące i wszystkie uwielbiamy się nią zajmować. – A one mają hopla na punkcie butów i torebek.

– A ciebie co kręci? – dopytuje Mia.

– Oszczędzanie – odpowiada Cami z szerokim uśmiechem, po czym delikatnie całuje główkę dziecka.

– Mamo! Mamo! Mamo! – Dwóch małych chłopców pędem przebiega przez znajdujący się w piwnicy gabinet kosmetyczny Cici, wymachując mieczami z pianki. Twarze mają wysmarowane czekoladą. – Tata nam nie pozwala oglądać do późna telewizji!

– Mieliście być na górze – przypomina Cici, marszcząc brwi. – Gdzie wasza siostra?

– Rozmawia przez telefon. Jak zwykle. – Chłopcy wzruszają ramionami, na samym środku pokoju odbywają długą, dramatyczną walkę na miecze, po czym biegną na górę równie szybko, jak przed chwilą zbiegli na dół.

– Wiesz, że cię kocham, Cici – mówi Kat – ale nie ma lepszego środka antykoncepcyjnego niż jedna noc na miesiąc spędzona w twoim domu.

– Ależ proszę bardzo, uczcie się na moich błędach, moje drogie! Nie żeby oni byli błędami, nie zamieniłabym dzieci na nic innego na świecie. Ale czasami dają popalić!

– Chętnie kiedyś przyjdę i pomogę ci przy nich – mówi Cami z miłym uśmiechem na swojej ślicznej buzi. Do twarzy jej z niemowlęciem w ramionach. Pewnego dnia Cami będzie cudowną mamą.

Telefon w mojej ręce wydaje dźwięk sygnalizujący nadejście wiadomości. Szeroko się uśmiecham, gdy widzę, że esemes jest od Jake’a. Nie widziałam się z nim od niedzielnego poranka, ale pisze do mnie

kilka razy na dzień. Nigdy nie wiem, jakiej wiadomości się spodziewać. Czasami flirtuje. Czasami wysyła zabawne selfie, a czasami po prostu dzieli się ze mną czymś, co mu się zdarzyło w ciągu dnia. Jest dopiero środa, ale już się za nim stęskniłam.

„Myślę o Tobie. Co dziś robisz?”

– Kto to? – pyta Mia, marszcząc brwi. – Przecież wszystkie tu jesteśmy.

– Czy to Jake? – pyta niewinnie Cami, a ja obrzucam ją groźnym spojrzeniem.

„Mamy babski wieczór u kosmetyczki. Pełny relaks. A Ty?”

– Dlaczego Jake miałby wysyłać ci wiadomości? – chce wiedzieć Riley. – Dlaczego nic nam nie mówisz?

– I dlaczego Cami coś wie, a my nie? – pyta Kat, zdejmując z oczu plasterki ogórka.

„To dobrze. Zasługujecie na chwilę relaksu. Ja piszę dziś z Maxem piosenkę. Może skoczymy jutro razem na kolację?”

– Addie. Uchyl rąbka tajemnicy – domaga się Mia.

– Dacie mi dwie minutki, żebym mogła odpowiedzieć na wiadomość? – przygryzam wargę i piszę esemesa.

„Okej. Tylko nie zacznij sobie wyobrażać, że mi się podobasz czy coś w ten deseń”.

– Czy ona spotyka się z Jakiem? – Riley wreszcie pyta Cami.

– Niech sama wam powie.

– Addie!

„Już nie musisz tak się przymilać. Przecież umówiłem się z Tobą. Jeeezu! Miłego wieczoru”.

– Uspokójcie się wszystkie! – Wrzucam telefon do kieszeni i biorę głęboki wdech, a następnie mówię im to samo, co kilka dni wcześniej powiedziałam Cami. Wszystkie zastygają w bezruchu, zapominają o tym, czym się właśnie zajmują i uważnie słuchają. Nawet Cici przestaje podcinać końcówki włosów Mii.

– Nawet się z nim nie widziałam od niedzieli.

– To kiedy masz zamiar się z nim zobaczyć? – pyta Kat z szerokim uśmiechem. – Ja jestem jak najbardziej na tak. Lubię go.

– Zabiera mnie jutro na kolację.

– A po kolacji będzie seks. – Riley z radości tańczy dookoła pokoju, po czym kilka razy na niby uderza Kat pięścią w brzuch.

– Może.

– Może? – Cici wywraca oczami i wraca do przycinania włosów Mii. – Dziewczyno, on jest boski! I seksowny. Poza tym jest gwiazdą rocka. Nie możesz przepuścić takiej okazji!

– Takiej okazji? – Wybucham śmiechem. – Od kiedy tak mówisz?

– Nie wiem, tak mi przyszło do głowy – odpowiada Cici ze śmiechem. – I wiesz, że będziemy chciały poznać wszystkie szczegóły...

– Nie będzie żadnych szczegółów.

– Nudziara z ciebie. – Riley robi obrażoną minę i krzyżuje ręce na piersi.

– Nigdy wcześniej nie chciałyście szczegółów! – bronię się.

– Nigdy wcześniej nie uprawiałaś seksu z Jakiem Knoxem – zauważa Mia.

– Kellerem – poprawiam automatycznie.

Wszystkie bez słowa gapią się na mnie przez minutę, po czym patrzą na siebie nawzajem.

– Ostro ją wzięło – mówi Kat. – Nie żebym ją za to winiła!

– Ten facet to okazja typu „trzy w jednym” – dodaje Cami. – Muzyka, gorące ciało i ciekawa osobowość.

– Jestem zazdrosna – wzdycha Cici.

– Przecież masz cudownego męża – przypominam jej, wywracając oczami – który wielbi ziemię, po której stąpasz.

– To prawda. Ale nie jest gwiazdą rocka!

– Nie, ale jest naukowcem zajmującym się techniką raketową – odpowiada Riley. – Nie powinnaś narzekać!

– Nie narzekam. Tylko trochę zazdroścuję.

– Wszystkie zazdrościmy. Ale przede wszystkim bardzo się cieszę, że cię to spotkało! – mówi Mia.

– Jeśli cię zrani, zabijemy go i ukryjemy jego ciało – zapowiada Kat, wrzucając do ust zmrożone winogrono. – Wiem, że zawsze straszymy, że to zrobimy, ale tym razem będziemy bezwzględne.

– Przecież możemy zabić Jeremy’ego i ukryć jego ciało – proponuje Riley. – A skoro już o tym mowa, to co on właściwie robił w uliczce za restauracją, Addie? To nie ma żadnego sensu!

– Po prostu był pijany i głupio się zachowywał. Nic takiego się nie stało. – Jeśli któraś z nich okłamałaby mnie w ten sposób, byłabym wkurzona. Ale nie chcę, żeby się martwiły. Temat zamknięty. Jeremy jest zbyt leniwy, żeby się jeszcze raz fatygować. Prawdopodobnie już się zajął jakąś kolejną dziewczyną. Pozostaje mi życzyć jej powodzenia.

– Nie wydaje mi się, żeby z powodu Jeremy’ego było warto iść do więzienia – mówi Mia.

– A z powodu Jake’a byłoby warto? – pytam ze śmiechem.

– A żebyś wiedziała, że tak! Jake to zupełnie inna liga. Może naprawdę cię zranić.

Tego się właśnie obawiam.

– Ale może też ci dać prawdziwe szczęście. – Cami się zamyśla. – Po prostu daj się prowadzić głowie, nie sercu. Bo twoje serce zawsze cię zwiedzie na manowce.

– Tak jak wszystkie serca – zgadza się Kat z wyrozumiętym uśmiechem. Przytakuję i przygryzam dolną wargę. Potrzebowałam dokładnie takiej rady. A moja dusza potrzebowała dokładnie takiego wieczoru z przyjaciółkami.

Rozdział 6

Jake

Max i ja jesteśmy w studiu, kończymy piosenkę i sprawdzamy grafik na następny tydzień.

Jesteśmy zawaleni pracą. I niech mnie, to naprawdę frajda! Kiedy zaczynaliśmy, bałem się, że to spieprzymy. Że artyści nie będą chcieli z nami pracować.

Jednak odkąd Max przyszedł do mnie z pomysłem na biznes i machina poszła w ruch, nasz interes wydaje się żyć własnym życiem.

Musimy odmawiać ludziom.

– Wiem, że nie lubisz pracować w niedzielę – mówię do Maxa, przyglądając się grafikowi – ale to jedyny dzień, kiedy możemy wcisnąć Steve’ a do studia. Nie chcę splawiać legendy rocka.

– Zgoda – mówi Max, kiwając głową. – Niech będzie. Może wezmę ze sobą Tiffany. Powinno jej się spodobać.

Max i Tiffany są razem od ponad dziesięciu lat, ale Max ani razu nawet się nie zająknął na temat ślubu. Tiffany przeszła z nim przez wszystko. Niedziela to jedyny dzień, jaki spędzają razem.

– Dobry pomysł. – Ciekawe, czy też zdołam namówić Addie, żeby przyszła?

Ale co to w ogóle za myśl? Przecież to nie jest grill dla znajomych w ogródku, tylko praca.

– Chcesz zacząć dzisiaj tę nową piosenkę dla Starli?

Potrząsam głową i zamykam laptopa.

– Nie mogę. Muszę się zbierać.

– Gdzie się zbierasz? – pyta Max, unosząc brew.

– Mam randkę. – Uśmiecham się szeroko, ale unikam jego wzroku. Na pewno da mi nieźle popalić.

Jeśli nie będę mu patrzył w oczy, może da mi spokój.

– Randkę? Z kim?

A może nie.

– Z Addie.

Cisza. Wreszcie zbieram się na odwagę i podnoszę wzrok. Obserwuje mnie z rękami na biodrach i zmarszczką przecinającą czoło.

– Addie z restauracji?

– To jedyna Addie, jaką znam.

– Więc masz dziewczynę?

– Nie.

Addie nie jest dziewczyną. Jest niezwykłą kobietą.

– Masz zamiar ją przelecieć?

– Zaczynasz mnie wkurwiać, stary. – Krzyżuję ręce na piersiach i mierzę Maxa groźnym wzrokiem.

– Jestem w szoku. Ty się nie umawiasz na randki! Pracujesz, dąsasz się, a czasami kogoś przelecisz, bo

przecież jesteś Jakiem-Pieprzonym-Knoxem. Ale nie umawiasz się na randki.

Wzdycham i przecieram twarz.

– Możesz już przejść do meritum?

– To jest meritum.

– Lubię ją – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Chcę się z nią spotykać. Tylko tyle. Nie ma co robić z tego jakiejś afery.

– Jest piękna.

Posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Wyluzuj, stary – mówi, parszając śmiechem. – Może i mam dziewczynę, ale nie ztraciłem jeszcze naturalnych instynktów. To piękna kobieta. I bystra. Za bystra na to, żeby tracić swój cenny czas z takim palantem jak ty.

– Też cię kocham.

– Znów chcesz gadać o uczuciach? – Uśmiecha się szatańsko. Uwielbia mnie wkurzać.

– Pieprz się.

– Pamiętaj o bezpieczeństwie. Prezerwatywy są ważne.

– Zamknij się.

– „Nie” oznacza „nie”.

– Możesz, kurwa, przestać? – Wbrew sobie parszam śmiechem. Boże, co za sukinsyn!

– Bądź dżentelmenem. Otwieraj drzwi, odsuwaj dla niej krzesło w restauracji i rób te wszystkie inne gówniane rzeczy. A, potrzebujesz kasy na kolację? – Sięga do portfela. – Nie powinna za ciebie płacić.

– Zaraz cię walnę.

Max pokłada się ze śmiechu. Ma taki ubaw moim kosztem, że prawie leży na podłodze.

Dupek.

Ruszam w stronę drzwi, nie odwracając się za siebie.

– Powiedz jej, że ma ładne buty! – wrzeszczy jeszcze za mną. – Dziewczyny to lubią!

Pokazuję mu środkowy palec i biegnę do domu, żeby wziąć szybki prysznic i się przebrać. Kiedy wyjeżdżam spod domu, dzwoni moja komórka.

– Keller.

– Hej, przystojniaku!

Christina.

– Czy Max do ciebie zadzwonił i kazał ci trochę mnie podręczyć w związku z moją dzisiejszą randką?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiada. – Nie rozmawiałam z Maxem.

Cholera.

– Ale skoro tak się rzeczy mają... to chcę wiedzieć wszystko!

– Jaaasne. Po co dzwonisz?

– O, nie! – odpowiada ze śmiechem. – Nie pozwolę ci tak po prostu zmienić tematu! Opowiadaj.

Biorę głęboki wdech i zmieniam pas na autostradzie:

– Mam dziś randkę z Addie. Ale zanim zaczniesz się nade mną znęcać... – Christina próbuje coś powiedzieć, ale nie pozwalam jej – ... to powiem, że Max już mi w związku z tym dał popalić.

– Lubię ją.

– Naprawdę?

– Jasne. Czemu miałabym jej nie lubić? Zaczekaj chwilę. – Nawet się nie fatyguje, żeby odsunąć telefon od ust, kiedy się zwraca do męża: – Jake wychodzi dziś z Addie. Tak, prawdziwa randka. Wiem, też ją lubię. Powiedziałam mu to. O, uważasz, że jest ładna?

– Chris, mam się rozłączyć, żebyście mogli spokojnie porozmawiać o Addie, czy też może dzwoniłaś w jakimś celu?

– Przepraszam. Oboje jesteśmy na tak.

– Dzięki Bogu! – odpowiadam sarkastycznie. – Inaczej musiałbym do niej zadzwonić i odwołać spotkanie.

– Więc... pewnie teraz, kiedy masz dziewczynę, nie będziemy się widywać tak często?

Ręce mi się zaciskają na kierownicy. Wiedziałem, że nie da mi żyć.

– Nie. Nie będziemy się już w ogóle widywać, bo mnie wkurwiasz.

– Aaaa, jakie to słodkie! – mówi z uśmiechem w głosie. – Jeśli w ten sposób będziesz się dziś zwracał do Addie, możesz być pewien, że wylądujecie w łóżku.

– Dlaczego wszystkim tak cholernie zależy, żebym poszedł z nią do łóżka?

– Cóż, każdy od czasu do czasu powinien się z kimś przespać – mówi, jakbym był dzieckiem o wyjątkowo ciężkim pomyślunku.

– Pójście z nią do łóżka nie jest dziś wieczorem moim priorytetem – mruczę.

– A co jest twoim priorytetem? – chce wiedzieć Christina.

– Zjeść kolację. Spędzić z nią czas. Lepiej ją poznać.

– Ty naprawdę traktujesz to jak randkę! – Christina jest szczerze zdumiona, a to strasznie mnie wkurza.

– Przecież już bywałem na randkach.

– W porządku, żarty na bok – mówi Christina. Jej głos jest podekscytowany, ale szczerzy. – Naprawdę ją polubiłam, Jake. Jest bystra i zabawna, a do tego świetnie prowadzi swój biznes.

A pewnie, że tak!

– Dobrze razem wyglądacie – dodaje.

– Czy to kolejne kryterium? – pytam ze śmiechem.

– Oczywiście. Piękna z was para.

– To jej zasługa – odpowiadam miękko. – Koło niej każdy wyglądałby dobrze.

– Wow. – Głos Christiny jest łagodny. – To chyba najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś o kobiecie.

– Lubię ją.

– Cieszę się. Baw się dzisiaj dobrze, przyjacielu. Zadzwoń do mnie jutro, żeby wszystko mi opowiedzieć. Oczywiście kiedy już będziesz w domu.

– Będę w domu jeszcze dzisiaj.

– Jake, skoro zabierasz ją na randkę, to naprawdę powinieneś zostać na noc, kiedy już się z nią

prześpisz. Tak się powinno robić.

– Nie mam zamiaru dzisiaj się z nią przespać.

Po drugiej stronie zapada tak długie milczenie, że obawiam się, że połączenie zostało przerwane.

– Chris?

– Ta dziewczyna naprawdę jest dla ciebie kimś wyjątkowym! – mówi.

– Czy ty płaczesz?

– Nie. – Pociąga nosem, a ja wywracam oczami. – Po prostu tak się cieszę!

– O mój Boże, C., przestań! To randka, nie ślub.

– Zasługujesz na kogoś takiego jak Addie. Na dziewczynę, która jest bystra, ładna i cię lubi.

– Nie jestem pewien, czy mnie lubi – mówię szczerze. – A jeśli nawet mnie lubi, to czy chce mnie lubić.

– Uwierz mi, J., jeśli cię nie lubiła, nie umawiałaby się z tobą na randkę.

Kiwam głową, po czym dociera do mnie, że przecież Christina mnie nie widzi.

– Słuszna uwaga.

– Muszę kończyć.

– Nie powiedziałaś w końcu, po co dzwoniłaś.

– Och! Prawie zapomniałam. Mam wieści.

– Słucham.

Znowu pociąga nosem, a mój żołądek ściska się z niepokoju:

– Co się dzieje, C.?

– Nie jestem w ciąży. Tym razem nie wyszło.

Moje oczy też robią się wilgotne.

– Wow. – Mój głos jest chrapliwy od nadmiaru emocji. – Tak mi przykro, skarbie.

– Wiem.

– Wszystko w porządku?

– Tak myślę. Kev i ja jesteśmy trochę podłamani, ale za miesiąc spróbujemy jeszcze raz – mówi, starając się wykrzesać z siebie więcej optymizmu, niż ją na to stać. – Chciałam ci o tym powiedzieć, bo jesteś moim przyjacielem.

– Kocham cię, C. W końcu się uda. Taką mam nadzieję i o to się modlę.

– Dziękuję. Baw się dobrze na randce i zadzwoń do mnie jutro.

– Oczywiście, proszę pani. – Uśmiecham się szeroko i wjeżdżam przez bramę Addie, w pełni gotowy na spotkanie ze swoją dziewczyną.

– Nigdy tu jeszcze nie byłam – mówi Addie z uśmiechem, maczając kawałek chleba w serowym sosie.

– Naprawdę nigdy wcześniej nie jadłaś fondue? – pytam, obserwując, jak zajada. Boże, te usta sprawiają, że wszystko we mnie staje na baczność!

– Serio – mówi, wzruszając ramionami, co sprawia, że czarna bluzka odsłaniająca jedno ramię ześlizguje się trochę niżej. Ma przepiękne ramiona. – Jakoś nigdy się nie złożyło. Musisz tego spróbować!

Podaje mi ociekający serem kawałek chleba. Posłusznie zjadam.

Jest pyszny.

– Dobrze? – pyta z uśmiechem.

– Dobrze.

Natychmiast zanurza w sosie kolejny kawałek, a mnie przychodzi do głowy, że nigdy wcześniej nie widziałem jej jedzącej. Miło popatrzeć, z jakim apetytem zajada.

– Dorastałaś w Portland? – pytam i w końcu zanurzam swój chleb. Jeśli nadal będę się tylko na nią gapił, wyjdę stąd z kompromitującym wzrodem.

– Taaa – odpowiada i oblizuje usta z sera. Może jednak zabieranie ją na fondue nie było najlepszym pomysłem... – Mia, Cami i ja spędziłyśmy tu dzieciństwo. Przyjaźnimy się, odkąd byłyśmy małe.

– To super – odpowiadam, przypominając sobie zdjęcia na kominku. – Twój rodzice nadal są razem?

– Tak. Mieszkają na Hawajach.

– Czemu aż tam?

– Ze względu na pracę. Tata jest profesorem na uniwersytecie i przyjął ofertę pracy na Hawajach, bo mama chciała tam pracować jako biolog morski. Zrobiła dyplom, kiedy miała ponad czterdzieści lat.

– Wow, to niesamowite!

Addie przytakuje i się uśmiecha:

– Urodziłam się, kiedy była bardzo młoda. To był ogromny skandal! – Pochyliła się konspiracyjnie w moją stronę, jakby chciała się ze mną podzielić nową rodzinną ploteczką. Uśmiecham się. – Na ostatnim roku studiów zapisała się na zajęcia z fizyki dla zaawansowanych prowadzone przez ojca. Mieli romans i mama zaszła w ciążę. – Wskazuje na siebie. – Pobrali się.

– Wow, skandaliczne!

Addie kiwa głową i wkłada do ust kolejny kawałek chleba:

– Ukrywała ciążę aż do końca semestru, żeby tata nie stracił pracy. A potem wzięli ślub.

– Dużo jest od niej starszy?

– Jakieś dziesięć lat – odpowiada Addie. – Był cudownym dzieckiem w dziedzinie matematyki i nauk ścisłych. Został profesorem w wieku dwudziestu dwóch lat.

– To wyjaśnia, po kim jesteś tak cholernie bystra.

Addie prychnie i wywraca oczami:

– Jestem pewna, że wcale by się z tobą nie zgodził! Tak czy siak, mama zrezygnowała z kariery zawodowej. Zajęła się moim wychowaniem i prowadzeniem domu, nigdy na to nie narzekała. Lubiła to. Ale kiedy wyjechałam na studia, postanowiła też zrobić dyplom i teraz pracuje jako morski biolog i zajmuje się swoimi ukochanymi rekinami.

– Rekinami? – pytam ze śmiechem. – Chyba lubi dreszczyk emocji?

– Zaszła w ciążę ze swoim profesorem na uniwersytecie, więc powiedziałabym, że tak.

– Często się z nimi widzisz?

– Nie. – Potrząsa głową, a jej oczy nagle robią się smutne. – Oni są zajęci, ja też jestem zajęta... Mniej więcej raz w miesiącu rozmawiamy przez telefon.

Przechyliłam głowę i, nadal zajadając, obserwuję zmianę, jaka w niej zaszła:

– Widzę, że to twój czuły punkt.

Znowu wzrusza ramionami.

– Może trochę.

Kelnerka zabiera ser z chlebem, które jedliśmy na przystawkę i przynosi dania główne, wybór mięs z różnymi warzywami.

– A ty? – pyta Addie, zanim zdążyłem zadać kolejne pytanie. – Jesteś stąd?

– Myślałem, że czytujesz tabloidy – odpowiadam, unosząc brwi. – Historia mojego życia jest tam dosyć dokładnie opisana.

– Czytuję tylko pikantne kawałki o kobietach, które nie wyszły najlepiej na znajomości z tobą. – Jej różowe usta wyginają się w lekkim uśmiechu, ale oczy uważnie obserwują, jak zareaguję.

– Zdajesz sobie sprawę, że większość z tych historii jest zmyślona, co? Sprzedaż magazynów rośnie dzięki sensacji, prawda nikogo nie interesuje.

– Czytałam gdzieś, że zapłodniłeś pewną kobietę, po czym, choć spodziewała się bliźniaków, wysłałeś ją na Bermudy, żeby oddała dzieci do adopcji, a na dodatek zapłaciłeś jej dziesięć milionów dolarów, żeby siedziała cicho. Mam rozumieć, że to nie jest prawda?

Szczęka mi opada. Ale historia!

– Skoro zapłaciłem jej dziesięć milionów, to jakim cudem ta historia wypłynęła?

– Czyli przyznajesz się do tego?

Śmieję się i potrząsam głową.

– Nie, Addie. Ani jedno słowo nie jest prawdziwe. Jezu, nawet nie słyszałem wcześniej tej historii!

– Wymyśliłam ją – przyznaje Addie, chichocząc. – Ale całkiem mi się udało!

– Wyjaśnijmy to sobie od razu, żeby nie było niedomówień. Zespół rozpadł się pięć lat temu, a ja od tego czasu miałem jedną dziewczynę. Związek trwał mniej więcej rok i skończył się, kiedy odkryłem, że bardziej ją interesują moje pieniądze oraz ewentualnie korzyści wynikające z posiadania sławnego chłopaka niż ja sam. Od tego czasu spałem z kilkoma kobietami.

– A zanim zespół się rozpadł? – pyta, intensywnie się we mnie wpatrując.

– Byłem dupkiem – przyznaję. – Pozwoliłem, żeby sława i rozgłos uderzyły mi do głowy. Spałem z większą liczbą kobiet, niż jestem w stanie zliczyć. Za dużo piłem. Brałem kokainę, ponieważ w połączeniu z alkoholem dawała największego kopa. Ale to już zamknięty rozdział. Nigdy więcej. Prawie doprowadziłem do śmierci najważniejszej dla mnie osoby. Wtedy skończyłem z tym wszystkim.

Gwałtownie mruga, ale wytrzymuje moje spojrzenie. Potem podnosi swój szpikulec i nabija na niego kawałek kurczaka.

– Więc gdzie dorastałeś?

– Nie chcesz już rozmawiać o mojej mrocznej przeszłości?

– Nie, nie chcę. – Sięga przez stół i bierze moją rękę w swoją. – Wszyscy popełniamy błędy, Jake. Szczególnie kiedy jesteśmy młodzi. Ja też, kiedy byłam modelką, sypiałam z facetami, z którymi nie powinnam się była zadawać.

Nie chcę znać szczegółów.

– Chcę wiedzieć, kim jesteś teraz – mówi dalej.

– Ale to, kim jestem, wynika z tego, kim byłem.

Powoli kiwa głową.

– To prawda. Może kiedyś jeszcze o tym pogadamy. Ale teraz chcę porozmawiać o innych rzeczach.

– Minnesota.

– Słucham? – Puszczam moją rękę i wracam do kolacji.

– Jestem z Minnesoty. Rodzice rozwiedli się, kiedy miałem dziewięć lat. Mama ponownie wyszła za mąż i mieszka ze swoim mężem w Teksasie. Ja zostałem z tatą w Minnesocie.

– Czy on też ponownie się ożenił?

Potrząsam głową i zjadam marchewkę.

– Można powiedzieć, że odejście mamy złamało mu serce. Umarł kilka lat temu.

– Przykro mi. – W jej oczach widzę szczerą smutek.

– To nie twoja wina. – Wzruszam ramionami. Znajomy ból, który przeszywa moje serce, kiedy myślę o tacie, znów tam jest. – Tęsknię za nim. Poza tym czuję się trochę winny.

– Dlaczego?

– To były czasy, kiedy byłem prawdziwym dupkiem. Ciągłe byliśmy w trasie. Byłem dosyć zafiksowany na punkcie zespołu, więc nie odwiedzałem taty ani się z nim wystarczająco często nie kontaktowałem.

– Na pewno był z ciebie bardzo dumny – mówi z łagodnym uśmiechem.

– Myślę, że tak. – Boże, taką przynajmniej mam nadzieję!

– Jakim cudem wylądowałeś w Portland?

– Max jest stąd – wyjaśniam. – Wrócił tu, kiedy zespół się rozpadł, a ja postanowiłem się z nim zabrać. Kupiłem posiadłość niedaleko Hillsboro.

– Podoba ci się tutaj?

– Coraz bardziej – odpowiadam szczerze, nie spuszczać wzroku z jej błękitnych oczu. – Szczególnie teraz, kiedy za mną szalejesz.

– Jesteś po prostu szalony – odgryza się.

– Mówię serio, zawstydzasz mnie. Przestań mi tak cały czas nadskakiwać!

Wywraca oczami, ale się uśmiecha i wiem, że te nasze wygłupy sprawiają jej tyle samo frajdy, co mnie.

– Jaką muzykę najbardziej lubisz?

Przechylam głowę:

– Lubię każdy rodzaj muzyki.

– Ale musisz mieć jakieś typy. Ulubiony zespół albo gatunek.

– Czy mogę zaproponować deser? – pyta kelnerka, ale szybko potrząsam głową, więc odchodzi.

– A może ja mam ochotę na deser – mówi Addie, podnosząc brew.

– Ja też mam ochotę na deser, ale zjemy go gdzie indziej.

– Fajnie – uśmiecha się.

– Yyyy, kochanie, masz coś między zębami. – Pokazuję jej, gdzie, a ona marszczy czoło, próbując to coś wydostać, doprowadzając mnie do śmiechu. – Już!

– Dzięki.

Płacę rachunek, a następnie biorę Addie za rękę i prowadzę ją w ciepły, wczesny letni wieczór. Zmierzamy w kierunku mojej ulubionej lodziarni.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypomina.

– Najpierw ty na nie odpowiedz.

– Taaa, a ty po prostu powtórzysz moją odpowiedź, żebym myślała, że tyle nas łączy.

Bystra dziewczyna!

– Przejrzałaś mnie. Zrób mi tę przyjemność i powiedz pierwsza.

Kieruję wzrok w dół i obserwuję jej kroki. Ma na sobie czarną spódniczkę oraz zabójcze czerwone szpilki bez palców, z których wyglądają paznokcie w idealnie dopasowanym kolorze czerwieni, ale idzie tak lekko, jakby miała na nogach tenisówki.

Niesamowite!

– Johnny Cash – odpowiada, całkowicie mnie zaskakując.

– Słucham?

– Uwielbiam Johnny’ego Casha. Szczególnie stare kawałki.

– Robisz sobie ze mnie jaja.

– Nie – mówi i zaczyna chichotać, po czym prawie przyprawia mnie o atak serca, splatając swoje palce z moimi. – Był niesamowity. Lubię również nowsze rzeczy, na przykład Daughtry, no i moją miłością od zawsze są Goo Goo Dolls.

– A Hard Knox? – Nie mogę się powstrzymać.

Patrzy na mnie, mrużąc oczy:

– Nie wieszalam waszych plakatów na ścianach.

– Mam w dupie plakaty – mówię szczerze. – To nigdy nie miało dla mnie najmniejszego znaczenia.

– Uwielbiałam waszą muzykę – odpowiada miękko i zatrzymuje się w pół kroku, żeby popatrzeć mi w oczy. – *Simply Red* to moja ulubiona piosenka, ale znam je wszystkie. Twój głos przyprawia mnie o gęsią skórkę. Ale nie dlatego dziś tu jestem.

– A dlaczego?

Spuszcza wzrok, ale kładę palec pod jej podbródkiem i podnoszę go do góry, zmuszając ją do spojrzenia mi w oczy.

– Jestem tutaj, ponieważ nie potrafię ci odmówić. Nawet kiedy chcę ci odmówić. Nie mam najlepszych doświadczeń z muzykami.

– Spotykałaś się z jakimiś muzykami? – pytam i żołądek mi się ściska. Wiem, jacy muzycy potrafią być w związkach. Cholera, wiem, jacy mężczyźni potrafią być w związkach.

– Przeżyłam swoje – mówi, kiwając głową. – Więc nie jestem tu, ponieważ jesteś odnoszącym sukcesy muzykiem, Jake. Jestem tu pomimo to. Jestem tu, ponieważ czuję chemię między nami.

– I ponieważ ci się podobam.

– Tego nie powiedziałam. – Teraz się uśmiecha, a w jej oczach maluje się ulga. – W tej sprawie jeszcze nie podjęłam decyzji.

Biorę ją za rękę i prowadzę w stronę Słodkich Smakołyków:

– Czym mogę przeważyć skalę na swoją korzyść?

– Powiedz mi wreszcie, jaką muzykę lubisz.

– Lubię wykonawców, których wymieniłaś – mówię w zamyśleniu.

– Co za niespodzianka! – Każde jej słowo wręcz ocieka sarkazmem, a ja znów się śmieję.

– Ale uwielbiam również B.B. King. Sarah McLachlan. Alan Jackson. Maroon 5. Sugarland.

– Wow, spory rozrzut!

– Mówiłem ci, że kocham muzykę. Szanuję wszystkie jej rodzaje. Każdy wywołuje inne emocje, inne uczucia.

Przytakuje.

– Kiedy to się zaczęło? Miłość do muzyki?

– Kiedy się urodziłem. – Śmieję się i odciągam ją na bok, bo właśnie śmiga koło nas rozpędzony rowerzysta. – Tata grał na gitarze i kochał muzykę. Radio zawsze było włączone.

– Nauczył cię grać? – pyta, kiedy wchodzimy do Słodkich Smakołyków i przyglądamy się menu.

– Tak.

– Powinam zamówić milkshake? – pyta w zamyśleniu.

– „Baby, my boys are already in your yard” – odpowiadam, pochłaniając wzrokiem deser lodowy z brownie.

Gwałtownie mruga, po czym wybucha śmiechem.

– Teraz muszę wziąć milkshake!

Kupujemy desery, po czym z przysmakami w dłoni idziemy wolno w kierunku mojego auta.

– Jak tam twój koktajl? – pytam.

– Bardzo czekoladowy – odpowiada, po czym wzdycha. – Niech cię diabli, Jake!

– Co znowu?

– Teraz ta pieprzona piosenka nie chce mi wyjść z głowy! – zaczyna tańczyć, poruszając ramionami i pupą. – „My milkshake brings all the boys to the yard...”.

Przystaję i z uśmiechem się jej przyglądam, a ona śpiewa całą piosenkę, poruszając w jej rytm swoim piekielnie seksownym ciałem.

Muszę być idiotą pierwszej klasy, żeby dobrowolnie zrezygnować dziś w nocy z seksu...

– Dzięki za kolację – mówi Addie, otwierając drzwi. – I deser. I przypomnienie mi tej piosenki. Teraz przez kilka tygodni nie będę mogła się jej pozbyć.

– Nie ma za co. – Obejmuję ją za ramiona i obracam ku sobie, a potem łagodnie się do niej uśmiecham.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Patrzy na mnie i przygryza dolną wargę. Jej błękitne oczy są szeroko otwarte i może trochę przestraszone.

Całkowicie to rozumiem. Ja też jestem cholernie wystraszony.

Opiera się plecami o drzwi, a ja zamykam ją w swoich ramionach i kciukiem wyjmuję jej wargę spod zębów. Następnie gładzę nim miękką skórę jej ust.

– Wariuję, kiedy tak przygryzasz wargę – szepczę.

– Wiem. Mówiłeś – odpowiada, patrząc na moje usta. – Jake?

– Tak, kochanie?

– Byłoby miło, gdybyś mnie teraz pocałował.

– Lubisz rządzić, co, malutka?

– Nie jestem malutka.

– Ale rządzić lubisz. – Kładę dłoń na jej policzku, rozkoszując się miękkością jej skóry, jej nieznacznie przyspieszonym oddechem, pulsem w jej szyi tętniącym pod moją ręką. Nasze nosy na moment się stykają, po czym muskam jej usta swoimi. Gwałtownie nabiera powietrza w piersi, kiedy moje usta delikatnie kęsają jej wargi.

Niech to diabli, jest słodka!

Chwyta moją koszulę na wysokości bioder i mocniej się do mnie przytula, a ja całuję ją teraz namiętnie. Smakuje jak czekolada i jak... jestem całkiem pewny, że to po prostu smak Addie. Pocałunek jest powolny i uważny, jest w niego całkowicie zaangażowana. Jej giętkie, długie ciało jest przyciśnięte do mojego, ramiona oplatają moje plecy, a paznokcie nawet przez koszulę lekko się wbijają w moją skórę.

Kiedy z nią jestem, tracę nad sobą kontrolę. Nie potrafię opanować ciała i emocji.

Co ona ze mną zrobiła!

Odsuwam ją, ciężko oddychając:

– Śpij dobrze, kochanie.

Potrząsa głową, jakby chciała wyrzucić z niej pożądanie, żeby znów móc myśleć racjonalnie.

– Nie wejdiesz?

Moje palce ześlizgują się w dół jej policzka, potem po szyi. Lekko opieram swoje czoło o jej czoło.

– Uwierz mi, że chcę. Pragnę cię tak bardzo, jak jeszcze niczego w życiu nie pragnąłem, Addison. Ale to nie jest sprint, to jest maraton.

– Czy właśnie porównałeś to, co jest między nami, do biegania?

Uśmiecham się szeroko i delikatnie ją całuję.

– Owszem.

– W porządku. – Kładzie mi rękę na klatce piersiowej i odpycha mnie, po czym otwiera za sobą drzwi.

– Dobranoc.

– Śpij dobrze.

Uśmiecha się i zamyka drzwi, a ja muszę wziąć parę głębokich oddechów, zanim wrócę do samochodu. Szybko docieram do domu, bo o tej porze ruch jest niewielki. Idę do kuchni przez cichy dom, tam prosto z dzbanka piję sok pomarańczowy, a potem wolnym krokiem udaję się do salonu i siadam do fortepianu.

Zwykle to Max pisze muzykę na fortepian. Ja wolę gitarę. Jednak melodia, którą mam w głowie, zdecydowanie pasuje do fortepianu.

Kładę ręce na klawiaturze i gram, myśląc o pewnej szykownej, cholernie zabawnej blondynce. Jej dźwięczny śmiech. Giętkie ruchy jej ciała, kiedy śpiewała na chodniku.

Gram tę melodię trzy razy, starając się ją dobrze zapamiętać, po czym idę do sypialni.

Tęsknię za nią.

Jezu, przecież to śmieszne! Widziałem ją zaledwie godzinę temu. I to ja zachowałem się jak idiota, wybierając samotną noc w domu, zamiast przyjąć jej zaproszenie i zatopić się w nią na pozostałą część nocy.

Prawdziwy ze mnie kretyn!

Nie wiem, co się, kurwa, ze mną dzieje. Co ta kobieta takiego w sobie ma, że robię się przy niej spięty jak agrafka? Może powinienem się trzymać od niej z daleka. Zwolnić. Dać jej przestrzeń.

Pieprzyć to.

Wreszcie sięgam po telefon i wybieram jej numer.

– Halo?

– Hej.

– Wszystko w porządku? – Jej głos nie jest zaspany, więc wiem, że jej nie obudziłem.

– U mnie wszystko tak. Właśnie o tobie myślałem.

Cisza.

– Dlaczego nic nie mówisz? Speszyłaś się? – pytam.

– Nie – kłamię i słyszę jakiś szelest. – Nie powinieneś odczekać trzech dni, zanim po randce zadzwonisz do dziewczyny?

– To nie jest gra, Addie – odpowiadam, nagle zirytowany. – Nie jesteśmy w szkole średniej. Jeśli mam ochotę usłyszeć twój głos, dzwonię.

– Mogłeś po prostu powiedzieć: „Tęsknię za tobą, Addie”.

– Przecież dopiero co się widzieliśmy – prychnam.

– Tęskniłeś za mną – odpowiada z niezachwianą pewnością. Boże, jak jej usta mnie kręcą! Na milion różnych sposobów.

– W porządku, tęskniłem za tobą.

– Teraz powiedz: Zawsze masz rację, Addie.

– Nie ma mowy – odpowiadam ze śmiechem.

– Przynajmniej próbowałam...

– Dobrze się dziś bawiłem – mruczę.

– Ja też. Jeszcze raz dziękuję.

– Co masz teraz na sobie?

– Uśmiech. – Faktycznie, po jej głosie poznaję, że się uśmiecha. Słyszę też szelest. – I prześcieradło.

– Cholera...

– A ty co masz na sobie?

– Erekcję – odpowiadam.

– Przynajmniej jesteś szczery – chichocze. – W sumie to nawet mi się podoba, że jesteś podniecony.

– Jestem podniecony od chwili, kiedy po raz pierwszy na ciebie spojrzałem.

– Prooszę. – Niemal słyszę w jej głosie, jak wywraca swoje niewinne, błękitne oczęta. – Raczej nie wydałam ci się atrakcyjna, kiedy ci kazałam zagrać na próbę, zanim dostaniesz pracę w Pokusie.

– Mylisz się! Ale to nie wtedy zobaczyłem cię pierwszy raz. Tydzień wcześniej byłaś z Kat na Wieczorze Talentów.

– Zapamiętałeś mnie?

– Sala była pełna ludzi, ale ja widziałem tylko ciebie.

– Taaa, było całkiem jasno.

Przewracam się na drugi bok i uśmiecham się do siebie:

– Nie, kochanie. Byłaś tak piękna, że widziałem tylko ciebie.

- Och.
- No właśnie: och.
- To słodkie z twojej strony.
- Bywam słodki – odpowiadam, chłonąc dźwięk jej głosu. – Kiedy cię znowu zobaczę?
- Masz występ w piątek – przypomina mi. – Jutro cały dzień pracuję.
- W takim razie widzimy się w piątek – odpowiadam miękko. – Śpij dobrze, kochanie.
- Dobranoc, Jake.

Rozdział 7

Addison

Tył tego topu jest po prostu boski – mówi Kat, przechodząc koło mnie. Siedzę przy barze i przeglądam grafik na przyszły tydzień. – A ty sobie nucisz...

– Hm – przytakuję, lekko się uśmiechając. To dobry dzień. Jake wczoraj występował, a poza tym miałyśmy więcej klientów niż kiedykolwiek od początku istnienia Pokusy.

A w sobotę zawsze przychodzi więcej ludzi, więc dziś pewnie padnie kolejny rekord.

– Ziemia do Addie – szepce Kat, pochylając się nad barem w moją stronę.

– Czego chcesz? – pytam ze śmiechem.

– Czemu jesteś taka radosna? Czeka... – Kręci głową i wraca do uzupełniania zapasów białego wina w chłodziarce. – Nie chcę wiedzieć!

– Nie o to chodzi – odpowiadam.

– Ciągle z nim nie spałaś, co?

– Jeszcze nie – przyznaję z westchnieniem, modląc się w duchu, żeby ten stan rzeczy nie trwał długo. Ten facet sprawia, że każda komórka nerwowa w moim ciele znajduje się w stanie pełnej gotowości. A przecież nawet go tutaj nie ma.

To takie pokręcone!

Ale, muszę przyznać, na swój sposób również zabawne.

– Bardzo dobrze nam wczoraj poszło. – Powoli sączę swoją latte.

– Wiem – odpowiada Kat z szerokim uśmiechem. – Bar też miał dobry utarg. Twój chłopak wie, jak przyciągnąć tłum ludzi!

– Ludzie wracają, bo podoba im się u nas – mówię z przekonaniem. – Kiedy krążę między stolikami, klienci zachwycają się jedzeniem i atmosferą.

– Przy barze tak samo – odpowiada Kat i wstaje, żeby coś zanotować. – To dobrze!

– Dobrze? Raczej zajebicie. – Radośnie uśmiechamy się do siebie, a potem robimy żółwika. Właśnie wtedy do baru wchodzi Marcy, jedna z moich pracujących na dzienną zmianę kelnerek.

– Mam pytanie... – mówi Marcy, a na jej ślicznej, młodziutkiej twarzy maluje się niepokój. Ma dopiero dwadzieścia dwa lata, ale podchodzi do pracy tak poważnie, jakby miała co najmniej dwa razy tyle. Poza tym ze swoją szczupłą figurką, wielkimi, brązowymi oczami i włosami w odcieniu głębokiego kasztana jest tak urocza, że zawsze może liczyć na szczodre napiwki.

– Śmiało! – zachęca Kat.

– Kim jest Brian Tallman?

Kat i ja wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia, po czym zgodnie wywracamy oczami.

– Czy Cami dała ci jego numer? – pytam, po czym rzucam gniewne spojrzenie w stronę Cami, która właśnie wbiega do baru, radośnie podskakując. Przyjaciółka gwałtownie przystaje, kiedy widzi utkwione w sobie spojrzenia.

– No co? – Otwiera szeroko swoje błękitne, niewinne oczęta, ale mnie nie oszuka. Wcale nie jest taka niewinna. – Co znowu zrobiłam?

– Naprawdę dałaś Marcy numer swojego byłego męża? – chce wiedzieć Kat.

– To twój były mąż? – pyta Marcy z niesmakiem. – Faj!

– Tak jak ci mówiłam, to naprawdę miły facet – tłumaczy Cami. – Po prostu jeszcze nie trafił na właściwą dziewczynę.

– Tyle że akurat ty nie powinnaś mu szukać tej dziewczyny – mówię jej po raz setny od czasu ich rozvodu w zeszłym roku. – Nie musisz go swatać, Cam. Jest przystojny, ma stałą pracę i nie jest totalnym dupkiem. Czyli spełnia podstawowe wymagania większości kobiet.

– Wiem, ale jego randkowy radar jest jakiś... trefny – odpowiada Cami, marszcząc brwi. Kat i ja obie patrzymy na nią znacząco.

– Yyyy, Cami, przecież wybrał... ciebie – przypomina jej Kat.

– No właśnie! – Cami gwałtownym ruchem podnosi do góry ręce i wzburzona przechodzi koło baru.

– Wszystko z nią w porządku? – szepce do mnie Marcy. Przytakuję, po czym wzruszam ramionami.

Ponieważ jeśli chodzi o Briana, Cami ma nie całkiem po kolei w głowie.

– Ja nie byłam odpowiednią dziewczyną dla niego.

– Czy to znaczy, że twój randkowy radar też szwankuje? W końcu wyszłaś za niego za mąż – zauważa Marcy. Cami rzuca w jej stronę chłodne spojrzenie.

– Nie powinnam była wychodzić za niego mąż. Ale Brian jest wspaniałym człowiekiem. Zasługuje na piękną, słodką i kochającą dziewczynę.

– I znajdzie ją – mówi Kat, wycierając bar. – Nie powinnaś się w to mieszać.

– Wracam do pracy – mówi Marcy i wychodzi do głównej sali.

– Mówię poważnie, Cam. Przestań swatać swojego byłego męża z moimi kelnerkami.

– I z moimi barmankami – mówi dobitnie Kat, celując palcem w Cami.

– W porządku. – Cami siada na stołku obok mnie. – Ale ten top ma tył! Tylko ty potrafisz tak się ubrać! Szeroko się uśmiecham.

– Dzięki.

Przód mojego szarego topu jest raczej skromniutki, choć pokazuje rowek między piersiami i jest obcisły. Ale tył odsłania całe plecy, materiał swobodnie spływa aż w okolice krzyża. Obie strony trzymają się razem dzięki trzem cienutkim paseczkom na środku pleców.

– Muszę zapytać – mówi cicho Cami, pochylając się w moją stronę. – Jakim cudem twoje cycki są na miejscu? Jesteś zbyt biuściasta, żeby nie nosić stanika.

– Mnie też to intryguje – mówi Kat, kiwając głową.

– Mam stanik samoprzylepny – informuję je z uśmiechem. – Podtrzymuje cycki, bo po bokach i pod biustem ma specjalne przylepce.

– To jak odrywanie taśmy klejącej od skóry – wzdryga się Cami. – Auć!

– Uważaj na sutki – radzi Kat, unosząc brwi. – Żebyś się ich przypadkiem nie pozbyła, kiedy będziesz to zdejmować.

– Mam wprawę – zapewniam je ze śmiechem i odrzucam włosy do tyłu, tak żeby zakrywały beztrąsko odsłonięte plecy. O mój Boże, moje przyjaciółki są takie zabawne! – Poza tym te przylepce nie trzymają tak mocno jak taśma klejąca. A nawet gdyby tak było, to nie są przecież umieszczone na sutkach.

– Czy mnie słuch nie myli? Opowiadasz właśnie o swoich sutkach? – rozlega się za mną głos, na dźwięk którego każdy włoszek na moim ciele natychmiast staje dęba.

Cholera, szaleję za tym głosem!

– Dzięki Bogu, że już jesteś! – wzdycha z udawaną ulgą Kat. – Addie właśnie próbuje się ich pozbyć.

Wywracam oczami i odwracam się na krześle, tak że znajduję się teraz z Jakiem twarzą w twarz:

– Wcale nie!

– To dobrze, bo mam w związku z nimi pewne plany... – Jego zielone oczy błyszczą, kiedy mierzy mnie wzrokiem od stóp, na których mam granatowe szpilki, do głów, czyli ułożonych w fale blond włosów.

– A pewnie, że ma! – mówi Cami do Kat. Nie zwracam na nią uwagi, ale wspomniane sutki sztywnieją na tę miłą myśl.

Mam tylko cichą nadzieję, że jego plany nie dotyczą zbyt odległej przyszłości.

Podchodzi do mnie i zamyka mnie w swoich ramionach. Jego twarz jest zaledwie kilka centymetrów od mojej. Pachnie żelazem pod prysznic, a ja mam ochotę go objąć i wtulić nos w jego szyję.

Więc to robię. Słyszę zduszone „Ooo!” Kat i Cami, ale je ignoruję i po prostu wdycham jego zapach. Co prawda widziałam się z nim wczoraj, ale nie mieliśmy ani chwili tylko dla siebie.

Teraz zresztą też nie mamy.

Potrzebuję go poczuć blisko siebie, choćby przez moment.

– Wszystko w porządku, kochanie? – szepce mi do ucha tak cicho, że tylko ja go słyszę.

– Bardzo w porządku – odpowiadam, odsuwając się lekko. Jego ręce nadal są na mnie i gładzą moje nagie plecy, co wcale dobrze nie wpływa na moje i tak twarde sutki.

– Zgubiłaś połowę bluzeczki – mówi łagodnie, ale w jego oczach widzę prawdziwy żar. Nie tylko ja jestem podniecona.

– Później jej poszukam.

Miałam rację. Wczorajszego wieczoru miałyśmy mnóstwo klientów, ale dzisiaj jest ich jeszcze więcej, na stolik trzeba czekać całą godzinę.

Jake daje z siebie na scenie wszystko. Jeden ze starszych kawałków Matchbox Twenty świetnie pasuje do jego zachrypniętego głosu. Podnosi wzrok i wbija we mnie spojrzenie tych swoich oczu, po czym powoli, szeroko się do mnie uśmiecha, co sprawia, że palce u nóg mimowolnie mi się kurczą.

Boże, przez tego faceta mój świat staje na głowie!

– Proszę pani! – Jakaś kobieta macha do mnie od swojego stolika.

– W czym mogę pomóc? – pytam uprzejmie, starając się nie myśleć o seksownej gwiazdce rocka ma

scenie.

– Już złożyliśmy zamówienie, ale chciałam się upewnić, czy kelnerka przekazała, że w sałatce męża nie może być orzeszków piniowych. Mąż cierpi na ostrą alergię.

– Sprawdzę to – obiecuję i idę do kuchni, gdzie Mia krząta się jak szalona i dziarsko wykrzykuje zamówienia.

– Ten stek jest za bardzo wysmażony – mówi do swojego zastępcy. – Nie mogę go podać! Kiedy klient zamawia średnio wysmażony, to znaczy, że chce średnio wysmażony.

– Wszystko w porządku? – pytam z szerokim uśmiechem, przygotowując się na burę.

– Co robisz w mojej kuchni?

– Upewniam się, że w sałatce dla stolika numer dziewiętnaście nie ma orzeszków piniowych. Klient ma alergię.

Mia sprawdza zamówienia, znajduje właściwe pod talerzem gotowym do wydania i marszczy brwi, kiedy patrzy na sałatkę.

– W tej sałatce są orzeszki piniowe. Kto realizował to zamówienie?

Gniewnie spogląda wokół po swoich pracownikach i marszczy czoło, kiedy jej zastępca bezradnie zwiesza głowę.

– Nie czytałeś zamówienia?

– Najwyraźniej niewystarczająco dokładnie – odpowiada.

– Jesteś zwolniony! – krzyczy Mia, po czym wskazuje drzwi. – Wypieprzaj z mojej kuchni!

– Szefowo... – Zastępca próbuje coś powiedzieć, ale Mia mu przerywa.

– Przestań! Właśnie prawie zabiłeś klienta. Wynoś. Się.

Jego nozdrza falują, kiedy wbija wzrok w Mię. Reszta personelu trzyma głowy spuszczone, udając, że całkowicie ich pochłania składanie talerzy. Wreszcie po długiej chwili zastępca odwiązuje fartuch i rzuca na podłogę, po czym szybkim krokiem wychodzi z kuchni.

– Mia...

– Addie, dzięki za czujność, ale ciebie też tu nie potrzebuję. Jesteśmy dziś zawałeni robotą i muszę się skupić.

Kiwam głową:

– Rozumiem.

Kiedy wracam na salę, klienci właśnie się śmieją z czegoś, co powiedział Jake. On sam odnajduje mnie wzrokiem.

– Więc, tak jak mówiłem... – mówi do mikrofonu, przyglądając mi się ze spojrzeniem, któremu nie potrafię się oprzeć – ...w moim życiu pojawiła się pewna szczególna kobieta i chciałbym zaśpiewać teraz piosenkę, która dokładnie opisuje to, co do niej czuję.

Przystaję na końcu sali i podnoszę brew.

To będzie dobre.

Jednak zamiast łagodnej ballady salę nagle wypełnia szybka, energetyzująca muzyka. Rozpoznaję tę piosenkę. Śpiewa ją jeden z moich ulubionych artystów, Matt Nathanson. Kawalek jest megaseksowny, opowiada o tym, jak bardzo on jej pożąda.

A głos Jake'a sprawia, że piosenka brzmi jak czysty, niczym nieskażony grzech.

Jezu, chcę wbiec na tę scenę i wskoczyć mu w ramiona! Tu i teraz.

Nic nie mogę poradzić na to, że moje stopy podrygują w rytm muzyki. Uśmiecham się na tak otwarcie seksualne słowa piosenki. Słuchać jej to czysta frajda!

Reszta wieczoru szybko mija. Występ Jake'a idzie świetnie i klienci są zadowoleni.

Kiedy kończy śpiewać, wkłada gitarę do futerału, podchodzi do mnie, bierze moją dłoń, podnosi ją do ust i przyciska usta do jej wewnętrznej strony, a potem – nie spuszczać ze mnie wzroku – jego usta wędrują w dół, aż do wrażliwej skóry nadgarstka. Delikatnie ją kąsa. Przyglądają nam się ostatni klienci, więc biorę go do biura na zapleczu i zamykam za nami drzwi.

– Smakuję jak promienie słońca, prawda? – pytam, cytując słowa piosenki.

– I truskawkowa guma do żucia – odpowiada z bezczelnym uśmiechem. Do głosu doszła gwiazdorska część jego osobowości. Jest pewny siebie i może trochę arogancki, ale niech mnie, jeśli to nie jest cholernie seksowne!

– Jeśli dziś też cię do siebie zaproszę, czy masz zamiar znowu mnie pocałować i zostawić przy drzwiach?

Bo jeśli tak, to możesz zapomnieć o zaproszeniu, kolego. Wiem, że nie o to mu chodziło, ale jednak było to poniżające.

– Nie wiem. A zasłużyłaś sobie na coś więcej?

Teraz moja kolej na obdarzenie go bezczelnym uśmiechem. Zasłużyłam sobie? Nawet nie próbuję odpowiadać na to pytanie. Zamiast tego odwracam się na pięcie i zmierzam w kierunku drzwi, przerzucając włosy przez ramię, tak żeby całe plecy były odsłonięte.

Słyszę, jak gwałtownie robi głęboki wdech, po czym wydaje z siebie długi, głęboki jęk.

Tak, ta bluzka jest niesamowita.

Sięgam ręką do klamki, ale w tym momencie zostaję odwrócona i pchnięta na drzwi, a usta Jake'a bez żadnego ostrzeżenia znajdują się na moich. Gorące, twarde, nienasycone. Chwyta w ręce mój tyłek i podnosi mnie, przyciskając do drzwi i całując tak namiętnie, jakby chciał mnie pożreć.

– Pragnę cię – szepcze z ustami tuż przy moich ustach. – Próbowałem się nie spieszyć, Addison, ale jestem zwykłym sukinsynem i pragnę cię.

– Jestem tutaj...

– Nie. – Odsuwa się i pomaga mi stanąć na podłodze. Potrząsa głową, z trudem przełykając ślinę. Zaczyna coś mówić, ale znowu musi przełknąć ślinę, mięśnie na jego szyi drgają, a ręce zacisnął w pięści.

– Nie zrobimy tego tutaj, przy drzwiach do biura. Zabiorę cię do domu, gdzie nie będziemy musieli się spieszyć.

Mrugam, próbując wziąć się w garść.

– Chodź. – Bierze mnie za rękę i prowadzi do baru. – Zabieram Addie do domu.

– Muszę zamknąć... – zaczynam, ale Kat po prostu uśmiecha się do Jake'a i kiwa głową.

– Poradzimy sobie – odpowiada. – Bawcie się dobrze!

– Dzięki. – Jake macha ręką na pożegnanie, prowadzi mnie z powrotem do głównej sali, gdzie łapie swoją gitarę, po czym praktycznie ciągnie mnie do swojego auta.

– Też jestem samochodem – przypominam mu.

– Podrzucę cię tu rano, żebyś mogła go zabrać.

Marszczę brwi.

– Nie powiedziałam, że możesz zostać na noc.

Rzuca gitarę na tylne siedzenie, po czym odwraca się do mnie i bierze mnie w ramiona, mocno do siebie przytulając. Zatapia twarz w moich włosach i bierze głęboki oddech.

– Chcę być z tobą dzisiaj w nocy. Aż do rana – szepce. – Pozwól mi zostać.

Jakbym mogła mu odmówić? Nie chcę tego robić. Od zbyt dawna mam na niego ochotę.

Wyplątuje się z jego objęć, a jego ramiona bezradnie opadają.

– Rozumiem – mówi.

Już ma się odwrócić i odejść, ale ja jestem szybsza. Biorę jego rękę i całuję wewnętrzną stronę dłoni, tak jak on to zrobił wcześniej z moją.

– Pojedziemy do mnie?

Jego oczy natychmiast odzyskują blask.

– Jeśli to zrobimy, nie pozbędziesz się mnie aż do jutra.

Jeszcze raz całuję jego dłoń, po czym kiwam głową.

– Chcę, żebyś został.

Gwałtownie wciąga powietrze, po czym pomaga mi wsiąść do swojego auta. Droga do mojego domu mija w milczeniu, powietrze jest aż gęste od seksualnego napięcia. Zaczynam się denerwować. Spontaniczny seks to jedno, ale kiedy to jest zaplanowane... cóż, człowiek zaczyna myśleć o różnych rzeczach.

Rano wzięłam prysznic, a potem cały dzień pracowałam. Możliwe, że nie pachnę najlepiej. A jeśli on będzie chciał zejść tam na dół? O Boże, może powinnam poprosić, żeby zaczekał, aż wezmę prysznic!

I ogolę nogi, bo zrobiłam to wczoraj, a dziś rano mi się nie chciało.

Może to w ogóle zły pomysł.

– Przestań – mamrocze pod nosem i całuje mnie w rękę.

– Co mam przestać?

– Analizować wszystko.

Patrzę na niego, marszcząc brwi.

– Czytasz mi w myślach, czy jak?

– Nie muszę, kwiatuszku. W tej twojej główce kotłuje się tyle myśli, że praktycznie para ci idzie uszami.

– Na pewno nie! – odpowiadam z godnością. – Poza tym nie ma nic złego w byciu człowiekiem myślącym.

– Oczywiście, że nie. Chyba że się zaczyna szukać dziury w całym. A ty naprawdę nie masz ku temu powodów.

– Nie ogoliłam nóg – przyznaję, zawstydzona. Chowam twarz w rękach, żeby ukryć rumieniec.

– O, nie! Cóż, w takim razie trzeba odwołać całą akcję. – Każde jego słowo wręcz ocieka sarkazmem. Parkuje przed moim domem, wysiada z auta, otwiera mi drzwi, po czym przyciąga mnie do siebie. – Popatrz na mnie.

Chichoczę na myśl o tym, jak niedorzecznie się zachowuję i zerkam na niego zza palców.

– Gównu mnie obchodzi, kiedy ostatnio goliłaś nogi – mówi, obejmując rękami moją twarz i wpatrując się we mnie rozpalonymi oczami. – Jeśli cię nie przelecę, i to szybko, umrę z seksualnej frustracji.

– Och, co za ulga! – mówię i ruszam przodem do mojego mieszkania.

– Jaka ulga?

Czuję, że przygląda się mojej pupie.

– Patrzysz na mój tyłek? – pytam, nie odwracając się.

– Oczywiście, że tak.

Uśmiecham się pod nosem i otwieram kluczem drzwi, po czym odwracam się do niego.

– Teraz masz szansę pocałować mnie na dobranoc i znowu zostawić samą, napaloną i rozzaloną.

Lekko się uśmiecha i pochyla się w moją stronę. Jego przedramię jest oparte o drzwi nad moją głową.

– O co chodziło z tą ulgą, Addison?

– Poczulałam ulgę, że nie tylko ja jestem seksualnie sfrustrowana. – Mój głos to zaledwie drżący szept.

Wpatruję się w jego usta znajdujące się zaledwie centymetry od moich.

Pochyla się jeszcze niżej i jego usta lekko muskają moje czoło.

– Jesteś sfrustrowana?

Bąkam coś w odpowiedzi i zamykam oczy, wciągając głęboko do nozdrzy jego zapach. Jake otwiera drzwi i prowadzi mnie do środka, po czym starannie za nami zamyka, cały czas perfekcyjnie opanowany.

Nie ma szalonego pośpiechu. Nie rzucamy się na siebie i nie przewracamy wszystkiego dokoła w szalonym pędzie w stronę sypialni.

Jego twarz jest zupełnie spokojna, kiedy odwraca się w moją stronę i powoli rusza naprzód, zachęcając mnie, abym szła za nim do salonu. Biorę do ręki brzeg jego T-shirtu i powoli podnoszę do góry, aż wreszcie on bierze sprawę w swoje ręce i ściąga koszulkę przez głowę jedną ręką, tak jak to robią mężczyźni, co jest cholernie seksowne.

Pierwsze spojrzenie na gołą klatkę Jake'a dosłownie zapiera mi dech w piersiach. Słodki Panie Jezu, ta gładka skóra! Te delikatne kępki włosów!

Długie, twarde mięśnie rysujące się pod skórą ramion i piersi.

Bóg obdarzył go najlepszym brzuchem, jaki w życiu widziałam. A na dodatek ta seksowna jak diabli linia V na biodrach, wskazująca w dół jego nisko zsuniętych džinsów.

Dżinsów ledwo zakrywających miejsce, z którego wyrasta jego penis...

Czuję, że dostaję ślinotoku.

– Jesteś balsamem na moje ego, kochanie – mruczy, a ja otrząsam się ze słodkiego zamyślenia.

– Jesteś... – Z trudem przełykam ślinę, bo nagle brakuje mi słów.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odpowiada, a po jego ustach znowu błąka się ten bezczelny uśmiezek. Ze zdziwieniem stwierdzam, że jakimś cudem już jesteśmy w sypialni. Jake pochyla się i włącza nocną lampkę, a potem odwraca się do mnie, ale zamiast ściągnąć ze mnie ubranie, bierze mnie w ramiona i mocno przytula, kołysząc się ze mną spokojnie do przodu i w tył. Cudownie jest czuć pod dłońmi jego nagą skórę.

Nie mogę przestać go dotykać. Moje zachłanne dłonie są wszędzie, biegną w górę po jego plecach, ramionach, żeby wreszcie wylądować na karku i w jego włosach.

Wreszcie wkłada ręce pod mój top, zdejmuje mi go przez głowę i rzuca na podłogę. Mruży nagle

pociemniałe oczy, wpatrując się w samoprzylepny biustonosz, który tak pięknie podtrzymuje biust.

Jednak zamiast go ze mnie zdjąć, szybko pomaga mi się pozbyć spodni i butów, tak że zostaję w samej bieliźnie.

Chcę mu pomóc zdjąć dzinsy, ale powstrzymuje mnie szybkim potrząśnięciem głowy.

– Czekaj.

– Za dużo tego masz na sobie... – Podnoszę znacząco brew, ponownie wyciągając rękę w jego stronę, ale mnie powstrzymuje.

– Na co czekamy? – Kładę ręce na biodrach i przechylam głowę na bok. – Jeśli teraz sobie pójdziesz, chyba cię potnę na kawałki!

– Nic nie byłoby mnie w stanie stąd wyciągnąć – odpowiada miękko, a jego oczy przesuwają się po moim ciele do góry i w dół. – Jezu, Addison! Jesteś tak cholernie piękna!

Wszystko we mnie mięknie. Jego głos jest zachrypnięty. Wygląda na całkowicie zdezorientowanego.

– Wszystko w porządku? – Robię krok w jego stronę i biorę w rękę jego twarz. – Jake?

Głaszczę mnie zaciśniętą dłonią po policzku, a potem przesuwa kciuk po mojej dolnej wardze. Opuszcza czoło, żeby oprzeć je o moje.

– Przyznaj się – szepce. – Nie możesz mi się oprzeć.

Oto i on!

– Nie ma takiej rzeczy, której nie potrafiłabym się oprzeć – odpowiadam ze śmiechem. – Ale przyznaję, że jesteś bardzo kuszący...

– Tylko kuszący? Myślałem, że kobiety nie są w stanie mi się oprzeć...

– Prawie – odpowiadam, sięgając ponownie w stronę jego dzinsów. Tym razem nie powstrzymuje mnie. Zrzuca je z siebie i staje przede mną nagi.

Cholernie cudownie nagi.

– Teraz nie jestem w stanie... – szepczę. Jest całkowicie podniecony, a ja nie mogę się doczekać, kiedy dorwę się do jego członka.

Więc biorę go do rąk.

Tylko dwa posuwiste ruchy, a on cicho przeklina pod nosem.

– Jak mam zdjąć z ciebie ten stanik, nie robiąc ci krzywdy? – pyta.

– Bardzo ostrożnie – odpowiadam z szerokim uśmiechem i po prostu sama go ściągam. Nie jest to szczególnie wygodne, ale nie jest też bolesne. Rzucam go na ziemię, a jego ręce wreszcie, wreszcie, wędrują w dół w kierunku mojej talii, a potem z powrotem do moich piersi. Delikatnie obejmuje je dłońmi, muskając kciukami ich koniuszki. Zmusza mnie do cofania się, aż docieramy do łóżka, a potem popycha mnie na nie i jego niesamowite ciało kładzie się na moim.

– Jesteś taka piękna – mówi bez tchu, czule mnie całując. Jego ręce są wszędzie, w każdym miejscu mojego ciała. Zahacza kciuki o boki moich majteczek i ściąga je w dół, a następnie jego ręce wędrują z powrotem w górę moich nóg. Rzuca mi szelmowski uśmiech. – Nie licząc tych twoich włochatych nóg.

– Nie są takie złe... – chichoczę, ale wcale nie czuję się niezręcznie. Uczucie skrępowania, które czułam w aucie, już dawno minęło.

Teraz liczy się tylko on.

– Masz wspaniałe nogi – mówi teraz całkowicie poważnie, a ja nagle sztywnieję.

Nie byłam pod prysznicem od ponad dwunastu godzin.

– Co się stało? – pyta miękko.

– Przypomniałam sobie, że od rana nie brałam prysznicza – odpowiadam szczerze.

– Pachniesz cudownie – mówi szczerze. Jego noc muska mój gładki wzgórek łonowy. – I uwielbiam to, że jesteś tutaj taka wydepilowana.

Czuję na skórze jego gorący oddech i moje plecy wyginają się w łuk. Jego ręce wędrują do góry z tyłu moich ud, aż do tyłka. Podnosi moje biodra tak, że jestem przed nim całkowicie otwarta, jakbym była jego prywatnym bufetem.

– Twoja cipeczka jest taka różowa – szepce, opuszczając twarz i posuwistym ruchem wsuwając język w głąb przez wargi sromowe aż do łechtaczki.

– O Boże...

– Pachniesz, jakbyś nie mogła się doczekać, kiedy cię zerżnę.

– Dokładnie tak jest – odpowiadam bez tchu. Chwytam mocno jego włosy, podczas gdy on nadal mnie liże. Robi to jakby od niechcienia, po prostu pozwala językowi leniwie przesuwać się w górę i w dół, a mnie wydaje się, że zaraz oszaleję. – Jake... – udaje mi się wyszeptać.

– Tutaj? – pyta, drażniąc moje wargi koniuszkiem języka. – Dobrze ci?

– O jak dobrze...

– A teraz? – Wyciąga jedną rękę spod mojego tyłka i zaczyna zataczać kółka wokół mojej łechtaczki, a następnie wpycha palec we mnie, sprawiając, że mocno się na nim zaciskam.

– Kurwa!

– Rozumiem, że ci się podoba?

Ale z niego mądrała!

– Jesteś niesamowita, Addie! Każda pieprzona cząstka ciebie sprawia, że szaleję!

– Chcę, żeby każda cząstka ciebie sprawiła, że też oszaleję – mówię pomiędzy westchnieniami. Cicho się śmieje i gryzie mnie w wewnętrzną część uda, aż wzdycha.

– Lubisz, kiedy cię gryzę?

– Lubię wszystko – mówię szczerze. – Pod warunkiem że ty to robisz.

– Całkowita, kurwa, racja – jęczy, obsypując pocałunkami całe moje ciało, a szczególnie piersi. Gryzie moje brodawki, szarpie je, a następnie liże, sprawiając, że wiję się pod nim jak szalona.

– Jake, proszę... Wejdz we mnie teraz.

– Boże – mamrocze, zaciskając powieki. – Addie, nie mam ze sobą kondomów.

– Rozumiem, że nigdy nie byłeś skautem – marudzę.

– Nie – odpowiada, potrząsając z niesmakiem głową. – Boże, kochanie, tak mi przykro!

– Mam wkładkę domaciczną – mówię, pozwalając palcom wędrować w górę jego ramienia, wzdłuż tatuażu. – I jestem zdrowa.

– A ja nie byłem z nikim od ostatnich badań – przyznaje, a na jego usta wypływa powolny uśmiech. – Czy to znaczy, że nadal chcesz mnie wewnątrz siebie?

– Niech pomyślę...

Ale nie ma na to czasu, bo już jest między moimi nogami. Ociera główkę penisa o moje krocze, kierując ją w stronę łechtaczki, a następnie powoli wpycha go do środka, sprawiając, że na moment tracę

oddech.

– Boli? – szepce.

– Ale w przyjemny sposób – przyznaję. On zamiera, ale kiedy już ma ze mnie wyjść, powstrzymuję go.

– Jesteś dużym mężczyzną, Jake, ale dam radę. Po prostu potrzebuję chwili, żeby się przyzwyczaić.

– Nie chcę ci sprawiać bólu – szepce i odgarnia kosmyk włosów z mojego policzka. – Nigdy nie chciałbym sprawiać ci bólu.

– To najprzyjemniejszy ból na świecie – odpowiadam, zataczając biodrami powolne koła. On zaciska oczy i klnie pod nosem.

– Addie, jeśli natychmiast nie przestaniesz, nie będę w stanie się powstrzymać. Boże, jesteś taka cholernie wilgotna!

– Wystarczy, że patrzę na twoje twarde ciało, a już jestem wilgotna. A jeśli jeszcze do tego mnie całujesz... robię się naprawdę mokra.

– Boże, kotku. – Zaczyna ruszać biodrami, powoli, w głąb i na zewnątrz. To najlepsza rzecz, jaką w życiu czułam! – Twoja cipeczka idealnie się do mnie dopasowała!

Szeroko się uśmiecham i ściskam go tam w środku, a jego oczy zachodzą mgłą.

– Uwielbiam cię nakręcać. – Znowu brakuje mi tchu.

– Jestem taki nakręcony, że zaraz chyba pęknę – jęczy i kładzie swoje usta na moich, całując mnie głęboko i delikatnie, podczas gdy nasze ciała nadal zwierają się w miłosnym uścisku. Przyspiesza, jego biodra uderzają o moje, a jego przyrodzenie z każdym pchnięciem uderza w moją łechtaczkę.

– Boże, Jake... Zaraz dojdę.

– To dobrze. – Szeroko się uśmiecha ustami przyciśniętymi do moich ust. Jego oczy są otwarte, uważnie mi się przygląda. – Chcę, żebyś doszła, Addison.

Mogę tylko patrzeć, jak z powrotem nabiera tempa, uderzając z każdym pchnięciem mocniej. Każdy nerw w moim ciele jest napięty do granic możliwości, czuję, że u podstawy kręgosłupa zaraz nastąpi eksplozja. Wreszcie nadchodzi ten moment. Moje plecy wyginają się w łuk, kurczę palce u stóp, a paznokcie wbijam w jego ramiona. I rozpadam się na milion kawałków.

– Cholernie dobrze – jęczy i po jeszcze dwóch pchnięciach zatrzymuje się i dochodzi, chrapliwie jęcząc mi prosto do ucha.

Jesteśmy wykończeni, spoceni, ciężko dyszymy. On się obraca, ciągle trzymając mnie blisko siebie, ciągle będąc wewnątrz mnie. Jestem teraz na górze.

– Jestem za ciężki, żeby na tobie leżeć, a nie chcę jeszcze z ciebie wychodzić – mówi i przytula mnie mocniej. – Dziękuję.

– Za co? – Marszczę brwi.

– Jestem wewnątrz ciebie. I jestem ci za to wdzięczny.

Uśmiecham się i całuję jego podbródek, a następnie opieram się na jego klatce piersiowej, tak żebym mogła namiętnie całować jego usta. Nie mogę się powstrzymać i znowu zaczynam kręcić biodrami. Kiedy czuję, że zaczyna sztywnieć wewnątrz mnie, szeroko się uśmiecham.

– Runda numer dwa – mamrocze, ślizgając się do tyłu i w przód. On łapie mocno w ręce moje biodra, najprawdopodobniej zostawiając małe siniaki tam, gdzie jego palce wchodzą w ciało, co przyprawia mnie o prawdziwy zawrót głowy.

Nie mogę się doczekać momentu, kiedy je zobaczę!

– Co to za bardzo niegrzeczny uśmiech na twojej pięknej twarzyczce? – pyta, po czym pojękuje, kiedy się schylam i zataczam kółka swoją łechtaczką.

– Bo jestem niegrzeczną dziewczynką – odpowiadam, przygryzając dolną wargę.

– Tak jakbym nie wiedział...

Rozdział 8

Jake

Sięgam w jej stronę, ale miejsce, gdzie powinna leżeć wtulona we mnie, jest zimne. Musi nie być jej w łóżku już od jakiegoś czasu, co nieco kłóci się z moimi planami, żeby ją dzisiaj przerznąć na dzień dobry.

Ale nic nie szkodzi. Po prostu znajdę ją i przyniosę z powrotem do łóżka. Leżę bez ruchu i nasłuchuję z nadzieją, że usłyszę ją pod prysznicem. Poranne igraszki w wodzie mogłyby być również dobrym pomysłem. Jednak w mieszkaniu panuje cisza.

I wtedy dociera to do mnie: czuję zapach jedzenia.

Addie przygotowuje śniadanie.

Chcę poślubić tę dziewczynę. Dzisiaj!

Wyskakuję z łóżka, pospiesznie wciągam bokserki i pędzę do kuchni, wycierając z oczu resztki snu.

W progu staję jak wryty i gapię się na wspaniałą kobietę w kuchni. Stoi tyłem do mnie. Włosy upięła na czubku głowy, niesforne, luźne kosmyki opadają jej na kark. Ma na sobie mój wczorajszy T-shirt, który jest na tyle długi, żeby zasłonić większość jej tyłka, ale odsłania sam jego dół, to miejsce, gdzie jej uda łączą się z pośladkami i czarne majteczki. To wszystko sprawia, że moje poranne podniecenie staje się oficjalną erekcją.

Kołysze biodrami na boki, mieszając coś w misce. Obok grzeje się forma na gofry.

Nuci coś sobie pod nosem.

Kompletnie fałszując.

Odwraca się w stronę zlewu umieszczonego na wyspie znajdującej się między nami, idealne zęby przygryzają dolną wargę. Na mój widok wydaje cichy okrzyk.

– Nie chciałem cię przestraszyć – mówię cicho, nagle czując, że totalnie pogubiłem się w swoich emocjach. Addie na twarzy nie ma ani grama makijażu, a jej jasne włosy tworzą aureolę wokół jej głowy. Wygląda niesamowicie w moim T-shircie.

No i gotuje dla mnie. Nie przypominam sobie, żeby jakakolwiek kobieta, z którą byłem, gotowała dla mnie. A już na pewno nie śniadanie, bo zwykle rano wymykałem się tak szybko, jak to tylko było możliwe. Jednak na widok gotującej dla mnie Addie moje serce przeszył najśłodszy ból.

Boże, ale się ze mnie mięczak zrobił! Max miałby niezły ubaw, jeśli słyszałby teraz moje myśli.

– Nic się nie dzieje. Zamyśliłam się – wzdycha, opłukuje ręce i słodko się do mnie uśmiecha. – Mam nadzieję, że jesteś głodny, bo właśnie robię gofry.

– Umieram z głodu. – Tyle że głównie mam ochotę na nią. Pragnę jej pod sobą, na sobie, w każdy

możliwy sposób, w jaki mogę ją mieć, bylebym tylko był wewnątrz niej.

Jednak posłusznie siadam na wysokim stołku przy kuchennej ladzie i przyglądam się, jak się krząta po kuchni.

– Bekon też? – pytam zaskoczony, kiedy kładzie paski mięsa na blaszkę.

– Ależ oczywiście! Czy śniadanie bez bekonu nadal byłoby śniadaniem?

– Uważaj, bo zaczynam się czuć jak ktoś specjalny!

Addie prycha i potrząsa głową, ponownie koncentrując się na misce z ciastem na gofry.

– O której musisz dzisiaj być w pracy? – pytam.

– Staram się mieć wolne niedziele. Mam pomysł! – Obraca się w moją stronę, a jej błękitne oczy są okrągłe z podekscytowania. – Spędźmy cały dzień w łóżku! Będziemy na zmianę się kochać i pędzić po coś do lodówki!

Uśmiecham się.

– To najlepszy pomysł, jaki słyszałem od lat! Ale dziś nie mogę, mam robotę.

– Och. – Jej ramiona opadają, a dolna warga w uroczy sposób się wygina. Odwraca się, żeby wylać ciasto na formę do gofrów.

– Chciałbym cię ze sobą wziąć.

– Co? – Opiera się biodrami o ladę i krzyżuje ramiona na piersi. – Gdzie? Do pracy?

Przytakuję.

– Tylko będę przeszkadzać.

– Nie, nie będziesz.

– A co to za praca? – Przechyliła głowę na bok, a ja mam ochotę zatopić twarz w jej szyi i całować ją tam.

– Max i ja musimy dokończyć dziś coś w studiu – odpowiadam, celowo nie wchodząc w szczegóły. Nie chcę jej mówić, kto dziś będzie z nami w studiu nagrań. Mogłaby się przestraszyć i zdecydować, że woli nie iść.

A z jakichś powodów, których sam do końca nie rozumiem, nie tylko chcę, żeby dziś tam była. Ja tego potrzebuję.

– Chciałbym ci pokazać swoje studio.

Na jej ustach powoli zakwita niegrzeczny uśmiešek.

– Tak to się teraz nazywa?

Uśmiecham się znacząco i pozwalam moimi oczom błądzić w górę i w dół jej ciała, jakbym ją pieprzył wzrokiem. Kiedy nasze spojrzenia znowu się spotykają, Addie oddycha ciężiej, a jej prawa ręka jest całkiem biała, tak mocno zaciska się na skraju blatu. Jej spojrzenie jest trochę szkliste.

Pragnę jej. Kilka rundek miłosnych igraszek w nocy absolutnie mnie nie zaspokoilo.

Ale pragnę również pokazać jej moje życie. Bo mam przecucie, że wkrótce zostanie jego ważną częścią i choć to dla mnie coś zupełnie nowego i nieznanego, jestem tą myślą podekscytowany.

– Pojedź ze mną dzisiaj – mówię po prostu.

– Dobrze. – Uśmiecha się miękko, po czym kładzie na talerzu gofra i przesuwając go w moją stronę razem z masłem i syropem klonowym. – Ale najpierw zjemy.

– Mam zamiar to zjeść – mówię, wkładając do ust pierwszy kęs, który przyprawia mnie o ekstatyczny

jęk. Jezu, ona naprawdę potrafi gotować! – A potem mam zamiar wsadzić cię pod prysznic, porządnie umyć, a następnie położyć z powrotem do łóżka i zjeść.

Rzuca w moją stronę znaczące spojrzenie. Zarys jej sutków pod materiałem mojego T-shirta.

– I nawet nie zapytałaś, czy możesz to pożyczyć...

– Moja wina!

Szeroko się uśmiecham:

– Nic się nie dzieje, odbiorę go sobie po śniadaniu.

Addie w odpowiedzi szelmowsko się uśmiecha, ściąga T-shirt, składa go i mi podaje. Stoi teraz przede mną w samych czarnych majteczkach.

Jezu, kurwa, Chryste.

– Nie musisz tyle czekać – odpowiada słodko i gryzie swojego gofra. – Koszulka jest miękka.

– Nie jest najnowsza. – Boże, czy to mój głos? Łamie się, jakbym był nastolatkiem. Addie uśmiecha się jeszcze szerzej.

Odstawia talerz, wyciąga ramiona do góry, wysoko nad głowę, po czym pochyla się i dotyka swoich palców u stóp, dzięki czemu mam doskonały widok na jej wspaniałe ciało. Nie mogę już dłużej wytrzymać, okrążam wyspę, bezpardonowo zarzucam ją sobie na ramię i ruszam w stronę łazienki.

– Co się dzieje? – chichocze, a ja też nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Wiem, co próbowałaś osiągnąć i muszę przyznać, że świetnie ci się to udało, kochanie. Masz teraz moją całkowitą uwagę, a zaraz dostaniesz o wiele więcej...

– Obiecanki cacanki – odpowiada, zanosząc się perlistym śmiechem, kiedy wymierzam jej solidnego klapsa.

– Wygląda na to, że trochę się spóźnimy do pracy.

– To właśnie mój dom – mówię, prowadząc Addie na tyły domu. – Oprowadzę cię później. Posiadłość jest lepsza.

– Lepsza niż dom? – dopytuje Addie. – Ponieważ dom wygląda raczej imponująco.

– O wiele lepsza – zapewniam ją i uśmiecham się szeroko, kiedy przed naszymi oczami rozciąga się widok na jezioro. – To właśnie dlatego zdecydowałem się kupić to miejsce.

– Bo jest tu basen?

Kiwam głową.

– Lubię pływać.

– To ma sens – odpowiada, również kiwając głową. – Masz ciało pływaka.

Szeroko się do niej uśmiecham.

– Uwielbiasz moje ciało.

– Powiedziałaś, że masz ciało pływaka. Nie wspominałam, jakie emocje we mnie budzi. – Addie znacząco podnosi brew.

– Szalejesz za mną – odpowiedziałem z niezachwianą pewnością siebie, przypominając sobie, do jakiego stanu ją doprowadziłem po prysznicu dzisiejszego ranka.

Mówiąc w skrócie, do takiego, że potrzebowaliśmy kolejnego prysznicza.

Biorę jej twarz w dłonie i całuję ją tak, żeby znowu oszalała. W końcu poddaje się i chwyta moją koszulę na biodrach w taki sposób, że ja szaleję.

– Jeszcze nie pokazałem ci najlepszego – mamroczę.

– Myślałam, że basen jest najlepszy?

Trącam jej nos swoim, po czym się odwracam.

– Nie. To jest najlepsze. – Wskazuję na domek dla gości przerobiony na studio nagrań i szeroko się uśmiecham. – Witam w Knox Productions!

– To jest studio nagrań?

– Tak. – Prowadzę ją do środka i cicho zamykam za sobą drzwi na wypadek, gdyby nagranie już trwało. Jednak Max i Steve siedzą przy fortepianie i o coś się sprzeczą.

– Miło, że zdecydowałeś się do nas dołączyć. – Max marszczy brwi, ale na widok Addie wyraźnie się rozchmurza. – O, kogo ja widzę! Cześć.

– Cześć! – odpowiada Addie, jak gdyby nigdy nic. W pokoju znajduje się legenda muzyki, ale jej to nic a nic nie rusza.

Grzeczna dziewczynka!

– Pamiętasz Addie? – mówię do Maxa, po czym obejmuję Steve'a, który wstał, żeby się z nami przywitać. – Dobrze cię widzieć, Steve!

– Ciebie też, staruszkule! – odpowiada ze swoim ciężkim, angielskim akcentem. – A kim jest ta wspaniała kobieta? – pyta, od stóp do głów mierząc ją spojrzeniem ukrytych za ciemnymi okularami oczu. Addie ma na sobie beżowe szorty i zapinaną na guziki białą bluzeczkę związaną w talii.

Jej nogi wydają się nie mieć końca.

– Steve, to jest Addison. Addie, przedstawiam ci Steve'a.

– Witam – odpowiada, wyciągając w jego stronę dłoń. – Jak miło znowu pana widzieć! Miałam zaszczyt poznać pana kilka lat temu, kiedy zespół mojego byłego chłopaka, Philadelphia Story, występował na ceremonii rozdania nagród Grammy.

– Pamiętam. – Podnosi jej rękę do ust i całuje kostki przy jej palcach, każdą z osobna, na widok czego podnoszę brwi. Steve jest znanym kobieciarzem. – Byłaś wtedy z Craigiem Parkerem.

Addie przytakuje i zerka na mnie niepewnie. Znam Craiga Parkera. Nie jest złym facetem.

Pogadamy o tym później.

– Jeśli głos masz choć w połowie tak niesamowity jak twarz, to kariera stoi przed tobą otworem, kotku.

– Nie jestem piosenkarką – odpowiada Addie, śmiejąc się cicho.

– Addie jest właścicielką restauracji w Portland – mówię mu. Szczęki mi się zaciskają, kiedy bierze Addie pod rękę i prowadzi ją w stronę fortepianu.

– Powiedz, proszę, że będziesz tu dzisiaj, kiedy będę nagrywał. Przyda mi się piękna muza.

– O mój Boże, panie Jennings! – Addie znowu cicho się śmieje i klepie go po ramieniu. – Jest pan absolutnie czarujący i to prawdziwy zaszczyt, znowu pana widzieć! – Jej błękitne oczy zerkają w moją stronę, po czym mówi dalej: – Dorastałam przy dźwiękach pańskiej muzyki. Moi rodzice są pana wielkimi fanami.

– Mam kilka talentów, które mogłyby ci przypaść do gustu, kochanie.

No dobra. Teraz trochę przegiął. Jednak zanim się zdecyduję na interwencję, Addie wybuchła perlistym śmiechem, klepie go po policzku i mówi:

– Jest pan taki zabawny!

– Zabawny? – powtarza Steve, podczas gdy Addie podchodzi do mnie. – Czasy się zmieniają... Kiedyś nigdy nie usłyszałbym z ust pięknej kobiety, że jestem zabawny. Czarujący, być może, ale nie zabawny.

Addie się uśmiecha i jak gdyby nigdy nic splata palce z moimi:

– Gdzie mam usiąść, żeby nie przeszkadzać?

– Nie przeszkadzasz – odpowiadam i całuję ją w policzek, po czym szepczę jej do ucha: – Dobra robota.

– Tiffany już tu jedzie z lunchem – mówi Max, brzdąkając coś na fortepianie.

– Tiffany? – powtarza Addie z zaciekawieniem. – Mam rozumieć, że nie będę jedyną kobietą w tym oceanie testosteronu?

– Tiff to moja dziewczyna – wyjaśnia Max.

– A ona ma prawdziwe szczęście, że tak jest – mówi Tiffany, zamykając za sobą drzwi. Ma ze sobą papierowe torby z jedzeniem i napojami z lokalnych delikatesów. – A ty pewnie jesteś Addie!

– Dokładnie tak. – Addie potwierdza z szerokim uśmiechem i przyłącza się do Tiffany. – Pomogę ci!

– Dzisiaj idziemy na łatwiznę – mówi Tiffany. – Kanapki, sałatki i napoje. Rozłożymy się na biurku Jake’a.

– Super – odpowiada Addie i natychmiast zasypuje Tiffany tysiącem pytań, wciągając ją w swobodną pogawędkę. Ja dołączam do Steve’a i Maxa przy fortepianie.

– Lubię ją – mówi cicho Steve.

– Co ty powiesz! – odpowiadam sarkastycznie. – Nie wiedziałem, że była z Craigiem.

– Oboje wiemy, że to był test – odpowiada z uśmiechem Steve. – Jesteśmy przyjaciółmi. Chciałem się upewnić, czy kobieta, z którą zdecydujesz się dzielić życie, nieważne czy przez tydzień, czy przez dwadzieścia lat, nie jest...

– Nie jest! – przerywam mu.

– Nie jest – zgadza się ze mną Steve. – Na temat Craiga można powiedzieć wiele rzeczy, ale ją kochał. Dobrze się o niej wyrażał. Szkoda, że dał ciała i ją stracił.

Typowe.

– Możemy przestać gadać o kobietach i zabrać się wreszcie do roboty? – pyta Max. – Mamy dziś cztery piosenki do nagrania.

– Myślałem, że tylko trzy – odpowiadam i uśmiecham się do Addie, która właśnie wręcza mi kanapkę.

– Mam jeszcze czwartą – mówi Steve, nagle w stu procentach skoncentrowany na pracy. – Jest genialna, mogłaby nawet zostać pierwszym singlem z albumu.

– Posłuchajmy jej – odpowiadam. Max puszcza demo i słuchamy, przeżuując nasze kanapki.

Steve ma rację, ten kawałek jest niesamowity, a do tego idealnie dobrany do jego głosu. Jest nowoczesny, ale z nutką vintage, co powinno przemówić do jego starych fanów.

– Jest świetna! Zagraj ją jeszcze raz.

Kończymy lunch i w międzyczasie wysłuchujemy tej piosenki jeszcze pięć razy. Słowa znam już na pamięć. – Podkłady muzyczne do pozostałych trzech są już gotowe – mówi Max. – Tę nową piosenkę

trzeba zaaranżować od podstaw.

– W takim razie zacznijmy od tamtych trzech, a potem zobaczymy, jak będziemy stać z czasem. Mogę ściągnąć tu jutro muzyków studyjnych, żeby nagrać ten nowy utwór.

– Świetnie – odpowiada Steve z szerokim uśmiechem. – Zostanę w Portland jeszcze jeden dzień. Może w tym czasie twoja dziewczyna pójdzie po rozum do głowy i zrozumie, że to ja jestem lepszą partią...

Patrzemy w stronę kobiet, które siedzą przy moim biurku i wcinają lunch. Addie jest wyższa, ma bardziej pełne kształty i jest blondynką. Dzisiaj ma na sobie bardzo lekki makijaż, co sprawia, że wygląda młodo i świeżo. Tiffany jest niższa, mniej zaokrąglona, a jej ciemne włosy są krótko obcięte. Ma na ustach swój znak rozpoznawczy, czerwoną szminkę, oraz uśmiech, który rozświetla cały pokój.

Już zostały przyjaciółkami.

– Jakoś nie wydaje mi się, żebyś miał na to duże szanse, kolego. – Pocieszająco klepię Steve'a po ramieniu.

– A to szkoda...

To był długi dzień, ale wreszcie udało się nam skończyć te trzy piosenki, które planowaliśmy dzisiaj nagrać. Umówiłem na jutro muzyków, a Steve odjechał do hotelu.

Dziewczyny jakąś godzinę temu przeniosły się nad basen, a my porządkowaliśmy studio. Addie chyba dobrze się czuła w studiu. W każdym razie ja czułem się świetnie, kiedy tutaj była. Odpowiadanie na jej pytania i obserwowanie jej twarzy, kiedy Steve śpiewał, sprawiało mi dużą przyjemność.

Facet ma już swoje lata, ale nie zapomniał, jak się śpiewa.

– Słuchajcie, chłopaki – mówi Tiffany, wchodząc do pokoju. – Mogę zamienić słówko z Maxem?

Coś jest na rzeczy. Mrużę oczy, spoglądając na nią znacząco, ale ona tylko się uśmiecha, dając do zrozumienia, że nie mam powodów do obaw.

– Addie jest przy basenie?

– Tak. Rozmawialiśmy o tobie.

– Wspaniale – śmieję się i wychodzę, zamykając za sobą drzwi. Addie siedzi na łóżku do opalania pod rozłożystym, czerwonym parasolem. – Jak się miewasz, kochanie?

– Świetnie.

– Dlaczego mam przeczucie, że Tiffany ma jakiś sekret?

– Bo ma.

Pomagam Addie wstać, po sam czym siadam i biorę ją na kolana:

– Co jest grane?

Wzrusza ramionami i mości się na moich kolanach, wtulając twarz w moją szyję.

– Wiesz, o co chodzi?

– Oczywiście! O czym niby cały czas rozmawialiśmy?

– Ale mi nie powiesz?

– To nie mój sekret – odpowiada po prostu.

– W porządku. W takim razie opowiedz mi o Craigu.

Nie sztywnieje ani nie sprawia wrażenia, jakby czuła się skrepowana. Po prostu całuje mnie w szyję.

– Craig to przeszłość, Jake. Długo byliśmy razem, ale nie wyszło.

– Steven mówi, że słyszał, że Craig cię zdradzał.

– Słyszałam tę samą plotkę – odpowiada miękko.

Nagle drzwi do studia z impetem się otwierają i do środka wbiega Max z szeroko otwartymi, podekscytowanymi i – o ile dobrze widzę – wilgotnymi oczami.

– Coś się dzieje? – pytam, wstając i stawiając Addie obok siebie.

– Nie – odpowiada i przyciąga mnie do siebie, żeby mocno mnie objąć. Dokładnie w ten sposób, w jaki mężczyźni zwykle bardzo nie lubią się obejmować. – Będę tatą!

– Co? – Odsuwam się i łapię go za ramiona. – Mówisz poważnie?

– Hm, jestem raczej pewna, że te kilkanaście testów, które zrobiłam, nie może się mylić – mówi Tiffany, dołączając do nas. Max wydaje głośny okrzyk i podnosi Tiffany do góry, jednocześnie śmiejąc się i płacząc.

Dołączam do nich. Ściskam ich, razem z nimi śmieję się i płaczę. Kocham tych ludzi! Nie mogliby być mi bliżsi, nawet jeśli łączyłyby nas więzy krwi.

– Nie mogę w to uwierzyć – mówię, kiedy wreszcie siadamy i Addie wraca na moje kolana. – Będziemy mieli dziecko!

– Hm, wydaje mi się, że to ja będę miała dziecko – mruczy Tiffany. – Ale będziesz mógł je potrzymać!

– I zmienić mu pieluszkę – dodaje Max.

– Nie ma mowy! To już twoja działka – uśmiecham się szeroko. Cieszę się ich szczęściem, a jednocześnie czuję ukłucie w sercu. Chodzi o Christine. Ona i Kevin w tym miesiącu znowu próbują. – Dziecko.

– No dobra, zabieram swoją kobietę do domu. Mamy co świętować. – Max znacząco porusza brwiami, a Tiffany na ten widok wybucha śmiechem. – Miłego wieczoru!

– Gratuluję! – mówi Addie. – Tiffany, nie zapomnij do mnie zadzwonić.

– Nie ma obaw, nie zapomnę!

Siadamy, Addie znowu ląduje na moich kolanach.

– Szybko się zaprzyjaźniłyście.

– Chodziłyśmy do tego samego liceum – wyjaśnia Addie. – Świat jest mały.

– Hm.

– Poza tym to kochana dziewczyna. Ma naprawdę dobre serce. – W głosie Addie jest jakiś smutek, którego nie rozumiem.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odpowiadam ostrożnie. Addie przez dłuższą chwilę milczy. – O co chodzi?

– Ja chyba nie mam dobrego serca – szepce. – Moje serce nie jest najpiękniejszym miejscem na świecie, Jake. Powinieneś to wiedzieć, zanim zabrnijemy za daleko.

Moje kochanie.

– Dlaczego tak myślisz?

Wzrusza ramionami:

– Jake, moi rodzice nie chcą mieć ze mną wiele wspólnego. Mężczyźni przychodzą i odchodzą. Mam cudowne przyjaciółki, ale nie wydaje mi się, żebym szczególnie zasługiwała na miłość.

– Mylisz się.

Po prostu potrząsa głową.

– Nie, nie myślę. Moje serce zbyt wiele przeszło. Zrobiło się twarde

– To tylko znaczy, że jesteś człowiekiem – odpowiadam i podnoszę jej podbródek, żeby zajrzeć w oczy. – Addie, jesteś dorosłą kobietą. To oczywiste, że twoje serce nieraz zostało złamane, że jesteś teraz bardziej ostrożna. Nie szukam kogoś z nietkniętym sercem. Wolę kobietę, która swoje w życiu przeszła, która umie się podnieść, otrząsnąć i ruszyć dalej.

– Po prostu wolałabym być mniej cyniczna, chciałabym być lepszą osobą.

– Przestań. Jesteś dobra. I nie wydaje mi się, żebyś była cyniczna. Po prostu jesteś ostrożna, a to nic złego. Jesteś mądrą kobietą. Ale przecież widzę, jak cały czas okazujesz ludziom życzliwość. Swoim pracownikom, przyjaciółkom, moim przyjaciółom.

Marszczy brwi, a ja całuję ją w czoło i mocniej przytulam:

– Nie bądź dla siebie taka surowa, kochanie. Trochę to trwało, zanim przedarłem się przez mury, które wokół siebie wzniosłaś, ale... udało się! Szalejesz za mną.

– Toleruję cię – odpowiada ze śmiechem w głosie.

– Przestań tak mi nadskakiwać. To krępujące.

Odrzuca do tyłu głowę i wybucha śmiechem, a ja się cieszę, że udało mi się poprawić jej humor:

– Rozumiem, że lubisz pływać? – pyta, wędrując palcem po tatuażach na moim ramieniu.

– Uwielbiam. A ty?

– Potrafię pływać – odpowiada miękko. – Nauczyłam się, kiedy byłam mała.

Nagle zrywa się na równe nogi i rozbiera, a ja siedzę jak głupi z prawie bolesną erekcją i szczęką na podłodze.

– Założę się, że z łatwością cię pokonam na dwie długości basenu.

– Taka jesteś pewna? – Wstaję i też wyskakuję z ciuchów. Addie podnosi znacząco brew na widok mojego stojącego kutasa, ale zbywam ją wzruszeniem ramion. – Twoja robota, kochanie.

– Nie mam z tym nic wspólnego.

Śmieję się:

– Ty oddychasz. Ja sztywnieję. Tak to działa.

Uśmiecha się z wyższością i wskakuje do basenu. Po chwili wyłania się na powierzchnię, rozpryskując wokół siebie wodę:

– Ścigamy się czy nie?

– A co dostanę, jeśli wygram? – pytam i wskakuję za nią.

– Mnie.

– A co ty dostaniesz, jeśli wygrasz? Na co, nawiasem mówiąc, nie masz żadnych szans.

– Ciebie.

– Brzmi uczciwie.

Wzrusza ramionami i rozgrzewa się na końcu basenu.

– Zaczynamy tutaj. Gotowy?

– Będzie ci wstyd! – ostrzegam ją.

– Start!

Patrzę, jak się odpycha i płynie. Daję jej trzy sekundy przewagi, po czym ruszam za nią.

Ponieważ mam zamiar ją zmiążyć w tym wyścigu.

Kiedy ją mijam, chwytam mnie za kostkę i wciąga pod wodę. Puszczam mnie, ale ja zamiast płynąć dalej, podnoszę ją i rzucam w kierunku głębokiej części basenu.

– Hej! – Prycha wodą, próbując utrzymać się na powierzchni. – To nie było fair!

– A wciąganie mnie pod wodę było? – odpowiadam ze śmiechem.

– Chciałeś mnie prześcignąć – odpowiada poważnie. – To nie było w porządku!

– To wyścig. Tak się dzieje, kiedy ktoś wygrywa.

– Nie powinieneś wygrać – mówi powoli, jakbym był ciężko kapującym dzieckiem, które nie rozumie, co się do niego mówi.

– Przyjmowanie porażek nie przychodzi nam łatwo, co?

– Ja to nazywam ambicją. – Chichocze i płynie w moją stronę, po czym obejmuje mnie rękami i nogami, przyciskając brzuch do mojej miednicy. – Seks w basenie zawsze wygląda kusząco w filmach – mówi, ale po chwili marszczy nos. – Ale naprawdę wcale nie jest taki zabawny.

– Nie.

– Nie. – Potrząsa głową i całuje mnie. Sięgam w dół i wprowadzam siebie w nią, ale tam się zatrzymuję, nie poruszam nią, tylko wychodzę z basenu na zalany słońcem taras i kładę ją na drewnianych deskach.

– Ale tutaj jest dobrze.

– Tutaj jest bardzo dobrze – zgadzam się z nią, ciągle będąc głęboko w niej. – Boże, Addie, jesteś niesamowita!

Jest ciasna. I ciepła. I, do cholery, jej skóra przyciśnięta do mojej to przedsmak nieba, rozkosz, jakiej jeszcze w życiu nie zaznałem.

Powoli wślizguję się do wewnątrz i wyślizguję się na zewnątrz, sprawiając, że jest coraz bardziej mokra, że jęczy i wije się pod mną. Jak ja cholernie lubię, że jest taka głośna, kiedy jestem wewnątrz niej!

– Jak się czujesz? – szepczę.

– Seksowna – odpowiada, a jej oczy szukają moich. – Pełna. Mokra.

Szeroko się uśmiecham i moje ruchy stają się szybsze, moje przyrodzenie ociera się o jej łechtaczkę z każdym krótkim pchnięciem. Jęczy, a mój kutas robi się jeszcze twardszy, o ile to w ogóle możliwe.

– Jesteś niesamowita. – Pochyliam się i wkładam do ust nabrzmiąłą brodawkę. – Nigdy nie mam cię dosyć.

– Nie musisz być taki delikatny – mówi z uśmiechem.

– Masz ochotę na ostrzejszą jazdę, kochanie?

Przytakuje. Wychodzę z niej i odwracam ją na plecy. Daję jej mocnego klapsa, po czym wchodzę w nią od tyłu i ostro ją rżnę, ściskając ją za biodra. Sięgam w dół i chwytam ją za włosy. Czuję, że oczy zachodzą mi mgłą, kiedy bierze do rąk moje jaja. Pompuję ją. Chciałbym być głębiej i głębiej.

Naznaczam ją.

Orgazm nadchodzi szybko i zniecka. Kołyszę się w jej idealnym tyłku i kończę w środku. Ona odpycha się ode mnie, wstrząsa nią dreszcz, dochodzi razem ze mną.

– Nieprawdopodobne, kurwa – szepczę i całuję ją w ramię, a następnie wychodzę z niej i cicho się śmieję, kiedy całkowicie wyczerpana opada na deski.

– Zmęczona?

– Mm.

– Głodna?

– Mm.

Gryzę ją w ramię:

– Gotowa na prysznic?

– Nie jestem w stanie się ruszyć.

Szeroko się uśmiecham.

– Te wszystkie pochwały mojej męskości są naprawdę krępujące, kochanie. Wystarczy zwykłe „dziękuję”.

Cicho się śmieje i odwraca na bok, tak żeby mogła mnie widzieć.

– Mogę przygotować ci kolację?

– Gotowanie dwa razy dziennie?

– Mam ochotę pokręcić się po twojej kuchni.

Biorę ją na ręce i niosę w kierunku domu. Oboje jesteśmy całkiem nadzy.

– Możesz się kręcić, gdzie tylko chcesz, kochanie.

– To dobrze, bo mam też ochotę pokręcić się po twojej sypialni.

– Już myślałem, że nigdy tego z siebie nie wydusisz...

Rozdział 9

Addison

Boże, jak mi tego brakowało! – jęczy Kat dwa dni później, kiedy siedzimy obok siebie na masujących fotelach do pedicure i moczymy stopy w gorącej wodzie w oczekiwaniu na swoją kolej.

– Mnie też. Spędzamy mnóstwo czasu na nogach.

– Na obcasach – przytakuje Kat. – Mii też dobrze by to zrobiło.

– Mia nie znajdzie na to czasu – wzdycham, gdy wałeczki umieszczone w oparciu krzesła kolistym ruchem przesuwają się w górę i w dół po obu stronach mojego kręgosłupa. – Martwię się o nią.

– Wszystkie się o nią martwimy – zauważa Kat. – Jest pracoholiczką.

– Wszystkie jesteśmy pracoholiczkami – przypominam jej – ale Mia naprawdę przesadza.

– To prawda – przyznaje Kat. – Może powinniśmy zainterweniować.

– Pewnie na tym się skończy. A teraz, kiedy myślimy o powiększeniu restauracji, będzie potrzebowała więcej pomocy. Nie może wyrzucać wszystkich swoich zastępców.

– Jest perfekcjonistką. Nie chciałabym dla niej pracować.

– Jest tyranem – odpowiadam ze śmiechem. – To znaczy cieszę się, że dba o to, żeby klienci dostali dokładnie to, co zamówili, ale bez przesady.

– Mia po prostu chce, żeby ludzie do nas wracali. Chce, żeby to, co u nas zjedzą, było pod każdym względem wyjątkowe. Nie możemy mieć o to do niej pretensji.

– Nie. – Potrząsam głową i uśmiecham się do kobiety, która przycupnęła na małym stołeczku u moich stóp i zaczyna zmywać stary lakier z moich paznokci. – A co u ciebie?

– O, nie! – odpowiada Kat ze śmiechem. – Porozmawiamy teraz o tobie. Proszę, powiedz mi, że ty i Jake... graliście w chińczyka – mówi, szybko podnosząc brwi.

Chichoczę.

– Chińczyk? – zapytałam z prychnięciem. – Tak to teraz nazywamy?

– Tak, właśnie tak.

– Owszem, graliśmy w chińczyka.

Kat klaszcze w ręce i unosi się na fotelu.

– Nareszcie! Jaki jest? Potrafi dotrzeć do, hm, celu?

– Nie potrzebuje GPS-a, to na pewno. – Upijam łyk mrożonej latte. – Został u mnie na noc, a następnego dnia zaprosił mnie do siebie. Ma ładny dom.

– Wcale mnie to nie dziwi – odpowiada Kat, patrząc na mnie przenikliwie. – I co jeszcze się działo?

– Spotkałam Steve’a Jenningsa.

– Steve’a Jenningsa, boga rocka? – piszczy Kat. – A niech cię...!

– Właśnie tego – odpowiadam ze skinięciem głowy. – Niezły z niego flirciarz.

– Przecież jest stary... – Kat marszczy brwi.

– Ale to nie znaczy, że nie jest flirciarzem. Poza tym, stary czy nie, założę się, że nie musi się nawet specjalnie starać, bo kobiety same pchają mu się do łóżka.

– To prawda. Ale wracając do Jake’a. Myślisz, że to zmierza w dobrą stronę?

– Chyba tak.

Odwraca w moją stronę głowę, podnosząc do góry jedną perfekcyjnie ukształtowaną brew.

– Chyba tak?

– Jak to robisz, że zawsze masz taki idealny makijaż? – Celowo próbuję zmienić temat. – Może znalazłaś jakiś nowy spray utrwalający, o którym mi nie powiedziałaś? Powinnaś się ze mną dzielić takimi odkryciami.

– Przysięgam, jesteście jak dzieci, które nie wiedzą, co robią. A na dodatek jesteście zbyt uparci, żeby się do tego przyznać.

– Nie jesteśmy jak dzieci – odpowiadam, marszcząc brwi.

– Znajomość chyba zmierza w dobrą stronę – powtarza Kat. – Czy wy nie rozmawiacie? A może tylko gracie w chińczyka?

– Oczywiście, że rozmawiamy – odpowiadam, trochę wkurzona. – Byłam z nim dopiero na kilku randkach. Niedawno zaczęliśmy ze sobą sypiać. Ciągłe jesteśmy na etapie poznawania siebie nawzajem. To nie tak, że jesteśmy razem osiem lat, a ja ciągle myślę, że to chyba zmierza w dobrą stronę. A co, myślałaś, że już zdążył mi się oświadczyć?

Jezu, sama myśl o tym mnie przeraża!

– Po twojej minie nietrudno poznać, że nie. – Kat parska cichym śmiechem. – Wiem, że to dopiero początek i to naprawdę super, że się nie spieszysz, Add. Serio, pośpiech jest zawsze złym doradcą. Ale powinnaś wiedzieć, czy to zmierza w dobrą stronę. Czy on cię wkurza? Irytuje? Za głośno chrapie? Wykorzystuje całą gorącą wodę? Jest dla ciebie miły?

– Jest dla mnie bardzo miły – odpowiadam miękko. – I wcale mnie nie irytuje.

– To dobrze.

– A ty?

– Mnie zdecydowanie nie irytuje, ale to nie ja się z nim pieprzę.

Kobieta zajmująca się stopami Kat gwałtownie podrywa głowę, najwyraźniej zaskoczona, po czym natychmiast opuszcza ją z powrotem.

– To znaczy, to nie ja gram z nim w chińczyka.

– Nie, chodziło mi o to, czy się z kimś spotykasz. – Zamykam oczy, rozkoszując się masażem łydki. Boże, te wysokie obcasy nie mają litości dla moich nóg!

Ale są tego warte.

– Owszem – sucho odpowiada Kat. – Dwa razy w tygodniu widuję faceta, który dostarcza wino.

– A on nie jest żonaty?

– Tak, mądralo, jest – śmieje się Kat, po czym wzdycha z rozkoszy, kiedy pedikiurzystka trafia w

dobry punkt na jej stopie. – Nie mam czasu na randki, Addie.

– Ja też nie, ale jakoś udaje mi się wygospodarować chwilę.

– Pewnie gdybym spotkała faceta, dla którego warto znaleźć chwilę, zrobiłabym to. Ale na razie on istnieje tylko w moich marzeniach.

– On istnieje naprawdę – mówię z pewnością w głosie. – Spotkasz go.

– Oby – śmieje się Kate. – W każdym razie ja czekam...

– Jak my wszystkie. – Kobieta zajmuje się teraz moją drugą nogą, zaciska ręce wokół mojej kostki.

Boże, w tym momencie naprawdę ją kocham! Serio, czy nie mogłabym się z nią umówić?

– Co robisz potem?

– Jadę do domu, żeby zrobić pranie, załadować zmywarke i przygotować się do pracy. A ty?

– Riley ciągnie mnie na jogę – mówi, krzywiąc się, jakby właśnie napiła się zepsutego mleka. – Co ja jej zrobiłam? Dlaczego chce mieć ze mnie ubaw?

– Dlaczego ty i Cami tak bardzo nie lubicie ruchu? – pytam ze śmiechem. – To dobry sposób na rozładowanie stresu.

– Podobnie jak zabijanie ludzi, ale tego również nie robię. – Jej pedikiurzystka ponownie podnosi na nią przerażony wzrok. – Przecież powiedziałam, że tego nie robię!

– Joga jest fajna.

– Dlaczego wybrałam sobie przyjaciółki, które zawsze wszystko chcą robić razem? – pyta nadąsana, wydymając jaskrawoczerwone usteczka. – Czy nie możemy się przyjaźnić, zachowując dystans?

– Kochasz nas! – przypominam jej, wyciągając rękę, żeby poklepać ją po ramieniu. – Kochasz nas, odkąd się spotkałyśmy na studiach, a ty i Cami zostałyście współlokatorkami. Tęskniłabyś za nami, gdybyśmy się nie spotykały.

– Taaa... I to mówi dziewczyna, która ma zamiar jechać do domu i spędzić tam samotny wieczór!

– No to olej Riley. Nie będzie się gniewała.

Kat marszczy brwi.

– Nie. Nie wystawię jej.

– Jesteś dobrą przyjaciółką.

– Tylko dla tych, którzy na to zasługują – odpowiada poważnie. – Myślę, że nasza piątka całkowicie na to zasługuje.

– W stu procentach – potakuję.

W całym mieszkaniu rozwieszono są suszące się bluzki. Nigdy nie wrzucam ich do suszarki, bo wtedy kurczą się w biuście, a choć nie mam nic przeciwko, żeby od czasu do czasu pochwalić się moimi dziewczynkami, to nie jestem striptizerką. Nie każdy musi je oglądać.

No chyba że Jake. On raczej lubi je oglądać.

Uśmiecham się do siebie i starannie składam majteczki z LaPerla. Mam tylko kilka par, ale są całkowicie warte swojej ceny!

Jake je uwielbia.

Jake, Jake, Jake.

Ostatnio myślę tylko o nim i powoli zaczyna to irytować nawet mnie. Czy jestem jedną z tych wkurzających kobiet, które mają obsesję na punkcie swojego faceta i opowieściami o nim zamęczają wszystkich dokoła?

Czy Kat ma rację? Czy jestem zbyt uparta, żeby przyznać, że sama nie wiem, co robię?

Czy ja właściwie wiem, co robię?

– Co my właściwie, do cholery, robimy? – rzucam pytanie w głąb pustego pokoju, składając ręczniki.

Poznajemy się. Uprawiamy wspianiały seks.

Niesamowity seks.

Najlepszy seks w historii seksu.

Ale to coś więcej. Ja go lubię. Naprawdę, naprawdę go lubię. Czy to oznacza, że będzie bardziej bolało, kiedy złamie mi serce?

Poprawka – kiedy zetrze w proch moje serce.

Ponieważ tak właśnie będzie. To zaszło tak daleko, że jeśli miałoby się skończyć, będę zraniona. Będę smutna. Będzie to kolejny cios w moje i tak podziurawione jak szwajcarski ser serce.

A może on naprawdę jest inny od pozostałych? Jak na razie jedyne podobieństwo polega na tym, że w żyłach tego człowieka płynie czysta muzyka. Nie jest taki jak inni pretendujący muzycy, z którymi się spotykałam. Jest zabawny i dobry, i chociaż czasem bywa zbyt pewny siebie, to nie jest dupkiem.

A może to tylko pozory?

Zwieszam głowę, chowam twarz w czysty ręcznik i wydaję z siebie żaloszny jęk.

– Nie wiem, co ja, do kurwy nędzy, robię!

Powiedzmy sobie szczerze, jeśli chodzi o mężczyzn, to nigdy nie wiem, co robię. Zawsze coś mnie ciągnie do facetów, którzy są dokładnym przeciwieństwem tego, co dla mnie dobre. Czy czuję potrzebę, żeby ich naprawić? Zmienić? Uratować?

Niech to diabli, nie mam pojęcia!

Ale Jake'a nie trzeba ratować ani naprawiać. Wszystko jest z nim w porządku. I nadal mnie pociąga.

Pociąga mnie bardziej niż ktokolwiek wcześniej w całym moim życiu.

Może powinnam z nim porozmawiać. Zapytać, o co właściwie mu chodzi.

Tyle że umrę ze wstydu, jeśli spojrzy na mnie pustym spojrzeniem, zastanawiając się, o co mi, do cholery, chodzi, bo to przecież w końcu tylko seks.

Ale nie wydaje mi się, żeby to był tylko seks. Mam wrażenie, że to coś więcej.

I nawet nie wiem, czemu mi to wszystko chodzi po głowie, ponieważ nadal jesteśmy na superwczesnym etapie czegokolwiek i ciągle niewiele o sobie wiemy, i niech Kat piorun trzaśnie za to, że przez nią nie mogę się opędzić od tych cholernych myśli!

Trzeba jej znaleźć faceta, żeby przestała się martwić o mnie.

Kończę składanie ręczników i rzucam okiem na brudne naczynia w zlewie. Nie ma ich wiele, więc szybko je opłukuję i układam w zmywarce, a następnie zerkam na zegarek.

Jeszcze godzina, zanim będę musiała zacząć się zbierać do pracy.

Nagle mój telefon zaczyna dzwonić, a ja nerwowo podskakuję.

– Cześć, mamo!

– Aloha, kochanie! – odpowiada z uśmiechem w głosie. – Jak się miewa moja słodka dziewczynka?

– Bardzo dobrze. – Tak dobrze słyszeć jej głos. Tak bardzo się stęskniłam za nią i za tatą! – A co u was? Z tatą wszystko w porządku?

– W jak najlepszym – uspokaja mnie. – Jak zawsze ucina sobie drzemkę na balkonie.

Uśmiecham się. Każdego popołudnia tata siada na balkonie, z którego rozciąga się widok na Pacyfik i zasypia. Twierdzi, że obmyśla wykłady.

Taaaa....

– Dlaczego dzwonisz?

– Myślałam o tobie. Jak tam sprawy z restauracją? – Słyszę, że gryzie coś chrupkiego.

– Wspaniale, mamó! – Opowiadam jej wszystko o zatrudnieniu Jake’a i o tym, jak nasz interes rozkwitł w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. – Jest tak dobrze, że myślimy o kupieniu lokalu obok, akurat jest na sprzedaż, i powiększeniu restauracji. Powinniście do mnie przyjechać! Tak bardzo bym chciała wam wszystko pokazać!

– Fantastycznie, Addie! Jestem z ciebie taka dumna. Wiesz, że ja i tata najchętniej w tej chwili wskoczylibyśmy do samolotu, żeby cię odwiedzić, ale właśnie wróciliśmy od ciotki Judy z Sacramento, więc kolejna podróż na stały ląd to kwestia nie mniej niż kilku miesięcy.

– Byliście u ciotki Judy? – Marszczę brwi. – Kiedy?

– Och, kilka tygodni temu. Taki krótki wypad.

– To tylko pół godziny samolotem stąd, a wy nie pomyśleliście, żeby dać mi znać? Przecież bym do was przyleciała albo zaprosiła was do mnie.

– Doprawdy, Addie, to był tylko krótki wypad. Trochę dramatyzujesz.

Dramatyzuję? Czuję gromadzące się za powiekami piekące łzy, kiedy przysiadam na skraju kanapy. Byli tak niedaleko. Nie widziałam ich od wielkiego otwarcia Pokusy ponad pół roku temu i bardzo za nimi tęsknię.

Ale dla nich to dramatyzowanie.

Po prostu potrzebuję mamy.

– Addie? Jesteś tam, kochanie?

– Jestem.

– Widzę, że twój ojciec zaczyna się kręcić. Lepiej zacznę przygotowywać lunch. Miło było usłyszeć twój głos! Daj mi znać, jak tam sprawy z powiększeniem restauracji, dobrze?

– Jasne. Mogę szybko przywitać się z tatą?

– Wiesz, jaki jest zaraz po drzemce, kochanie... Powiem mu, że go pozdrawiasz.

Nie chce ze mną rozmawiać.

– Rozumiem. Kocham cię, mamó.

– Też cię kocham, córeczko.

Rozłączam się i z wściekłością ocieram spływające po policzkach łzy. To głupie, że czuję się zraniona. Jestem dorosła. Nie muszą się u mnie meldować za każdym razem, kiedy są w pobliżu.

A jednak miło by było ich zobaczyć. Czuję się zraniona, bo nie pomyśleli, żeby do mnie choćby zadzwonić.

Choć raz w życiu chciałabym poczuć, że jestem dla kogoś najważniejsza. Że się liczę.

Moi rodzice mnie kochają, wiem o tym. Ale teraz są zajęci własnymi sprawami i właśnie tak powinno

być.

Nawet nie wiem, czemu jest mi tak przykro. Przecież nie zrobili nic złego.

Zdecydowanie przesadzam. Może to hormony. Jedno jest pewne – po raz pierwszy, odkąd otworzyliśmy drzwi naszej restauracji, nie mam ochoty iść do pracy. Chcę zostać w domu, wcinać pizzę i oglądać filmy dla dziewczyn.

W sumie czemu nie miałabym tego zrobić? Zatrudniłam znakomity personel. Knajpa ma cztery inne współwłaścicielki, z których każda zna to miejsce na wylot. Nie muszę tam być każdego cholernego dnia.

Zanim zdążę się rozmyślić, dzwonię do Kat.

– Nigdy więcej nie pozwól mi iść na jogę – mówi natychmiast. – Każą ci przybierać pozy, które nie są naturalne. Jestem pewna, że nadwyrężyłam brew.

– Brew?

– I łydkę. Może też nadgarstek, nie jestem pewna.

– Mam sprawę – przerywam jej.

– Och, w porządku. O co chodzi?

– Nie będzie mnie dziś w pracy.

Cisza. Wreszcie, po długiej chwili, pada pytanie:

– Co masz na myśli?

– Przecież się nie jąkam – odpowiadam i pociągam nosem. – Nie będzie mnie dzisiaj.

– Hej, czy to ma coś wspólnego z naszą dzisiejszą rozmową? Bo później o tym myślałam i doszłam do wniosku, że byłam dla ciebie za ostra. Przepraszam. Po prostu kocham cię i chcę, żebyś była szczęśliwa.

Ja też cię kocham. Ale to tylko sprawia, że po policzkach płynie więcej łez.

– Nie, nie chodzi o ciebie – mówię. – Po prostu myślę, że najlepiej będzie, jeśli dziś zostanę w domu.

Myślę, że przez jedną noc poradzicie sobie beze mnie.

– Jasne, że tak – zapewnia mnie Kat. – Zadzwońię po dodatkowego barmana, żeby mogła pokrzążyć trochę po sali. Nie ma żadnego problemu.

– Dziękuję.

– Addie? Powiedziałaabyś mi, gdybyś to przeze mnie była smutna? Nie chciałabym cię nigdy zranić.

– Oczywiście. – A szczerze, to prawdopodobnie nie. – Po prostu potrzebuję trochę czasu pobyć sama.

– W porządku. Daj znać, jakbyś czegoś potrzebowała.

– Dzięki.

Rozłączam się i głęboko wzdycham. Czas ustalić priorytety. Muszę wziąć prysznic, potem zamówię pizzę, a wreszcie dorwę się do upchniętego na samym końcu zamrażalnika pudełka z lodami czekoladowymi z masłem orzechowych, które czekają tam właśnie na takie sytuacje awaryjne i wygodnie się umoszczę przed telewizorem, żeby oglądać filmy.

Sama.

To by było tyle, jeśli chodzi o bycie samą.

Kiedy wychodzę spod prysznica i sprawdzam komórkę, okazuje się, że mam cztery nieodebrane połączenia. Kat najwyraźniej nie potrafi trzymać buzi na kłódkę.

Od tej chwili wszystkie – i mam na myśli naprawdę wszystkie, wliczając w to Cici – zasypują mnie esemesami, dopytując, czy wszystko u mnie w porządku. Co się dzieje. Czy czegoś nie potrzebuję.

Doprowadzają mnie tym do szaleństwa, a jednocześnie kocham je za to jeszcze bardziej.

To dziwne!

Zdażyłam pochłonąć cztery kawałki pizzy i właśnie myślę o rozgrzaniu piekarnika i upieczeniu ciasteczek z kawałkami czekolady, kiedy ktoś dzwoni do drzwi.

– Chyba sobie żartujecie?

Zatrzymuję film i wlokę się przez mieszkanie.

– Naprawdę, nie musiałyście przychodzić! Lepiej zajmijcie się własnym życiem i przestańcie się martwić o mnie...

Gwałtownie otwieram drzwi i urywam w pół słowa, bo mój wzrok pada na bardzo szeroką, bardzo muskularną klatkę piersiową w T-shircie. Moje oczy wędrują do góry aż do twarzy Jake'a i zwięzają się na widok leniwego, seksownego uśmiechu, który wypływa na jego usta.

Boże, ten uśmiech mnie zabija! Wystarczy, że facet się uśmiechnie, a zamieniam się w kupkę roztrzęsionej galarety.

Tyle że akurat nie dzisiaj.

– Co ty tu robisz?

Nie przestając się uśmiechać, opiera ramię o futrynę. Opuszcza spojrzenie na moje piersi i jego uśmiech robi się jeszcze szerszy.

Zerkam w dół i wzdycham na widok pomidorowego sosu na białym topie, a potem zdaję sobie sprawę, że mam na sobie tylko ten podkoszulek i czerwone majteczki.

Ponieważ jestem leniwa.

I sama.

Wywracam oczami i odwracam się, maszerując z powrotem do salonu. Na środku kanapy jest rozwalony koc, na podnóżku leży otwarte pudełko z pizzą, a obok niedojedzonych kawałków walają się trzy puste puszki po dietetycznej coli.

Mam zamiar dojeść dzisiaj tę pizzę.

– Posłuchaj, Jake, nie jestem dziś w towarzyskim nastroju.

– Wygląda na to, że urządziłaś sobie niezłą imprezkę – mówi, wchodząc za mną do środka. W ręce trzyma papierową torbę z zakupami. – Przyniosłem lody i twoje ulubione, jak mi powiedziano, wino.

Boże, kocham Kat!

– Nie musiałeś tego robić.

– Nic nie muszę robić – zgadza się ze mną. Niespiesznym seksownym krokiem idzie do kuchni, wkłada lody do zamrażalnika, po czym znajduje kieliszki do wina i nalewa mi lampkę. – Ale nie chcę, żebyś tu siedziała samotna i nieszczęśliwa.

– Nie jestem nieszczęśliwa. Po prostu nie mam humoru.

Krzyżuję ramiona na piersi i wbijam w Jake'a wściekłe spojrzenie. Boże, muszę wyglądać okropnie! Czy dziewczyna nie może od czasu do czasu spokojnie poużalać się nad sobą?

– Nie będę ci przeszkadzał. – Jego oczy są teraz poważne, wpatruje się we mnie i czeka, aż każę mu iść do diabła.

Co z całą pewnością powinnam zrobić. Teraz. W końcu mam film do obejrzenia, wino do wypicia i pizzę do zjedzenia.

Ale zamiast tego siadam na kanapie i gestem zapraszam go do zajęcia miejsca po drugiej stronie.

– Oglądam film dla dziewczyn – informuję go. – I nie mam zamiaru go zmieniać.

– Dobry plan.

– Mam zamiar zjeść mnóstwo jedzenia i prawdopodobnie będzie mi się odbijać. Nie wyglądam dziś szczególnie ładnie.

– Zawsze wyglądasz bosko, a nic z wymienionych rzeczy mi nie przeszkadza. – Lekko się krzywi, kiedy siada w takiej odległości, żeby mnie nie dotknąć. Jego ręce to zaciskają się w pięści, to rozluźniają. Widzę, że chciałby mnie przytulić, ale próbuje uszanować moją potrzebę prywatnej przestrzeni.

Puszczam z powrotem film, częstuję go kawałkiem pizzy i siedzimy w milczeniu, oglądając *Gwiazd naszych winę*. Ten film zawsze doprowadza mnie do łez. Zawsze.

Szczególnie końcówka. Boże, to jak cios prosto w serce!

Ale Jake bierze moje stopy na kolana i zaczyna je mocno masować. Nie poklepuje mnie po kolanie i nie mówi: „To tylko film”.

Po prostu ze mną jest.

Kiedy film się kończy, wyłączam telewizor, ocieram oczy i odwracam się, żeby spojrzeć na Jake’a, który ciągle masuje moje stopy.

– Dobrze sobie radzisz w temacie dziewczynskiego wieczoru.

– Zamiast najlepszego przyjaciela mam najlepszą przyjaciółkę – odpowiada z uśmiechem. – Mam trochę praktyki.

Odwzajemniam jego uśmiech i wreszcie czuję się trochę lepiej. Cieszę się, że ma Christinę. Cieszę się, że była przy nim, że pomogła mu przez to wszystko przejść.

Trudno jest znaleźć prawdziwych przyjaciół.

– Wydaje się miła. – Odchylam głowę na oparcie kanapy i patrzę, jak jego silne ręce masują moje nogi.

– Jest niesamowita – odpowiada. – A jeśli już o niej mowa, prosiła, żeby cię zapytać, czy masz ochotę wpaść do niej na kolację w przyszłym tygodniu. Dzień do ustalenia.

– Czy nie jest trochę za wcześnie na rodzinne spotkania? – pytam z przekąsem i gorączkowo próbuję znaleźć powód, dla którego nie powinnam się zgodzić. Przez to zaproszenie sprawy wydają się takie... poważne.

– Popatrz na mnie – mówi. Patrzę i od razu czuję się jak suka, kiedy w jego niesamowitych, zielonych oczach widzę, że jest zaniepokojony i trochę smutny. – Czego się boisz? Przecież już ją poznałaś.

– To będzie co innego – szepczę.

– Bo spotkacie się na jej terytorium zamiast na twoim. – Przejrzał mnie na wylot. Wzruszam ramionami. – Prawdziwe życie toczy się poza strefą naszego komfortu, kochanie. Christina chce z tobą spędzić trochę czasu. Nie dlatego, że jest wobec mnie nadopiekuńcza, ale kocha mnie i wie, że jesteś dla mnie ważna, więc chce cię trochę poznać.

– Rozumiem. Jeśli dziewczyny nie miałyby okazji poznać cię w restauracji, pewnie też

zapropowałyby coś takiego. Zresztą, tak sobie teraz myślę, że może chciałyby gdzieś się z nami przejść?

– Na pewno by chciały, w końcu mnie uwielbiają – uśmiecha się. – Addie, to naprawdę nic wielkiego. Christina jest moją przyjaciółką. Po prostu zjemy razem kolację, a wy dwie będziecie miały okazję lepiej się poznać. Polubisz ją.

– Już ją lubię – mówię, poprawiając sobie koc na kolanach. – Ona i Kevin wydają się naprawdę mili.

– Więc który dzień ci pasuje? – pyta, puszczając do mnie oko.

– Cóż, skoro dzisiaj urwałam się z pracy, co powiesz na niedzielę wieczór?

– Dla mnie idealnie – zgadza się.

– Jak poszło w poniedziałek z nową piosenką Steve’a?

Pochyla głowę, zaskoczony zmianą tematu.

– Dobrze. To będzie jego kolejny hit.

– Cieszę się. – Kiwam głową i przeglądam kanały filmowe, szukając kolejnego filmu dla dziewczyn.

– Dziękuję.

Szybko obrzucam go spojrzeniem.

– Za co?

– Za to, że pytasz.

Jeszcze raz ściska moją stopę, po czym ją puszcza, a ja przybliżam się do niego. Ciągłe nie chcę, żeby mnie przytulał, ale kładę głowę na jego kolanach i wzdycham, kiedy przeczesuje palcami moje włosy.

– Dziękuję – szepczę.

– Za co?

– Za to, że tu jesteś. Choć nawet nie wiedziałam, że chcę, żebyś tu był.

Jego dłoń na chwilę zastyga, po czym od nowa zaczyna delikatnie gładzić moje włosy.

– Nie musisz mi dziękować za to, że tu jestem.

– A ty nie musisz mi dziękować za to, że pytam.

Rozdział 10

Jake

Addie jest dziś w totalnej rozsypce, a ja chciałbym wiedzieć dlaczego. Chciałbym wiedzieć, czemu jej błękitne oczy są takie zasmucone. Dlaczego ma zwieszone ramiona? Dlaczego moja zazwyczaj silna dziewczyna wydaje się dziś tak bardzo bezbronna?

Znam ją wystarczająco dobrze, żeby nie wyskakiwać z pytaniami. W tym momencie ona potrzebuje, żebym po prostu tutaj był, a ja z radością przetrzymam tuzin łzawych filmów, zjem tyle pizzy, ile będzie chciała i po prostu będę przy niej, dopóki nie poczuje się lepiej.

Jej włosy pod moimi palcami są miękkie. Zmieniła kanał, tym razem oglądamy komedię romantyczną z Sandrą Bullock i Ryanem Reynoldsem. Zastanawiam się, czy wie, że na ścieżce dźwiękowej filmu znajdują się dwie piosenki Hard Knox?

Prawdopodobnie nie.

Śmieje się, kiedy bohater grany przez Ryana oblewa się kawą i wymienia z kumplem z pracy koszulą.

Boże, uwielbiam jej śmiech! Powinna częściej się śmiać.

Dzisiejszej nocy zobaczyłem zupełnie inną, bezbronną Addie. Jestem pewien, że mało komu pozwala się taką zobaczyć. Nic dziwnego, że stresuje ją myśl o spotkaniu z moją najlepszą przyjaciółką z dala od bezpiecznej przestrzeni Pokusy. W tym wszystkim zapomniałem, że gdzieś w środku Addie jest wrażliwa i bezbronna, bo tak dobrze jej idzie udawanie przed wszystkimi, że jest bardzo pewna siebie.

Wiem, że to nie na pokaz. Addie jest pewna siebie. Ale dzisiaj coś odebrało jej tę wiarę w siebie, a moje serce krwawi z tego powodu.

Addie zaczyna cichutko pochrapywać, co sprawia, że zaczynam się uśmiechać. Boże, jest taka urocza! Cieszę się, że zasnęła. Potrzebuje odpoczynku.

Nie zostanę dziś na noc. Ponieważ ona tego nie potrzebuje. Nie chciała, żebym jej dotykał, a ja musiałem z całych sił się powstrzymać, żeby po prostu nie wziąć jej w ramiona i mocno nie przytulić.

Czuję, że to, że pozwoliła mi masować swoje stopy i głaskać swoje włosy, było dla mojej dziewczynki dużym krokiem naprzód.

Uśmiecham się do jej blond główki i muskam palcami jej gładką szyję.

Moja.

Tak, jest moja. Jeszcze nie jestem pewien, czy tylko na chwilę, czy na dłużej, ale wiem, że sama myśl o innym mężczyźnie dotykającym jej sprawia, że mam ochotę komuś przyłożyć.

A nieczęsto tak na coś reaguję.

Delikatnie wyślizguję się spod Addie i wsuwam jej pod głowę poduchę. Zaczyna się wiercić i uśmiecha się do mnie, a moje serce topnieje.

– Przepraszam, że zasnęłam.

– Nic się nie dzieje, kochanie. – Całuję ją w czoło, a potem w policzek, po czym okrywam kocem, w którym leżała skulona przez cały wieczór. – Po prostu śpij.

Ale ona już oddycha spokojnie i miarowo, tuląc do siebie poduszkę. Wyłączam telewizor i gaszę światła, zostawiając jedną lampkę na wypadek, gdyby się obudziła i chciała iść do łóżka.

Zanim wychodzę, spoglądam na zwiniętą w kłębek na kanapie kobietę i czuję, że moje serce znowu topnieje. Boże, jest niesamowita!

I jest moja.

Z auta wysyłam szybkiego esemesa do Christiny z wiadomością, że odwiedzimy ich w niedzielę wieczór, a następnie do Kat, żeby dać jej znać, że Addie już spokojnie śpi.

Wcześniej Kat zadzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, że Addie potrzebuje lodów, wina i mnie.

Nie zadawałem żadnych pytań. Po prostu przyszedłem. Nie było innej opcji.

Droga do domu mija szybko. Dzisiejsza noc w Portland jest spokojna. Czym dalej jestem od centrum, a bliżej domu, tym bardziej Portland przypomina mi jedno z tych małych amerykańskich miasteczek.

Które tak bardzo kocham.

Dom jest pogrążony w ciszy i mroku. Przechodzę przez kuchnię i podchodzę do fortepianu. Piosenka, która błąka się po mojej głowie od chwili, kiedy zobaczyłem Addie, nie daje mi spokoju, więc postanawiam nad nią popracować. To jedna z tych piosenek, których nie oddam innemu wykonawcy.

Ta piosenka należy do Addie. To ona zdecyduje, co mam z nią zrobić – czy ją dla niej nagrać, czy zostawić ją tylko dla nas.

Zaczynam od muzyki. Każda moja piosenka powstaje w inny sposób. Czasem pierwsze są słowa, a czasem muzyka.

Za każdym razem, kiedy trzymam Addie w ramionach, ta muzyka brzmi w mojej głowie. Czasami melodia jest szybsza, czasami – wolniejsza, ale dźwięki są zawsze te same.

Sięgam po zeszyt do nut, który przyniosłem w zeszłym tygodniu ze studia i zapisuję linię melodyczną, a potem biorę zwykły zeszyt, żeby zanotować słowa. Tak się skupiam na piosence Addie, że zapominam o całym świecie.

– Spóźniliście się – mówi Christina z uśmiechem, otwierając drzwi w niedzielę wieczór. Wręczam jej kwiaty, a ona gestem zaprasza nas do wewnątrz. – Kevin właśnie się zajmuje grillem.

– To przez niego – mówi Addie, natychmiast wrzucając mnie pod autobus.

– Niby czemu? – pytam, marszcząc brwi. – To ty nie mogłaś się zdecydować, co na siebie włożyć.

– Ale to ty ściągałaś ze mnie kolejne ciuchy – przypomina mi z uśmiechem, a następnie splata palce z moimi i ściska mnie za rękę. Taka forma publicznego okazywania uczuć wydaje się dla niej najłatwiejsza, a ja to akceptuję.

Na razie.

– Jeśli nie wyglądałabyś tak seksownie we wszystkim, co na siebie włożyłaś, nie musiałbym tego z ciebie ściągać. – Spoglądam w dół na prostą czerwoną sukienkę, którą ma teraz na sobie i już zaczynam się ślinić. Pochyliam się i szepczę jej do ucha: – Nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do domu i będę

mógł zdjąć z ciebie również to.

– Boże, co za typowy facet! – mówi Christina, wywracając oczami. Prowadzi nas do kuchni. – Następnym razem po prostu zostaw tego tutaj w domu i przyjdź sama.

– Tego tutaj? – Biorę Christinę w ramiona i wiruję z nią wokół kuchni w krótkim tańcu. – Przyznaj się, że mnie kochasz!

– Och, masz na myśli tego tutaj z przerostem ego – mówi Addie, kiwając głową. – Tak zrobię!

– Szalejesz za mną – przypominam jej i przekazuję Chris Kevinowi, który właśnie wchodzi do kuchni z półmiskiem pełnym steków z grilla. – Oddaję ci twoją kobietę.

– Dziękuję. – Kevin otacza żonę ramionami i namiętnie ją całuje, podczas gdy ja chwytam Addie i ruszam z nią w kolejną taneczną rundkę wokół kuchni.

– Dlaczego tańczymy? – pyta ze śmiechem.

– Ponieważ uwielbiam tańczyć – odpowiadam i całuję ją w nos. – Choć Chris ma okropny gust, jeśli o muzykę chodzi.

– Nie zaczynaj – ostrzega Christina, oskarżycielsko wyciągając w moją stronę palec. – Lubisz moją muzykę.

Pochyliam się i głośno szepczę Addie do ucha:

– Toleruję jej muzykę.

– Słyszałam! – śmieje się Christina, po czym odwraca się, żeby przygotować sałatę, ale opiera się o blat i przyciska rękę do brzucha. – Oj, zawsze łapią mnie skurcze po wizycie u lekarza.

– Wszystko w porządku? – pytam, zaniepokojony.

– Ty też jesteś w ciąży? – mówi jednocześnie Addie z podekscytowanym uśmiechem.

– Też? – Christina pytająco podnosi brwi. – Nie mów mi, że jesteś w ciąży!

– Nie! – Addie blednie, po czym zaczyna się nerwowo śmiać. – Nie.

– Ja też nie – odpowiada Christina, potrząsając głową. – Ale staramy się o dziecko. Dzisiaj miałam in vitro, więc teraz modlimy się, żeby zadziałało i na kilka tygodni wstrzymujemy oddech. Może tym razem wyjdzie.

– Och, trzymam kciuki! – Addie szeroko się uśmiecha. – Jestem pewna, że wyjdzie!

Ja też mam taką nadzieję.

– Więc kto jest w ciąży? – pyta Kevin.

– Tiff – odpowiadam, ukradkiem przypatrując się Addie. Jakie uczucia budzi we mnie myśl o posiadaniu dzieci z tą kobietą?

Dlaczego w ogóle zadaję sobie to pytanie?

– To świetnie – mówi Kevin.

– Tak, najwyraźniej rozpoczął się sezon na dzieci. – Próbuję wykraść kawałek papryki z sałatki, ale Chris daje mi po łapach. – Auć!

– Muszę do niej zadzwonić – mówi Christina z uśmiechem. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, być może będziemy razem kupować śpioszki.

Addie staje obok Christiny.

– Mogę jakoś pomóc?

– Potrafisz pokroić pomidory?

– Dam radę – odpowiada Addie.

– To dobrze, bo ja w tym jestem beznadziejna. Są zbyt śliskie. – Christina puszcza do mnie oko, a ja prawie słyszę jej myśli. Lubię ją. Garnie się do pomocy. Nie jest leniwa.

Też puszcza do niej oko i wreszcie udaje mi się ukraść kawałek papryki, którą zaczynam radośnie chrupać.

– Jak się poznaliście z Jakiem? – pyta ją Addie.

– W dziesiątej klasie zapytał, czy może ode mnie ściągać na teście z matematyki. – Chris odpowiada machinalnie.

– I pozwoliłaś mu?

– Nie – odpowiadam za nią. – Odmówiła, ale potem zaproponowała, że pomoże mi w nauce.

– To było miłe z twojej strony – zauważa Addie, krojąc ogórka.

– Był beznadziejny z matematyki – mówi Chris, uśmiechając się do mnie szeroko.

– „Beznadziejny” to mocne słowo. – Rzucam jej gniewne spojrzenie i krzyżuję ręce na piersi, ale ona tylko wywraca oczami.

– Nie próbuj mnie zastraszyć.

– Nic nie jest w stanie cię zastraszyć – mówi Kevin. Przechodząc obok niej, całuje ją w kark. – Między innymi dlatego tak cię kocham.

– I uczyłaś go? – dopytuje Addie.

– Tak. A potem już się nie chciał ode mnie odczepić...

– Z tego, co pamiętam, było dokładnie na odwrót, C. To ty nie chciałaś się ode mnie odczepić. Jesteś typem kobiety bluszcza.

Christina prycha, a następnie wybucha głośnym śmiechem, wyciągając sos do sałaty z lodówki i nakrywając do stołu.

– Może po prostu odkryliśmy, że jesteśmy bratnimi duszami.

– Szkolnymi dziwakami, z którymi nikt nie chciał się zaprzyjaźnić – uściślam na użytek Kevina i Addie.

– Nazwijmy rzeczy po imieniu.

– Nie potrafię sobie wyobrazić żadnego z was jako dziwaka. – Addie potrząsa głową i uśmiecha się do Kevina, który podaje jej kieliszek wina.

– Na dowód mamy szkolne książki pamiątkowe – odpowiada Kevin z uśmiechem. – Oboje sporo się od tamtego czasu zmienili.

– Więc ty też dorastałaś w Minnesocie? – Addie pyta Christinę.

– Tak. Cholernie zimne miejsce.

– Czy twoja rodzina nadal tam mieszka?

Twarcz C. natychmiast smutnieje, a Kevin opiekuńczo otacza ją ramieniem.

– Nie – odpowiada i jestem pewien, że na tym poprzestanie. Christina nigdy nie opowiada o tej części swojego dzieciństwa.

Jednak tym razem jest inaczej. Christina wzrusza ramionami i podaje mi serwetki, które mam rozłożyć na stole.

– Moi rodzice zginęli, gdy byłam dzieckiem – wyjaśnia. – Moja rodzina jest tutaj.

Addie uprzejmie kiwa głową, ale potem mamrocze coś pod nosem i mocno przytula Christinę, co

zaskakuje nas wszystkich, a najbardziej samą C.

– Cholernie ciężka sprawa. Przykro mi.

– To było dawno temu – zapewnia ją Christina. – Ale dzięki.

– Kto jest głodny? – pyta wesoło Kevin.

– Ja! – odpowiadamy chórem, po czym wybuchamy śmiechem i siadamy do stołu.

– A ty, Addie? – chce wiedzieć Kevin. – Dorastałaś tutaj?

– Tak – odpowiada. – Moi rodzice mieszkają teraz na Hawajach.

Wbija wzrok w talerz, ale nie wystarczająco szybko, żebym nie zdołał dostrzec w jej nich cienia znajomego smutku. Zastanawiam się, czy jej rodzice mają coś wspólnego z jej złym humorem kilka dni temu.

– Masz rodzeństwo? – pyta Christina.

– Nie, jestem jedynaczką – odpowiada Addie. – I dobrze. Rodzice i tak mieli ze mną ręce pełne roboty.

– Podejrzewam, że rodzice Jake’a mieli z nim to samo – mówi Kevin, popijając wino.

– To na pewno! – zgadza się Christina.

– Czemu się tak na mnie dzisiaj uwzięliście?

– Tak dla zabawy – wyjaśnia Kevin.

– No właśnie – potwierdza Christina, ale jej uśmiech jest miękki i słodki, kiedy patrzy, jak sięgam po rękę Addie.

Po kolacji, kiedy naczynia są już umyte, a kuchnia – wysprzątana, Christina chwyta mnie pod ramię.

– Zajrzysz ze mną do garażu? Potrzebuję twojej pomocy.

– Do garażu? – pytam.

– Tak, do garażu – powtarza znacząco, jakby oczekiwała, że zrozumiem, o co jej chodzi.

Ale ja nie rozumiem.

– Myślę, że Christina chce z tobą porozmawiać w cztery oczy – mówi Addie ze śmiechem. – Idźcie!

Pomogę Kevinowi załadować zmywarę.

Idę z Christiną do garażu i uśmiecham się do niej.

– Mogłaś po prostu powiedzieć, że chcesz ze mną porozmawiać.

– Nie chciałam, żeby zabrzmiało to niegrzecznie.

– Addie nie jest głupia – odpowiadam i nagle poważnieję. – Właściwie to jest cholernie inteligentna,

C.

– Wiem. – Kiedy tak spaceruje koło swojego volvo, prawie nie widać, że kuleje. – Lubię ją.

– Ja też ją lubię...

– Lubię ją – przerywa mi. – I uważam, że to świetna dziewczyna dla ciebie.

Przestaję mówić i wpatruję się w swoją najlepszą przyjaciółkę, która właśnie starannie dobiera słowa:

– Ta dziewczyna jest dla ciebie wręcz idealna. Kiedy jej dogadujesz, zamiast się obrażać, śmieje się razem z tobą. Nie traktuje cię jak boga.

– Nie traktuje mnie jak boga?

– Wiesz, o co mi chodzi... Nie zwariowała na twoim punkcie, ponieważ jesteś Jakiem Knoxem.

– Nie – przyznaję jej rację.

– Ale najlepsze jest to...

– Jest coś jeszcze lepszego?

– O tak, przyjacielu, jest! Najlepsze jest to, że znowu jesteś sobą. Uśmiechasz się, dogadujecie sobie nawzajem i jesteś szczęśliwy. – Christina ma łzy w oczach, kiedy obejmuje mnie w pasie i mocno do siebie przytula. – A to sprawia, że ja też jestem szczęśliwa.

– Bardzo ją lubię, C.

– To dobrze. Nie spieprz tego.

Śmieję się i odwzajemniam uścisk:

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Przykro mi z powodu rodziców Christiny – mówi Addie w aucie, kiedy wracamy do niej.

– To zdarzyło się, zanim ją poznałem – odpowiadam.

– Jak zginęli?

– Seryjny morderca – odpowiadam cicho.

– Co? – Addie z trudem łapie oddech i chwytą mnie za ramię. – Mówisz serio?

– Tak. – Z trudem przełykam ślinę. – Wspomniała o tym tylko raz, ale przeglądałem stare gazety, żeby się dowiedzieć czegoś więcej. Pewnej nocy, kiedy rodzina Christiny już spała, do ich domu włamał się mężczyzna. Od miesięcy terroryzował pobliskie miasteczka, policja nie mogła go złapać.

– O, mój Boże!

Poczekaj, aż usłyszysz więcej.

– Zaczął od pokoju jej młodszego brata.

– Nie. – Potrząsa głową, a w jej oczach maluje się przerażenie.

– Tak. Udusił leżące w łóżeczku niemowlę, po czym poszedł do pokoju Chris i próbował to samo zrobić z nią. Jednak, Bogu dzięki, Christina zemdląca, a on myślał, że nie żyje. Kiedy się obudziła, poszła szukać rodziców. Znalazła ich martwych w łóżku. Zastrzelił ich.

Zerkam na Addie. Wpatruje się we mnie bez tchu, jedną ręką zasłaniając szeroko otwarte usta, a drugą kurczowo trzymając się mojego ramienia.

– Zamieszkała ze swoimi dziadkami.

– To najstraszniejsza historia, jaką słyszałam w życiu.

Kiwam głową na znak, że się zgadzam, bo czym delikatnie odczepiam jej palce z mojego ramienia i delikatnie całuję jej dłoń.

– Wiele przeszła, ale teraz jest szczęśliwa. – Zaliczyła podróż do piekła i z powrotem, w dużej mierze przeze mnie. Boże, jak bardzo bym jej chciał to wszystko wynagrodzić!

– Teraz ma swoją rodzinę – mówi Addie, wreszcie rozumiejąc, co Chris miała na myśli. – Dobrze, że jej się ułożyło.

– Nie żałujesz, że przyszłaś?

– Nie. – Odwraca się na fotelu i uśmiecha się do mnie. – Wspaniale się bawiłam! To naprawdę mili ludzie. I kochają cię.

– Mnie się przecież nie da nie kochać, prawda? – Posyłam jej nonszalancki uśmiech, a ona przechyliła głowę na bok i uważnie mi się przygląda.

– Wiesz... dobrze wyglądasz w tym aucie...

Podnoszę brew na widok pożądanego, które nagle zapłonęło w jej oczach.

– Mówisz?

– Mm... – Pochyliła się i całuje mnie w ramię. – Kiedy trzymasz kierownicę, mięśnie na twoich ramionach się napinają, a to doprowadza mnie do szału...

– Moje ramiona?

– Są seksowne – szepce i rozpiną pas bezpieczeństwa, tak żeby móc się do mnie przysunąć, po czym całuje mnie w kark, aż oczy mi zachodzą mgłą. – Wspominałam, że uwielbiam ten tatuaż na twoim ramieniu?

– Nie musiałaś o tym wspominać – odpowiadam z szeroki uśmiechem. – Zwykle nie możesz od niego oczu oderwać.

Obsypuje pocałunkami moje ramię, a jednocześnie jej ręka wędruje w górę mojego uda. Nagle jestem twardy jak pieprzona skała.

Zanim jestem w stanie zebrać myśli, Addie już zdołała dobrać się do mojego rozporoka, a mój bardzo twardy kutas znajduje się w jej małych, seksownych usteczkach.

– Rozwalę ten samochód, Addison.

– Nie, nie rozwalisz – mówi z szerokim uśmiechem, a następnie pozwala językowi ślizgać się po moim penisie, od jaj aż po koniuszek. – Prawie skończyliśmy...

– Niech to diabli... – mamrocze do siebie i robię, co mogę, żeby wjechać przez bramę, a następnie do budynku Addie. Następnie parkuję samochód i zatapiam palce w jej miękkich włosach, podczas gdy jej gorące usteczka pracują nad moim penisem, mocno go ssąc i poruszając się w górę i w dół w perfekcyjnym rytmie.

– Addie, przestań.

Ledwo dostrzegalnie potrząsa głową i dalej robi swoje.

– Addie, nie chcę skończyć w twoich ustach.

Mamrocze coś, ale nie przestaje, a ja – kurwa mać – nie jestem w stanie zatrzymać orgazmu, który wstrząsa całym moim ciałem. Addie w ostatniej chwili odsuwa usta i spuszcza się w jej ręce.

Ciężko oddycham. Pocę się jak cholera. Ona siada, wyciera rękę w chusteczkę, poprawia sukienkę i wysiada z auta, a ja siedzę jak głupi, nie mogąc złapać tchu i kombinuję, co się właśnie, do cholery, stało.

Właśnie wysłała mnie w moim samochodzie.

– Gdzie idziesz? – pytam, wyskakując z auta.

– Do domu. – Odwraca się i szeroko do mnie uśmiecha. – Nie ma za co! Dobranoc.

– Czeka! – Mój głos jest ostry, a ja nie robię nic, żeby brzmiał łagodniej. – Albo idę z tobą, albo doprowadzę cię do orgazmu tutaj, na oczach wszystkich sąsiadów. Wybór należy do ciebie. Nie będzie tak, że ja doszedłem, a ty zostałaś z niczym. Nie mój styl.

– Och... – Jej oczy się rozszerzają, a potem seksowny jak diabli uśmiech powoli rozpościera się na jej obrzmiałych od mojego kutasa wargach.

Zanim się skończy noc, inne wargi też będą obrzmiałe.

Bez słowa odwraca się i idzie w kierunku drzwi. Gdy tylko jesteśmy w środku, zatrzymuję ją, po czym popycham ją na drzwi i przed nią klękam. Nie mam czasu na rozbieranie jej, na całowanie.

Chcę tylko jej zasmakować.

– Boże, jak ty cholernie dobrze pachniesz.

Podciągam wysoko jej sukienkę, jedną jej nogę kładę sobie na ramię i odsuwam majteczki na bok, odsłaniając jej łono.

– Twoja cipeczka jest taka cholernie mokra...

– Często powtarzasz „cholernie”, kiedy jesteś podniecony.

Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Pochyliam się i posuwistym ruchem przeciągam od wejścia do pochwy aż do łechtaczki, a potem z powrotem i mruczę z zadowoleniem, kiedy chwyta mnie za włosy, jęcząc i wyginając się w łuk.

– Boże, Jake!

Przyciskam kciuk do jej twardej łechtaczki, jednocześnie wciągając jej wargi do ust i pieprząc ją językiem. Wierci się, jednocześnie próbuje mnie odepchnąć i przyciągnąć bliżej.

Następnie zmieniam strategię. Wkładam w nią dwa palce i ssę jej łechtaczkę, doprowadzając ją tym do szaleństwa. Szarpie mnie za włosy tak mocno, że prawdopodobnie kiedy skończymy, będę łysy, ale w tym momencie mam to gdzieś.

Wreszcie sztywnieje i wydaje z siebie głośny krzyk, dochodząc tuż przy moich ustach. Nie ruszam się z miejsca, całuję ją i głaszczę, kiedy ona powoli się uspokaja po swoim orgazmie. Potem wstaję, podtrzymując ją, żeby nie upadła i ostro ją całuję, pozwalając poczuć jej własny smak.

Co sprawia, że znowu sztywnieję.

– Mm, to było miłe – mamrocze ze szklistymi oczami.

– Kochanie, dopiero zaczynamy...

Rozdział 11

Addison

Podobają mi się te nowe karty menu. – Uśmiecham się do Riley, po czym spoglądam z powrotem na jej piękny projekt. – Są naprawdę cudowne!

– To Mia wymyśliła potrawy, ja tylko zrobiłam projekt – odpowiada, upijając łyk swojej kawy. Pora lunchu jeszcze nie nadeszła i restauracja jest zamknięta, więc siedzimy przy stole w sali, przeglądamy menu i gawędzimy. Moje kelnerki już są, krzątają się po restauracji, przygotowując się do jej otwarcia.

Daisy, jedna z moich kelnerek na pełny etat, przechodzi obok, poprawiając dekolt bluzki i uśmiecha się do mnie.

– Dzień dobry!

– Dzień dobry! – odpowiadam.

– Dawno nie rozmawialiśmy – mówi Riley, opierając się wygodnie na krześle. – Co u ciebie? Układa się wam z Jakiem?

– U mnie wszystko super – odpowiadam szczerze.

– Nawet mimo tego małego załamania kilka tygodni temu?

Wywracam oczami.

– To nie było załamanie. Boże, jak wy lubicie dramatyzować! Po prostu miałam gorszy dzień.

– I nie przyszłaś z tego powodu do pracy – przypomina mi. – Martwiłyśmy się.

– Niepotrzebnie. Wszystko u mnie w porządku.

– A co z Jakiem?

Upijam łyk mojej latte i oblizuję usta:

– Zakładam, że u niego też wszystko w porządku.

– No nie bądź taka – wzdycha Riley. – Nie widzimy się bardzo często. Chcę wiedzieć, co u ciebie.

– Dobrze nam się układa – odpowiadam szczerze, przypatrując się, jak Daisy wchodzi do toalety. – Już trzeci raz w ciągu godziny korzysta z łazienki.

– Zauważyłam – mówi Riley, kiwając głową. – Może ma chory pęcherz.

– Mmm...

– Nadal mówimy o Jake’u. Nie zmieniaj tematu.

– Tych kilka tygodni było wspaiałe. Spędziliśmy więcej nocy razem niż osobno. – Znacząco podnoszę brwi, po czym obie z Riley zaczynamy chichotać.

– Czyli jest dobry w te klocki.

– O Boże... Dobry to mało powiedziane! Facet mógłby dawać wykłady na temat sztuki robienia minety...

– Nienawidzę cię. – Riley wydyma wargi. – Nie dość, że twój chłopak jest gwiazdą rocka, to jeszcze jest świetny w łóżku? To niesprawiedliwe.

– Ty też nie żyjesz w celibacie... – przypominam jej.

– Ale nie pieprzę gwiazdy rocka – mówi, potrząsając głową. – Ale cieszę się, że wam się układa. Widzę, że przy nim jesteś szczęśliwa, a tego właśnie wszystkie pragniemy dla ciebie.

– Na dodatek nie jest naciągaczem ani dupkiem – dodaję.

– No właśnie. To też się liczy. – Podnosimy nasze kubki, żeby wznieść toast i upijamy łyk, podczas gdy Daisy po raz kolejny zmierza w stronę toalety.

– Coś tu nie gra... – mamrocze Riley.

– Czyli nie jestem szalona. – Wzdycham i pocieram palcami czoło. – Pójdę sprawdzić, co się dzieje. Albo ma infekcję pęcherza, albo poranne mdłości.

– A ona ma chłopaka? – Riley jest szczerze zaskoczona.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami i wstaję. – Te karty menu są idealne.

– W takim razie wysyłam zamówienie do drukarni.

– Dzięki, Ri.

Zdecydowanym krokiem wchodzę do toalety i staję jak wryta. Nie wierzę własnym oczom – Daisy właśnie wciąga coś do nosa. Natychmiast przypominają mi się czasy, kiedy byłam modelką. Kiedy się wchodziło do przyczep i łazienek, a nawet za kulisy pokazów, nietrudno się było natknąć na modelki wciągające kokę. Narkotyki zamiast normalnych posiłków pozwalały im zachować idealną figurę, a jednocześnie uporać się z niedoborami snu, które były skutkiem ciągłego imprezowania.

– Przeszkadzam? – pytam chłodno i krzyżuję ręce na piersiach, stając przed drzwiami tak, aby Daisy miała odciętą drogę ucieczki.

– O mój Boże! – jęczy i wyciera resztki proszku z nosa. – To nie tak, jak myślisz...

– Widzę, że przez cały ranek co chwila się tu wymykasz, żeby wciągać kokainę – odpowiadam, przechylając głowę na bok. – Będiesz próbowała mi teraz wmówić, że źle zinterpretowałam sytuację?

– Nie. – Jej ręce w obronnym geście wędrują do góry, dziewczyna zaczyna płakać. – Moja mama jest bardzo chora.

– Wiem. – Mama Daisy ma czwarte stadium raka piersi, a Daisy od początku choroby się nią opiekuje.

– Co to ma wspólnego z zażywaniem narkotyków w mojej restauracji?

– Jest mi tak ciężko... – mamrocze. – Jestem z nią przez cały dzień, a potem pracuję tutaj przez całą noc i jestem wykończona... Koka pomaga mi uporać się z tym wszystkim.

– Cóż, jeśli chodzi o pracę tutaj, akurat to zaraz się zmieni. – Mój głos jest twardy i zimny. Daisy gwałtownie podrywa głowę, żeby na mnie spojrzeć szeroko otwartymi oczami. – Naprawdę myślałaś, że cię nie wyleję po takim numerze?

– Nie rób tego, proszę – zanosí się szlochem. – Potrzebuję tej pracy. Nie mogę jej stracić.

– Nie tolerujemy tutaj narkotyków, Daisy. Masz styczność z klientami i ich jedzeniem. Mogłabyś komuś zrobić krzywdę.

– Nigdy nikomu nie zrobiłabym krzywdy! – szlocha. – Proszę, daj mi szansę! Skończę z koką, obiecuję.

– Jak długo bierzesz? I nawet nie próbuj mnie okłamywać.

Przygryza wargę, potem wzdycha.

– Od jakiegoś czasu. Najpierw brałam tylko okazjonalnie, ale teraz wciągam naprawdę dużo. Jakbym cały czas tego potrzebowała.

– Do końca tygodnia masz wolne.

– Ale ja potrzebuję pieniędzy!

– Masz szczęście, że całkiem nie straciłaś pracy, Daisy. – Wyciągam z kieszeni telefon i przeciągam palcem po ekranie, żeby wejść na kontakty. – Mój przyjaciel zajmuje się uzależnionymi od narkotyków.

Poproszę go, żeby tutaj przyszedł i się z tobą spotkał. Zobaczmy, czy jest możliwy odwyk poza ośrodkiem, tak żebyś mogła nadal opiekować się mamą i pracować dla mnie. Ale ostrzegam cię, jeśli zobaczę przy tobie choć szczyptę narkotyków, wylatujesz.

– Obiecuję ci to, Addie, obiecuję... Nie zawiodę cię!

Wyciągam w jej stronę dłoń.

– Oddaj mi to świństwo.

– Wszystko w porządku? – pytam, kładąc rękę na ramieniu Daisy. Ona i Dan, brat Cici, siedzą przy stoliku w kącie baru, przygotowując się do rozmowy.

– Jak najbardziej – odpowiada Dan z uśmiechem.

– Jeszcze raz ci dziękuję, Addie. – Daisy obdarza mnie bladym uśmiechem, a ja odwracam się i idę do baru, żeby sobie nalać kieliszek wina.

Rany boskie, przecież gdzieś na świecie jest już godzina piąta! Mogę się napić wina albo iść na siłownię, żeby wyładować jakoś tę energię. Jednak kiedy podnoszę wzrok, widzę opartego o bar Jake'a, który obserwuje mnie z niepokojem w oczach.

Ostatnio wydaje się sporo o mnie martwić.

– Co za miła niespodzianka! – mówię z uśmiechem i obejmuję go, żeby mocno się do niego przytulić. – Co tu robisz?

– Pomyślałem, że porwę cię na lunch. – Jego głos brzmi miękko w moim uchu, natychmiast się uspokajam. – Co ty na to?

– Hm, nie jestem głodna, ale chętnie się stąd na chwilę wyrwę. Gdzieś, gdzie nie ma wielu ludzi. – Ale nie mam ochoty na seks. Jezu, jak to powiedzieć?

– Znam takie miejsce – odpowiada z miłym uśmiechem. Gładzi mnie po policzku kostkami palców. – Nie lubię, kiedy twoje oczy są smutne.

– Nie tutaj – mówię po prostu i potrząsam głową. – Nie róbmy tego tutaj.

– W porządku. – Bierze moją rękę w swoją i splatamy palce. Lekko ściska moją dłoń, tak jak lubię, i pokrzepiająco się do mnie uśmiecha. – Chodźmy.

Kiedy mijamy salę restauracyjną, widzę Riley rozmawiającą z Cami.

– Wszystko z nią w porządku? – pyta Riley.

– Chyba tak – odpowiadam ze skinieniem głowy. – Robię sobie wolne popołudnie. Będę wieczorem.

– Nie ma problemu – chętnie zgadza się Cami. – Damy radę.

Jake prowadzi mnie do swojego samochodu, pomaga mi wsiąść, po czym wsiada za kierownicę i odjeżdżamy.

– Musimy wstąpić do ciebie – mówi cicho, manewrując wśród ulicznego ruchu.

– Po co?

Spogląda w dół na moje szpilki, brązowe spodnie i niebieskozieloną bluzeczkę.

– Ponieważ będziesz potrzebowała czegoś wygodniejszego i lepszych butów.

– Czy moje ciuchy do ćwiczeń będą w porządku?

– Jak najbardziej.

Wskakuję w ciuchy do ćwiczeń i zakładam sportowe buty, ale zabieram też ze sobą ubrania do pracy, ponieważ wracam tam dzisiaj. Nie ma mowy, żebym zrobiła sobie wagary dwa razy w tym samym miesiącu.

Ani dwa razy w tym samym roku.

Droga z Portland jest spokojna. Dokładnie tego potrzebuję, żeby oczyścić myśli.

Skąd on zawsze wie, czego mi trzeba?

Zjeżdża z autostrady mniej więcej pół godziny za miastem, po czym skręca na parking.

– Widziałaś kiedyś wodospad Multnomah Falls?

– Przecież jestem miejscowa! – odpowiadam ze śmiechem. – Ale ostatni raz byłam tutaj w dzieciństwie.

– A ja często tutaj przyjeżdżam. Zwykle poza sezonem, w środku tygodnia.

– Mniej ludzi – zgadzam się. – Teraz akurat mamy sezon, ale jest środek tygodnia, więc nie powinno być źle.

Przytakuje i bierze mnie za rękę, idziemy ścieżką w dół w stronę wodospadu. Jest imponujący, kaskady wody spadają z prawie dwustu metrów wysokości. Chłodna mgiełka otaczająca wodospad sprawia, że jest tu chłodniej, ale prawie tego nie zauważam, bo chłonę otaczający mnie krajobraz.

– Jest tak zielono – mówię bez tchu.

– I pięknie pachnie – dodaje i prowadzi mnie w górę ścieżką, żebyśmy mieli lepszy widok. Nie ma tu dzisiaj wielu ludzi, co jest miłe. – Znasz legendę związaną z tym wodospadem?

– Jest jakaś legenda?

– Oczywiście, że tak. – Cicho się śmieje i pokazuje mi konar drzewa, który trzeba przekroczyć. – Indianie mówią, że został stworzony, żeby zdobyć serce księżniczki, która pragnęła ustronnego miejsca do kąpieli.

– No jasne, musiało chodzić o księżniczkę – zauważam sarkastycznie – i jakiegoś gościa, który chciał zobaczyć ją naga. Ale kiedy byłam mała, słyszałam inną wersję. Księżniczka poświęciła swoje życie i rzuciła się z wodospadu, żeby powstrzymać zarazę, która zabiła jej ukochanego i dziesiątkowała jej plemię.

– Ta opowieść miała być romantyczna, nie tragiczna – mówi prawie bez zadyszki, choć pokonaliśmy kilkadziesiąt metrów w górę w drodze do mostu, który rozciąga się nad wodospadem i z którego roztacza się najlepszy widok.

Ja natomiast dyszę jak dziwka w kościele.

Moment. Czy dziwki w kościele dyszą?

– Biegam trzy razy w tygodniu – skarżę się. – Jak to możliwe, że całkiem straciłam oddech, a ty nie?

– Ponieważ jestem zupełnie wyjątkowym okazem męczyzny i masz prawdziwe szczęście, że ci się trafiłem?

– Nie sądzę, żeby to był powód...

Boże, jest zabawny!

– A mnie się wydaje to całkiem możliwe.

– Po prostu dobrze trafiłeś na loterii genetycznej, a poza tym masz naprawdę niezłą kondycję.

– To pływanie – stwierdza, wzruszając ramionami. – Nie mówię, że się załapię na następną olimpiadę, ale pływanie dobrze działa na płuca.

– Hm. – Szeroko się uśmiecham na wspomnienie naszych intymnych chwil w jego basenie. To było przyjemne... Docieramy do mostu. Kiedy jesteśmy w jego połowie, opieram się o barierkę i z zachwytem wpatruję się w najpiękniejszy wodospad, jaki w życiu widziałam. Jake staje za mną, przyciska klatkę piersiową do moich pleców i kładzie dłonie po obu stronach kamiennego mostu. Zamyka mnie w swoich objęciach.

– Jak tu pięknie! – mówię bez tchu.

– Ty jesteś piękna – szepcze mi do ucha. – Powiesz mi, co cię dręczy?

– Nic – odpowiadam szybko.

– To nieprawda, kochanie. Powiedz mi, co się stało.

Opieram głowę na jego ramieniu, odwracam twarz i całuję go w podbródek.

– Czasami prowadzenie własnego biznesu to ciężka sprawa.

Przytakuję, a ja odwracam się z powrotem w kierunku wody.

– Mów dalej.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to taka odpowiedzialność... Nie zrozum mnie źle, uwielbiam prowadzić restaurację, Jake. To daje mi prawdziwą satysfakcję i nie wyobrażam sobie, że robię w życiu coś innego.

– Addie, praca, którą uwielbiamy, to nadal praca.

– Tyle że czasami ludzie mnie rozczarowują i trudno mi z tym walczyć.

– Dlaczego musisz z tym walczyć? – pyta, otaczając ramionami moją talię i przytulając mnie do siebie.

– Dlaczego nie możesz pozwolić sobie na takie uczucia?

– Ponieważ to przeszkadza mi w życiu. Uciekam z pracy i spędzam popołudnia z tobą.

– Pokusa nie jest całym twoim życiem, Addie. Owszem, jest jego ważną częścią, ale nie zapominaj, że jesteś też kobietą. Przyjaciółką. Człowiekiem. Wzięcie sobie wolnego dnia nie jest nielegalne.

Wzruszam ramionami i obserwuję, jak woda przede mną spada. Mgielka, która się unosi nad wodospadem, cudownie chłodzi moją skórę. Pachnie świeżością, podobnie jak rosnące nieopodal drzewa.

– Zwykle kiedy potrzebuję oczyścić umysł, idę na siłownię, ale to jest o wiele lepsze.

– Zamknij oczy.

Zerkam na niego, po czym robię to, o co prosi. Stoję tak, zamknięta w jego ramionach, nie otwierając

oczu.

– A teraz słuchaj – szepce mi do ucha. – Słuchaj muzyki wody, Addie. Ptaków, wiatru poruszającego liście drzew, bicia swojego serca. Nawet swojego oddechu. Słuchaj tego.

To hipnotyzujące. Przygryzam dolną wargę i po prostu słucham tego wszystkiego. Nagle – niespodziewanie – otula mnie całkowity spokój. Mój umysł nieruchomieje, ramiona opadają. Czuję nawet, jak mięśnie mojej twarzy się rozluźniają.

Ramiona Jake’a ciaśniej mnie oplatają i właśnie w tym momencie bez cienia wątpliwości zdaję sobie sprawę, że jestem w nim zakochana. To nie to miejsce sprawiło, że odzyskałam spokój.

To on.

On wie, czego potrzebuję, żeby poczuć się lepiej. Słucha, nie oceniając.

Po raz pierwszy w życiu mężczyzna chce się mną opiekować.

Ponieważ zależy mu na mnie.

To coś nowego.

– Rozluźniłaś się wreszcie – mruczy. – Jakbyś wreszcie zrzuciła z siebie ogromny ciężar.

Ponieważ tak właśnie było.

Odwracam się w jego ramionach, tak że stoję teraz plecami do wody. Przyciskam ramiona do boków, a on ciasno mnie obejmuje. Jestem w jego objęciach jak w kokonie, z rozkoszą wdycham jego zapach.

Czuję się nieomal winna, że jest mi z nim tak dobrze.

– Lepiej?

– Mm... – Kiwam głową, po czym odchylam się, żeby spojrzeć w jego zielone oczy. – Dziękuję ci za to.

– Cóż, to właśnie magia mojego specjalnego miejsca... – przekomarza się ze mną, ale zaraz poważnieje i całuje mnie w czoło. – Nie ma za co, kochanie. Najważniejsze, że twoje piękne oczy nie są już takie smutne.

– To niesamowite, jak potrafisz sprawić, że czuję się lepiej. – Znowu przygryzam dolną wargę, nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Mówienie mężczyznom, jak się czuję, zawsze sprawia mi pewną trudność. Ale on podnosi do góry mój podbródek i miękko całuje mnie w usta.

– To dobrze. – Łagodnie się uśmiecha. – Zgłodniałaś już?

Na wzmiankę o jedzeniu, zaczyna mi burczeć w brzuchu.

– Szczerze, to umieram z głodu.

– To dobrze. Ja też. Możemy więc schodzić do schroniska.

– Możemy zostać tu jeszcze chwilę? Proszę...

Przytula mnie do siebie i po prostu kołysze mnie delikatnie do przodu i w tył, z twarzą ukrytą w moich włosach. Chyba nigdy w życiu nie czułam się tak bezpieczna.

Powiedz mu, że go kochasz!

A jednak tego nie robię. To wszystko jest zbyt świeże. Zbyt przerażające. Zamiast tego rozkoszuję się dotykiem jego rąk na moich plecach, szumem wody i wiatru, zapachem mojego mężczyzny, który kołysze mnie w ramionach.

– Poproszę dobrze wysmażonego cheeseburgera z bekonem, frytki i sos ranczerski – mówię ładniutkiej kelnerce, która obsługuje nas w schronisku koło wodospadu. – Och, i jeszcze czekoladowego shake’a.

– Dla mnie to samo – mówi Jake z szerokim uśmiechem, po czym bez słowa wpatruje się we mnie przez długą chwilę.

– Co?

– Uwielbiam, kiedy zamawiasz takie jedzenie.

– Uwierz mi, moje biodra nie będą mi za to wdzięczne... Ale umieram z głodu i właśnie na to mam ochotę! – Wzruszam ramionami i upijam łyk wody. – Pójdę w tym tygodniu o jeden raz więcej na siłownię.

– Twoje biodra są niesamowite – mówi, mierząc je wzrokiem. – Idealne do trzymania, kiedy jestem z tyłu...

Hm, to wyznanie sprawia, że zaczynam się kręcić na swoim krześle.

– Cieszę się, że ci się podobają.

– Dla mnie jesteś ideałem, Addie. Jeśli dzięki temu, że pójdziesz na siłownię, poczujesz się lepiej, zrób to. Ale, proszę, nie wmawiaj sobie, że musisz w sobie coś zmieniać.

– Och! – zbywam go, potrząsając głową. – Uwierz mi, ten etap mam już za sobą. Jeśli miałabym zamiar coś w sobie zmieniać, zrobiłabym to, kiedy niektórzy fotografowie nazywali mnie krową, kiedy byłam modelką.

Zaciska szczęki ze złości. Tak bardzo go kocham za to, że czuje się urażony tym, że ktoś mnie obraził!

– Teraz po prostu staram się nie przytyć. Czuję się świetnie ze swoim rozmiarem, Jake.

Kelnerka stawia przed nami talerze z jedzeniem, a ja radośnie klaszczę w ręce.

– A poza tym za bardzo lubię jeść, żeby nosić rozmiar S!

– Ja też uwielbiam jedzenie. – Wgryza się w swoją bułkę i wzdycha. – Pycha! Opowiedz mi coś więcej.

– O jedzeniu?

– Nie, mądralo, o tym, jak byłaś modelką. Jak to się wszystko zaczęło?

Wkładam do ust frytkę i zamyślam się:.

– Byłam na pierwszym roku Uniwersytetu Stanowego w Oregonie. Riley była moją współlokatorką, tak się poznałyśmy.

– Nie wiedziałem – mówi Jake z uśmiechem. – A jak poznałaś Kat?

– Kat była współlokatorką Cami, a przypadkiem złożyło się tak, że Kat i Riley były przyjaciółkami, więc wkrótce cała nasza piątka była nierozłączna. Tak czy siak, rodzice płacili za moją szkołę, ale nie dawali mi kieszonkowego, więc planowałam poszukać jakiejś dorywczej pracy, żeby mieć pieniądze na drobne wydatki. Wtedy zobaczyłam to ogłoszenie. Do Portland miała przyjechać agencja artystyczna w poszukiwaniu talentów.

– I poszłaś na casting.

Wzruszam ramionami, wolno przeżuując frytki.

– Chodziło mi to po głowie przez całą szkołę średnią. Wiedziałam, że mam odpowiedni wzrost, ale nie jestem wystarczająco chuda. Cami mnie namówiła, żeby spróbować szczęścia, więc tak to zrobiłam. I nie dostałam angażu.

– Idioci.

– Jednak na castingu zrobili mi zdjęcia próbne. Jakiś czas później natknął się na nie pewien fotograf i uznał, że idealnie się nadają do reklamy, którą właśnie miał zrobić. To było mniej więcej pół roku później. W wakacje zadzwonił telefon, tak to się zaczęło.

– Wróciłaś na studia czy postawiłaś na karierę modelki?

– Zrobiłam sobie rok przerwy i, możesz mi wierzyć, ten rok to dopiero była szkoła życia! Oczywiście moi rodzice byli temu przeciwni, ale jestem cholernie uparta, więc...

– Więc dopięłaś swego – uśmiecha się od ucha do ucha. – Lubię ten twój upór. I czego się nauczyłaś?

– Że trzeba mieć twardą skórę. Niektórzy ludzie to po prostu dupki. Ale inni są wspaniali. Świat mody tylko wydaje się taki olśniewający. Nic bardziej mylnego, to świat narkotyków, seksu i nieczystych zagrań, które mają miejsce za kulisami. Zresztą pewnie wszędzie tak jest...

Przechyla głowę na bok i uważnie mi się przypatruje.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żebyś mogła dać się wciągnąć w narkotyki.

– I słusznie. Gdybym brała kokę, byłabym o wiele szczuplejsza – odpowiadam, lekceważąco machając ręką. – To mnie po prostu nie interesowało. W tamtym czasie spotkałam wiele najwspanialszych w życiu osób, między innymi naszą Cici. Ogólnie mówiąc, cała ta przygoda wyszła mi na dobre.

– A dlaczego przerwałaś karierę?

– Miałam już dość ciągłego życia w drodze. Chciałam być blisko przyjaciół. Jeść cheesburgery, chodzić na mecze i mieć normalne życie.

– To brzmi rozsądnie. – Kiwa głową i wzdycha, po czym zmienia temat. – Lubisz gotować?

– Czy to lubię? Czasem. – Maczam frytkę w sosie ranczerskim i wkładam ją sobie do ust. – Jestem w tym całkiem dobra. Ale chyba muszę być w odpowiednim nastroju. Nie jestem Mią.

– Nikt oprócz Mii nie jest Mią – mówi Jake z uśmiechem.

– A ty lubisz gotować?

– Lubię – odpowiada, popijając shake'a. – Nie gotuję często dla siebie, ale lubię gotować dla innych. Jeśli już o tym mowa, to chętnie upichciłbym coś dla ciebie.

– Brzmi cudownie – uśmiecham się. – Mogę pomóc posiekać jarzynki?

– Nie, ale możesz siedzieć z lampką wina i wyglądać olśniewająco.

– To nie wydaje się trudnym zadaniem.

Wzrusza ramionami, przeżuując swoje frytki.

– Nie chcę, żebyś pracowała w moim domu, kochanie. Lubię od czasu do czasu się o ciebie zatroszczyć.

I kto by pomyślał, że tak bardzo mi się spodoba, kiedy on się o mnie troszczy?

– Wiem, że to nie jest politycznie poprawne, żeby się troszczyć o kobietę – dodaje Jake, zanim zdołałam coś odpowiedzieć. – I wiem, że doskonale potrafisz sama o siebie zadbać.

– Ale... czasami miło jest mieć koło siebie kogoś, o kogo można się oprzeć – uzupełniam. – Podoba mi się, że uznajesz takie staroświeckie wartości.

– Tylko nikomu o tym nie mów. – Puszczą do mnie oko. – Nie chcę, żeby ucierpiała na tym moja reputacja rockowego twardziela.

– Będę milczeć jak grób. – Śmieję się i kończę lunch, a milczenie, które między nami zapada, wcale mi nie przeszkadza.

– Dobrze się czuję, kiedy z tobą jestem – niespodziewanie odzywa się Jake. – A nie zawsze łatwo mi przychodzi po prostu z kimś być.

– Dzięki. – Uśmiecham się i podkradam mu frytkę. – Możesz ze mną po prostu być, kiedy tylko chcesz.

– Nie, jeśli nadal będziesz kraść mi frytki.

– Chrzań się, Keller!

Rozdział 12

Jake

Na pewno chcesz ze mną jechać? – dopytuje Addie z miejsca dla pasażera w moim samochodzie, nerwowo bawiąc się falbankami, którymi ozdobiony jest przód jej bluzeczki bez rękawów. – To znaczy... Zrozumiem, jeśli odmówisz.

Wybieramy się na grilla do rodziców Mii, którzy mieszkają na południowym zachodzie Portland. Starszy brat Mii, Landon, żołnierz marynarki wojennej, jest na urlopie i odwiedził rodziców.

– Addie, ty byłaś ze mną u Maxa i Christiny. Ja nie miałem jeszcze okazji spędzić czasu z twoimi przyjaciółmi poza restauracją. Ale jeśli nie chcesz, żebym jechał, po prostu mi to powiedz.

– Nie. – Gwałtownie odwraca głowę w moją stronę. – Chcę, żebyś jechał! Po prostu nie chcę, żebyś to traktował jako swój obowiązek.

Potrząsam głową. Cicho się śmieję, wsłuchując się we wskazówki udzielane przez GPS.

– Kochanie, jeśli o ciebie chodzi, nic nie wydaje mi się obowiązkiem. Po prostu chcę z tobą być.

Uśmiecha się miękko:

– W porządku. Miło będzie spotkać się z rodzicami Mii. Będziemy tylko Cami i ja. Riley i Kat nie znają tak dobrze Landona, więc pilnują restauracji.

Zatrzymujemy się przed położonym w drogiej dzielnicy miasta domem i wyłączam silnik. Addie uśmiecha się na dźwięk harmideru, dochodzącego zza domu:

– Chodźmy ich poszukać!

– Chodźmy – odpowiadam i pozwalam jej wziąć się za rękę i zaprowadzić na tyły domu. Na końcu eleganckiego podwórka jest palenisko, wokół którego poustawiane są krzesła. Nie jest jeszcze rozpalone, ale grill na zadaszonej werandzie już skwierczy i rozsiewa dookoła aromat pieczonego mięsa.

– Już jesteście! – woła Mia i podbiega, żeby nas oboje uściskać. – Tata nie pozwala mi zająć się jedzeniem!

– I dobrze – ubiegam Addie z odpowiedzią. – Powinnaś się zrelaksować i miło spędzić wieczór.

– Mia nie rozumie znaczenia tych słów. – Podchodzi do nas wysoki mężczyzna. Ma ciemne włosy i karnację, takie jak Mia, ale podczas gdy Mia jest niska i okrągła, jej brat jest wysoki i szczupły. – Jestem Landon. A ty pewnie jesteś Jake.

Kiwam głową i ściskam wyciągniętą rękę.

– Miło mi.

Jego uśmiech staje się szerszy, kiedy zwraca się do Addie:

– Hej, blondi!

– Długo cię nie było, przystojniaku! – Landon mocno ją ściska i podnosi do góry. – Stęskniłam się za tobą.

– Ja za tobą bardziej – mamrocze, a następnie odstawia ją na ziemię i mierzwi jej włosy, tak jakby była jego małą siostrzyczką.

– Psujesz mi fryzurę!

– Przykro mi. A właściwie... wcale nie jest mi przykro!

– Jak na kogoś, kto pilotuje rządowe samoloty warte miliardy dolarów, to jesteś raczej mało poważny!

– mówi Addie, pokazując mu język.

– Naprawdę tym się zajmujesz? – pytam, kiedy Landon śmieje się do Addie.

– Nie są warte miliardy dolarów, ale tak. Jestem pilotem odrzutowców w marynarce wojennej. Obecnie stacjonuję w Europie.

– To niesamowite! Witaj w kraju. Jak długo zostajesz?

– Kilka dni – mówi Mia, wydymając usteczka. – Uznał, że przed przyjazdem do domu ma ochotę odwiedzić przyjaciół w Szkocji.

– Bezczelny – mówi Addie, rzucając w stronę Landona gniewne spojrzenie. – Jak śmiesz mieć swoje własne życie?

– Jak ty wytrzymujesz z tymi kobietami? – pyta mnie Landon.

– Nie jest łatwo, to na pewno... – odpowiadam i przyciągam Addie do siebie, tak żebym mógł pocałować jej skroń. Pachnie dziś jak świeże jabłka. Jej włosy są poprzetykane fioletowymi pasemkami i splecione w luźny warkocz, spadający równo pośrodku jej pleców. Ma na sobie zwykły top na ramiączkach ozdobiony z przodu falbankami, długą, czarną spódnicę i sandały.

Jeszcze nie widziałem, żeby gdzieś czuła się tak swobodnie. Ci ludzie to jej rodzina.

– Nie byłeś w domu od osiemnastu miesięcy. – Głos Addie brzmi, jakby była trochę obrażona. – Nie przyjechałeś nawet na otwarcie naszej restauracji.

Landon robi wrażenie zawstydzonego.

– Przepraszam. Nie mogłem przyjechać. Ale jutro wieczorem przyjdę na kolację!

– Jeśli zostałbyś na weekend, mógłbyś zobaczyć występ Jake'a – mówi Mia, trzepocąc rzęsami.

– To się nazywa dezercja, Mia – przypomina jej. – To nie ja decyduję, ile mogę zostać. – Następnie odwraca się w moją stronę i przechyla głowę. – Chyba cię kojarzę... Jesteś Jake Knox, tak?

Kiwam głową, zaskoczony, że Mia nie powiedziała jeszcze bratu, kto gra u niej w restauracji.

– Lubię twoją muzykę – mówi Landon, podkradając marchewkę z pobliskiego stołu. – Ale wolę kawałki, które teraz produkujesz.

Podnoszę do góry jedną brew. Większość ludzi nie wie, czym się teraz zajmuję.

– Przestań udawać, że nie wiesz, z kim masz do czynienia. – Mia wywraca oczami. – Landon zachowuje się jak typowy starszy brat i dokładnie cię sprawdził.

Teraz obydwie moje brwi wędrują wysoko do góry.

– Serio?

– Pracujesz z moją siostrą i sypiasz z kobietą, którą kocham jak siostrę. Możesz być cholernie pewny, że dokładnie cię sprawdziłem. – Uśmiecha się i poklepuje mnie po ramieniu. – Jednak zdałeś test.

– Co za ulga!

– Albo jesteś wzorowym obywatelem, albo jeszcze cię nie złapali – mówi, chrupiąc swoją marchewkę.

– Naprawdę właśnie to powiedziałaś? – Addie nie wierzy własnym uszom, ale Landon nadal się we mnie wpatruje, a jego spojrzenie jest wymowne: Tylko spróbuj sobie z którąś z nich pogrywać, a zabiję cię i to w taki sposób, że będzie to wyglądało na wypadek.

– Nie masz powodu do obaw – zapewniam go poważnie. – Ta dziewczyna – wskazuję na Mię – wielbi ziemię, po której stąpam, a ta – wskazuję na Addie – nigdy nie ma mnie dosyć. To wręcz kłopotliwe, jak bardzo za mną szaleją.

– Facet ma jakieś urojenia – mówi Addie sucho, a Mia tylko wywraca oczami i biegnie, żeby powitać kilku młodych ludzi, którzy właśnie wchodzą na podwórko. Trzech z nich ma ze sobą gitary.

– Wynajęliście zespół? – pytam, zaskoczony.

– Nie, moi kumple po prostu chcą trochę pograć wokół ogniska. – Landon szeroko się uśmiecha i daje Addie prztyczka w nos, kiedy ją mija, zmierzając w stronę przyjaciół. – Może później z nami zagrasz?

– Nie wziąłem ze sobą gitary.

– Mam kilka, mogę ci pożyczyć.

– Naprawdę, nie musisz grać – zapewnia Addie, potrząsając głową. – Ale jak znam jego kumpli, dosłownie oszaleją na twój widok! Z góry przepraszam.

– Nic się nie dzieje. Po pięciu minutach im przejdzie.

Kiwa głową. Po chwili cała się rozpromienia, bo z domu wychodzi obładowana talerzami i miskami para starszych ludzi.

– Pomogę wam – mówi Addie i rusza naprzód, ale drobna kobieta o ciemnej karnacji tylko potrząsa głową i kładzie miski na stole.

– Jesteś gościem, *mi amore*. – Bierze twarz Addie w dłonie i przybliża ją do siebie w dół, żeby móc ucałować jej policzki. – Za rzadko u nas bywasz!

– Przepraszam, mama. Jest tyle zamieszania z tą restauracją...

– Mia mówi to samo – surowo odpowiada wysoki mężczyzna. – Za dużo pracujecie!

– Mama, papa, to jest Jake. A to Noemi i Giovanni Palazzo, rodzice Mii i Landona.

– Miło mi was poznać – mówię, ściskając rękę Giovanniego, po czym niespodziewanie moje własne policzki znajdują się w rękach Noemi, która następnie je całuje.

– Przystojniak z ciebie. – Puszczą do mnie oko. – Pewnie nieźle zawróciłeś naszej Mii w głowie, co?

– Próbowałem – śmieję się. – Ale to raczej ona zawróciła mi w głowie.

– Mądra dziewczyna! – Znowu puszcza do mnie oko. – Czuj się jak u siebie w domu, Jake. Jedz albo sama cię nakarmię.

– Dobrze, proszę pani.

– Jestem! – oznajmia Cami, dołączając do nas. Pozwala się wyściskać rodzicom Mii, po czym podkrada ciasteczko ze stołu. – Boże, ale jestem głodna!

– Dzięki – mówi Landon, łapiąc Cami za nadgarstek i wkładając ciastko do własnych ust. Odgryza prawie pół. – Ja też jestem głodny. – Puszczą do niej oko i oddala się w stronę kumpli.

Cami z trudem przełyka ślinę, zaciska oczy, bierze głęboki oddech, po czym zjada resztę ciasteczka.

– Wszystko w porządku? – pyta miękko Addie.

– Wręcz super. Jest tu jakiś alkohol?

– Widzę, że przy palenisku chłodzą się napoje – odpowiadam i biorę Addie za rękę. Idziemy za Cami w kierunku krzesel. – Od dawna jest w nim zakochana?

Addie szybko na mnie zerka, po czym kieruje wzrok z powrotem na Cami.

– Od zawsze.

– Nie da się nie zauważyć.

– On tego nie zauważa – odpowiada Addie. Patrzymy, jak Landon obdarza Cami niedźwiedzim uściskiem, po czym mierzwi jej włosy, tak samo jak to zrobił z włosami Addie. – Widzisz?

– Może to widzi, ale nie wie, co z tym zrobić?

Addie wzrusza ramionami.

– A może to nie nasza sprawa.

Cicho się śmieje, kiedy siadamy koło siebie.

– Dzięki, że przyszedłeś.

– Dzięki, że mnie zaprosiłaś.

Kolacja była niesamowita. Teraz wiem, skąd u Mii takie kulinarne umiejętności. Po prostu ma to w genach.

Siedzimy w półkolu wokół rozpalonego paleniska. Cami i Addie pieką pianki. Dwóch z trzech kumpli Landa – Mike i Corey – grają na gitarze stare kawałki Johnny’ego Casha.

Nawet nie najgorzej im idzie.

Corey nagle przestaje grać w połowie *Ring of Fire* i mówi:

– Dziwnie tak muzykować, kiedy obok siedzi Jake Knox. Dołącz do nas, chłopie.

– Nie mam...

– Zaraz ci przyniosę gitarę. – Landon pędzi do domu po wspomniany instrument.

– Nie musisz. – Addie patrzy na mnie zatroskanymi oczami, ale ja się tylko uśmiecham i gładzę ręką jej długi warkocz.

– Ale chcę. Może czegoś mnie nauczą...

– Taaa... – prychnął Mike.

Landon podaje mi gitarę. To Gretsch, przepiękny model.

– Niezła gitara, chłopie!

Landon uśmiecha się szeroko i siada na ławce koło Cami:

– Wiem.

– Zagrajmy jeszcze raz *Ring of Fire*, od początku – mówi Mike i zaczynamy grać. Śpiewam razem z nimi i świetnie się z tym czuję. Od bardzo dawna nie grałem ot tak, z przyjaciółmi.

Jeszcze trzy piosenki i przerzucamy się na rozmowy. S’mores są gotowe, wszyscy sypią żartami jak z rękawa. Zaczynam cicho grać melodię, która ostatnio nie chce mnie opuścić. Jak dotąd grałem ją tylko na fortepianie, ale na gitarze brzmi równie dobrze.

– Ładna melodia – mruczy Addie. – Nie znam jej.

Jest twoja.

– Piosenka nie jest jeszcze gotowa – przyznaję.

– O mój Boże, Addie! – woła Mike, siedzący po przeciwnej stronie paleniska. – Za każdym razem, kiedy gram *Margaritaville*, myślę o naszej weekendowej wycieczce na plażę!

Addie parska śmiechem.

– Masz na myśli tę wycieczkę, na którą nie chcieli się zgodzić moi rodzice i w efekcie po powrocie miałam miesięczny szlaban?

– Hej, to nie moja wina, że byłaś nieposłuszną nastolatką – odpowiada Mike z uśmiechem. – Addie i ja chodziliśmy ze sobą w szkole średniej – informuje mnie. Zerkam na Addie, która wybucha śmiechem.

– Chodzenie ze sobą to mocne stwierdzenie, Mike. Wydaje mi się, że bardziej precyzyjne byłoby określenie, że nie dawałeś mi spokoju w szkole średniej.

– Taaa... – kwituje sarkastycznie Mike, kiwając głową. – Fantazuj dalej!

– Addie była niesforną dziewczynką – zwraca się do mnie Mia, zając swoje S'more.

– Ciekawie się zaczyna... – Odkładam gitarę i pochylam się w jej stronę, zaintrygowany.

– Pamiętacie tę imprezę na posesji u starego Mathewsonsa, kiedy byliśmy w ostatniej klasie liceum? – pyta Corey. – To znaczy Addie, Mia i Cami były w drugiej klasie.

– O Boże! – jęczy Addie, po czym wybucha śmiechem. – Dlaczego mi to robicie?

– Była taka pijana! – mówi Cami, potrząsając głową. – Taka strasznie pijana!

– Taka pijana, że rozebrała się do naga i wskoczyła do jeziora – dopowiada Landon ze śmiechem. – Wydaje mi się, że to był marzec.

– Luty – mamrocze Addie. – Woda była lodowata!

– Od razu wytrzeźwiałaś – przypomina Mia. – A potem, kiedy próbowała z powrotem się ubrać, nie mogła znaleźć majtek. Okazało się, że rozbierając się, z rozmachem rzuciła je za siebie i zawisły na gałęzi drzewa, kilka metrów nad ziemią.

Dziewczyny pękają ze śmiechu, ocierając z oczu łzy.

– Hej, to ja je dla niej odzyskałem! – mówi Corey. – Wspiąłem się na to cholerne drzewo, spadłem i potłukłem się jak diabli.

– Biedactwo! – mówi Addie, a kiedy śmiechy wreszcie milkną, głęboko wzdycha. – Stare dobre czasy...

– Czekajcie... – zastanawia się Cami, marszcząc czoło. – To było dwanaście lat temu czy w tamtym tygodniu? Bo znając ją, nadal byłaby w stanie wyciąć taki numer...

– Ale nie w lutym! – Addie znów pęka ze śmiechu.

– Hej, blondi! – Landon uderza ręką w kolano, po czym wskazuje Addie. – Pamiętasz to lato, kiedy skończyłaś szkołę średnią, a ja przyjechałem do domu na przepustkę i pojechaliśmy na biwak?

– Uuuu... – zaczyna Addie, ale Mia jej przerywa.

– Smutny stary człowiek! – wykrzykuje.

– Smutny stary człowiek? – powtarzam, zaintrygowany.

– Addie zobaczyła na biwaku obok jakiegoś staruszka i doszła do wniosku, że wygląda na smutnego – tłumaczy Mia.

– Więc podeszła do niego i pokazała mu się nago – kończy Cami, zwijając się ze śmiechu.

– Czy ty w ogóle kiedykolwiek miałaś na sobie ubranie? – pytam Addie.

– Tylko kiedy naprawdę musiałam... – przyznaje z frywolnym uśmiechem. – Noszenie ubrań jest nudne...

Ależ ją zerznę, kiedy już będziemy w domu!

Zerka na mnie i marszczy brwi:

– Coś nie tak?

– Absolutnie nie.

Oczy jej się zwięzają.

– O czym myślisz?

Uśmiecham się i przetykam ślinę, po czym pochylam się i szepczę jej do ucha:

– Myślę o tym, jak później będę cię rznął od tyłu, aż zapomnisz, jak się nazywasz.

Odsuwam się, a ona gwałtownie mruga:

– Och...

– Och – przytakuję.

– Wyjeżdżasz jutro? – pyta Addie.

– Tak, rano. Ale nie będzie mnie tylko przez dwadzieścia cztery godziny.

Ze smutkiem kiwa głową, ale dzielnie próbuje się uśmiechnąć.

– Będiesz za mną tęsknić – dodaję.

– Nie będzie cię tylko przez dwadzieścia cztery godziny – mówi Addie i wywraca oczami. – Jakoś to przeżyję. Powiedz jeszcze raz, co będziesz robił w Los Angeles?

– Będę wręczał Steve’owi Jenningsowi nagrodę za całokształt twórczości – odpowiadam. – To duża sprawa.

– Oczywiście. – Kiwa głową. Wchodzimy do mojego domu. – To musi być dla niego wielki moment. Moi przyjaciele cię polubili – mówi, idąc po schodach do sypialni na piętrze.

– Skąd wiesz?

– Nie próbowali spuścić ci łomotu – odpowiada ze śmiechem.

– Ja też ich polubiłem – odpowiadam i odsuwam narzutę, po czym ściagam koszulkę i rzuca ją na podłogę. Następnie chcę pomóc Addie wyskoczyć z tych jej seksownych ciuszków, ale ona potrząsa głową.

– Usiądź.

– Słucham? – Pytająco podnoszę brew i opieram ręce na biodrach.

– Słyszałeś – mówi z nieśmiałym uśmiechem. – Usiądź na łóżku. Proszę.

– Skoro tak grzecznie prosisz... – Siadam na łóżku i prawie połykam język, kiedy odwraca się do mnie tyłem i powoli ściąga bluzeczkę przez głowę, po czym pozwala jej spaść na podłogę.

Ma na sobie cielisty stanik bez ramiączek, który szybko zostaje odpięty i dołącza do bluzki na podłodze.

Boże, ma świetne plecy!

Spogląda na mnie znad ramienia i posyła mi kokieterijne spojrzenie, po czym zakłada kciuki za pasek

spódnicy i kilkoma poruszeniami bioder doprowadza do tego, że spódnica łąduje na podłodze. Addie jest teraz kompletnie naga.

Powoli się odwraca, wypycha do przodu jedno biodro, a szeroki uśmiech na jej twarzy to sam grzech w czystej postaci.

– Chodź tu.

Powoli podchodzi, a kiedy wyciąga w moją stronę rękę, mocno ją chwytam i przyciągam na łóżko, obracając ją w ten sposób, żeby znalazła się pode mną.

– Nie masz pojęcia, jak przyspiesza moje serce, kiedy na ciebie patrzę – szepczę, moje usta znajdują się zaledwie milimetry od jej ust. – Wywróciłaś mój świat do góry nogami, Addison.

– Ty zrobiłaś to samo z moim – mruczy. Jej palec powolnymi, posuwistymi ruchami wędruje po tatuażu na moim ramieniu.

– Miałem zamiar ostro cię dzisiaj zerznąć. – Mój głos jest spokojny. Rzeczowy. – Ale nie tego teraz pragnę.

– A czego pragniesz?

– Pragnę – całuję kącik jej ust – się – drugi kącik – z tobą kochać.

Moje palce wędrują po jej szyi aż do piersi, gdzie chwilę bawią się jej sutkiem, aż jest twardy, po czym wędrują dalej na południe, przez lekko zaokrąglony brzusek aż do najpiękniejszej cipeczki, jaką widziałem w całym moim pieprzonym życiu.

– Już jesteś mokra.

– Już jesteś twardy – odpowiada i zaczyna wykonywać koliste ruchy biodrami, ocierając się o moją ciągle zakrytą dzinsami erekcję.

– Kochanie, jestem twardy od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

– To musi być ci z tym bardzo niewygodnie – szepce, po czym przygryza moją dolną wargę. Sięga między nas i odpina mi spodnie, opuszcza je na biodra, a kiedy mój sztywny kutas wydostaje się na zewnątrz, natychmiast kieruje go w stronę swojej wilgotnej cipki.

– Addie, nie musimy się spieszyć.

– Nie spieszę się. – Potrząsa głową i wzdycha, kiedy wślizguje się w nią sam koniuszek. – Po prostu tego chcę.

– Dlaczego?

Szeroko otwiera te swoje wielkie błękitne oczy, a ja czytam w nich odpowiedź. Kocha mnie.

Boże, ja też ją kocham tak bardzo, że to aż boli.

Jak to możliwe, że dopiero teraz to do mnie dotarło? Potrzebuję jej jak powietrza, nie ma takiej rzeczy, której bym nie zrobił, żeby była bezpieczna. Żeby była szczęśliwa.

– Ponieważ ja...

– Ponieważ ty...? Kochanie?

– Po prostu tego chcę – powtarza.

Opiera czoło o moje ramię, żeby się przede mną schować. To najśłodsza rzecz, jaką w życiu widziałem. Wchodzę w nią do końca i zostaję tam. Oboje teraz ciężiej oddychamy. Na czole mam krople potu, tyle wysiłku mnie kosztuje powstrzymanie się od pieprzenia jej tu i teraz.

– Trochę się ciebie boję – przyznaje miękko.

– Bardzo się ciebie boję – odpowiadam z uśmiechem. – Myślę, że gdyby to nie było takie przerażające, nie byłoby tak szczególne.

Na jej usta powoli wypływa uśmiech i znowu zaczyna kręcić biodrami, doprowadzając mnie tym do szału.

– Boże, kochanie, jak cudownie w tobie być!

– Mnie też jest dobrze... – zgadza się i przyciska do mnie, a ja zaczynam wykonywać posuwiste, rytmiczne ruchy, to zanurzając się w nią głębiej, to wychodząc. Nie chcę się spieszyć. Nie chcę, żeby to za szybko się skończyło.

Chcę się rozkoszować każdą cholerną sekundą spędzoną z nią.

Kładę jedną jej nogę na ramieniu, żeby bardziej się przede mną otworzyła, żebym mógł wejść jeszcze głębiej. Ona krzyczy i wbija paznokcie w mój tyłek, przyciągając mnie do siebie.

Prawie dochodzę.

Jednak przygryzam wargę i staram się powstrzymać. Poruszam biodrami i patrzę na jej twarz, która zaczyna się kurczyć w spazmie orgazmu.

– Już prawie... – szepce. – Jesteśmy tak blisko...

– Jesteś taka piękna. – Całuję jej usta i opieram czoło na jej czole. Jej ciasna cipeczka mnie ściska prawie rozpaczliwie, a jej i tak silny uścisk na moim tyłku jeszcze się zwiększa, kiedy w spektakularny sposób dochodzi.

– O to chodzi, kochanie – mówię łagodnie, odgarniając niesforny kosmyk włosów z jej wilgotnego policzka. – Teraz...

– Ty ze mną...

– Ja z tobą... – zapewniam ją i dochodzę, eksplodując wewnątrz i wokół niej. Nie puszcza mnie, dopóki wstrząsające nami dreszcze całkowicie nie ustępują. Przetaczam się na bok, tak że leżymy teraz zwrócenii do siebie twarzami.

– Zawsze mam wrażenie, że to nasz pierwszy raz – przyznaje nieśmiało.

Uśmiecham się i całuję jej nos, usta i policzek.

– To twoja magia, kochanie.

– Nie, to my...

Rozdział 13

Addison

Hej, blondi!

Szybko odwracam się na dźwięk głosu Landon'a tuż przy moim uchu i natychmiast znajduję się w jego niedźwiedzim uścisku.

– Co tu robisz, przystojniaku?

– Mój samolot odlatuje dopiero za kilka godzin, więc pomyślałem, że wstąpię na chwilę, zanim zacznie się u was popołudniowy ruch i pożegnam się z moimi ulubionymi dziewczynami.

Moje serce się ściska na myśl o tym, że Landon wyjeżdża. Może minąć nawet rok, zanim się ponownie zobaczymy.

– Beznadziejnie, że stacjonujesz w tej cholernej Europie. – Wydymam usta. – Nie jesteś przypadkiem potrzebny w jakiejś bazie marynarki tu na miejscu, w Stanach?

Posyła mi uśmiezek i wzrusza ramionami:

– Mnie się tam podoba.

– W każdym razie powinieneś częściej nas odwiedzać – marudzę, kiedy idziemy w stronę baru.

– Teraz mówisz jak moja mama – odpowiada ze śmiechem. Jego wzrok pada na Cami, która siedzi przy barze nad jakimiś arkuszami kalkulacyjnymi. Przygryza dolną wargę, a jej palce szybko poruszają się po klawiszach kalkulatora.

– Zawołam Mię – mamroczę i powoli oddalam się w kierunku kuchni. Może Jake ma rację. Może Landon nie jest tak obojętny w stosunku do Cami, jak nam się wszystkim wydaje.

Jest po prostu uparty, jak każdy typowy mężczyzna.

– Mia?

– Tak? – odpowiada z wnętrza ogromnej lodówki.

– Landon przyjechał, żeby się z nami pożegnać.

Mia wychodzi z lodówki z tacą pełną filetów drobiowych.

– Jest w barze? – pyta.

– Tak.

– Zaraz tam przyjdę.

Kiwam głową i wracam do baru. Cami i Landon się śmieją, a Kat nalewa im kawy.

Mia wchodzi za mną.

– Samolot masz dopiero po południu. – Marszczy czoło.

– Pomyślałem, że wpadnę do was przed otwarciem – mówi i mocno przytula siostrę. – Będę za tobą tęsknił, brzdącu.

– Nie, nie będziesz. Jesteś zbyt zajęty lataniem i pakowaniem się w kłopoty, żeby za mną tęsknić. – Ma w oczach łzy, kiedy opiera głowę na jego piersi i mocno go przytula.

– Zawsze mam czas, żeby za tobą tęsknić – mówi. – Powinnaś kiedyś mnie odwiedzić.

– Nie ma sprawy – śmieje się i odsuwa od niego, wycierając oczy. – Kiedy tylko będę mogła pozwolić sobie na urlop.

– Za dużo pracujesz – mówi Landon, ale Mia tylko potrząsa głową.

– Już o tym rozmawialiśmy. Temat jest zamknięty.

– Nie dla mnie... – zaczyna jej brat, ale milknie, kiedy Mia posyła mu groźne spojrzenie. – No dobrze.

– Ile będzie trwał lot? – pyta Kat, żeby zmienić temat.

– Mniej więcej dwanaście godzin – mówi Landon, jakby chodziło o krótki przelot do Seattle. – Mam zamiar przespać większość podróży.

Kat wpatruje się w niego z przerażeniem w oczach:

– Jak możesz tak spokojnie o tym mówić? O mój Boże, ja bym dostała zawału! Postradałabym zmysły.

– Kat panicznie się boi latania. – Cami informuje Landona pozbawionym emocji tonem.

– Jeśli Bóg by chciał, żebyśmy latali – mówi Kat – dałby nam skrzydła.

– No i nam dał – odpowiada Landon z tym pewnym siebie uśmieszkiem, który wszystkie tak bardzo kochamy. – Metalowe.

Kat się wzdryga i potrząsa głową.

– Nie, dziękuję!

– W samolocie jest się bezpieczniejszym niż w... – zaczyna Landon, ale Kat mu przerywa w pół słowa.

– Taaa, wiem. Znam te statystyki. Ale i tak nie lubię latać.

– Gdybyś leciała ze mną, czułabyś się bezpieczna – mówi z pewnością w głosie.

– Na pewno jesteś znakomitym pilotem, ale gówno prawda. Bez obrazy – mówi Kat ze słodkim uśmieszkiem, co sprawia, że wszyscy wybuchamy śmiechem.

– W porządku. – Landon podnosi ręce w geście poddania się. – Miło było znowu cię zobaczyć, Kat.

– Ciebie też.

Przypatruję się Cami, która się bawi długopisem i nie odrywa wzroku od arkuszy.

Wygląda na tak cholernie smutną, że serce mi krwawi.

– Chodź tu, Kameleonku – mówi Landon do Cami, przytulając ją do siebie. Nazywa ją tak od czasów szkoły podstawowej. Kameleonek Cami. – Dbaj o siebie – szepce do niej i głęboko nabiera tchu, wdychając zapach jej włosów.

Mia i ja wymieniamy szybkie spojrzenie, ale nie mówimy nic. Landon wypuszcza Cami z objęć, macha do Kat i szeroko się do mnie uśmiecha.

– Zachowuj się, blondi!

– Zawsze się zachowuję! – odpowiadam, trzepocząc rękami. – Ale ty też możesz się zastosować do tej rady. Dbaj o siebie i zachowuj się!

– Nic mi nie będzie – odpowiada z krótkim skinieniem głowy. – Kocham was wszystkie, dziewczyny.

Z tymi słowami wychodzi. Kiedy słyszymy, że drzwi wejściowe się zatraskują, Cami wybuchła płaczem, bezradnie opierając czoło na rękę.

– Idę po coś z czekoladą – mówi Kat, pospiesznie udając się do kuchni, a Mia i ja otaczamy Cami, głaszczemy ją po plecach i łagodnie do niej mówimy.

– Tak mi przykro, Cam – mówię.

– Nie płacz – uspokaja ją Mia, gładząc piękne, jasne włosy Cami. – Straszny z niego idiota.

Cami śmieje się przez łzy:

– To ja jestem głupia.

– Nie, nie jesteś. – Kat stawia na barze talerz z czekoladowym ciastem. – Jak długo go kochasz?

– Nie pamiętam czasów, kiedy go nie kochałam – odpowiada szczerze. Prostuje się i wyciera nos w chusteczkę, którą podała jej Kat. – Jestem śmieszna. Kocham faceta, który nie odwzajemnia mojego uczucia. Traktuje mnie jak siostrę.

Nie byłabym tego taka pewna.

Ale zamiast mówić to na głos, siadam obok niej i pozwalam jej wyrzucić to z siebie.

– Same pomyślcie, jaka żałosna jestem... Powiem wam. – Cami ciągle płacze, ale wyraźnie potrzebuje się wygadać. – Tak rozpaczliwie chciałam o nim zapomnieć, że poślubiłam kogoś kompletnie dla mnie nieodpowiedniego. Zrujnowałam życie porządnego człowieka.

– Myślę, że „zrujnowałam” to trochę za mocne słowo... – wtrąca Mia, ale Cami tylko rzuca w jej stronę gniewne spojrzenie.

– Brian jest wspaniałym człowiekiem, a ja zламаłam mu serce tylko dlatego, że jestem zakochana w twoim głupim bracie pilocie myśliwca.

– Hej, to nie moja wina! – Mia potrząsa główką. – I też uważam, że mój brat jest głupi.

– Myślę, że powinnaś dziś zrobić sobie wolne i iść do domu – mówi Kat, częstując się ciastem Cami. – Albo zafundować sobie masaż czy coś takiego.

– Też tak sędzę – przytakuję. – Idź sobie popłacz przez kilka godzin, a potem spróbuj wziąć się w garść. Należy ci się dzień wolnego.

– Jak najbardziej – dołącza się Mia.

Cami wzrusza ramionami i wyciera nos wierzchem dłoni.

– Chyba tak zrobię. I tak wiele bym dziś nie zdziałała.

– Podrzucimy ci później obiad – mówi Mia, ale Cami potrząsa głową.

– Zamówię chińszczyznę i będę oglądać filmy.

– Dobra dziewczynka.

– Jeśli już mowa o beznadziejnych facetach... – zwraca się do mnie Mia. – To jak się trzymasz?

Odwracam się, żeby sprawdzić, czy na pewno mówi do mnie.

– Ja?

– Jeszcze tego nie widziała? – pyta Mia pozostałych dziewczyn, a one potrząsają głowami.

– Właśnie miałam jej pokazać, kiedy zjawił się Landon – mówi cicho Kat.

– Pokazać mi co?

– Przeglądałam dziś starą stronę Hard Knox na Facebooku. – Kat wyciąga z kieszeni telefon, dotyka ekranu i podaje mi. – Dziś rano wrzucili to.

Moje serce momentalnie przestaje bić, bo mam przed oczami zdjęcie Jake'a na czerwonym dywanie ubranego w cholernie seksowny garnitur. Niestety, jego usta znajdują się na policzku sławnej piosenkarki, której dłoń spoczywa na jego ramieniu, a obfity biust opiera się o jego pierś.

Czyż nie wyglądają, jakby byli ze sobą kurewsko blisko?

Zamiast rzucić telefonem na drugi koniec baru – na co mam ochotę – oddaję go Kat, odwracam się i wychodzę.

– Addie? – woła za mną Mia.

– Nic mi nie jest. – Zbywam ją machnięciem ręki i nie zatrzymuję się.

Tyle że to nieprawda. Nawet w przybliżeniu. Jestem wkurzona i zraniona i właśnie sobie przypominałam, jak bardzo nie mogę liczyć na mężczyzn. Nie są lojalni. Nie są godni zaufania.

Nawet mojemu własnemu ojcu szkoda czasu, żeby ze mną porozmawiać.

Jedyna osoba, na jaką mogę liczyć, to ja sama. Najwyższy czas przestać bujać w obłokach i zdać sobie z tego sprawę.

– Hm, Addie – mówi Riley, wchodząc do naszego biura niecałą godzinę później. – Jeremy jest przy barze, pyta o ciebie.

– Co? – krzywię się i potrząsam głową. – Co on, do diabła, tutaj robi?

– Skąd mogę wiedzieć, nie jestem jasnowidzem. – Riley wywraca oczami i siada przy swoim biurku. – Ale powinnaś do niego iść.

– Łatwo powiedzieć – mamroczę pod nosem, idąc przez nadal prawie pustą salę restauracyjną w kierunku baru. Cami wyszła jakąś godzinę temu i dopiero co otworzyłyśmy restaurację. W myślach modłę się, żeby bar był również pusty, tak żeby nie musiała skopać tyłka Jeremy'ego na oczach klientów.

– Czego chcesz, Jeremy? – pytam, szybkim krokiem wchodząc do baru. Moje obcasy stukają po podłodze.

– Do kurwy nędzy, jesteś piękna, Addie!

– Daruj sobie to pieprzenie – odpowiadam zimno. – Czego chcesz?

– Chcę przeprosić – odpowiada, mierząc mnie spojrzeniem swoich smutnych brązowych oczu. Może bym mu i uwierzyła, gdyby nie był taki kłamliwym gnojkiem. – Wiesz, że nigdy celowo bym cię nie skrzywdził.

– Nie odniosłam takiego wrażenia, kiedy stałeś nade mną i szykowałeś się do ciosu pięścią – odpowiadam i krzyżuję ramiona na piersi. Słyszę, że Kat za mną z trudem łapie oddech.

Cholera, w końcu nie powiedziałam im o tym incydencie!

– Nie uderzyłbym cię – mówi, potrząsając głową. – Nigdy w życiu. Kocham cię.

Wybucham śmiechem:

– Taaa...

– Pragnę cię odzyskać, Addie. Tak bardzo za tobą tęsknię.

Kat przygląda się z zainteresowaniem zza baru, jak Jeremy robi krok w moją stronę, a ja cofam się, aby nie mógł mnie dotknąć.

Absolutnie sobie tego nie życzę.

– Wyrzucili cię stamtąd, gdzie pomieszkiwałeś? Gdziekolwiek to było?

Spuszcza wzrok i już wiem, że trafiłam w dziesiątkę.

– Taaa, szczerze mówiąc, przydałby się jakiś ką, gdzie mógłbym się na trochę zatrzymać...

W głowie się nie mieści!

– Czy mam na czole wytatuowane „wycieraczka”? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie o to chodzi – mówi, znowu próbując do mnie podejść.

– Dotknij mnie, a zadzwonię na policję i zgłoszę, że na mnie napadłeś.

Jego oczy się zwężają.

– Próbuję cię przeprosić, Addie. Wybacz mi.

– W porządku. Już przeprosiłeś. Żegnaj, Jeremy.

– Po prostu potrzebuję...

– Nie wiem, czego potrzebujesz, ale na pewno nie dostaniesz tego ode mnie – przerywam mu ostrym głosem.

– Addie. – Jeremy stoi ze zwieszonymi ramionami.

– Słyszałeś, co powiedziała – z tyłu dobiega głos Jake’a. Całkowicie mnie zaskakuje i budzi we mnie szeroki wachlarz emocji. Strach, poczucie bycia zdradzoną, złość. Jednak nie chcę robić mu scen na oczach Jeremy’ego, który na szczęście właśnie wychodzi, mijając mnie bez słowa.

– Wszystko w porządku? – pyta Jake, a ja się odwracam i rzuca w jego stronę gniewne spojrzenie.

– Pozwól na moment do biura, proszę. – Jestem dumna z tego, jak spokojny jest mój głos, choć tak naprawdę czuję się tak, jakbym za chwilę miała eksplodować. Ręce mi się trzęsą, serce wali jak oszalałe.

– Co ja zrobiłem? – pyta, stojąc z bezradnie zwieszonymi ramionami. Ignoruję go i zdecydowanym krokiem maszeruję w stronę biura. Na szczęście Riley tutaj nie ma, więc zatrząskuję za nami drzwi, po czym odwracam się w jego stronę.

– Nie potrzebowałam twojej pomocy, Jake. Wszystko miałam pod kontrolą.

– Addie, on już wcześniej próbował cię skrzywdzić. Nie wydaje ci się, że kiedy jakiś człowiek grozi mojej dziewczynie, to powinienem jasno dać mu do zrozumienia, że zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby jej bronić?

– Dlaczego mężczyźni zawsze muszą ze sobą o wszystko rywalizować? – Rzuca to pytanie w przestrzeń, po czym zaczynam spacerować po biurze. – Nie jestem damą w tarapatkach, Jake. Radziłam sobie, zanim cię poznałam i będę sobie radzić, kiedy znikniesz z mojego życia.

– Kiedy zniknę z twojego życia? – Unosi do góry jedną brew.

– Dokładnie. – Rzuca w jego stronę gniewne spojrzenie. Serce mi wali, ręce mi się trzęsą, jednocześnie mam ochotę go spoliczkować i pocałować. – Myślałeś, że się nie dowiem?

– Addie – mówi Riley, wchodząc bez pukania. – Przyszła Daisy. Mówi, że jest czysta i że chce z tobą porozmawiać o powrocie do pracy.

– Czysta? – pyta Jake.

– Daisy to ta dziewczyna, którą Addie przyłapała w toalecie na wciąganiu kokainy – mówi Riley, a ja aż się kulę. Jake rzuca w moją stronę piorunujące spojrzenie.

– Powiedz Daisy, że za chwilę do niej podejść – mówię do Riley, która kiwa głową i bez słowa

wychodzi z biura.

– Zatrudniasz narkomanów?

– Nic nie rozumiesz.

– Owszem, bo mi nic nie powiedziałaś.

– To moja praca, Jake. Moja restauracja. Nie muszę cię informować o każdej drobnej sprawie z nią związanej. Tak jak ty, najwyraźniej, nie czujesz się zobowiązany do informowania mnie o kobietach, które pieprzysz w trakcie wypełniania obowiązków zawodowych.

Oczy mu się zwężają, nozdrza zaczynają poruszać, a szczęka się zaciska.

– Zacznę od pierwszego punktu, a potem przejdę do kolejnych. Nakrycie kogoś w toalecie na wciąganiu kokainy to nie jest „drobna sprawa”.

– Przed tym też będziesz próbował mnie ochronić? – pytam ze złością.

– Naprawdę chciałbym wiedzieć, czemu pozwalasz jej nadal tu pracować – mówi, stojąc z rękami na biodrach. – To miejsce jest zbyt eleganckie, żeby zatrudniać tu ćpunów.

I to jest właśnie kropla przepełniająca kielich.

– Co tu właściwie robisz, Jake?

– Myślałem, że zrobię ci niespodziankę i wezmę cię na lunch.

– Tak się złożyło, że nie mam czasu – mówię, pragnąc tylko, żeby mieć to wreszcie za sobą. – Po południu mam spotkanie, a wieczorem muszę pracować.

Chwytam torebkę i odwracam się do niego tyłem, ale zahaczam o kant biurka i zawartość torebki wysypuje się na podłogę.

Zanim zdołałam zareagować, Jake się schyla i podnosi fiolkę z kokainą, którą odebrałam Daisy.

– Powiedz mi, że to nie jest twoje.

– A jeśli jest...

– O co, kurwa, chodzi, Addison? – Teraz wygląda, jakby był zraniony, a nie ma do tego żadnego prawa.

Absolutnie żadnego.

– To koka Daisy, Jake. Odebrałam to jej, kiedy ją przyłapałam w łazience i zapomniałam spuścić w toalecie. Mówiłam ci już, że nie biorę tego cholerstwa. Ja nie kłamię. Odwrotnie niż ty.

– W porządku, czas na drugi punkt. O czym ty, do kurwy nędzy, mówisz?

– Poszedłeś na rozdanie nagród z Kariną.

Marszczy brwi.

– Razem wręczaliśmy nagrodę.

– Taaa... – Na oślep ładuję swoje drobiazgi z powrotem do torebki. – Jestem pewna, że to właśnie robiłeś, kiedy ją obcałowywałeś na czerwonym dywanie.

– Pocałowałem ją w policzek, Addie. Tylko tyle.

– W porządku. – Muszę się stąd natychmiast wynieść. – Nie chcę cię tu widzieć, kiedy wrócę.

– Nie wierzysz mi.

– Nie.

– W takim razie będziemy rozmawiać, aż mi uwierzysz. Nie okłamuję cię. Nie chcę się z tobą kłócić.

– To pech, bo ja się właśnie z tobą kłócę – mówię i dumnym krokiem wymaszerowuję z biura, głośno

zatrzaszkując za sobą drzwi.

– Myślałam, żeby poeksperymentować dzisiaj z nowym kolorem – mówi Cici, usuwając stary lakier z moich paznokci u stóp. – Co ty na to?

– Jak chcesz – odpowiadam, marszcząc brwi.

– Oj, ktoś chyba nie jest dziś w humorze... – mówi Cici. – Co cię tak wkurzyło?

– Mężczyźni są beznadziejni.

– Sama prawda – zgadza się. Przychodzę do Cici co drugi tydzień na manicure i pedicure oraz babskie pogaduszki. Jednak dzisiejszą wizytę chętnie bym odwołała, gdyby nie to, że nie chciałam tego robić w ostatniej chwili. Po prostu nie chcę o tym rozmawiać. – Co zrobił?

– Próbował stanąć w mojej obronie, choć wcale tego nie potrzebowałam.

– Hm.

– Poza tym widziałam zrobione wczorajszej nocy zdjęcie, na którym jego usta i ręce znajdują się na innej kobiecie.

Cici zastyga w bezruchu i wpatruje się we mnie z otwartymi ustami.

– Słucham?

– Powiedział, że między nimi do niczego nie doszło, a zdjęcie było tylko na potrzeby prasy, ale mam to gdzieś. Nie powinien był jej całować.

– Czy to był taki pocałunek, jakby próbował ją zjeść, czy raczej tylko muśnięcie wargami?

– Całował ją w policzek.

Cici prostuje się i szybko mruga, marszcząc czoło.

– Taaaak?

– Ciągle się wtrąca, próbując mi „pomóc” – mówię, robiąc palcami w powietrzu znak cudzysłowiu. – Tak jakbym nie była dorosła i potrzebowała jego pomocy!

– Rządzi nimi testosteron – mówi, kiwając ze zrozumieniem głową.

– No właśnie! W końcu jestem inteligentną kobietą. Nie potrzebuję rycerza na białym koniu, który ciągle by mnie ratował.

– Micah też to cały czas robi. – Cici uśmiecha się na myśl o mężu. – Ale tylko dlatego, że mnie kocha.

– Ale to cię doprowadza do szaleństwa? – upieram się.

– Tak – przytakuje i masuje mi stopy, a tymczasem ekran mojego telefonu rozjaśnia się w mojej dłoni. Jake. Wywracam oczami i wrzucam komórkę do torebki.

– To on?

– Tak. Niech się nagra na pocztę głosową – wzdycham, myśląc o wszystkich tych rzeczach, które tak mnie w nim wkurzają. – Wiesz, co jeszcze robi? Wypija prawie cały sok albo mleko, albo cokolwiek innego, po czym odstawia pojemnik z kilkoma kroplami na dnie z powrotem do lodówki.

– Auć! Też tego nienawidzę. – Cici parska cichym śmiechem. – Albo kiedy ich pytasz, co chcą na kolację, oni mówią, że obojętne, ale kiedy zaczynasz przedstawiać swoje pomysły, nic im nie pasuje.

– Tak! – Kieruję palec w stronę Cici na znak, że się zgadzam. – Też tego nienawidzę. Albo kiedy wkładają nową rolkę papieru toaletowego odwrotną stroną. Do diabła, co oni mają w tych głowach?

– Dokładnie – przytakuje Cici, przechodząc do mojej drugiej stopy. – I dlaczego nie mogą odłożyć brudnych naczyń do zlewu? Dlaczego zawsze muszę ją odstawić na szafkę obok?

– Akurat na to nie mogę narzekać, bo Jake zawsze wkłada naczynia do zmywarki.

– O mój Boże! – Cici wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. – Myślałam, że mężczyzna wkładający naczynia do zmywarki to miejski mit?

– Nie. Znalazłam jednego w jego środowisku naturalnym.

– Robi wrażenie. – Przez chwilę nic nie mówimy. Cici masuje moje stopy, a potem zmywa lakier z paznokci, żeby pomalować je na nowo. – Micah przynajmniej nie obsikuje całej łazienki i uczy naszych synów, żeby również tego nie robili.

– To dobrze – odpowiadam miękko. – Poza tym naprawdę uwielbiam, kiedy Jake mnie przytula.

– Serio? Przecież ty nienawidzisz przytulania!

– Wiem – uśmiecham się, a potem wybucham śmiechem – Nienawidziłam przytulania! Ale Jake jest w tym naprawdę świetny. Czasami mnie przytula i nie oczekuje w zamian seksu.

– Uwielbiam takie momenty – mówi Cici. – Nie zrozum mnie źle, seks też uwielbiam. To chyba oczywiste, biorąc pod uwagę, że mam czworo dzieci.

– Zastanawiałam się, czy wiesz, skąd one się biorą... – mówię i patrzę, jak nakłada ostatnią warstwę modrego lakieru do paznokci.

– Micah codziennie rano przynosi mi do łóżka kawę. Naprawdę codziennie, choćby nie wiem co.

– Nawet jeśli musi bardzo wczesnie wstać do pracy?

– Tak. – Cici uśmiecha się miękko. – To taka nasza wspólna chwila spokoju, zanim dzieci wstaną, a życie nabierze szalonego tempa.

– To takie słodkie. – Przenosimy się na stanowisko do manicure. – Kiedy parę tygodni temu trafił mi się naprawdę zły dzień, Jake przyniósł mi wino i lody – mówię miękko. – Poczułam się wtedy naprawdę wyjątkowa.

– Ajjjj. – Cici podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie. – Na twoim miejscu też bym się poczuła naprawdę wyjątkowa. Wygląda na to, że to naprawdę miły facet, Addie.

Wzdycham.

– Jest miły. Jeśli nie brać pod uwagę obcałowywania innych dziewczyn. A jeśli chodzi o seks... nie uwierzyłybyś!

– Jest dobry?

– Najlepszy.

– Najlepszy? – Jest tak zaskoczona, że przestaje piłować moje paznokcie. – Lepszy od fotografa na Bahamach?

Przytakuję.

– Lepszy niż ten perkusista, którego poznałaś podczas sesji zdjęciowej w Nowym Jorku?

Wzdrygam się. Boże, nie musi mi przedstawiać listy facetów, z którymi uprawiałam seks!

– Po prostu najlepszy!

– Za każdym razem? – pyta sceptycznie.

– Oczywiście, że nie! – Wywracam oczami. – Ale zawsze jest intymnie, nawet jeżeli jest trochę ostrzej. Rozumiesz?

– Tak.

– Poza tym przy nim zawsze czuję się seksownie. Mówi, że najbardziej seksowna jestem, kiedy mam rozczochrane włosy i jestem bez makijażu.

– Nie pozwól mu odejść – mówi Cici bez zastanowienia i obie wybuchamy śmiechem. – Mówię serio, Addie. Kiedy byłaś z facetem, który chociaż raz chciał ci pomóc?

To prawda. Jeszcze nigdy nie umawiałam się z rycerzem na białym koniu.

– Chyba nigdy.

– Nie ma w tym nic złego, kiedy facet, którego kochasz, chce się bronić.

Waham się przez chwilę, marszcząc brwi.

– A ktoś coś mówił o miłości?

– Och, przestań! – prychna Cici. – Znam cię przez całe twoje dorosłe życie. Masz wypisane na twarzy, że go kochasz. Poza tym, on ją tylko pocałował w policzek, Addie. To jednak nie zdjęcia, na których pieprzy jakąś laskę!

Przygryzam dolną wargę i patrzę, jak maluje moje paznokcie.

– Sama myśl, że mogłabym go kochać, mnie przeraża.

– I tak powinno być. – Zakręca buteleczkę lakieru i prostuje się na krześle. – Miłość to cholernie przerażająca sprawa.

– To cholerne gówno – mamroczę.

– Wcale nie – uśmiecha się i poklepuje mnie po ramieniu. – Ale szanuję twoje odczucia.

– Nie byłam dziś dla niego miła. – Wzdrygam się i dmucham na paznokcie. – On po prostu chciał, żeby Jeremy dał mi spokój.

– Tego nie mówiłaś – zauważa Cici. – Czego od ciebie chciał Jeremy?

– Darmowego noclegu – odpowiadam. – Pod przykrywką: Chcę znowu z tobą być, byłem głupi, bla bla bla.

– Idiota.

– I to nie byle jaki. Wszyscy próbowali mnie przed nim ostrzec, ale nie chciałam słuchać.

– To raczej typowe dla kobiet, które pozwalają przejąć władzę nad sobą swoim waginom...

– Waginom? – Uśmiecham się z przekąsem. – Chcesz mi powiedzieć, że to moja vagina go polubiła?

– Bądźmy poważne. Czy chodziło o coś więcej?

Wracam myślami do czasów, kiedy byłam z Jeremym i wzruszam ramionami.

– Masz rację, nie.

– A co cię pociąga w Jake'u?

– Hm, moja vagina z całą pewnością go lubi... – chichoczę. – Ale w tym przypadku chodzi o coś więcej. Uwielbiam patrzeć, jak pracuje. Jest w tym, co robi, naprawdę dobry, a poza tym kocha to. Nie chodzi tylko o to, co robi, ale kim jest.

Przechyliłam głowę na bok i głęboko się zamyślałam.

– Jest troskliwy. Jest miły dla moich przyjaciół. A kiedy się uśmiecha... mówię ci, moje majtki stają w ogniu!

– Musisz wydawać dużo kasy na bieliznę – mówi Cici ze śmiechem. – Chciałabym, żeby wam się ułożyło, Addie. Zasługujesz na mężczyznę, który da ci szczęście.

- Wszystkie zasługujemy. – Przygryzam dolną wargę. – Chyba dzisiaj trochę przesadziłam...
- Zdarza się. Przynajmniej sama do tego doszłaś i możesz mu to jakoś wynagrodzić.
- Myślę, że w bliskiej przyszłości może się spodziewać porządnego lodzika...
- Myślę, że szybko ci wybaczy...

Rozdział 14

Jake

Co się właśnie stało?

Całkowicie osłupiały gapię się w drzwi, które właśnie zatrzasnęła za sobą Addie. Właśnie po raz pierwszy się pokłóciliśmy, w efekcie czego Addie sobie poszła.

Odeszła.

Wzdycham i ze złością przeczesuję włosy palcami, gdy tymczasem do biura wraca Riley.

– Och, przepraszam. Myślałam, że już wyszliście.

– Addie wyszła – odpowiadam. Riley przechyla swoją ciemnobloną główkę na bok i marszczy brwi.

– Wszystko w porządku?

– Myślę, że będzie w porządku – odpowiadam szczerze, wsuwając fiolkę z kokainą do kieszeni, a potem parskam nerwowym śmiechem. – Pokłóciliśmy się i wyszła.

– Ach. – Riley kiwa głową i siada za biurkiem. – Cała Addie!

Podnoszę brwi, czekając na ciąg dalszy.

– Addie jest świetna w temacie konfrontacji, jeśli chodzi o nieznanymi albo ludzi, na których jej nie zależy. – Riley mówi ostrożnie. – Ale jeśli w grę wchodzi jej serce, to obojętne, czy chodzi o rodzinę, przyjaciół, czy mężczyznę, konfrontacje słabo jej wychodzą. Zawsze tak było.

– Sprzeczka to nie konfrontacja – prostuję, potrząsając głową. – To ożywiona dyskusja.

– Dla niektórych – odpowiada Riley po prostu. – Dla innych to sprawa życia i śmierci. Choć Addie by się do tego nigdy w życiu nie przyznała. Boi się, że znów zostanie odrzucona.

Oczywiście, że nigdy by się do tego nie przyznała!

– A kto ją odrzucił?

– Rodzice. To dobrzy ludzie, ale raczej skupieni na sobie. Nigdy ich nie ma, kiedy Addie ich potrzebuje. Kiedy dorosła, właściwie przestali się nią interesować. Mężczyźni kręcą się wokół niej, dopóki dostają to, na czym im zależy. Addie nauczyła się ostrożnie szafować swoimi uczuciami, Jake.

Wygląda na to, że ja i Addie będziemy musieli porozmawiać.

– Chyba pojedę do domu i zajmę się pracą.

– Nie martw się, przejdzie jej. Jutro o tej porze nie będzie nawet pamiętała, że się pokłóciliście. – Riley uśmiecha się pokrzepiająco. – Ale to zdjęcie z Kariną? To nie było fajne...

– Przecież się z nią nie pieprzyłem!

– Tego nie powiedziałam. Ale Addie ma pewne doświadczenia z muzykami, którzy bez skrępowań

pieprzyli wszystko, co się rusza, więc to zdjęcie wystarczyło, żeby wzięła nogi za pas. Ale nie martw się, przejdzie jej.

– Dzięki! – Macham jej na pożegnanie ręką i wychodzę, nadal nie mając pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Plan był taki, że wezmę Addie na szybki lunch gdzieś w pobliżu, że zapytam, jak jej mija dzień. Cholera, po prostu chciałem ją zobaczyć! Bo jestem egoistycznym skurwysynem.

Jestem od niej uzależniony.

Ale kiedy wszedłem do baru, Jeremy się nad nią pochylał, gotowy dotknąć jej tymi swoimi obleśnymi łapskami i dosłownie krew mnie zalała. Wiem, że Addie świetnie sobie radzi sama, ale, do jasnej cholery, nie musi! Nie kiedy w pobliżu ma mnie.

Może zbyt nerwowo zareagowałem, kiedy się okazało, że jedna z kelnerek bierze, ale, do cholery, czemu Addie ma zatrudniać ćpunkę?

To nie twój pieprzony interes, Keller.

Mocniej ściskam kierownicę, jadąc przez tunel, a następnie autostradą Sunset Highway w kierunku na zachód od Portland. Autostrada jest pełna zakrętów i prowadzi przez wzgórza. Ludzie jeżdżą tu zbyt szybko.

Więc jak mam to naprawić? Jak mam ją przekonać, że powinna uciekać raczej do mnie, a nie ode mnie?

Niech mnie diabli, jeśli jeszcze raz pozwolę jej tak po prostu odwrócić się i odejść. Prędeż przełożę ją przez kolano i wymierzę porządnego klapsa! Kiedy dojeżdżam do zoo, widzę pomoc drogową i całkowicie skasowanego volkswagena jettę.

Moje serce przyspiesza, kiedy dociera do mnie, że jest tego samego koloru, co samochód Addie.

Czy to jest samochód Addie?

Parkuję za radiowozem i pędzę do policjantki, która stoi nieopodal.

– Gdzie ona jest?

– Tutaj nie wolno się zatrzymywać – poucza mnie surowo. – To miejsce wypadku.

– Kto był w tym aucie?

Proszę, na rany Chrystusa, powiedz, że jakiś facet!

– W samochodzie była kobieta – odpowiada policjantka. – Już została przetransportowana do szpitala.

Przyglądam się w przerażeniu, jak samochód, który – jestem tego pewien! – musi być samochodem Addie, jest ładowany na lawetę.

Biegnę z powrotem do auta i włączam się do ruchu, zdeterminowany, żeby jak najszybciej dotrzeć do szpitala. Dzwonię do Addie, modląc się w duchu, żeby to jednak nie była ona, ale nikt nie odbiera i w końcu włącza się poczta głosowa.

Kurwa mać.

Próbuję jeszcze raz, przeklinając pod nosem nawet bardziej, ale znowu dodzwaniam się na pocztą głosową. Wybieram numer Kat.

– Restauracja Pokusa, mówi Kat.

– Tu Jake. Czy Addie już wróciła?

Proszę, powiedz, że tak!

– Nie, po południu wybierała się do Cici. Czemu pytasz?

– Na Sunset był groźny wypadek – mówię ponuro. – Widziałem samochód, ta sama marka i model co jej. Osoba, która kierowała, już została przewieziona do szpitala. Właśnie tam jadę. Próbowałem się do niej dodzwonić, ale nie odbiera.

– To na pewno nie ona – mówi Kat, ale głos jej drży. – Na wszelki wypadek zadzwonię do Cici, żeby się upewnić, że Addie tam jest.

Rozłącza się, ale po niecałych trzydziestu sekundach oddzwania:

– Cici nie odbiera.

– Kurwa.

– Może ma wyłączony telefon – dodaje szybko Kat. – Zwykle tak robi, kiedy ma klientkę.

– Jestem już pod szpitalem. Dam ci znać, kiedy coś będę wiedział.

Rozłączam się i dziękuję parkingowym bogom za przychyłność, bo znajduję miejsce niedaleko wejścia na ostry dyżur. Wbiegam do środka.

– Szukam Addison Wade – mówię bez tchu do recepcjonistki. – Miała wypadek i została tu przywieziona karetką.

Przynajmniej tak mi się wydaje.

Palce młodej kobiety szybko poruszają się po klawiaturze. Marszczy brwi.

– Nie widzę nikogo takiego.

To dobry znak.

– Ale jeśli przywieziono ją niedawno, to może jej jeszcze nie być w systemie. Proszę usiąść, dam znać, jeśli jakaś informacja się pojawi. – Uprzejmie się do mnie uśmiecha, ale nie czuję się dzięki temu ani trochę lepiej.

Kobieta, którą kocham tak bardzo, że to aż boli, być może walczy teraz o życie.

Na myśl o tym chce mi się krzyczeć. I wymiotować.

Siedzę z łokciami opartymi o kolana i przeklinam sam siebie. Jak mogę być takim egoistycznym skurwysynem? Co ja właściwie wyrabiam?

Niszczę ludzi wokół siebie. Ci, których kocham, cierpią przeze mnie. Moi rodzice. Zespół. Christina.

A teraz Addie.

Addie na to nie zasługuje.

Po półgodzinie czekania podnoszę wzrok na recepcjonistkę, ale tylko potrząsa głową, dając mi do zrozumienia, że nadal nic nie wie.

W kieszeni dzwoni mi telefon.

– Kat. Powiedz mi, że ją znalazłaś.

– Nic jej nie jest – mówi, a ja czuję taką ulgę, że uginają się pode mną nogi. – Obie z Cici miały wyciszone telefony. – Jest bezpieczna, Jake.

Kiwam głową, choć przecież Kat mnie nie widzi i rozłączam się. Przejeżdżam dłonią po włosach i jak na autopilocie wracam do samochodu i odjeżdżam w stronę domu.

Jest bezpieczna.

Christina wybiegła zdenerwowana i miała wypadek, ale Addie się to nie przydarzyło.

Nic jej nie jest.

Ale co się stanie, kiedy następnym razem dam ciała? Najwyraźniej wczorajszej nocy mocno

przegięłam. Nawet nie przyszło mi do głowy, że pocałunek w policzek może wyglądać podejrzanie. W końcu to tylko cholerny policzek!

Powinienem był o tym pomyśleć. Jezu, przecież nawet kiedy moje usta dotykały twarzy Kariny, myślałem tylko o tym, że Addie pachnie lepiej i że chciałbym, żeby to ona tutaj była.

Zamiast skupiać się tylko na sobie, powinienem był pomyśleć o tym, że sytuacja na tych zdjęciach może wcale nie wyglądać tak niewinnie.

Wjeżdżam na podjazd, mijam dom i parkuję pod studiem.

– Wiesz, byłeś o wiele punktualniejszy, kiedy nie miałeś dziewczyny – zauważa z uśmiechem Max, kiedy wchodzę do środka, ale na widok wyrazu mojej twarzy poważnieje. – Co się dzieje?

Potrząsam głową i siadam na krześle biurowym.

– Chłopie, co ja wyrabiam?

– Akurat w tym momencie chyba próbujesz mnie wystraszyć – odpowiada i podchodzi do mnie, opadając ciężko na krzesło po drugiej stronie biurka. – Kto umarł?

– To nie jest zabawne.

– Nie miało być.

Podnoszę długopis i stukam nim w blat biurka raz jedną, a raz drugą stroną.

– Nikt nie umarł – opowiadam mu o kłótni, o wypadku, na który się natknąłem i o trzydziestu minutach spędzonym w szpitalnej poczekalni, które wydawały mi się wiecznością.

– Addie to nie Christina – zauważa miękko Max.

– Cholernie dobrze o tym wiem.

– Ale i tak się wystraszyłeś.

Przytakuję.

– To było pięć lat temu, a dzisiaj miałem wrażenie, że znowu się powtarza. I poczułem się jak ostatni dupek.

– Ponieważ się martwiłeś, że Addie mogła mieć wypadek? – pyta Max, krzywiąc się. – Faktycznie, obrzydliwe z twojej strony!

– Nie. Ponieważ zaangażowałem się w związek z niesamowitą kobietą. Ponieważ znowu co tydzień daję koncert i świetnie się z tym czuję. A nie zasługuję na to wszystko, Max. Nie bez powodu zrezygnowałem z koncertowania. Nie bez powodu nie wchodzę w związki.

Max wzdycha.

– Wiesz, nigdy tak naprawdę nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego postanowiłeś się tak ukarać.

Mrużę oczy i przypatruję się najlepszemu przyjacielowi, gotowy dać mu w zęby, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Moim najbliższym przydarzają się złe rzeczy.

– Gównu prawda.

– Jak możesz tak mówić? Byłeś tam pięć lat temu. Zanim to się wydarzyło. – Wstaję i zaczynam spacerować po studiu. – To z mojej winy Christina straciła nogę.

– Już ci to wiele razy mówiła: gównu prawda.

Potrząsam głową.

– Nie masz racji. A dzisiaj to samo mogło się przytrafić Addie. Mogła zostać kaleką. Mogła nawet

stracić życie.

Na samą myśl o tym przesywa mnie lodowaty dreszcz. Obniżam się na krześle i wbijam wzrok w Maxa.

- Ona na to nie zasługuje, chłopie.
- Może sama powinna zdecydować, na co zasługuje?
- Muszę skończyć z tymi występami.
- Jesteś idiotą.
- Może, ale tak to wygląda.
- Zachowujesz się teraz jak egoistyczny dupek.

Z niedowierzaniem wpatruję się w Maxa, a z mojego telefonu rozlega się sygnał, że otrzymałem esemesa. To od Addie.

„Kat mówi, że się o mnie martwiłeś. Nic mi nie jest. Przykro mi, że się niepokoiłeś. Porozmawiamy jutro, Okej?”

– Po pierwsze, pięć lat temu miał miejsce wypadek. To nie była twoja wina, ale ty sobie wmówiłeś, że tak było. Z tego powodu rozpadł się zespół, czego, nawiasem mówiąc, specjalnie nie żałuję. I tak kiedyś do tego by doszło, a to całe tworzenie i produkowanie muzyki to naprawdę świetna sprawa. Tyle że stałeś się odludkiem – mówi dalej. – Przy Addie zacząłeś powoli z tego wychodzić. Wiesz, ty też zasługujesz na to, żeby ktoś cię kochał.

Potrząsam głową, ale on nie pozwala mi dojść do słowa:

– Właśnie tak. Każdy na to zasługuje. Zasługujesz na to, żeby się zakochać, mieć tuzin dzieciaków i robić to, co kochasz. Skoro uwielbiasz w weekendy śpiewać dla kilkuset osób w modnej restauracji, powinieneś to robić.

Nie odpowiadam, tylko krótko kiwam głową, wstaję i wychodzę. Potrzebuję spędzić trochę czasu w basenie.

Potrzebuję Addie. Wszystko we mnie krzyczy, żeby do niej biec, żeby wziąć ją w ramiona i upewnić się, że jest naprawdę cała i zdrowa.

Tyle że Addie mnie nie potrzebuje.

Rozdział 15

Addison

To będzie kolejny piękny dzień w Portland, Bill.

– W rzeczy samej, Shelley.

Wyglądam przez okno i uśmiecham się na widok słońca. Prezenterzy telewizyjni mają całkowitą rację – przed nami kolejny piękny dzień w Portland.

Wyciągam ręce wysoko do góry, rozciągam się, a potem schylam i dotykam palców u stóp. Potrafię to zrobić, nawet kiedy jestem na obcasach.

Można powiedzieć, że nie jest najgorzej.

Czuję się dziś wspaniale. Spałam jak niemowlę, choć spałabym jeszcze lepiej, gdybym spędziła tę noc w ramionach pewnej seksownej gwiazdy rocka. Jednak z drugiej strony to dobrze, że spędziliśmy tę noc oddzielnie. Rozmowa z Cici dużo mi dała. Zrozumiałam, że od czasu do czasu będziemy sobie z Jakim działać na nerwy, w końcu jesteśmy tylko ludźmi. To się zdarza.

I czy mi się to podoba, czy nie, on jest celebrytą i czasami będzie się obracał w towarzystwie innych sławnych ludzi, w miejscach pełnych paparazzi. Dziennikarze to prawdziwe skurwysyny, robią wszystko, żeby wymyślić jakąś plotkę. Po prostu muszę się nauczyć mu ufać.

Ponieważ tak naprawdę nie wierzę, że mógłby mnie zranić. Nie celowo.

Tęsknię za nim. Sięgam po telefon, ale mój kciuk zastyga nad jego imieniem. Co mam mu powiedzieć? Przepraszam brzmi tak trywialnie...

Tyle że naprawdę chciałabym go przeprosić.

Właśnie kiedy mam kliknąć jego imię, słyszę dzwonek u drzwi. Mimowolnie się uśmiecham i biegnę otworzyć, a motylki w moim brzuchu już zaczynają szaleć.

Mam nadzieję, że to Jake!

Moje nadzieje nie okazują się płonne, bo kiedy otwieram drzwi, stoi w nich Jake oparty o framugę. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, w zielonej głębi jego oczu widzę ulgę.

Chwytam go za rękę i wciągam do środka, a potem szybko wskakuję mu w ramiona, oplatając ręce wokół jego szyi.

– Właśnie miałam do ciebie dzwonić, Jake! Przepraszam za wczoraj. Przesadziłam. Chyba byłam wytrącona z równowagi i podminowana wizytą Jeremy’ego, a potem niespodziewanie pojawiłeś się ty i skończyło się, jak się skończyło. – Całuję go w policzek i chowam twarz w zagłębieniu jego szyi. Boże, jak to cudownie mieć go przy sobie! – Ale porozmawiałam wczoraj z Cici i dzięki niej wszystko

zrozumiałam. Czasem reaguję zbyt emocjonalnie. Przepraszam.

Całuję go w szyję i próbuję wtulić się jeszcze mocniej, chłonąc jego ciepło i jego świeży, niesamowity zapach.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że pomyślałeś, że to ja miałam ten wypadek. Od teraz nie będę wyciszać telefonu.

Jake nagle sztywnieje, a do mnie powoli dociera, że odkąd wszedł, nie powiedział jeszcze ani jednego słowa.

– Wszystko w porządku?

– Nie. – Bierze mnie za ramiona i odsuwa od siebie, a następnie podchodzi do okna i staje tyłem do mnie. Wkłada ręce do kieszeni: – Nie, Addie. Nie jest w porządku.

– Chodzi o wczoraj?

Marszczę brwi i uważnie mu się przyglądam. Stoi zupełnie bez ruchu. Nie patrzy na mnie. Całkowicie się zamknął. Teraz tylko potrząsa głową i wzdycha.

– Nie odzywasz się do mnie? – pytam z niedowierzaniem.

Znowu wzdycha i odwraca się w moją stronę, kierując na mnie spojrzenie zrezygnowanych, przekrwionych oczu.

– Czy ty w ogóle spałeś? – pytam, marszcząc brwi.

– Nie – odpowiada.

– Dlaczego?

Ręce ma nadal w kieszeniach. Chcę do niego podejść, ale on natychmiast się odsuwa, tak że bym nie mogła go dotchnąć.

– Dlaczego nie pozwalasz mi podejść?

Potrząsa głową i wzdycha:

– Jestem taki zajęty, Addie.

– Wszyscy jesteśmy zajęci, Jake.

Przeciera dłonią usta, po czym spogląda na mnie, a ja widzę przed sobą całkowicie obcego człowieka. Nie znam tego mężczyzny, który utkwiał we mnie wzrok pustych, pozbawionych emocji oczu.

– Masz na myśli, że potrzebujesz trochę czasu tylko dla siebie? Ostatnio często się spotykaliśmy...

– To nie tak, że chcę mieć czas tylko dla siebie – szepce.

– Wiem, że ci się podobam... – Dlaczego mój głos drży? Dlaczego mam ochotę błagać go, żeby nie odchodził. Nienawidzę, kurwa, tego!

– Spójrz tylko na siebie... – mruczy ze smutnym półuśmiechem, wskazując na moje ciuchy. – Ta czerwona bluzeczka cudownie eksponuje twoje cycki, jednocześnie wcale ich nie pokazując. Jak ty to, do cholery, robisz? Nauczyłaś się tego, kiedy byłaś modelką?

Po prostu kiwam głową.

– Tak myślałem. Ale jesteś piękna niezależnie od tego, co masz na sobie. Mogłabyś włożyć na siebie worek po ziemniakach, a mój penis i tak szalałby na twój widok.

– Dziękuję. Chyba.

Czuję bijące od niego fale emocji.

– Ale nie o to tutaj chodzi, Addison.

– A o co chodzi? – Podchodzę do niego, łapię go za ramiona i zaglądam mu głęboko w oczy.

– Nie mogę tak dalej – mamrocze.

– Czego nie możesz? – Czy ty sobie, kurwa, ze mnie żartujesz? On mnie rzuca. Nie musi nawet tego mówić, bo ma to wypisane na twarzy. Kocham go. Dałam mu wszystko. Nauczyłam się mu ufać. A on mnie rzuca.

– Nie mogę z tobą być.

– W takim razie najlepiej będzie, jeśli sobie pójdiesz. – Robię co mogę, żeby na mojej twarzy nie było żadnych emocji, żeby moje ciało trwało w całkowitym bezruchu aż do momentu, gdy on wyjdzie i zatrzaska się za nim drzwiami.

Siedzę oniemiała przy stole w jadalni z głową podpartą na rękach. Szok jest tak ogromny, że nawet nie płaczę, choć właściwie nie wiem dlaczego. Co w zasadzie mnie tak zaskoczyło? Takie rzeczy się zdarzają. Ludzie odchodzą.

Jedyną osobą, na której mogę polegać, jestem ja sama.

– Podaj mi butelkę – mówię, wyciągając rękę w stronę Kat, która właśnie otworzyła tequilę. Cała nasza piątka siedzi na podłodze w salonie Cami. Upijamy się. Każda z nas ma kieliszek oraz widelec do czekoladowego ciasta, które leży między nami. – Dzięki, że przyszłyście, dziewczyny.

– Hej, w końcu nasze zasady nadal obowiązują – przypomina Riley, patrząc, jak nalewam sobie tequili. – W przypadku śmierci, narodzin oraz zerwania przychodzimy. Bezdiskusyjnie.

Kiwam głową, po czym wlewam w siebie szota, który przyjemnie pali mnie w gardło.

– Poza tym – dodaje Cami z szerokim uśmiechem, częstując się ciastem – lubię te spotkania naszego Klubu Kobiet Nienawidzących Mężczyzn.

– Nie nienawidzę mężczyzn – wyjaśniam, potrząsając głową. – Po prostu ten, którego kocham, okazał się idiotą.

– Totalnym idiotą – uzupełnia Kat. Podnosi kieliszek, żeby wznieść toast i wlewa w siebie alkohol.

– Czy powiedział, dlaczego cię rzuca? – pyta Mia. Leży na wznak na podłodze, wpatrując się w sufit, a jej długie, ciemne włosy są rozrzucone wokół niej jak aureola.

– Nie bardzo. – Wzruszam ramionami i podaję butelkę Riley. – Przez chwilę nawijał o tym, że za mało czasu poświęca pracy i o jakichś innych rzeczach, które nie do końca zrozumiałam, a potem po prostu powiedział, że nie może ze mną być. I wyszedł.

– To się kupy nie trzyma. – Cami marszczy brwi.

– Możesz zatrzymać tę butelkę – mówi Kat i idzie do kuchni Cami po więcej alkoholu.

– Mamy jeszcze wódkę o smaku bitej śmietany? – woła Mia. – Mam ochotę na coś słodkiego.

– Tak – odpowiada Kat z uśmiechem, wracając z butelką wódki, o którą prosiła Mia oraz opakowaniem bitej śmietany w sprayu. – Mamy też to. Zawiera alkohol. – Aplikuje sobie bitą śmietaną bezpośrednio do ust, po czym podaje ją Cami, która nabiera sobie ciasta, nakłada na nie bitą śmietaną i wszystko razem pakuje sobie do buzi.

– Nie cierpię, kiedy mężczyźni są takimi kutasami – Riley gniewnie marszczy brwi. – No bo... dlaczego muszą nimi być?

– Bo właśnie tym myślą. Swoimi kutasami. – wzdycha Mia, po czym pociąga prosto z butelki, a następnie oddaje ją Kat. – Po prostu nie umieją inaczej.

– Gówno prawda! Umieją inaczej. – Cami wymierza swój widelec w Mię. – Kutasiarstwo to indywidualny wybór.

– Kutasiarstwo! – prychem, po czym wybucham śmiechem. Boże, nie czuję ust. Wzruszam ramionami i piję tequilę prosto z butelki. – Najbardziej nie lubię, kiedy tak po prostu odchodzą. – Wyrzucam do przodu ramię, żeby podkreślić wagę swoich słów. – Po prostu odchodzą, a ty nawet nie wiesz dlaczego. Bez powodu. To znaczy – marszczę czoło, próbując znaleźć odpowiednie słowa – może jest jakiś powód, ale oni nie mówią jaki.

– Dokładnie – przytakuje Riley. – Ponieważ tacy z nich tchórze!

– I to właśnie jest kutasiarstwo. – Cami wpycha do ust jeszcze więcej ciasta. – Pieprzone kutasiarstwo!

– Czasami ich kutasiarstwo jest nawet zabawne – mówi Kat, puszczając do nas oko. – Bardzo zabawne. – Wskazuje palcem Cami i aplikuje sobie do ust jeszcze więcej alkoholizowanej bitej śmietany. – Boże, to jest mocne!

– Niech Bóg błogosławi człowieka, który dodał alkohol do bitej śmietany – mówi Mia.

– Prawdopodobnie to była kobieta – odpowiadam. – I wymyśliła to w czasie takiego wieczoru.

– W takim razie niech Bóg ją błogosławi – powtarza Mia, wpatrując się we mnie z jednym zamkniętym okiem. – Zauważyłyście, że jeśli będziecie na zmianę zamykać to jedno, to drugie oko, to wszystko wokół będzie wyglądało, jakby się ruszało, choć tak naprawdę się nie rusza?

– Mia jest pijana! – oświadcza Cami, po czym ja i ona stukamy się butelkami.

Sięgam po ciasto, wpycham o wiele za dużo do ust, krztuszę się i pluję, rozsiewając czekoladowe okruszki po całym dywanie. – Przepraszam, Cami...

– Nic się nie dzieje. – Wzrusza ramionami. – Jutro odkurzę.

– Jesteście dobrymi przyjaciółkami – mówię z westchnieniem, po tym, jak udaje mi się przełknąć ciasto i napić się z gwinta tequili. Boże, to gówno jest naprawdę dobre! – Serio, najlepszymi przyjaciółkami na świecie. Niektórzy mają swojego człowieka, ja mam swoich ludzi. Ile lasek może to o sobie powiedzieć?

– Cztery inne, które znam – śmieje się Riley. – Co za szczęście, że mamy siebie!

– Wielkie szczęście – mówię, gładząc jej piękne włosy. – Twoje włosy są takie miękkie.

– Wiecie, kto ma miękkie włosy? – pyta Cami naprawdę głośnym głosem. – Landon.

– Mówimy o Landonie? – pyta Kat. – Myślałam, że to nadal zakazany temat.

– To impreza poświęcona durnym facetom – przypominam. – Chyba wolno mówić, co się chce o durnych facetach?

– Tyle że on nie jest durny – mówi Cami ze smutkiem w głosie. – Jest naprawdę, naprawdę, naprawdę mądry. Nawet wygłaszał przemówienie na zakończenie szkoły.

– To jeszcze nie znaczy, że jest mądry – zauważam, po czym marszczę brwi. – Choć zaczekaj... Może jednak znaczy...

– Jest głupi, bo cię rani – mówi Mia. – Ale nawet nie wie, że to robi, co czyni go podwójnie głupim.

– A ja myślę, że może wie – mówi miękko Cami, a jej oczy wypełniają się łzami. – I myślę, że po

prostu go to nie obchodzi.

– Landon nie jest taki – mówię, marszcząc brwi. – Landon jest dobrym człowiekiem. Nie zachowywałby się kutasiarsko względem ciebie. Kocha cię.

– Ale mnie nie kocha, i w tym cały problem.

Wszystkie kiwamy głowami, bo doskonale rozumiemy, co Cami ma na myśli.

– Mam zamiar napisać esemesa do Jake’a – postanawiam i stanowczo kiwam głową. – Myślę, że powinnam. Nie będzie miał ostatniego słowa.

– Zrób to! – Mia radośnie klaszcze w ręce. – Zrobimy zdjęcie twoich cycków i też mu wyślemy, żeby zobaczył, co stracił!

– Nie. – Riley kategorycznie kręci głową. – To bardzo zły pomysł!

– Masz rację... – uśmiecham się niewinnie do Riley. – Nie wyślę mu zdjęcia swoich cycków. Ale mogę mu chociaż napisać, że ma małego penisa.

– A ma małego? – Mia próbuje się podnieść do pozycji siedzącej i prawie jej się udaje. – Super!

– Nie. Jest całkiem przyzwoitych rozmiarów.

– Cholera... – mamrocze Kat. – Na dodatek chłopak potrafi się nim posługiwać. Chyba tak mi mówiłaś.

– Naprawdę dobrze – przyznaję. – Nigdy wcześniej nie miałam orgazmu podczas penetracji.

– To tak można? – Cami jest szczerze zaskoczona.

– Nigdy tego nie przeżyłaś z Brianem? – pytam ją.

– Niestety, Brian nie jest tak utalentowany w dziedzinie kutasiarstwa jak Jake – prycha, po czym zaczyna się głośno śmiać, a my wszystkie dołączamy, bo nagle wydaje nam się to cholernie zabawne. – Muszę się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Podsumujmy. Brian jest miły, ale niezbyt dobrze radzi sobie w łóżku – mówię, teraz gładząc włosy Cami. – Twoje włosy też są miękkie.

– Dlaczego wszystkich głaszczesz? – chce wiedzieć Kat.

– Bo to mnie uspokaja – odpowiadam teatralnym szeptem. Boże, ta dziewczyna nie ma w sobie nic macierzyńskiego.

– Brian nieźle posługuje się językiem – mówi Cami z namysłem. – Ale co do reszty? Niiieee...

– I to dlatego ciągle próbujesz go z kimś wyswatać? – pyta Mia.

– Hm, to, co mnie niezbyt rajcowało, może być niesamowitym przeżyciem dla kogoś innego. To subiektywne.

Wszystkie przytakujemy na znak zgody. Dziewczyna całkiem sensownie to wymyśliła. Nagle sobie przypominam, że przecież miałam napisać do Jake’a.

– Muszę napisać do Jake’a. – Czołgam się przez cały pokój do mojej torebki, a Kat podąża za mną.

– Nie, nie zrobisz tego. – Próbuje odebrać mi telefon, ale ja przycisnęłam go do brzucha i pochylałam się, żeby jej to uniemożliwić. – Oddaj mi telefon, Addison.

– Pozwól jej do niego napisać! – wrzeszczy Mia.

– Nie, nie powinna do niego pisać – upiera się Riley.

Kat zaczyna mnie łaskotać, ja się skręcam, wypuszczam z rąk telefon i Kat bez problemu go przejmuje.

– Jesteś silna jak na kogoś, kto uważa, że siłownia to broń masowego wyginięcia.

– Masowego rażenia – poprawia mnie Cami z ustami pełnymi ciasta.

– Przecież to właśnie powiedziałam. – Odwracam się do Kat i wyciągam w jej stronę rękę. – Oddaj mi telefon.

– Nie.

– Tak!

– Addie, popatrz na mnie. – Patrzę i widzę dwie Kat. – Jutro będziesz tego żałować. Nie pisz do niego. Nie dawaj mu tej satysfakcji. On z tobą zerwał, kochanie. Jeśli do niego napiszesz, to tak, jakbyś przyznała, że jesteś słaba i żalosna.

Wpatruję się w nią i gwałtownie zaczynam mrugać, bo czuję, że gromadzą się w nich łzy.

– Nigdy mu nie powiedziałam, że go kocham.

– Och, kochanie – mówi Kat i mocno mnie przytula.

– Zaufałam mu. Poczulałam się przy nim bezpieczna. – Wyplątuje się z objęć Kat i padam na podłogę, całkowicie pokonana. – Opowiedziałam mu wszystko o czasach, kiedy byłam modelką.

– Wszystko? – Cami jest wyraźnie zaskoczona.

– Wszystko. Opowiedziałam mu o swoich rodzicach, całkiem się przy nim otwarłam. Do kurwy nędzy, przytulałam się z nim, a wiecie, jak tego nienawidzę!

– Oj, wiemy! – mamrocze Riley i wlewa w siebie kolejną porcję wódki.

Płaczę coraz gwałtowniej, każdy kolejny szloch wstrząsa moim ciałem. Jestem pewna, że po brodzie spływa mi potężny glut.

I mam to gdzieś.

– Tak bardzo mi na nim zależało! Zwykle mam wszystko w dupie. Całkowicie. Ale tym razem było inaczej – mówię do Cami, która kiwa głową z szeroko otwartymi oczami. – Szafowałam uczuciami jak prostytutka swoim ciałem. Jestem emocjonalną dziwką.

– Myślę, że nie powinnaś tak o sobie mówić – rozsądnie zauważa Mia. – Uczucia są dobre.

– Uczucia są kurewsko beznadziejne – mamrocze Kat, potrząsając głową. – Szczególnie jeśli chodzi o facetów, ponieważ kiedy nam zależy, dajemy im siłę, dzięki której mogą zetrzeć w pył nasze serca.

– Tak właśnie jest – potwierdzam między kolejnymi wstrząsającymi mną szlochami. – I to tak bardzo boli, dziewczyny. Nie wiedziałam, że można tak cierpieć. – Gwałtownie potrząsam głową. – Nie wiedziałam.

– I właśnie dlatego nie wolno ci do niego pisać – mówi Kat, odgarniając mi włosy na plecy. – Ponieważ on odpowie i w ten sposób będzie boleć dłużej.

– Nie chcę, żeby bolało – szepczę i wycieram oczy, po czym gapię się na tusz do rzęs rozsmarowany na mojej dłoni. – Mam już dosyć cierpienia. Mam dosyć tego, że mnie wyrzucają, jakbym była niczym.

– Nie jesteś niczym – mówi Riley. Jej głos jest twardy i gniewny.

– Ale oni po prostu mnie wyrzucają, jakbym była nic niewarta – powtarzam, wycierając drugie oko.

– Jacy oni? – chce wiedzieć Mia.

– Mężczyźni. Moi rodzice. – Z trudem przełykam ślinę. – Jake. Jake mnie odrzucił, jakbym była niczym. I to zabolało mnie najbardziej, ponieważ, wiecie, myślałam o przyszłości z nim. Nie to, że już wybrałam sukienkę czy coś takiego, ale czułam się z nim tak dobrze, że sama myśl o spędzeniu z nim reszty życia nie wydawała się taka cholernie przerażająca.

– To takie słodkie... – mówi Cami, również ocierając oczy.

– Wiem. – Pociągam nosem i wycieram go wierzchem dłoni. – Macie jakieś chusteczki?

– Myślę, że jesteśmy zbyt pijane, żeby je znaleźć – mówi Mia. Nie pozostaje mi nic innego jak ponownie wytrzeć nos w koszulkę. Potem kładę się na dywan, opierając policzek na dłoni.

– Już za nim tęsknię.

Tu jest naprawdę, naprawdę jasno. A moje oczy są zamknięte. Z cichym jękiem otwieram jedno oko, tylko odrobinę, i widzę, że wszystkie światła w salonie Cami nadal są włączone, a moje przyjaciółki zalegają na podłodze i na sofie. Cami i Riley przytuliły się do siebie na sofie i smacznie sobie chrapią.

Przynajmniej nie tylko ja chrapię!

Przewracam się na plecy i natychmiast czuję gwałtownie nadciągającą pierwszą falę wymiotów.

Tak gwałtownie, że zrywam się na równe nogi i pędzę do łazienki, gdzie padam na kolana i wymiotuję do toalety. Wymiotuję tak gwałtownie, że jestem pewna, że przy okazji wyplułam z siebie jakieś niezbędne do życia organy.

Nagle ktoś przyciska zwilżony chłodną wodą ręcznik do mojego karku, a mną wstrząsają takie torsje, że nie jestem nawet w stanie odwrócić się, żeby zobaczyć kto to. Żołądek tak szaleje, że tracę oddech i czuję, że się robię purpurowa na twarzy.

Boże, jak to boli!

Wszystko tak boli.

– O mój Boże... – wydobywam z siebie jęk, kiedy wreszcie jestem w stanie zaczerpnąć powietrza.

Twarz mam nadal do połowy schowaną w misce klozetowej.

– Tak mi przykro, Add – szepce Mia, masując mi plecy. Przewraca ręcznik na drugą stronę, żeby jego chłodniejsza część dotykała mojej skóry. – Tak bardzo mi przykro.

– Zrób coś, żeby przestało boleć, Mia... – błagam, zanosząc się łkaniem, a po chwili znowu wymiotuję. Nie mogę przestać wymiotować.

Nie mogę powstrzymać tego bólu.

– To nie będzie trwać wiecznie – łagodnie tłumaczy Mia, podtrzymując mi z tyłu włosy. – Wiem, że boli tak bardzo, że chcesz umrzeć, ale to minie. Obiecuję.

Mia wie. Mia też przez to przechodziła.

Kładę policzek na desce klozetowej i staram się nie myśleć o tym, że mój policzek jest na desce klozetowej. Po prostu wydaje mi się, że rozsądniej jest na razie nie wykonywać żadnych ruchów.

– Powiedział, że nie może tak dalej, a kiedy zapytałam, czego nie może, odparł, że nie może ze mną być.

– Dupek.

– Ale nie powiedział mi dlaczego i to mnie zabolalo najbardziej, poniewaz nie wiem, co zrobilam nie tak.

– Och, słoneczko, nie sądzę, żebyś coś zrobiła nie tak. – Łagodnie gładzi mnie po głowie.

– Musiałam coś zrobić, Mia. Przecież nie rzuca się kogoś ot tak, bez powodu.

– Kutasiarstwo – szepce, a ja parskam śmiechem.

– Chodzi o to, że on nie jest kutasem. Ale to chyba już nie mój problem. – Na tę myśl znowu zalewam się łzami. – Tęsknię za nim.

– Wiem.

– Uwielbiałam sposób, w jaki mnie dotykał. Czułam się wtedy taka ważna, Mia.

Słyszę, że pociąga nosem, a to sprawia, że płaczę jeszcze bardziej. Mam już cholernie dość tego płaczu.

– I nienawidzę tego mojego jęczenia, bo to zupełnie nie mój styl.

– Masz do tego prawo. Nie minęły jeszcze nawet dwadzieścia cztery godziny.

Kiwam głową, ale to sprawia, że znowu zbiera mi się na wymioty, więc następne pięć minut – które mi się dłużą, jakby to była co najmniej godzina – spędzam, wymiotując do toalety.

Wreszcie słabo chwytam brzeg toalety, ramiona mi drżą.

– Chyba już nic we mnie nie zostało.

– Na pewno? – dopytuje Mia.

– Taaa...

– W porządku, zostań tutaj, a ja znowu zmoczę ręcznik, a potem pomogę ci przejść do pokoju gościnnego Cami.

– Mia? – Chwytam ją za rękę, zanim zdołała odejść.

– Tak?

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, przyjaciółko!

Rozdział 16

Jake

Nie mogłem wrócić do domu. Dostałbym tylko wykład od Maxa albo, co gorsza, dałbym mu w zęby i tym samym przepieprzyłbym naszą przyjaźń. W ten sposób ten i tak gówniany dzień stałby się jeszcze bardziej gówniany.

Być może to najgorszy dzień mojego życia.

Ponieważ musiałem ją rzucić, a to była najtrudniejsza pieprzona rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Kiedy zamykam oczy, widzę tylko cierpienie na jej pięknej twarzy i czuję się jak konkretny okaz gnoja.

Którym jestem.

Jednak lepiej jest zranić ją teraz niż pozwolić, żeby to zaszło za daleko i żeby stało się coś, co zrani nie tylko jej uczucia.

Nie, nie mogłem jechać do domu. Dlatego wybrałem się do położonego po sąsiedzku baru na obrzeżach Hillsboro. Siedziałem tu przez cały poranek. Teraz pewnie musi już być dobrze po południu, bo rudzielca, który mnie dotąd obsługiwał, zastąpił nowy barman.

Naprawdę, kurwa, nie wiem, która jest godzina. I nic mnie to nie obchodzi.

Nowy barman jest w średnim wieku. Wyciera bar białą szmatką i wskazuje podbródkiem na moją szklankę:

– Nalać panu jeszcze?

Kiwam głową.

– Whisky z colą.

Odwraca się, żeby przygotować mi drinka, po czym popycha go w moją stronę po gładkim blacie. Kiedy podnoszę szklankę do ust, słyszę obok siebie jakiś głos.

– Niech mnie, jeżeli nie jesteś najseksowniejszym facetem, jakiego ostatnio widziałam...

Głos nieznamomej jest ochrypły od zbyt dużej ilości wypalonych papierosów. Nie reaguję na zaczepki, tylko sącę swojego drinka, mając nadzieję, że zrozumie i zostawi mnie w spokoju.

Ale ona tego nie robi. Niech to!

– Chyba cię tu wcześniej nie widziałam? – próbuje ponownie.

Nie, nie widziałas. Nadal sącę drinka i nadal jej nie odpowiadam.

– Hej! – mówi i kładzie mi rękę na ramieniu. – Wszystko w porządku?

Wreszcie podnoszę na nią wzrok i wcale mnie nie dziwi, że widzę blond włosy i jaskrawoczerwone usta. Potrząsam głową i podnoszę szklankę do ust.

– Nie wiem, co mi masz do zaproponowania, ale nie jestem zainteresowany.

– Skąd wiesz? – pyta, nadal dotykając mojego ramienia. – Podobają mi się twoje tatuaże. A może po prostu mi powiesz, czego szukasz?

Odwracam się na stołku i uważnie się przyglądam źle ufarbowanym jasnym włosom z co najmniej pięciocentymetrowym brązowym odrostem. Trochę za bardzo się przyłożyła do kwestii makijażu, prawdopodobnie spędziła nad nim tyle czasu, co Addie. Jednak podczas gdy Addie w efekcie wygląda naturalnie i elegancko, obfite użycie eyelinera i różu sprawia, że kobieta wygląda tandetnie.

Jej biały T-shirt jest zbyt obcisły, a dżinsowa spódniczka – zbyt krótka.

– Wiesz, czym jestem zainteresowany, skarbie?

Przygryza dolną wargę, nakręca pasmo włosów na palec i kiwa głową.

– Ma około stu siedemdziesięciu siedmiu centymetrów wzrostu, naturalne blond włosy koloru słońca o poranku, a oczy tak błękitne, że można by się było w nich utopić. Ma cudownie zaokrąglone kształty, a nogi takie długie, że mężczyzna ma ochotę ją błagać, żeby je oplotła wokół jego bioder. Jest pełna życia i dobra, a na dodatek strzela najbardziej błyskotliwymi ripostami, jakie słyszałem w życiu.

– Brzmi imponująco – stwierdza kobieta, po czym się uśmiecha. – Ale założę się, że potrafię sprawić, że o niej zapomnisz....

– Nie. – Odwracam się z powrotem do baru i podnoszę szklankę. Piję do dna i gestem pokazuję barmanowi, żeby napełnił ją od nowa. – Marnujesz tylko swój czas.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać...

Słyszę stukot jej obcasów, kiedy odchodzi, ale nie fatyguję się nawet, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć. Czy naprawdę kiedyś pociągały mnie takie kobiety? Bo kiedyś przyjąłbym jej propozycję. Wziąłbym ją do toalety, zamknął za nami drzwi – albo nie, w sumie miałbym to w dupie – i zerznąłbym ją tak, że aż leciałyby wióry. A potem poszedłbym swoją drogą.

Dawne czasy. Ale tak było.

A na samą myśl o nich robi mi się teraz niedobrze.

– Nie byłeś zainteresowany, co? – zagaduje barman, podając mi kolejnego drinka.

– Nie tego szukam – odpowiadam krótko.

– Wiem. Słyszałem, co mówiłeś. Wszyscy tego szukamy, chłopcze. – Parska krótkim śmiechem i zabiera się do mycia szklanki w znajdującym się przede mną zlewie. – Jestem Bill.

– Jake. Taaa, mogę myśleć o niej cały czas, i to zresztą robię, ale nie mogę jej mieć.

– Czyli ona istnieje?

Śmieję się i przytakuję.

– O, tak! Ona istnieje. – Wyciągam z kieszeni telefon i przerzucam zdjęcia, aż natrafiam na selfie, które sobie zrobiliśmy przy wodospadzie. Ja całuję ją w policzek, a ona promiennie się uśmiecha w stronę aparatu.

– Prawdziwa piękność! – mówi, cicho pogwizdując. – Spieprzyłeś to, co?

Kiwam głową i wkładam aparat z powrotem do kieszeni.

– Moja Marion też była prawdziwą pięknością, kiedy ją poznałem. W lutym minęły trzydzieści trzy lata. – Wyjmuje portfel z tylnej kieszeni spodni i pokazuje mi zdjęcie pięknej rudowłosej dziewczyny z zielonymi oczami i ślicznym uśmiechem.

– Piękna dziewczyna! – zgadzam się, kiwając głową. – Jesteście małżeństwem?

– W sierpniu miną trzydzieści trzy lata – mówi, puszczając do mnie oko. – Poznałem się na niej, kiedy tylko ją zobaczyłem i nie miałem zamiaru czekać, aż ktoś inny sprzątnie mi ją sprzed nosa.

– Macie dzieci? – Dopijam i podsuwam mu szklanę, żeby nalał mi kolejnego.

– Nie. – Oczy mu zachodzą mgłą. Wzrusza ramionami i przygotowuje mi kolejnego drinka. – Próbowaliśmy. Nie wyszło.

– Przykro mi to słyszeć. – Wlewam w siebie połowę drinka. Szczerze mu współczuję. Kurwa, muszę zadzwonić do Christiny. Kiedy to miała się dowiedzieć, czy jej ostatnie in vitro zadziałało?

– Mam ją. – Szeroko się do mnie uśmiecha. – I to się dla mnie liczy.

Cholernie zazdroszczę drugie tyle starszemu facetowi i jego pięknej żonie. Ponieważ on ma to, czego ja chcę. Ma kobietę swoich marzeń i będzie ją miał do końca swoich dni.

Dopijam drinka.

– Jeszcze raz to samo.

– Lepiej zwolnij, synu. Jest dopiero czwarta po południu.

Już jest czwarta? W takim razie uzalam się tutaj nad sobą dłużej, niż myślałem.

– Po prostu lej.

– Czy to ma być drink typu „pieprzyć moje życie” czy też raczej „po prostu chcę zapomnieć”?

Uśmiecham się bez cienia radości:

– Szczerze, to chyba dwa w jednym. – Ześlizguję się ze stołka. – Nalej mi, zaraz wracam.

Zataczam się – Jezu, chyba nie mogę być już tak pijany? – w stronę męskiej toalety. Odlewam się, a kiedy zapinam rozporek i automatycznie sięgam do kieszeni, znajduję w niej małą fiolkę kokainy, którą Addie miała w torebce.

Niech mnie!

Po alkoholu zawsze miałem ochotę na kokainę, a kiedy teraz na nią patrzę, to pragnę jej bardziej niż następnego oddechu.

Co to zaszkodzi, jeśli jeszcze raz zaćpam? Już i tak kompletnie zламаłem postanowienie, że nie tknę alkoholu, więc równie dobrze mogę iść na całość i ten jeden jedyny raz naprawdę zaszałeć.

Przyglądam się sobie w lustrze, opieram się na ladzie, a z moich ust wydobywa się stek przekleństw, kiedy odkręcam wodę, otwieram fiolkę i splukuję kokę, a następnie wyrzucam fiolkę do śmieci.

Nie jestem ćpunem i niech mnie, jeśli wciągnę to gównno tylko dlatego, że rozpaczam nad stratą Addie.

Tym niemniej mam zamiar osuszyć każdą butelkę jacka danielsa w tym barze.

Wieczorem bar się wypełnił. Pojawiły się dzieciaki grające w bilard i wrzucające monety do szafy grającej. Od czasu do czasu wybierają jakiś dobry kawałek, ale zwykle leci naprawdę gówniana muzyka.

A może to ja nie jestem dziś w nastroju na radosne piosenki.

Raz leciał nawet utwór Hard Knox, ale to tylko sprawiło, że miałem ochotę komuś przyłożyć.

Już zapomniałem, że po alkoholu robię się agresywny i że był to zaledwie jeden z powodów, przez które dawno temu postanowiłem skończyć z piciem.

– Może chcesz już zamknąć rachunek, Jake? – pyta Bill, wręczając mi drinka. Od rana mój stan

upojenia alkoholowego stopniowo się pogłębia. I jest to cholernie fantastyczne uczucie!

– Nie. Naley jeszcze jednego.

– Myślę, że już masz dość – odpowiada. – Jest prawie północ, a ty pijesz od rana.

– A ty co, pieprzona kontrola trzeźwości? – pytam, marszcząc brwi.

– A żebyś wiedział, że tak. – Lekko się uśmiecha. – Po kogo mam zadzwonić?

– A czemu być miał po kogoś dzwonić? – Boże, zamiast słów, z moich ust wydobywa się bełkot.

– Ponieważ nie pozwolę ci w takim stanie prowadzić. Mam dzwonić po kogoś znajomego czy po taksówkę?

– Zadzwoni do Addie – mówię, wyjmując z kieszeni telefon, po czym parskam śmiechem. – Czekaj! Nie możesz do niej zadzwonić. – Popycham telefon w jego stronę. – Ona mnie nienawidzi. Zadzwoni do Christiny.

– Na pewno? – dopytuje z uśmiechem. – A może jest jakaś kobieta, której też chcesz się pozbyć?

– Christina – powtarzam, opierając głowę na ramieniu. Nagle czuję się bardzo zmęczony. Kiedy ja się tak cholernie zmęczyłem?

– Mówi Bill z baru Żółta Róża w Hillsboro.

Jestem w Żółtej Róży? Ulala!

– Jest tutaj Jake, potrzebuje, żeby ktoś go zawiózł do domu. Powiedział, żeby zadzwonić do pani.

Nie potrzebuję, żeby mnie ktoś zawoził do domu. Mam pieprzony samochód. Prześpię się tylko chwilkę na tylnym siedzeniu i będę jak nowo narodzony.

Boże, czuję się jak na karuzeli. Dzieciaki grające w bilard się śmieją. Muzyka jest głośna.

– Wszystko w porządku, Jake?

– Taaa, nic mi nie jest – odpowiadam, nie otwierając oczu. – A może po prostu prześpię się tutaj?

– Nie, to niemożliwe – śmieje się, a ja nagle czuję zapach kawy. – Napij się.

– Dzięki, ale nie.

Nie kręciło mi się tak w głowie odkąd... cholera, odkąd zespół się rozpadł! Od czasów przed wypadkiem Christiny. Marszczę czoło i potrząsam głową, próbując zebrać myśli. Czemu, do diabła, o tym myślę? To było tak dawno temu. To nie ma nic wspólnego z teraźniejszością.

Czuję na plecach czyjąś rękę.

– Powiedziałem ci, kwiatuszku, że o ile nie masz na imię Addison, nie mam zamiaru się z tobą pieprzyć. Jestem pewien, że któryś z chłopców przy bilardzie zabierze cię na bok i sprawi, że twój świat zawiruje. Wystarczy poprosić.

– Dobrze wiedzieć.

Christina.

– Hej. – Otwieram oczy i próbuję się skoncentrować na trzech Christinach, które stoją obok mnie. – Skąd się tu wzięłaś?

– Przyjechałam, Einsteinie. Uregulował już rachunek?

– Wszystko jest tutaj – mówi Bill, wręczając Christinie moją kartę. Następnie podaje mi długopis, żeby podpisać rachunek. Daję mu pięćset dolarów napiwku, zasłużył sobie na to. – A to jego telefon.

– Dzięki.

– Nie musiałaś przyjeżdżać. – Schodzę ze stołka, a Chris mnie podpira, pomagając mi dojść do drzwi.

– Dziękuję, Bill! Miłego wieczoru!

– Gołym okiem widać, że musiałam przyjechać – mówi, prowadząc mnie do samochodu. – Narąbałeś się do nieprzytomności.

– I, kurwa, dobrze.

Osuwam się do samochodu, odchylam do tyłu fotel i natychmiast zamykam oczy.

– Zawroty głowy? – pyta Christina, wyjeżdżając z parkingu.

– Taaa...

– Powiedz, jeśli miałbyś wymiotować, to stanę na poboczu.

– Nie będę wymiotować. – Biorę głęboki oddech przez nos i mówię sobie, że nie wolno mi zwymiotować. – Spierdoliłem to.

– Co się stało?

Przełykam żółć, która podnosi mi się do gardła.

– Addie odeszła.

Czuję, jak zjeżdża z autostrady i aż muszę się przytrzymać, kiedy gwałtownie skręca w prawo.

– Boże, zwolnij! To nie żaden pieprzony wyścig.

– Co masz na myśli, mówiąc, że Addie odeszła? Gdzie sobie poszła?

– Zerwałem z nią – odpowiadam. Zatrzymujemy się, ostatkiem sił wysuwam się z auta i wymiotuję na trawę. Nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać.

– Przynajmniej nie zrobiłeś tego w moim aucie – zauważa stojąca za mną Chris. – Chodź, ośle.

Silne, męskie ramię pomaga mi wstać. Podnoszę wzrok i widzę radośnie uśmiechniętego Kevina.

– Skąd się tu wzięłeś? – pytam go.

– Mieszkam tutaj.

– Wcale ze mną nie mieszkasz. Christinie by się to nie podobało, a ja też nie gustuję w facetach, chłopie.

– O mój Boże! – mówi Christina ze śmiechem, prowadząc nas do drzwi. – Nie jesteśmy u ciebie.

– Och. – Zanim jestem w stanie zorientować się, co się dzieje, już jesteśmy w pokoju gościnnym. – Wszystko spieprzyłem, C.

– Dlaczego z nią zerwałeś? – pyta cicho, pomagając mi zdjąć buty.

– Ponieważ niszczę życie moich najbliższych – mówię i kładę się na wznak na łóżku. Dzięki tym wymiotom przynajmniej przestało mi się kręcić w głowie.

– Jak na razie to najlepiej ci wychodzi niszczenie życia samemu sobie... – mamrocze C., ale wtedy gaśnie światło i zapadam w sen.

Bekon. Czuję bekon. Odwracam się na bok i jęczę. Do jasnej cholery, nigdy nie powinienem tyle pić!

Choć w sumie nigdy tak nie piję. Jestem za stary na takie numery.

– Jake! Ruszaj tyłek i wstawaj wreszcie!

Christina krzyczy do mnie z kuchni, a ja się uśmiecham, bo nagle otaczają mnie wspomnienia. Dawno temu, zanim stałem się sławny i tak dalej, Christina robiła mi śniadanie, które pomagało na kaca. Omlet z bekonem z czterech jajek z większą ilością sera niż jedna osoba powinna zjeść w ciągu całego dnia.

Tyle że teraz wcale nie chce mi się wstawać. Głowa mnie boli, jakby usiadło na niej dziesięciu chłopca, no i jestem prawie pewien, że moja wątroba przestała normalnie funkcjonować.

– Jake! – mówi groźnie Christina, otwierając drzwi do sypialni. – Nie zmuszaj mnie, żebym chlusnęła w ciebie wodą!

– Nie zrobiłabyś tego. – Czy to naprawdę mój głos?

– Och, wiesz równie dobrze jak ja, że zrobiłabym to. I nieraz to robiłam. I zrobię znowu, jeśli będę musiała. A teraz ruszaj swój skacowany tyłek i wstawaj z tego łóżka.

Zatrząskuje drzwi. Ostry dźwięk sprawia, że muszę chwycić się za głowę, żeby ją jako tako ustabilizować.

Kiedy ona się zrobiła taka podła?

Przetaczam się na skraj łóżka i podnoszę się do pozycji siedzącej, głucho jęcząc. Boże, ale numer sobie wczoraj wyciąłem!

A Addie odeszła.

Ja pierdolę.

Wlokę się do kuchni. Ciągle mam na sobie wczorajsze ciuchy i najprawdopodobniej śmierdzą jak wypełniony alkoholem bar, w którym spędziłem cały wczorajszy dzień. Prawie wpadam na Christinę, która właśnie zmierza w stronę sypialni ze szklanką zimnej wody.

– Zrobiłaś się złośliwa.

– Już południe – odpowiada, wywracając oczami i prowadzi mnie do kuchni. – A twój omlet jest gotowy.

– To dzięki temu omletowi jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie, jesteśmy przyjaciółmi dzięki temu, że byłam tak miła i odebrałam cię wczoraj z baru. – Uśmiecha się znacząco i siada przy stole, obserwując, jak ze smakiem pałaszuję omlet. – Przynajmniej masz apetyt.

– Muszę czymś wypełnić żołądek. Mam wrażenie, że jest zupełnie pusty.

– I tak prawdopodobnie jest – odpowiada z miękkim uśmiechem. – Chcesz o tym pogadać?

– A mam wybór?

Wzrusza ramionami i wygląda za okno, z którego roztacza się piękny widok na górę Hood.

– Zawsze ma się wybór, ale nie przestanę wiercić ci dziury w brzuchu, dopóki wszystkiego mi nie powiesz, więc równie dobrze możesz to nam obojgu ułatwić i opowiedzieć mi po dobroci. Zerwałeś z Addie.

– Skąd wiesz? – Moja głowa gwałtownie się podrywa, uważnie mierzę ją wzrokiem.

– Bo mi to wczoraj powiedziałeś.

– Ale się nawaliłem. – Spuszczam głowę i opieram ją na rękę.

– Taaa, dałeś w tym barze niezłe przedstawienie, udając, że śpiewasz piosenkę Cyndi Lauper, a następnie rozbierając się do bielizny...

– Nie noszę bielizny – mamroczę, trochę przerażony tą wizją.

– Faj! – Marszczy nos, po czym wybucha śmiechem. – Żartuję! Wygląda na to, że tylko wszystkim smęciłeś.

Kiwam głową i wkładam do ust ostatni kęs omleta.

– Proszę. – Podaje mi cztery tabletki ibuprofenu i dużą szklanekę soku pomarańczowego.

– Dzięki, że się mną zajęłaś.

– Wprawiam się. – Szeroko się uśmiecha i głaszcze się po brzuchu.

Zamieram w bezruchu i gapię się na nią szeroko otwartymi oczami.

– Wprawiasz się?

– Będę miała dziecko! – Jej oczy wypełniają się łzami. – Udało się! Jestem w ciąży!

– O mój Boże, C.! – chwytam ją w ramiona i mocno do siebie przytulam. – Tak bardzo się cieszę!

Kiedy się dowiedziałas?

– Wczoraj. – Odsuwa się i uśmiecha radośnie. – Powiedziałabym ci, ale byłam zajęta transportowaniem twojego zapitego tyłka.

– Nie musiałaś...

– Gdybyś widział samego siebie zeszłej nocy, nie mówiłbyś tego. Całe szczęście, że wytrzymałeś z tymi wymiotami i zrobiłeś to dopiero na trawniku.

– O Boże. Przepraszam!

Wzrusza ramionami i upija łyk mojego soku.

– W takim razie opowiedz mi, dlaczego zerwałeś z najlepszą dziewczyną, jaką spotkałeś w życiu?

Wpatruję się w stojący przed sobą pusty talerz i nagle z ogromną siłą spada na mnie rozpacz, trawiąca mnie od dwudziestu czterech godzin.

– Ponieważ nie jestem dla niej odpowiednim facetem.

– Dlaczego tam uważasz? Robiliście wrażenie świetnej pary.

– Na dłuższą metę to nie miało szans.

– Czyli po prostu nie jesteś zainteresowany? – Kiwa głową. – Zdarza się. Wydaje się sympatyczna i Bóg jeden wie, że urody jej nie brakuje, ale to może być tylko powierzchowne. Może nie jest taka świetna, jakie robi wrażenie.

– Jest niezwykła – szepczę. – Jest nawet lepsza, niż myślisz.

Chris obserwuje mnie w milczeniu, po czym bierze moją rękę w swoją i mocno ją ściska. Potrzebuję tego, potrzebuję kontaktu z nią.

– W takim razie dlaczego nie jesteście razem, J?

– Przedwczoraj się pokłóciliśmy. Addie, wściekła, wybiegła, a ja po chwili natknąłem się na wypadek na autostradzie. Samochód był taki sam jak auto Addie.

Oczy Christiny się zwężają, ale nic nie mówi.

– Byłem pewien, że to jej auto. Myślałem, że była wściekła, doprowadziła do wypadku i teraz jest ranna. Boże, C., przez jakąś godzinę nie byłem pewien, czy to ona i myślałem, że ją zabiłem...

– O czym ty mówisz?

Potrząsam głową, wpatrując się w nasze połączone dłonie.

– Nie mogę brnąć dalej w ten związek. Owszem, to najwspanialsza dziewczyna, jaką w życiu spotkałem, ale... Naprawdę tego nie rozumiesz? Tylko spieprzę jej życie.

Teraz patrzy na mnie, zachmurzona, potrząsając głową.

– Nie nadążam za tobą, Jake.

– Ranię ludzi. Rozczarowuję ludzi. – Z trudem przełykam ślinę. – Przez ostatnie lata życia taty nie

zajmowałem się nim tak, jak powinienem.

– Robiłeś dokładnie to, co twój tata chciał, żebyś robił, Jake. Prawie pękał z dumy!

– Skąd wiesz?

– A jak myślisz, kto mu opowiadał o twoich kolejnych sukcesach? Często z nim rozmawiałam. Zdajesz sobie sprawę, ile razy słyszałam: „Jestem taki dumny z mojego chłopaka”? – Po jej policzku spływa łza.

– Chciał, żebyś się zajmował muzyką, Jake. Byłby wkurzony, gdybyś robił coś innego.

– Wiem – szepczę. Ma rację. Wkurzyłby się. Ale, cholera jasna, tak za nim tęsknię! Szkoda, że to nie ja do niego dzwoniłem, żeby mu opowiedzieć o swoich osiągnięciach. – No i jeszcze jesteś ty...

– Ja? – Marszczy czoło.

– Ty. – Powoli potrząsam głową. – Tak mi przykro, C.

– Za co? Za bycie takim dupkiem?

– Za ten wypadek. – Podnoszę wzrok i jestem zaskoczony, że jej piękne oczy wpatrują się we mnie, jakby nie wiedziała, o czym mówię. – Za to, że straciłaś nogę. Za te wszystkie straszne rzeczy, które ci powiedziałem, zanim tamtej nocy wsiadłaś do auta i odjechałaś. Za to, że tak długo ci zajęło zajście w ciążę.

– Porozmawiajmy o tym, Jake. Unikasz tego tematu od pięciu cholernych lat, chyba najwyższy czas, żebyśmy wreszcie odbyli tę rozmowę.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odpowiadam. – Po prostu chcę za to przeprosić.

– A ja nie chcę, żebyś, kurwa, przeproszał! – krzyczy, uderzając ręką w stół. – Posłuchaj mnie wreszcie!

Prostuję się, zaszokowany. Nigdy, nigdy wcześniej na mnie nie wrzeszczała. Nie w ten sposób.

– Jesteś tak cholernie uparty – mamrocze i nabiera głęboko tchu. – Po pierwsze, chciałabym wiedzieć, co takiego niby mi powiedziałeś przed wypadkiem?

– Przecież wiesz. Powiedziałem, że jeśli nie podoba ci się styl życia, jaki wybrałem, to możesz z niego wypierdalać. Że cię nie potrzebuję.

– Nie, nic takiego nie powiedziałeś. – Marszczy brwi i potrząsa głową. – Jake, nie pamiętam wiele z samego wypadku, ale naszą rozmowę pamiętam dokładnie. Byłeś nawalony w trzy dupy, prawdopodobnie też coś wzięłeś, kto to wie.

Wzdrygam się.

– Ja prawiliam ci kazanie, próbując przekonać cię, żebyś wreszcie, do cholery, dorósł. Za dużo piłeś, eksperymentowałeś z narkotykami, pieprzyłeś całe mnóstwo kobiet. Próbowałam ci powiedzieć, żebyś wreszcie wziął się w garść.

– A ja ci powiedziałem, żebyś się odpieprzyła.

– Nie. Nie powiedziałeś. W ogóle niewiele mówiłeś. Może wypowiadałeś te słowa w swojej głowie, ale ja nie byłam w stanie nic z ciebie wyciągnąć, więc powiedziałam ci, że porozmawiamy następnego dnia, kiedy wytrzeźwiejesz i wyszłam. Naprawdę myślałeś, Jake, że pozwoliłabym ci powiedzieć mi, że mnie nie potrzebujesz i mam się wynosić z twojego życia? Natychmiast skopałabym ci tyłek!

Lekko się uśmiecham, ale zaraz poważnieję.

– Nieważne, bo i tak skończyło się tak, jak się skończyło. Byłaś na mnie zła i dlatego miałaś wypadek.

– Gówno prawda.

Całkowicie sfrustrowany, wyrzucam do góry rękę.

– No i kto jest teraz uparty?

– Nie chciałeś nikogo słuchać, Jake. Wypadek nie zdarzył się z mojej winy. To nie była niczyja wina.

Wjeżdżałam na autostradę, a w aucie jadącym przede mną odpadło koło. Wpadło prosto na mój samochód, uderzyło we mnie i straciłam kontrolę nad pojazdem. Zostałam zakleszczona w samochodzie, ponieważ z innego samochodu odpadło koło. Nie dlatego, że byłam na ciebie tak wkurzona i jechałam nieostrożnie.

Co?

Przez moment bezradnie mrugam, po czym wstaję i zaczynam spacerować po kuchni.

– I właśnie dlatego doprowadziłeś do rozpadu zespołu, J.? Myślałeś, że im też spieprzysz życie?

– Nie – odpowiadam szczerze. – Częściowo może i tak było, ale twój wypadek naprawdę mnie rozwalił, C. Przez długi czas nie byłem w stanie występować. Na pewno był to dla mnie dzwonek ostrzegawczy i jestem za to wdzięczny, bo dzięki temu przyjrzałem się swojemu życiu i usunąłem z niego wszystko, co toksyczne. Wiele z tych toksyn związanych było z zespołem. Ale, do cholery, tak bardzo brakowało mi muzyki.

– A teraz znowu ją masz – odpowiada Christina. – Dobrze zarabiasz, zajmując się tym, co kochasz, a teraz wróciłeś do występowania. Kochasz to.

Przytakuję.

– No i masz Addie.

– Nie mam.

Choć, Boże, tak bardzo bym tego chciał!

– Kochasz ją?

– Tak bardzo, że słowa nie potrafią tego wyrazić – odpowiadam natychmiast. – Ale powiedziałem jej, że nie mogę z nią być. Bardzo zraniłem zarówno ją, jak i siebie, C.

– Hm, w takim razie musimy znaleźć sposób, żeby to odkręcić. Dzięki niej znowu stałeś się starym, dobrym Jakiem, którego nie chcę ponownie stracić.

Uśmiecham się, a w piersi czuję – po raz pierwszy od dawna – wzbierającą nadzieję.

– Myślisz, że jest szansa...?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać...

Rozdział 17

Addison

To było dla mnie za dużo. Wczoraj Jake wystąpił w Pokusie po raz pierwszy od czasu, gdy postanowił być pozbawionym uczuć dupkiem i na żywca pokroił moje serce zardzewiałym nożem.

Tak, przez ostatnie kilka dni może i trochę dramatyzowałam, ale tak to właśnie odbieram. Jakby nie została we mnie ani kropla krwi. Jestem zmęczona, prawdopodobnie dlatego, że nie śpiam i jestem słaba, pewnie dlatego, że nie mam apetytu.

Po prostu jestem smutna.

I to mnie naprawdę wkurza. Nienawidzę tego, że on ma nade mną taką władzę, że tak może wpływać na mój nastrój.

No dobrze, rzucił mnie. I co z tego? Życie toczy się dalej.

Jednak wczoraj wieczorem kiedy zaczął grać *Sad*, jeden z moich ulubionych utworów Maroon 5, po prostu nie dałam rady. Odwróciłam się na pięcie, pomachałam na pożegnanie do Kat i po prostu wyszłam.

Jakby już to, że przez godzinę czy dwie przed jego przyjściem chowałam się po kątach, żeby się przypadkiem na niego nie natknąć, nie było wystarczająco złe. Na sam dźwięk jego głosu ogarnęła mnie panika.

Mam zespół stresu pourazowego związany z Jakiem.

– Dzisiaj tego nie zrobisz – mówię do swojego odbicia w lustrze, kiedy sprawdzam błyszczki i wyglądam ołówkową spódnice z podwyższonym stanem. – Dzięki Jake’owi co weekend zarabiamy sporo pieniędzy. Czy ci się to podoba, czy nie, jego obecność tutaj jest korzystna dla restauracji. – Wymierzam w swoje odbicie palec i mrużę oczy. – Jesteś dorosłą kobietą. Jesteś profesjonalistką. Więc bierz się w garść i nie marudź!

– Działa? – pyta Riley, wychodząc ze znajdującej się za mną kabiny.

– Chyba tak.

Z uśmiezkiem na ustach myje ręce.

– Nie musisz tu być, Addie. Poradzimy sobie bez ciebie.

– Nic mi nie będzie.

– Addie...

– To również moja knajpka – przerywam jej, potrząsając głową. – Zrobiłam błąd, zakochując się w pracowniku, a teraz ponoszę tego konsekwencje. Mam nauczkę na przyszłość.

– Jeślibyś czegoś potrzebowała, czegokolwiek, to pamiętaj, że wszystkie cztery tu jesteśmy.

– Wiem – mocno ją przytulam. – Dziękuję!

To, że przyjaciółki stawiały się w komplecie – choć nie musiały – tylko dlatego, że wiedzą, że spotkanie z Jakim to dla mnie ciężkie przeżycie, sprawia, że jestem bardziej wdzięczna, niż jestem to w stanie wyrazić.

– Prosił, żebym ci to dała. – Wyjmuje z kieszeni małą, białą kopertę.

– Możesz to podrzeć i wyrzucić.

– Nie bądź taka, Addie. Przeczytaj.

Wywracam oczami i biorę liścik.

„Addie. Tęsknię za Tobą. Porozmawiaj ze mną. Jake”.

Z sali restauracyjnej słyhać brawa.

– Już jest na scenie – mówi Riley. – Teren bezpieczny, możesz opuścić kryjówkę.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Pociągam nosem, dumnie podnoszę do góry podbródek, składam liścik i wpycham go za biustonosz, po czym wychodzę z łazienki, starając się nie patrzeć w kierunku Jake’a. Zaczynam robić rundkę po sali, pytając klientów, czy są zadowoleni z jedzenia i czy potrzebują jeszcze czegoś.

Mogę na niego nie patrzeć, ale nie ma sposobu, żeby go nie słyszeć. Boże, uwielbiam jego głos! Śpiewa piosenkę Gavina Degrawa, a jego głos otula mnie całą. To jednocześnie najbardziej niezwykła i najbardziej bolesna rzecz.

Jednak zmuszam się do uśmiechu, kiedy ktoś prosi o kolejną lampkę wina i staram się nie myśleć o tym, że na estradzie jest właśnie miłość mojego życia. Nie weźmie mnie dzisiaj do domu, nie będzie mnie dotykał ani nie będzie się ze mną kochał. Nie będzie też tak po prostu się do mnie uśmiechał ani nie będzie mnie rozśmieszał.

Nic nie będzie, a jednak teraz go słyszę i to jest moje prywatne piekło.

– Wszystko w porządku? – pyta Cami, mijając mnie w drodze do baru.

– Tak. Czy możesz podać jeszcze jedną lampkę domowego wina na stolik czternaście?

– Nie ma sprawy. – Kiwa głową i w pośpiechu odchodzi, jakby na co dzień zajmowała się kelnerowaniem. Na dźwięk swojego imienia odwracam się i uśmiecham, kiedy widzę Christinę i Kevina siedzących przy stoliku na środku sali.

– Cześć, kochani! Jak się miewacie?

– U nas wszystko w porządku – odpowiada Christina, uważnie mi się przyglądając. – A co u ciebie?

– U mnie super. – Śmieję się wśród ludzi, płacz tylko w ukryciu... Uśmiecham się promiennie. – Czy coś wam podać?

– Wszystko mamy – uprzejmie odpowiada Kevin. – Miło cię widzieć, Addie!

– Was też. – Ponownie się uśmiecham. – Muszę odebrać zamówienie z baru. – Muszę się od nich oddalić. Jeszcze za wcześnie, żebym spotykała się z ludźmi, których naprawdę polubiłam, a których nie będę mogła zatrzymać w swoim życiu. Kiedy jestem na końcu sali, Jake zaczyna mówić.

– Następną piosenkę chciałem zadedykować komuś szczególnemu – mówi tylko tyle i zaczyna śpiewać cover *Thinking Out Loud*.

„Najdroższa, będę cię kochał, nawet kiedy skończymy siedemdziesiąt lat”.

Nie zniosę tego.

Moje serce zaczyna walić jak oszalałe, w klatce piersiowej czuję przenikliwy ból. Maszeruję prosto do baru, gdzie Kat i Cami przygotowują drinki.

– Nie dam rady.

– Addie... – Cami mierzy mnie zmartwionym wzrokiem.

– Po prostu nie dam rady. Myślałam, że jestem wystarczająco silna, ale tak nie jest. To jego ostatni występ. Znajdę kogoś innego. – Biorę głęboki oddech, próbując powstrzymać łzy. – Muszę iść.

– Idź. – Kat wskazuje podbródkiem w stronę drzwi od podwórza, nalewając piwo do kufla. – Nie powinnaś była tu w ogóle przychodzić.

Kiwam głową i biorę torebkę, a potem idę prosto do drzwi, nie patrząc w stronę Jake'a.

Uważam to za duży sukces.

Przez cały cholerny dzień puszczam sobie w kółko *Thinking Out Loud*. Mam wolny dzień, więc robię dokładnie to, na co mam ochotę – różne prace domowe i pranie. Na twarzy mam zieloną maskę, a włosy owinięte ręcznikiem, żeby maska się lepiej wchłonęła.

Być może później ogolę nogi, po prostu po to, żeby lepiej się poczuć.

Może i moje serce zostało złamane, ale to jeszcze nie powód, żeby dziewczyna się zapuszczała!

Zjadłam dziś śniadanie z Cami. Nie powiedziały wczoraj Jake'owi, że wylatuje z roboty, bo ulotnił się zaraz po występie. Robi mi się smutno, choć sama nie wiem dlaczego.

Szczerze, to w tym tygodniu nie rozumiem wielu swoich uczuć.

Właśnie kiedy mam iść do łazienki, żeby zmyć maskę z twarzy i z włosów, rozlega się pukanie do drzwi.

– Pani Wade? – upewnia się młoda kobieta. W rękach trzyma wielkie białe pudło przewiązane czerwoną wstążką.

– Tak.

– To dla pani. – Uśmiecha się szeroko, wręczając mi prezent. Spód pudła jest ciepły.

– Czy to wybuchnie?

– Nie, proszę pani – odpowiada ze śmiechem. – Dobrej zabawy!

– Dziękuję.

Niosę pudło kuchni, kładę na ladzie, rozwiązuję czerwoną wstążkę i otwieram, ze zmarszczonymi brwiami wpatrując się w jego zawartość.

W środku jest jeszcze jedno białe pudełko przewiązane czerwoną wstążką oraz brązowa papierowa torebka, z której unoszą się najrozkoszniejsze zapachy.

Wyjmuję wszystko, pudełko na razie odsuwam na bok, żeby najpierw zajrzeć do torebki. Burger i frytki z knajpki koło wodospadu Multnomah Falls.

To oni dostarczają jedzenie do domu?

Wewnątrz mniejszego pudełka jest oprawione w ramkę selfie, które zrobiliśmy sobie z Jakiem nad wodospadem. Na zdjęciu Jake całuje mnie w policzek.

A na ramce wygrawerowany jest napis: „Zawsze mnie całuj na dobranoc”.

Jest też liścik.

A.

To moje drugie ulubione miejsce na świecie, a na zdjęciu jestem w towarzystwie mojej absolutnie ulubionej osoby. Tęsknię za Tobą.

J.

Ja też za nim tęsknię, ale w tym momencie mam w głowie absolutny zamęt. Czy próbuje mnie odzyskać? Czy też po prostu bawi się moimi uczuciami?

Stawiam fotografię na parapecie nad zlewem i oparta o blat zajadam burgera. Jak to możliwe, że dotarł do mnie taki gorący? Czy Jake wynajął helikopter? I skąd wiedział, że będę w domu?

– Przesyłka dla Addison Wade.

Marszczę brwi na widok chłopaka z kwiaciarni, który właśnie wszedł do Pokusy. Jeszcze nawet nie otwarłyśmy.

– To ja.

– Och, jakie piękne! – mówi Daisy. Cała się rozplywa, kiedy biorę do rąk bukiet żółtych róż.

Pachną cudownie.

Co on robi?

– Jest też liścik – mówi Daisy, kiedy dołącza do nas Riley.

– Dostałaś kwiaty? – pyta.

– Nie, dostałam ospę wietrzną – mamrocę pod nosem i wyciągam liścik z malutkiej koperty.

A.

Sześćdziesiąt trzy żółte róże. Bo przez tyle dni pięknie rozkwitała nasza przyjaźń. Tęsknię za Tobą.

J.

– Niech to, w życiu nie czytałam nic tak uroczego! – odzywa się zza moich pleców Cami, a ja jestem tak zaskoczona, że aż podskakuję.

– A ty skąd się wzięłaś?

– Usłyszałam, jak Riley mówi, że dostałaś kwiaty. To naprawdę słodkie z jego strony, Addie!

Wzruszam ramionami i zanoszę piękne róże do naszego biura. Cami, Riley i Daisy podążają za mną jak małe kaczuszki.

– Przysyła mi różne rzeczy – mamrocę, marszcząc brwi.

– Czyli to nie pierwszy raz? – pyta Cami, wymieniając spojrzenia z Riley.

– Nie – opowiadam im o zdjęciu i jedzeniu, które dostałam wczoraj.

– Najwyraźniej próbuje cię odzyskać – mówi Cami, romantycznie wzdychając.

– Cóż, to mu się nie uda – mówię, ale niestety nie z takim przekonaniem, z jakim bym chciała.

– Dlaczego? – pyta Daisy. – Jest gorący i po uszy w tobie zakochany.

Potrząsam głową. Nie ma mowy.

– Mogłabyś chociaż z nim porozmawiać – podpowiada Riley.

– Pasuję. Najlepiej ujęła to Kat. Czym więcej będę z nim rozmawiać, tym dłużej będzie bolało. A już i

tak bardzo boli. Po jakimś czasie da sobie spokój i przestanie. – Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, ale tak naprawdę mam ochotę zwinąć się w kłębek i płakać.

Jednak nie mam zamiaru poświęcić mu już ani jednej łzy. Mam przed sobą życie, z którym jakoś muszę sobie poradzić.

– No to jak naprawdę się miewasz? – pyta Cici następnego dnia, zmywając mi lakier do paznokci.

– Niedobrze mi od odpowiadania na to pytanie – mówię, gniewnie spoglądając na przyjaciółkę. –

Serio, pewne rzeczy po prostu trzeba zostawić za sobą.

– Hej, nie widziałyśmy się od czasu, kiedy to się stało, więc mam prawo spytać!

– Cierpię, jestem zmęczona i jestem pewna, że ostatnio nikt nie lubi mojego towarzystwa, bo zachowuję się jak suka. – Słodko się uśmiecham. – Jednym słowem, mam się fantastycznie.

– Hm, ciągle masz niewyparzony język, a to raczej dobrze wróży.

– Dobrze wróży czemu?

– Tego nie wiem, ale wydawało mi się, że to zabrzmiało dobrze...

Parskam śmiechem i potrząsam głową.

– Jesteś zabawna!

– A twoje paznokcie wyglądają, jakbyś drapała nimi ściany.

– W niedzielę wysprzątałam całe mieszkanie, od podłogi po sufit. Bez rękawiczek. – Wzruszam ramionami. – Kiedy mam problem, rzucam się w wir sprzątania.

– Następnym razem zapraszam do mojego domu.

– Masz czworo dzieci. Twojego domu nie doczyściłabym nawet w rękawiczkach.

Obie pękamy ze śmiechu, kiedy do gabinetu wchodzi mąż Cici z wielkim bukietem różowych róż.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale właśnie je dostarczono, Addie.

– Wow – mówi Cici, szeroko otwierając oczy. – Ty mi nie przysyłasz takich kwiatów!

– Bo nie zawaliłem tak bardzo, jak ten facet musiał zawalić – odpowiada, puszczając do nas oko i wychodzi.

– Ale dużo kwiatów! – mamroczę, przypatrując się pięknym, różowym pąkom. – Wczoraj mi przysłał sześćdziesiąt trzy kwiaty, ale w tym bukiecie musi ich być jeszcze więcej!

– Wczoraj też ci przysłał kwiaty? – dopytuje się Cici.

– Tak.

Wyjmuje bilecik z plastikowego klipsa i podaje mi go, a następnie zatapia nos w pachnących pąkach.

– Mój mąż powinien wziąć z niego przykład, mówię serio.

A.

Jedna różowa róża za każdą myśl o pocałowaniu Twoich pięknych ust. Nie jedna za każdą myśl, bo wtedy kwiaty nie pomieściłyby się w pokoju, ale – na początek – jedna za sto takich myśli. Tęsknię za Tobą.

J.

– Wyjdź za niego. Teraz.

Potrząsam głową i wkładam karteczkę do torebki, tam gdzie trzymam pozostałe trzy liściki od Jake'a.

– Nie jest mój.

– Ale najwyraźniej mógłby być. Nie jesteś troszkę uparta?

– Jestem. – Kiwam głową i prostuję się na krześle. – A wiesz dlaczego? Ponieważ za każdym razem,

kiedy wybaczałam, moje serce zostawało ponownie zdeptane. Nie mam zamiaru przeżyć tego jeszcze raz.

Odrzucił mnie. Nie dostanie mnie z powrotem.

– Mam zamiar zamknąć przed tobą kuchnię – ostrzegam Mię następnego popołudnia, tuż przed otwarciem restauracji w porze lunchu. – Mówię serio, Mia. Musisz sobie zrobić dzień wolnego.

– Miałam wolny wtorek – powtarza z uporem, obrzucając Kat i mnie gniewnym spojrzeniem. – A teraz muszę się zająć nowymi przekąskami do menu.

– Nie. Nie musisz. – Kat krzyżuje ramiona na piersi. – Idź do domu, Mia.

Ciemnobrązowe oczy Mii miotają błyskawice, kiedy odwraca się na pięcie i wymaszerowuje z restauracji, zatraskując za sobą drzwi.

– To okropne, że po dobroci nie robi sobie wolnego – mamroczę. – Choćby jednego dnia w tygodniu.

– Wiem – odpowiada Kat, po czym jej wzrok pada na coś ponad moim ramieniem i jej oczy rozszerzają się. – Hm, wydaje mi się, że to jest dla ciebie.

Szybko się odwracam i widzę uśmiechniętego chłopaka z kwiaciarni – tego samego co w poniedziałek – oraz więcej białych róż niż jestem w stanie policzyć.

– Dla mnie? – pytam.

– Tak, proszę pani.

– Proszę je położyć na barze.

Robi to, o co go proszę, znowu się uśmiecha, po czym wychodzi. Jestem pewna, że w myśli podlicza wszystkie napiwki, jakie dostał za dostarczanie mi kwiatów.

– To jakieś szaleństwo – mamroczę, przyciskając nos do miękkich pąków.

– Przeczytaj liścik. – Kat szeroko się uśmiecha. Wszystkie moje przyjaciółki uwielbiają jego liściki, prawdopodobnie przez te wszystkie słodkie słówka, z którymi tak świetnie sobie radzi.

Nic dziwnego, że dostawał Grammy za piosenki, które pisał.

A.

Te róże pachną najpiękniej, a kiedy ich dotykam, przypominają mi miękkość Twojej delikatnej skóry. Nie wiem, ile ich jest. Powiedziałem im, żeby po prostu wysłali wszystkie. Tak bardzo za Tobą tęsknię.

J.

Opieram głowę o drewniany blat baru i po prostu pozwalam łzom płynąć.

– Muszę mu powiedzieć, żeby przestał – mówię przez łzy. – Nie zniosę tego dłużej, Kat. To po prostu ponad moje siły. Miałaś rację, czym bardziej mi o sobie przypomina, tym bardziej to boli.

– Wow, Jake! – słyszę nagle za sobą. Szybko ocieram policzki i się odwracam. Christina wpatruje się w imponujący bukiet róż. – Chyba tym razem trochę zaszała!

Przytakuję, sparaliżowana myślą, że słyszała, jak szlocham. Jedyłą gorszą rzeczą byłoby, gdyby Jake mnie usłyszał.

I niech mnie, jeśli kiedykolwiek do tego dopuszczę!

– Mogę ci w czymś pomóc, Christino?

– Miałam nadzieję, że będziesz miała czas, żeby skoczyć ze mną na lunch. Bardzo bym chciała z tobą porozmawiać.

– Niestety, nie mogę...

– Jasne, że możesz! – Kat uśmiecha się niewinnie. – Niczym się nie przejmuj i idź.

Rzucam jej gniewne spojrzenie, po czym zwracam się ponownie do Christiny:

– Ale jest jeden warunek. Chętnie z tobą rozmawiam, ale nie chcę mówić o Jake’u.

– Nie ma sprawy – uśmiecha się i wychodzimy na słoneczne popołudnie w Portland. – Co ty na to, żebyśmy po prostu poszły sobie do parku?

– Nie ma sprawy.

Idziemy w milczeniu. Nie zdawałam sobie sprawy, jak miło będzie wyjść na świeże powietrze. Pogoda jest cudowna!

– Jak się miewa Kevin? Miło było was ostatnio spotkać – przerywam ciszę.

– Obie wiemy, że to nieprawda – odpowiada Christina z uprzejmym uśmiechem. – Byliśmy dla ciebie jak sól na otwartej ranie. Przepraszam cię za to.

Wzruszam ramionami.

– Jest, jak jest. Zawsze jesteście mile widziani w mojej restauracji. Chciałabym, żebyście przychodzili często, bo bardzo was oboje polubiłam.

– My też cię polubiliśmy. – Christina chrząka. – Jake mówi, że nadal się do niego nie odezwałaś.

– Nie. – Potrząsam głową. – I nie planuję. Pochlebia mi, że tak się stara, ale ja po prostu próbuję zostawić to już za sobą.

– Czyli nie wierzysz w dawanie drugiej szansy? – pyta, a ja natychmiast zaczynam się mieć na baczności.

– Nic o mnie nie wiesz – odpowiadam zimno. – Nie masz pojęcia, ile drugich szans dałam ludziom, którzy następnie mnie odrzucili, jakbym była śmieciem. Wygląda na to, że Jake jest jednym z nich. Więc nie, nie wierzę w dawanie drugiej szansy, bo to zawsze się dla mnie kończy kolejnym rozczarowaniem.

– On na pewno nie uważa cię za śmiecia... – zaczyna Christina, ale podnoszę rękę na znak, żeby przestała.

– Powiedziałam, że się przejdę tylko pod warunkiem, że nie będziemy rozmawiać o Jake’u.

Bierze głęboki wdech.

– Masz rację. W taki razie porozmawiajmy o mnie.

Podnoszę brew.

– W porządku.

– Czy Jake ci mówił, jak straciłam nogę?

Potrząsam głową, niepewna, ile powinnam powiedzieć i zdecydowana nie dać się podejść.

– Miałam wypadek samochodowy zaraz po dosyć ostrej kłótni z Jakiem. Byłam na niego wkurzona, ale nie to było powodem wypadku. Miałam po prostu pecha być w niewłaściwym miejscu i w efekcie wylądowałam na skraju autostrady z nogą zakleszczoną między kierownicą a fotelem. Lekarze nie zdołali jej uratować.

To był czysty przypadek, ale Jake przez długi czas zupełnie niepotrzebnie czuł się winny. Wmówił sobie, że straciłam nogę przez jego głupie zachowanie. Były jeszcze inne sprawy, ale to on powinien ci o nich opowiedzieć.

– Współczuję ci, ale po co właściwie mi o tym opowiadasz?

– Ponieważ uważam, że byłabyś świetną dziewczyną dla mojego przyjaciela i chciałam ci wytłumaczyć, dlaczego reakcje Jake’a są czasami takie, a nie inne. Bardzo się wystraszył, kiedy w zeszłym tygodniu myślał, że miałś wypadek i w efekcie namieszało mu to w głowie. Chyba teraz próbuje jakoś ci to wynagrodzić.

– Posłuchaj. – Wstaję i zaczynam iść. – Ja to rozumiem. Naprawdę. Przykro mi, że musieliście przejść przez to wszystko. Ale mówiąc szczerze, to mam wrażenie, że to ja jestem karana za to, co się stało. Nie zrobiłam nic złego, ale i tak mnie ukarał. I nie mam zamiaru pozwolić mu, żeby zrobił to jeszcze raz.

Wzruszam ramionami i bezradnie rozkładam ręce, odsuwając się od Christiny, która wygląda na smutną.

– Uwierz mi, że życzę wam jak najlepiej – mówię i odchodzę, nie oglądając się za siebie.

Rozdział 18

Jake

Siedzę przy fortepianie obok Maxa i śpiewam ostatnie wersy piosenki Addie. Skończyłem ją pisać wczoraj i poprosiłem przyjaciela, żeby przyszedł do studia i pomógł mi ją dopracować, bo jest w tym najlepszy. Facet jest niesamowity, jeśli chodzi o linię melodyczną – moja piosenka była dobra, ale on z niej zrobił cholerne arcydzieło!

Tiffany, Cami i Mia siedzą w pobliżu, w ich szeroko otwartych oczach maluje się zdumienie, kiedy się przysłuchują słowom i muzyce. Byłem zaskoczony, kiedy Mia i Cami zgodziły się przyjść posłuchać piosenki Addie. Już w tamtym tygodniu okazały mi dużą życzliwość, podpowiadając, gdzie jest Addie, żebym wiedział, pod jaki adres wysyłać kwiaty, ale teraz przeszły same siebie i jestem im za to niewyobrażalnie wdzięczny.

Addie ma wspaniałe przyjaciółki.

Kiedy tutaj są, czuję się, jakby jakaś część Addie również tutaj była. I mam w dupie, że to głupio brzmi! Ostatnio jestem zdesperowany.

Mam nadzieję, że ich opadnięte szczęki to dobry znak. Wiem, że piosenka jest wspaniała. Czuję to w kościach, zawsze mam takie przeczucie, kiedy piosenka ma zostać hitem. I z tą piosenką właśnie tak jest. Tylko czy spodoba się Addie? To jest dla mnie najważniejsze.

Kiedy wybrzmiały już ostatnie nuty, wszystkie trzy dziewczyny wstają i klaszczą. Cami ociera spływającą po policzku łzę.

– Tak? – pytam z nadzieją w głosie.

– O, tak! – Cami entuzjastycznie kiwa głową.

– Nie samo „tak”, a „do diabła, tak!” – potwierdza Mia. – Ta piosenka jest piękna, Jake.

Dziewczyny podchodzą do fortepianu i opierają się o jego bok.

– Wiesz – mówi Tiffany – znam wszystkie piosenki o miłości, które napisałeś. Niektóre z nich zdobywały nagrody Grammy i były naprawdę wspaniałe...

– Ale żadna z nich nie może się równać z tą – kończy za nią Max z szerokim uśmiechem. – To samo mu powiedziałem!

– Jest jedyna w swoim rodzaju – mówi Cami, kiwając głową. – Spodoba jej się, Jake.

Przytakuję z ulgą.

– Taką mam nadzieję. To musi zadziałać! To moja ostatnia szansa. – Zerkam na Mię. – Rozmawiałaś z Mikiem.

Mike, przyjaciel Cami i Addie, zgodził się grać w weekendy w Pokusie, dopóki dziewczyny nie znajdą kogoś na stałe.

– Tak. Powiedział, że zagra *Drops of Jupiter*, a potem estrada jest twoja. Możesz zagrać na jego gitarze. – Mia szeroko się uśmiecha, po czym potrząsa głową. – Nie wierzę, że udało ci się nas namówić do wzięcia udziału w tych wszystkich intrygach!

– Bez was nie dałbym rady – odpowiadam szczerze.

– Robimy to, bo uważamy, że jesteś dla niej idealnym facetem – mówi Cami. – Ale kiedy się dowie, że z tobą spiskowałyśmy, pewnie nas zabije.

– Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie – mówi Tiffany ze śmiechem.

– Muszę cię jednak ostrzec – dodaje Mia. – Nie spodziewaj się sceny jak z romansu, Jake. Piosenka jest cudowna, a przesyłanie kwiatów było bardzo romantycznym gestem, ale Addie będzie potrzebować trochę czasu na przyswojenie sobie tego wszystkiego.

– Czyli nie powinien oczekiwać, że wbiegnie na estradę i rzuci mu się w ramiona. – Tiffany znacząco podnosi brew.

Boże, to byłoby cudowne!

– Raczej nie. – Cami marszczy nosek. – Choć w sumie może się mylimy... Może Addie z całym dramatyzmem wbiegnie na estradę, rzuci ci się w ramiona i wyzna ci miłość do grobowej deski...

– To wy ją znacie najlepiej! Dlatego poprosiłem was o pomoc. – Spoglądam w dół na klawisze i biorę głęboki oddech. – Po prostu mam nadzieję, że nie ucieknie z krzykiem.

– Ani nie wymierzy ci lewego sierpowego – dodaje usłużnie Max. – W końcu to wszystko może ją po prostu wkurzyć.

– Dzięki, chłopie. – Rzucam w jego stronę gniewne spojrzenie. – Dzięki za słowa zachęty!

– Nie uderzy cię... – mówi Cami, ale po jej minie widzę, że wcale nie jest tego taka pewna. – Zwykle nie używa przemocy...

– W czwartej klasie przyłożyła Robertowi Valenettiemu, kiedy ukradł jej temperówkę – przypomina Mia.

– Hm, Robert sam się o to prosił.

Problem w tym, że ja też się o to proszę.

– W tym momencie cieszyłbym się z jakiegokolwiek formy kontaktu z nią. Na razie całkowicie mnie ignoruje. Jak się miewa?

Mia i Cami wymieniają spojrzenia.

– Miewa się dobrze – mówi Cami z uśmiechem.

– Jest smutna – jednocześnie przyznaje Mia, wzruszając ramionami. Cami natychmiast gromi ją spojrzeniem. – Nie będę cię okłamywać, Jake, jest smutna. Ale nic jej nie będzie. I wiesz co? Niezależnie od tego, czy będziecie razem, czy nie, poradzi sobie. Bo taka właśnie jest Addie.

– I to jest właśnie jedna z rzeczy, które w niej kocham, Mia. Nie chciałbym, żeby było inaczej. Chcę, żeby była szczęśliwa. Mam nadzieję, że wybierze szczęście ze mną, ponieważ wiem, że razem będzie nam o wiele lepiej niż osobno.

– Chwila. – Max ściska mnie za ramię. – Naprawdę gadasz o swoich uczuciach?

– Kocham ją. – Wzruszam ramionami. – To takie proste i takie przerażające.

– W takim razie trzymam kciuki, żebyś odzyskał swoją dziewczynę, przystojniaku. – Tiffany się uśmiecha, poklepując się po brzuchu. – Lubię ją i chciałabym, żeby z nami została.

Całuję ją w policzek.

– Ja też, moja droga, ja też.

Jestem taki zdenerwowany, że aż mąci mi się przed oczami.

– Chyba nigdy nie widziałam cię w takim stanie – mówi Christina, marszcząc brwi. Patrzy, jak spaceruję po parkingu Pokusy, mierzwiąc rękami włosy. – To znaczy wiem, że czasem trochę się denerwujesz, ale nie tak.

– Czy to, co widzę na twojej górnej wardze, to kropelka potu? – pyta Max, po czym wybucha śmiechem. Nie wątpię, że nieźle sobie dziś na mnie poużywa! – Pan Chłodny i Opanowany ma tremę!

– Pieprz się! – Obrzucam Maxa gniewnym spojrzeniem, po czym biorę głęboki wdech i też zaczynam się śmiać. – Taaa, masz rację! Denerwuję się. Ręce mi się pocą. I wydaje mi się, że po raz pierwszy w życiu mogę zwymiotować.

– Piosenka jest cudowna – przypomina Tiffany. – Mówię serio, Jake, jest piękna. Nie masz powodów, żeby się denerwować.

– Nie sądzę, żeby się denerwował piosenką – mówi Kevin. Jego ramię opiekuńczo spoczywa na ramionach Christiny. – Chodzi o dziewczynę, dla której będzie ją śpiewał.

– Wszystko będzie dobrze – uśmiecha się do mnie Christina. To ten sam uśmiech, którym dodawała mi otuchy na początku kariery, kiedy przed każdym występem zjadały mnie nerwy. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją usłyszę!

– Wejźmy lepiej do środka – mówi Max. Klepie mnie po ramieniu, kiedy przechodzi obok. – Dasz radę, bracie. Jeśli jest taka potrzeba, to poproszę o wiaderko na lód, które ci podsunę, kiedy będziesz na estradzie zwracał lunch.

– Bardzo zabawne, dupku. Dzięki. – Kiwam głową i patrzę, jak przyjaciele wchodzą głównym wejściem, po czym truchtem udaję się na tyły restauracji. Kiedy wchodzę do kuchni, Mia szeroko się do mnie uśmiecha i puszcza oko.

– Jak ona się miewa?

– Jest w gorszym humorze, niż się spodziewałam – odpowiada Mia z namysłem.

– Cholera. Niedobrze.

– Tyle że wydaje mi się, że jest w złym humorze, bo ciebie tu nie ma. – Jej uśmiech robi się jeszcze szerszy. – Więc powiedziałabym, że to raczej dobry znak!

– Mówiła coś o mnie?

– Po szkole nie, ale może coś powie przed zajęciami z chóru – odpowiada Mia, wywracając oczami, po czym wybucha śmiechem. – Nie, nic nie mówiła, ale też nie spodziewałam się, że coś powie. Działa w trybie „zostawmy to za sobą”.

– W takim razie zobaczymy, czy zdołamy zablokować ten tryb i zastąpić go trybem „przebaczymy mu”.

Mike zaczyna śpiewać *Drops of Jupiter*, a moje serce natychmiast przyspiesza. Gwałtownie wypuszczam z piersi powietrze i zacieram ręce. Kiedy sięga po podstawek, wchodzę do sali głównej, ale

trzymam się raczej jej obrzeży, bo tam jest trochę ciemniej i Addie nie może mnie zobaczyć.

Za to ja ją widzę. Stoi przy stoliku z ręką na ramieniu jakiegoś mężczyzny, uśmiecha się do klientów i przytakuje. Boże, jej uroda jest powalająca! Wydaje mi się, że od momentu, kiedy ją ostatnio widziałem, minęły lata, a nie dwa tygodnie.

Dwa najdłuższe tygodnie mojego pieprzonego życia.

Włosy ma dzisiaj upięte do góry, wokół twarzy tańczą puszczone luźno loczki. Na nosie ma te cholernie seksowne okulary w czarnych oprawkach, które – jak już wiem – nosi tylko, kiedy dokucza jej ból głowy, a na sobie otulającą jej wspaniałe kształty czerwoną sukienkę i czarne szpilki. Na jej widok mężczyzna ma ochotę położyć ją na pierwszej dostępnej powierzchni płaskiej i porządnie zerznąć.

Mam nadzieję, że to właśnie pozwoli mi zrobić dzisiaj.

Zaraz po tym, jak jej powiem, jak bardzo ją kocham i jak odkryję każdy centymetr jej niesamowitego ciała.

Mike kończy śpiewać, bez słowa podaje mi gitarę i schodzi ze sceny. W restauracji zapada cisza, klienci się we mnie wpatrują, zastanawiając się, co robię. Podnoszę wzrok i widzę siedzących przy stoliku na środku sali Maxa, Tiff, Chris i Kevina, ale moje oczy wędrują po sali w poszukiwaniu Addie.

Oto i ona. Stoi po prawej strony i obserwuje mnie z gniewnym wyrazem twarzy.

– Dobry wieczór wszystkim! Nie martwcie się, Mike wróci za kilka minut. Pomyślałem, że pozwolę mu na krótką przerwę, a sam w międzyczasie zaśpiewam piosenkę dla kogoś wyjątkowego. – Nie spuszczam oka z Addie. Podparła się pod boki zaciśniętymi dłońmi i uważnie mi się przygląda. – Zraniłem kogoś, na kim bardzo mi zależy. No dobra, powiem wprost, całkowicie to spierdoliłem. – Wzruszam ramionami. – Tę piosenkę zacząłem pisać w dniu, kiedy się poznaliśmy. Żałowałbym do końca życia, gdybym jej teraz nie zaśpiewał.

Jakaś siedząca blisko sceny kobieta głośno wzdycha: „Ooooch!”. Śmieję się i przytakuję.

– Owszem, tak właśnie się poczułem w chwili, kiedy ją po raz pierwszy zobaczyłem. Nie wiem, czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale... mój Boże... na pewno wierzę w to magiczne „Och!”. Więc ta piosenka jest dla ciebie, Addie. Ma tytuł *Gdybym cię nie spotkał*.

Zaczynam grać, a Riley, Cami, Kat i Mia stają obok Addie, biorą ją za ręce i uśmiechają się zachęcająco. Piosenka całkowicie mnie pochłania, śpiewam tylko dla niej, reszta pomieszczenia znika za mgłą. Widzę tylko jej piękną twarz, kiedy wypływają ze mnie słowa piosenki.

Gdybym cię nie spotkał, kim byłbym teraz?

Niekompletnym istnieniem, cieniem człowieka

Nie znałbym wschodów słońca w poniedziałkowy poranek

Ani zapachu twoich włosów o świcie

Wzięłaś to, co złamane i łagodnym dotykiem przywróciłaś do życia

Jesteś promieniem światła, który uparcie przedziera się

Przez najciemniejszy pokój...

Widzę, że po jej policzku spływa samotna łza, Addie mimowolnie podnosi rękę, żeby ją wytrzeć. Pragnę tylko wziąć ją w ramiona i przeprosić. Powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze.

Tyle że nie jestem pewien, czy tak naprawdę będzie.

Gdybym cię nie spotkał, gdzie byłbym teraz?

Krążyłbym bez celu, zagubiony

Rozpaczliwie poszukując szczęśliwego zakończenia

Wpatrzony w wyboistą drogę przed sobą

Ale zjawiałaś się w moim życiu i ocaliłaś mnie przede mną samym

Dałaś mi powód, żeby wierzyć, że jest jakiś większy plan

Moje palce chcą grać twoją melodię

Moje ramiona chcą cię obejmować

Razem stworzymy słodką muzykę jak ta gitara w moich rękach.

Gdybym cię nie spotkał, gdzie byłbym teraz?

Piosenka się kończy, a publiczność podnosi aplauz. Uśmiecham się i kłaniam, ale szybko poważnieję, bo na moich oczach spełnia się mój najgorszy koszmar.

Addie mówi coś do Kat, po czym odwraca się i wybiega do kuchni, a stamtąd, jestem pewien, na zewnątrz.

Kurwa.

Oddaję Mike'owi gitarę i przeciskam się między stolikami do miejsca, gdzie siedzą moi przyjaciele. W tym momencie klaszczą i się uśmiechają.

– To koniec.

– Co się stało?

Nie odpowiadam, tylko idę dalej. Wychodzę na zewnątrz i biegnę do samochodu. Muszę się stąd wydostać.

– Jake, stój! – woła Kevin. Odwracam się i widzę, że w ślad za mną podążają nie tylko cztery przyjaciółki Addie, ale również moi przyjaciele.

– Wyszła – mówię, a serce mi krwawi. – To koniec. Ona mnie nie chce.

– Obserwowałam ją – mówi Tiffany, potrząsając głową. – Jake, nie wyglądała jak kobieta, która cię nie chce.

– Ona ma rację – zgadza się Mia. – Mówiłam ci, że to nie będzie jak w filmie, pamiętasz?

– Addie uciekła. – Cami kiwa głową. – Musisz za nią iść!

– Mam dosyć błagania jej. – Jestem cholernie sfrustrowany.

– Ona nie chce, żebyś ją błagał, idioto! – Kat wywraca oczami. – Boże, artyści tak bardzo dramatyzują! Po prostu za nią idź. Porozmawiaj z nią. Powiedz jej, czego chcesz.

– Biegnij! – mówi Christina, stanowczo kiwając głową. – Nie po to tyle zrobiłeś, żeby teraz odpuścić.

– Otwórz mi, Addie! – proszę przez białe drzwi. – Wiem, że tam jesteś!

Pukałem już cztery razy, a ona nie odpowiada.

– Może wreszcie zrozumiesz aluzję, Jake... – Zza drzwi dochodzi jej głos.

Z ulgą zamykam oczy i opieram się o framugę.

– Skoro nie chcesz otworzyć, to chociaż mnie posłuchaj. Nie przeszkadza mi, że rozmawiamy przez drzwi, Addie. I mam w dupie, czy usłyszą nas wszyscy sąsiedzi. – Z trudem przełykam ślinę, usiłując zebrać myśli. – Boże, tak za tobą tęsknię, kochanie! Tak dobrze było cię dzisiaj zobaczyć. Wiem, że sam jestem sobie winien. Spieprzyłem to koncertowo.

Potrząsam głową i wydaje mi się, że słyszę, jak mówi:

– Co ty powiesz?

– Wystraszyłem się, Addison. To znaczy, było wiele powodów, dla których zareagowałem w ten sposób. Myślałem, że w jakiś sposób zniszczę twoje życie albo cię rozczaruję... Ale w końcu zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę chodziło o czysty lęk. Kiedy myślałem, że to ty miałaś wypadek... Nie wiedziałem, że można tak się bać. To mnie dosyć rozstroiło.

Na chwilę zapada cisza, po czym słyszę jej głos.

– Mów dalej.

– Ciągłe mnie słuchasz, to dobrze – uśmiecham się. – W chwili, kiedy cię zobaczyłem, już wiedziałem, że jesteś niesamowita. Jesteś taka cholernie piękna, Addie. Ale nie tylko to. Jesteś... sobą. Bystra, dobra, zabawna. Kiedy się uśmiechasz, cała się rozpromieniasz, a wszystko wokół również zaczyna błyszczeć. – Opieram czoło o drzwi. – Otwórz mi, Addie.

Nadal nic. Więc mówię dalej:

– Więc, owszem, już od tej pierwszej chwili miałem pewne plany, kochanie. Planowałem spędzić z tobą tyle czasu, na ile mi pozwolisz. Planowałem cię dobrze poznać. I znalazłem w tobie więcej, niż się spodziewałem. Pokazałaś mi, że potrzebuję kobiety, Addison. Że potrzebuję kogoś, kto się nie wystraszy moich jazd. Kogoś, kto zobaczy ogień w moich oczach i nie będzie się obawiał z nim igrać, zamiast próbować go zgasić. Potrzebuję kogoś, kto będzie dla mnie wyzwaniem: w sypialni, w życiu zawodowym, w mojej szalonej głowie. I wiesz co? To wszystko znalazłem w tobie.

Nadal cisza i to mnie, cholera, zabija. Chciałbym ją trzymać w ramionach, kiedy jej to wszystko mówię. Nie chcę rozmawiać przez te pieprzone drzwi.

– Nie wiem, jak cię jeszcze przeprosić za to, co zrobiłem. Zamiast uciekać, powinienem do ciebie przyjść, podzielić się swoimi lękami. Powinienem być wierzyć w nas tak bardzo, jak ty.

Z trudem przełykam ślinę. Boże, to naprawdę koniec. Co ja bez niej zrobię?

– Wiesz co, Addie? W ciągu tych dwóch miesięcy z tobą dowiedziałem się o sobie więcej niż w ciągu całego życia. Więc chciałbym ci podziękować przynajmniej za to. Jestem ci za to wdzięczny, niezależnie od tego, czy będę częścią twojego życia, czy nie. Prawdopodobnie masz rację i zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Zasługujesz na to, co najlepsze. Proszę, Addie, otwórz drzwi. Proszę, pozwól mi spojrzeć w twoje oczy, żebym mógł ci powiedzieć, co do ciebie czuję.

Długa chwila ciszy, ale potem wreszcie, wreszcie, uchyla drzwi tak, że mogę zobaczyć jej twarz. Nie zaprasza mnie do środka.

– Dziękuję ci za to wszystko – mówi cicho. Oczy ma zaczerwienione, ale w tej chwili nie płacze. – Dziękuję za te przeprosiny.

– Czy mogę wejść? Proszę.

Przygryza dolną wargę.

– Raczej nie, Jake. Jestem ci wdzięczna za to, że mnie przeprosiłeś. Nikt wcześniej tego nie zrobił, a ja

aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebuję.

– Przepraszam cię przez cały tydzień, kochanie.

– Nie. – Potrząsa głową. Wygląda na zrezygnowaną. – Nie. Przysyłałeś mi piękne rzeczy i pisałeś, że za mną tęsknisz... Nie zrozum mnie źle, to również było bardzo miłe... Ale to nie to samo, co przeprosiny.

Marszczę brwi i potrząsam głową.

– Addie...

– Nie mówię tego, żeby cię wpędzić w poczucie winy, ale czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że podczas gdy ty przysyłałeś mi drogie kwiaty i cheesburgery, ja tak naprawdę chciałam ciebie? Tylko ciebie. – Miętko się uśmiecha, przyglądając się moim włosom, twarzy i klatce piersiowej. – Nigdy nie zależało mi na całej reszcie, Jake. Pieniądze, sława, drogi dom. To tylko dodatki. Chciałam ciebie, ponieważ ja też poczułam to „Och”.

– Addie... – próbuję jeszcze raz, ale ona mi przerywa.

– Ja też spędziłam z tobą świetny czas. Jesteś wspaniałym człowiekiem i również zasługujesz na to, co najlepsze. Chyba sam nie wiesz, na jak wiele.

– Pragnę ciebie. – Przysuwam się bliżej, czuję teraz jej zapach. – Tylko ciebie.

– Miałeś mnie – odpowiada miętko. – I mnie zraniłeś.

– Wiem. Przepraszam.

– Chodzi tylko o to, Jake, że już wcześniej przebaczałam i zwykle kończyło to się dokładnie tym samym. Z tego czy innego powodu porzucano mnie. Jeśli po raz drugi mnie odrzucisz, ja tego nie przeżyję.

– Wpuść mnie do środka, Addison.

– Nie. – Przełyka ślinę. – Życzę ci wszystkiego, co najlepsze, Jake’u Kellerze.

– Ty jesteś dla mnie najlepsza.

– Nie, nie jestem. Żegnaj, Jake.

Łagodnie zamyka drzwi, a ja jestem całkowicie oszołomiony. Co się właśnie stało? Czy powiedziała: żegnaj?

– Nie. Nie, Addison, to nie jest pożegnanie. A niech to! – Odchodzę kawałek korytarzem, mierzwiąc rękami włosy, po czym wracam, bo mam nadzieję, że się mylę, że zmieniła zdanie i otworzyła drzwi. Jednak drzwi nadal są zamknięte.

Jezu.

Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak prawdziwe jest powiedzenie „złamać komuś serce”. Dokładnie czuje się moment, w którym ono pęka.

Jestem prawie pewien, że się wykrwawię na śmierć. Tutaj, na progu mieszkania Addie.

Może i, kurwa, dramatyzuję. Nic mnie to nie obchodzi.

Nie.

Rozdział 19

Addison

Nie mogę powstrzymać łez i nie mogę pozwolić, żeby on je zobaczył. Opieram się o drzwi i słyszę jego oddalające się kroki. Odpycham się od drzwi i zaczynam krążyć po salonie, zalewając się łzami.

Niech to diabli, wylałam już wystarczająco dużo łez nad Jakiem Kellerem! A tusz do rzęs jest drogi.

Dlaczego on nie może po prostu sobie iść? Chyba wystarczająco jasno dałam mu do zrozumienia, że nie potrafię mu na tyle zaufać, żeby go z powrotem przyjąć i że nie mogę dalej tak żyć. Nie może tak być, że praktycznie każdego cholernego dnia coś mi o nim przypomina!

Nie przyszedł do mnie. Nawet nie spróbował ze mną porozmawiać.

Wycieram łzy z policzków i nagle nieruchomieję.

– Jezu, Addie, jesteś taką cholerną hipokrytką!

Przyszedł do mnie dzisiejszego wieczoru.

Przeprosił, powiedział, że za mną tęsknił, a na dodatek napisał dla mnie tę niesamowitą piosenkę.

A przez cały ten czas ja traktowałam go dokładnie tak samo, jak ci wszyscy mężczyźni z mojej przeszłości traktowali mnie. A przecież właśnie o to go oskarżyłam: o karanie mnie za to, co zdarzyło się w przeszłości.

Jestem przeklętą hipokrytką.

O mój Boże!

Tak, przestraszył się i podjął złą decyzję. Przecież to nie tak, że mnie to się nigdy nie przydarzyło. Przydarzyło się, i to wiele razy.

Bardzo się starał, żeby mi to wynagrodzić, a ja zachowałam się jak zraniony niedźwiedź lizący swoje rany.

Chwytam torebkę i wsuwam nagie stopy w japonki. Muszę go gonić. Modlę się w duchu, żeby nadal chciał ze mną porozmawiać.

Proszę, niech nadal chce ze mną porozmawiać!

Zamykam za sobą drzwi na klucz. Ciemność i łzy sprawiają, że nie widzę prawie nic.

– Boże, widok twoich łez rozrywa mi serce.

Błyskawicznie odwracam się, przestraszona, i wydaję z siebie westchnienie ulgi, kiedy widzę Jake'a opartego o ścianę koło moich drzwi.

– Jesteś – mówię bez tchu.

– Zastanawiałem się, jak cię skłonić do wpuszczenia mnie do środka.

Ten uśmiech. Nawet w ciemności widzę, jak rozjaśnia jego twarz i już dłużej nie mogę. Po prostu chowam się w jego ramiona, opieram głowę na jego klatce piersiowej i zaczynam płakać.

– Przepraszam cię, Jake.

– To ja cię przepraszam – szepce z twarzą przyciśniętą do moich włosów. Tak mocno mnie obejmuje ramionami, że to prawie boli, ale nie ma takiej możliwości, żebym go poprosiła, żeby mnie puścił. Gładzi mnie uspokajająco po plecach, jakby nie wierzył, że naprawdę ma mnie w swoich ramionach. – Boże, jak dobrze znowu cię mieć...

Odchylam głowę do tyłu i obejmuję ręką jego policzek. Jednodniowy zarost jest szorstki, ale to, co sprawia, że brakuje mi tchu, to wilgoć, którą wyczuwam na jego skórze.

– Nie odchodź.

– Nigdzie się nie wybieram, kochanie.

Opiera czoło o moje.

– Addie, kocham cię tak bardzo, że to aż boli.

Musiał to powiedzieć, akurat kiedy powoli przestawałam płakać!

– Mam wrażenie, jakbym cię kochała od bardzo długiego czasu – przyznaję miękko. – Chyba dlatego byłam w tym tygodniu taka uparta. Pozwoliłam sobie zakochać się w tobie, a kiedy mnie zraniłeś, zrozumiałam, że przechodzenie przez to po raz drugi jest ponad moje siły.

– Ach, kochanie. – Dotyka ustami mojego czoła i bierze długi, głęboki oddech. – Chodźmy do środka. Nie chcę, żeby sąsiedzi byli świadkami całej naszej rozmowy.

Szeroko się uśmiecham i kiwam głową.

– Dobry pomysł!

Prowadzę go do mieszkania, na kanapę, gdzie siada i bierze mnie na kolana, znowu obejmując ramionami:

– Myślałem, że straciłem się na zawsze – mamrocze, jego głos jest chrapliwy od tłumionych łez. – Nie chcę już nigdy tak się czuć, Addie.

– Ja też.

Przesuwam palcami po jego twarzy, szyi, a następnie wracam do włosów.

– Musisz to zrozumieć, Jake, że dopóki jesteś w moim życiu, nie mógłbyś go zniszczyć. Dajesz ludziom wiele dobra.

Chce mi przerwać, ale kładę palec na jego ustach, żeby mu na to nie pozwolić.

– Jesteś. Cudowny. Otaczają cię ludzie, którym na tobie bardzo zależy. Nie zniszczysz mojego życia, Jake.

– Teraz to wiem – przyznaje cicho. – I zdaję sobie sprawę, że takie myślenie było egoistyczne z mojej strony. – Wzrusza ramionami, najwyraźniej zażenowany. – Zawsze mi się wydawało, że w efekcie moich złych decyzji cierpią moi najbliżsi i nie chciałem ryzykować, że tobie też się to przydarzy.

– Tyle że właśnie zostawiając mnie, sprawiłeś, że cierpiałam. Co za ironia, nie?

Potrząsa głową.

– Tak mi przykro.

– Ja też jestem ci winna przeprosiny. Powinnam była z tobą porozmawiać, kiedy mnie o to po raz pierwszy poprosiłeś. Ale ja też mam swój bagaż, bo nie można osiągnąć naszego wieku czy

doświadczenia życiowego bez dorobienia się pewnego bagażu.

– Chciałbym ci pomóc go rozpakować – mówi, całując mnie w czoło.

– Też bym tego chciała. – Chowam twarz w zagłębieniu jego szyi, całuję gładką skórę i po raz pierwszy od naszej kłótni w restauracji głęboko nabieram tchu. – Jake, na całym świecie nie ma osoby, której pragnęłabym bardziej niż ciebie.

Nieruchomieje, po czym przesuwa ręce w górę i w dół moich pleców, po mojej talii, a potem po prostu mocniej mnie do siebie przytula.

– Ani jednej?

– No, może miałabym pewien dylemat, gdyby Scott Eastwood mi się oświadczył...

Och, jak mi tego brakowało!

– Kim jest Scott Eastwood? – pyta z groźnym warknięciem.

– Wiesz, ten aktor. Syn Clinta.

– Hm – Oczy mu się zwięzają. – Już mnie zastąpiłaś Eastwoodem? Najwyraźniej wypadłem z gry.

– Jeszcze cię nie zastąpiłam – zaśmiewam się, przeczesując palcami jego miękkie włosy. – Mówię tylko, że pragnę tylko ciebie. No chyba że wpadnę w oko Scottowi... Ale prawdopodobnie nawet wtedy wolałabym ciebie!

– Prawdopodobnie? – Całuje mnie w czoło, po czym pociera nosem o mój.

– Najprawdopodobniej. – Kąsa kącik moich ust, przesuwa się po szczęce aż do szyi, po czym zasysa skórę między usta, wypuszczając ją z głośnym: pop.

– Jesteś pewna? – szepce mi do ucha, a wszystkie włoski na mojej skórze stają dęba.

– W tym momencie nie jestem nawet pewna, jak mam na imię – odpowiadam bez tchu. Boże, jak on to robi, że wystarczy jeden jego dotyk, żebym się nakręciła?

– Wydaje mi się, że potrafię sprawić, że zapomnisz o tym całym Eastwoodzie – mówi, bez wysiłku przewracając mnie na plecy. Kładzie mnie na kanapie i pochyła się nade mną, całując moje piersi w miejscu, gdzie sukienka się rozchyła, ukazując rowek między nimi.

– Jake, rozbierz mnie.

– Jeszcze nie. – Szeroko się uśmiecha i już wiem, że mam kłopoty.

Najlepsze kłopoty na świecie.

Chwytam jego czarną koszulkę, próbując ją z niego zerwać, ale on ciągle robi uniki, co doprowadza mnie do szału.

– Proszę – szepcę. Jego usta i język wędrują z powrotem do góry, po mojej klatce piersiowej i szyi. Nachyla się i zatapia włosy w moich włosach, delikatnie je przeczesując.

– Nie będziemy się dziś spieszyć, kochanie. – Kąsa moje usta. – Będę się z tobą kochał tak powoli, jak to tylko możliwe. Nie sądziłem, że jeszcze będziemy tak blisko, więc chcę się tobą rozkoszować.

– Nic dziwnego, że zdobyłeś parę nagród Grammy – mamroczę. – Tak pięknie umiesz wszystko ująć w słowa.

Potrząsa głową i parska śmiechem.

– Każde słowo jest prawdziwe. – Muska nosem mój nos, co sprawia, że na ramionach pojawia mi się gęsia skórka. – Wiem, że nasza miłość nie jest idealna, Addie. Ale wiem również, że będę o nas walczył i że będę cię chronił.

– Nawet jeśli czasem jestem w totalnej rozsypce? – szepczę.

– Pomimo to. Uwielbiam twój chaos, serce. – Teraz mnie całuje. Naprawdę całuje, długo i powoli, w ten swój idealny sposób. Ten facet ma naprawdę utalentowane usta.

Wyjmuje wsuwki z moich włosów, pozwalając im opaść na ramiona, po czym opuszkami palców masuje mi głowę, co sprawia, że zaczynam mruzczyć.

– Jakie to miłe – szepczę ustami przyciśniętymi do jego ust.

– Uwielbiam twoje włosy – mówi z uśmiechem. – Uwielbiam twój styl. I uwielbiam to, że nigdy nie wiem, jak w danym dniu będziesz wyglądać. To naprawdę świetna zabawa!

– A wiesz, że to chyba najlepszy komplement, jaki w życiu słyszałam. – Sama jestem tym zaskoczona. – Większość facetów zwraca uwagę tylko na cycki i nogi. Nie obchodzi ich nic więcej.

– Ja cię widzę – mówi, podczas gdy jego usta wędrują w dół mojej szyi. Osuwa moją sukienkę tak nisko, że odsłania moje piersi. – Nie żeby twoje cycki nie były absolutnym cudem świata. – Szeroko się do mnie uśmiecha, biorąc mój i tak twardy sutek do ust i drażniąc go końcówką języka. Moje biodra automatycznie idą do przodu, ale on stanowczo trzyma mnie w miejscu.

I jest twardy.

Przesuwa się do drugiej piersi, poświęcając jej tyle samo uwagi. Znowu próbuję zdjąć mu koszulę. Tym razem mi pomaga, ściąga ją i niecierpliwie odrzuca na bok, po czym kontynuuje pokazywanie moim piersiom, jak bardzo się za nimi stęsknił.

A ja dotykam jego gładkiej skóry, moje palce wędrują po jego plecach do góry, aż do włosów, po czym z powrotem w dół. Jest na tyle nisko, że mogę oprzeć stopy o tylne kieszenie jego dżinsów i lekkim szarpnięciem przyciągnąć go do siebie.

– Chciałabym, żebyś był teraz nagi.

– Ty pierwsza – mówi i pomaga mi się wyswobodzić z sukienki i stanika, a kiedy jestem tylko w majteczkach, kładzie rękę na mojej klatce piersiowej i popycha mnie z powrotem na kanapę. – Boże, przy tobie brakuje mi tchu!

Uśmiecham się radośnie, kiedy jego wzrok wędruje po moim ciele, po czym z powrotem ląduje na mojej twarzy.

– Dziękuję...

Obsypuje moje piersi, pępek i biodra mokrymi pocałunkami, usta ma cały czas otwarte. Kciuki zakłada za moje majteczki i ściąga je w dół, wzdłuż moich bioder i nóg, nie przestając całować każdego centymetra mojego ciała.

Odrzuca je na bok i całuje wgłębienie mojej stopy. Leżę naga jak mnie Pan Bóg stworzył, szeroko przed nim otwarta, a on ciągle się nie spieszy, tylko powoli mnie całuje, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Doprowadza mnie to do szału!

– Twoja skóra jest taka miękka... – mamrocze, bierze w dłonie moją drugą stopę i rozpoczyna swoją podróż w odwrotnym kierunku.

Podskakuję, kiedy jego język muska zagłębienie pod moim kolaniem.

– Łaskotki? – pyta niewinnie.

– Nie miałam pojęcia, że to strefa erogenna. – Z trudem łapię oddech. Znacząco podnosi brew i ponownie muska językiem czułe miejsce za kolaniem. Odchylam głowę do tyłu i ciężko oddycham,

podczas gdy on podąża w górę, całując wewnętrzną stronę mojego uda.

– Nigdy nie będę miał dość twojej cipki – szepcze, rozchylając moje wargi kciukami i pochylając się, żeby jednym posuwistym ruchem sięgnąć językiem w głąb, aż do mojej łechtaczki. Czuję się jak na karuzeli. – Taka różowa, taka wrażliwa...

Zanurzam palce w jego włosy i próbuję go odciągnąć, ale on jest silniejszy. Posyła mi tylko szelmowski uśmiech i nadal stawia w stan gotowości każdą komórkę nerwową w moim ciele tymi swoimi niesamowitymi ustami, wciągając moje wargi i delikatnie ssąc, jednocześnie wykonując językiem masaż, który sprawia, że zaraz chyba wylecę na orbitę.

– Jake!

– Tak, kochanie? – Wsuwa ręce pod mój tyłek i podnosi mnie do góry. – Tak cudownie smakujesz.

– Zaraz dojdę. – Nie mogę złapać tchu, ale mam to gdzieś.

– I o to chodzi – mówi, parszkając cichym śmiechem, a następnie dmucha, chłodząc mokłą skórę. Delikatnie wkłada we mnie dwa palce i bierze do ust moją łechtaczkę, ssąc ją rytmicznymi, pulsującymi ruchami.

I to jest właśnie to. Dochodzę. Krzyczę, kiedy mój świat eksploduje w milion kawałeczków. Moje ciało stoi w płomieniach. Nie jestem w stanie myśleć. W tym momencie jestem w stanie tylko czuć.

Kiedy powoli odzyskuję oddech, Jake całuje to wrażliwe zagłębienie między moim udem a cipką, a potem posuwa się w górę, tak że znowu znajduje się nade mną. Sięgam między nas i odpinam mu dzinsy, ściągając je w dół, a kiedy Jake się ich pozbywa, biorę go do ręki i prowadzę jego czubek tam, gdzie kilka minut temu były jego usta.

– Addie... – szepce, nie spuszczając ze mnie spojrzenia swoich niesamowitych, zielonych oczu.

– Jake...

Jeszcze dobrze we mnie nie wszedł, ale – mój Boże! – już jest mi tak cholernie dobrze. Ciągłe trzymam go u nasady i pomagam mu wejść coraz głębiej, aż zanurza się we mnie cały i oboje wzdychamy.

Napinam mięśnie, żeby mocniej go ścisnąć, a on jęczy.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem.

– Ja też.

Zaczyna się powoli ruszać, jego ruchy są długie i posuwiste. Nie pompuje mnie, nie pieprzy.

Rozkoszuje się mną. Każdym centymetrem mojego ciała.

Nigdy w życiu nie czułam się taka piękna.

Splata swoje palce z moimi i unieruchamia moje dłonie nad głową. Porusza się teraz trochę szybciej, trochę ostrzej, jakby nie był w stanie się powstrzymać.

– Wszystko w porządku? – szepce.

– O wiele lepiej niż w porządku – odpowiadam, przyglądając się mu. Nie mogę przestać na niego patrzeć. Wszystkie jego mięśnie są napięte, a jego brzuch, kiedy porusza się do przodu i do tyłu, jest po prostu... cóż, to powinno być nielegalne!

– Jesteś taki seksowny – jęczę.

I to jest ten moment. Dochodząc, mamrocze pod nosem jakieś przekleństwo, puszcza moje dłonie i chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi. Jeszcze jedno mocne pchnięcie i ma wytrysk.

Moje dłonie gładzą jego plecy i boki, moje stopy opierają się na jego łydkach.

– Boże, co ty ze mną zrobiłaś – szepcze mi do ucha, całując mnie w szyję i podnosi się, żeby się do mnie uśmiechnąć. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

– Ale pycha! – mówi Jake z ustami pełnymi grillowanego sera z indykiem i pomidorami. Podaje mi paczkę nachosów.

Poprzytulaliśmy się troszkę – nie mogę uwierzyć, że zrobił się ze mnie taki pieszczoł! – wzięliśmy prysznic, a potem doszliśmy do wniosku, że umieramy z głodu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio coś jadłam. Więc zrobiłam ogromne kanapki i rozłożyliśmy się z jedzeniem z powrotem na kanapie.

– Chyba niedługo wzejdzie słońce – mówię, spoglądając w okno. – Jak długo się przytulaliśmy?

– Przez chwilę. Tak za mną szalejesz, że za nic nie chciałaś mnie puścić – mówi, potrząsając głową. – Powinno być ci wstyd!

– Jesteś śmieszny – odpowiadam sucho, wywracając oczami. – To tylko twoje wielkie ego, Keller.

– To nie żadne ego, tylko czysta prawda.

Pozwalam sobie na pełen wyższości uśmieszek, po czym wruszam ramionami.

– W porządku, może i coś w tym jest. Chyba cię lubię, Troszeczko.

Głęboko wzdycha, przeżuwając ostatni kęs swojej kanapki. Siedzi po przeciwnej stronie kanapy, ma na sobie tylko dżinsy, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego opalonej, doskonale wyrzeźbionej klatki piersiowej. Kończę swoją kanapkę, a on tymczasem odstawia na bok pusty talerz i zaczyna masować moje stopy, jego kciuk przyjemnie uciska dół mojej stopy.

– Myślę, że kochałabym cię już tylko za to.

– Taaa, mój kciuk jest wyjątkowo uzdolniony.

Posyłam mu pełen satysfakcji uśmiech. Owszem, doszedł do perfekcji w przyciskaniu kciuka do mojej łechtaczki i doprowadzania mojego świata do nagłej eksplozji.

– Coś o tym wiem.

– Jesteś taka niegrzeczna – mówi z uśmiechem. – Uwielbiam to!

– Już dawno cię przed tym ostrzegałam.

– I nie kłamałaś.

– Bo ja nie kłamię. Nigdy. – Kończę kanapkę, odstawiam talerz i układam się wygodnie, żeby w pełni się rozkoszować masażem. – To strata czasu, potem trzeba się wysilać, żeby sobie przypomnieć, co się powiedziało.

– To dobre podejście.

– Nie marnuję również czasu na kłamców. – Patrzę mu teraz prosto w oczy i mam nadzieję, że rozumie, co mam na myśli. Przestaje masować mi stopę, sięga po moją rękę i przyciąga mnie, mocno do siebie przytulając.

– Ja też nie jestem kłamcą, kochanie. – Obejmuję go ramionami za szyję i mocno przytulam. Czy on naprawdę tu jest? Prawdziwy on? Jego ręce są stanowcze i ciepłe, kiedy gładzi mnie po plecach, a właściwie po swoim T-shircie, który mam na sobie.

– Ale zauważyłem, że jesteś złodziejką. Zawsze kradniesz mi koszulki.

– Lubię je – mamroczę do jego szyi.

– Addie, nie mogę ci obiecać, że nigdy niczego nie spieprzę ani że sprawy między nami zawsze będą się idealnie układać – szepce drżącym głosem z ustami przyciśniętymi do mojej skroni. – Ale mogę ci obiecać, że już nigdy nas nie zostawię.

Nas.

Nie mnie. Nas.

Przytulam go mocniej, czuję, że w kącikach oczu zaczynają mi się gromadzić łzy.

– To najlepsza obietnica, jaką możesz mi złożyć.

Powieki zaczynają mi ciążyć. Otaczają mnie jego silne ramiona, wsłuchuję się w jego długie, miarowe oddechy i po chwili czuję, że odpływam.

Następna rzecz, którą pamiętam, to to, że podnosi mnie i niesie przez mieszkanie, przy okazji gasząc światła i sprawdzając, czy drzwi są porządnie zamknięte. Znosi mnie do sypialni i kładzie ostrożnie w łóżku, a następnie pozbywa się dzinsów i dołącza do mnie. Odwraca mnie, żeby móc się do mnie przytulić od tyłu.

Ale ja chcę go widzieć, więc odwracam się z powrotem i splatam swoje nogi z jego nogami, obejmuję go i przytulam twarz do jego klatki piersiowej.

– Śpij, kochanie – szepcze z ustami przyciśniętymi do mojego czoła.

– Nie chcę.

Podnosi moją twarz i, marszcząc czoło, przypatruje mi się w mroku.

– Dlaczego?

– A co, jeśli się obudzę, a ciebie już tu nie będzie? Może to tylko najpiękniejszy sen, jaki miałam w życiu...

– Jestem tutaj – odpowiada miękko. – I będę tak długo, jak długo pozwolisz mi zostać.

Na zawsze.

Nie jestem jeszcze gotowa, żeby powiedzieć to na głos, ale, niech mnie, sama myśl o tym jest taka miła! Owszem. Tak bardzo za nim tęskniłam!

– Śpij – powtarza, a ja nie mogę się dłużej przed tym bronić. Oczy mi się zamykają i zasypiam w objęciach Jake'a, wsłuchana w bicie jego serca.

Rozdział 20

Jake

Muszę ją przekonać, że naprawdę jest mi przykro i że ją kocham. Potrzebuję jej przy sobie. Zawsze.

Boże, tak bardzo za nią tęskniłem.

Budzę się pogrążony w udręce, jak codziennie od chwili, kiedy tak głupio wyszedłem z mieszkania Addie. Biorę długi, głęboki wdech.

Czuję jej zapach.

Otwieram oczy i siadam, rozglądam się po jasno oświetlonej sypialni i szeroko się uśmiecham. Jestem w mieszkaniu Addie.

Trzymałem ją w ramionach całą noc, a konkretnie mówiąc – cały poranek, bo zasnęliśmy, kiedy było już jasno. Ale to tylko techniczne szczegóły.

Jest moja.

I jeśli tylko w jakiejś mierze zależeć to będzie ode mnie, będzie moja do końca swojego wspaniałego życia.

Ale po kolei... gdzie ona, do cholery, jest?

Zwlekam się z łóżka, wychodzę z sypialni i znajduję ją w kuchni. Nadal jest w mojej koszulce i wyciąga właśnie naczynia z szafki.

– Pozwoliłem ci wyjść z łóżka? – pytam surowo. Jej głowa gwałtownie podskakuje, błękitne oczy są okrągłe ze zdziwienia.

– Jest druga po południu, Jake.

– Pieprzyć to – odpowiadam i biorę ją za rękę, nie zważając na leżące na blacie naczynia, jajka i bekon. Prowadzę ją do sypialni. – Jestem głodny. – Zerkam do tyłu i widzę, że wydyma wargi.

Zaraz pozbędę się tego grymasu z jej ślicznej twarzyczki.

Kiedy jesteście już razem w łóżku, ściągam z niej moją koszulkę i rzucając ją na bok, a następnie z trudem chwytam powietrze, bo trochę mnie zatkało na widok jej boskiego, nagiego ciała.

– Piękna...

Jej ręce wędrują w dół, do mojego penisa, ale robię unik.

– Kładź się na plecach.

– Jaki władczy... – mówi, podnosząc brwi. Jej oddech przyspiesza, więc wiem, że jest podniecona.

– Mam powtórzyć?

– Nie, nie musisz. – Kładzie się na plecach na środku łóżka, krzyżuje ręce na brzuchu i przygląda mi

się roześmianymi oczami. – I co teraz?

Zaraz się przekonasz, kochanie.

Nie odpowiadam jej, tylko się uśmiecham i patrzę, jak przygryza wargę, czekając na mój następny ruch.

Szeroko rozkładam jej nogi i pochylam się, żeby pocałować jej piersi.

– Chwyć się za kostki.

– Słucham?

Podnoszę głowę i patrzę jej prosto w oczy.

– Chcę, żebyś chwyciła się za kostki.

– Czy czasami używasz słowa „proszę”?

Puszczam do niej oko.

– Nie teraz.

Mruży oczy, najwyraźniej zastanawia się, czy może mi zaufać i całkowicie pozwolić przejąć kontrolę nad sytuacją, aż wreszcie poddaje się i chwytą za kostki rozłożonych nóg.

– Grzeczna dziewczynka.

Chichocze.

– Grzeczna dziewczynka?

– Mm – sssę sutek, a następnie mój język wędruje do góry po jej szyi. Całuję jej usta i tym razem to ja przygryzam jej dolną wargę.

– Już rozumiem, czemu zawsze ją gryziesz. Smakuje wspaniale.

– Jesteś dziś rano w naprawdę ciekawym nastroju.

– Jest popołudnie.

– Nieważne.

Znowu ją całuję, a następnie, z ustami ciągle przyciśniętymi do jej ust, mówię:

– A teraz chcę, żebyś policzyła do dwudziestu. Jeśli puścisz kostki, dostaniesz klapsa. Mocnego.

Widzę ruch mięśni na jej szyi, kiedy przełyka ślinę. Wbijają we mnie spojrzenie.

– Rozumiesz?

Przytakuje.

– Powiedz to, Addie.

– Nie puszczę kostek.

Mój język ześlizguje się w dół jej ciała, ale zamiast zanurzyć go w jej cipce, wkładam tam dwa palce.

– Licz.

– Jeden, dwa...

Zaczynam ją pieprzyć palcami, ostro, mój kciuk przyciśnięty jest do jej łechtaczki. Wygina się w łuk i puszcza kostki.

– Puściłaś.

– Czekaj! – śmieje się, potrząsając głową. – Daj mi jeszcze jedną szansę.

Przechylam głowę na bok.

– Okej, powiedzmy, że to była rozgrzewka. Złap się za kostki.

Robi to.

– Licz.

– Raz, dwa, trzy... Cholera, cholera, cholera...

– „Cholera” się nie liczy. Zaczynaj od początku. – Moja ręka nie zwalnia, Addie jęczy.

– Jeden... O mój Boże...

– Nie ma go tutaj, kochanie. Licz. – Obrzuca mnie gniewnym spojrzeniem, ale nie puszcza kostek.

– Raz, dwa, trzy, cztery...

– Wolniej.

Wydaje cichy jęk, ale zwalnia, a ja nadal doprowadzam ją ręką do ekstazy, obserwując, jak jej ciało się rozgrzewa, napina, sprawiając, że robię się ja-pierdołę-ale-twardy.

Udaje jej się doliczyć do dwudziestu bez puszczenia kostek. Kiedy tortura się kończy, wzdycha z ulgą.

– Bardzo dobrze.

Uśmiecha się triumfalnie.

– Dobrze, teraz spróbujmy czegoś innego.

– Mogę już puścić kostki?

– Tak, możesz – uśmiecham się. – Świetnie sobie poradziłaś.

– Nie miałam pojęcia, że to taka dobra zabawa. Myślałam, że to tylko brudne, może nawet trochę toksyczne dla związku.

– Co, dominacja?

Przytakuje.

– Tam, gdzie jest szczerza miłość i zaufanie, nie ma miejsca na nic toksycznego. Nigdy. Pamiętaj o tym, kochanie.

– Ufam ci – szepce nieśmiało, a moje serce natychmiast mięknie.

Nigdy nie zawiodę twojego zaufania.

Nagradzam ją długim, słodkim, mokrym pocałunkiem i oplatom jej długie nogi wokół moich bioder, wślizgując się w jej ciepłą wilgoć.

– Ale mi dobrze...

– Mm... – jęczy.

– A teraz mi o czymś opowiesz – mówię. Otwiera oczy, zaskoczona, a na jej czole pojawia się zmarszczka.

– O czym?

– O tym. – Wyślizguję się na zewnątrz, po czym pozwalam penisowi muskać jej fałdki, podczas gdy główka penisa łaskocze łechtaczkę. – Chcę, żebyś mi powiedziała, jakie to uczucie.

– Przyjemne.

– Ale bardziej konkretnie. – Przygryzam jej dolną wargę i czuję, że na czoło występują mi krople potu, kiedy jej mały języczek pojawia się na zewnątrz, żeby polizać miejsce, które właśnie ugryzłem. – Powiedz mi, co czujesz.

– Jestem ciepła.

– I? – Odchyłam się do tyłu i ponownie wkładam w nią członek. Jej pupa jest pełna i idealna, kiedy biorę ją do rąk, żeby ją przysunąć bliżej siebie.

– I podniecona.

– Potrzebuję więcej, Addie.

– Czuję się totalnie nakręcona. Twój członek dotyka tego specjalnego miejsca i aż przechodzą mnie ciarki.

– Grzeczna dziewczynka. – Trącam jej sutek nosem. – Co jeszcze?

– Twoje palce na moim tyłku.

– Tak?

– Lubię, kiedy zostawiają ślady, które mogę zobaczyć później, kiedy biorę prysznic.

Uśmiecham się na samą myśl o naznaczeniu jej w ten sposób.

Ponieważ jest tylko moja.

– To jest dobre. Podoba mi się.

– Lubię czuć pod stopą włosy na twojej nodze.

– Mm. A ja uwielbiam, kiedy twoja stopa wędruje w górę po mojej nodze.

Addie znowu to robi, a ja ponownie się uśmiecham.

– Lubię czuć na sobie ciężar twojego ciała – szepce, po czym próbuje złapać oddech, kiedy moje ruchy stają się trochę ostrzejsze. – A kiedy to robisz...

– Kiedy co robię, kochanie?

– Kiedy to robisz, mam wrażenie, że jesteś tak głęboko, że sama nie wiem, gdzie ty się kończysz, a ja zaczynam.

– Kurewsko cię kocham.

Jej uśmiech rozjaśnia cały pokój.

– Ja też cię kocham. I uwielbiam, kiedy klniesz, gdy jesteś podniecony.

Wychodzę z niej i pocałunkami schodzę w dół, aż do jej cipeczki, wciągam jej wargi do ust, ostro ssę, następnie obsypując ją pocałunkami, wracam na górę i ponownie się w nią zanurzam.

– Jesteś najśłodsza istotą na świecie – mruczę.

– Jake?

– Tak, kochanie?

– Mam dalej mówić?

– Oczywiście. – Kładę jedną jej nogę na ramieniu. Jest teraz szerzej otwarta, mogę wejść głębiej, na co reaguje jękiem.

– Czuję się otwarta.

– Taaa, w tej pozycji jesteś ładnie otwarta.

– Nie. – Z trudem łapie oddech, potrząsając głową. – Czuję się bezbronna. Ufam ci. Kocham cię. Czuję się otwarta.

Przestaję ostro ją pieprzyć i patrzę jej prosto w oczy. Opuszczam jej nogę i nakrywam ją swoim ciałem.

– Jestem tutaj przy tobie.

– I czuję, że zaraz dojdę.

Kiedy mówi, jej usta łaskoczą moje. Oczy zachodzą mi mgłą, kiedy mnie mocno ściska.

– Nadal jestem z tobą – jęczę, czując przechodzące po kręgosłupie ciarki. Orgazm, który mnie przeszywa, jest prawie bolesny.

– Tak dobrze – wzdycha, leniwie opuszczając ręce wzdłuż swojego kręgosłupa aż do tyłka. – I taki gorący tyłek...

Uśmiecham się i przewracam na bok, tak żeby nie musiała dźwigać mojego ciężaru, ale żeby nadal mógł ją widzieć i dotykać.

– Czyli czekałeś, aż powiem, że cię kocham, zanim wyskoczyłeś z dominowaniem? – pyta żartobliwie, ale wiem, że pytanie jest serio.

– Nie, po prostu nie zdążyłem ci jeszcze pokazać wszystkich moich sztuczek. Czasami jestem w takim nastroju. Szczególnie kiedy... nieważne...

– Kiedy co?

Przełykam ślinę, po czym całuję ją w czoło.

– A nie obrazisz się?

– Tego nie mogę obiecać – odpowiada ze śmiechem.

– Taki się robię, kiedy czuję, że naznaczam swoje terytorium.

Jej oczy się zwężają i mam wrażenie, że zaraz zacznie na mnie wrzeszczeć, ale ona tylko mocno mnie przytula.

– Nawet mi się to podoba... Ale nie mów nikomu, że to powiedziałam!

– Nie mam w zwyczaju opowiadać ludziom o swoim życiu seksualnym – odpowiadam oschle. – Twój sekret jest ze mną bezpieczny.

– Jesteś głodny? – pyta słodko.

– Trochę. – Ale nie chcę wychodzić z tego łóżka. – A ty?

– Nie bardzo.

– Pół godziny temu byłaś głodna – przypominam jej, a ona szybciotko się do mnie przybliżyła.

– Tak, ale teraz wstałeś, ja jestem w twoich ramionach i jest mi bardzo dobrze.

– W takim razie poleniuchujmy. – Przygarniam ją do siebie i chłonę jej zapach. Pachnie swoim cytrusowym szamponem i seksem.

Najbardziej cholernie seksowny zapach na świecie.

– Powinniśmy sprawdzić nasze telefony. – Wzdycha i sięga w stronę nocnego stolika po telefon, a ja robię to samo. – Masz jakieś wiadomości?

– Tak. – Odwracamy się na plecy i przesuujemy palcami po ekranach. – Mam sześć nieodebranych połączeń i, a niech to!, osiem esemesów.

– Ja mam cztery połączenia i dwadzieścia dwie wiadomości – chichocze. – Dziewczyny tak łatwo nie dają za wygraną!

– Taaa... Christina i Max chcą wiedzieć, jak poszło. Szybko zadzwonię do Maxa, a on może dać znać Christinie.

– A ja zadzwonię do Cami – mówi, kiwając głową.

– Żyjesz! – Max odbiera telefon. – Myślałem, że może zwabiła cię w odludne miejsce i zabiła.

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Wszystko gra, chłopie.

– Tak?

– Tak. Wszystko się poukładało. Zadzwonisz do Christiny, żeby dać jej znać? Dobijała się do mnie przez całą noc.

– Jasne, do mnie też się dobijała. Nie wiem dlaczego, w końcu nie planowaliśmy wspólnej orgii, a ja nie jestem jasnowidzem.

– Taka już z niej jest mama kwoka – odpowiadam, kątem oka obserwując Addie, która ze śmiechem opowiada Cami, że właśnie leniuchujemy w łóżku. – Lubię to w niej.

– Zadzwoń. Cieszę się, że wszystko ci się ułożyło, Jake.

– Dzięki. – Rozłączam się, odkładam telefon i bezwstydnie przysłuchuję się rozmowie Addie.

Przyciska palec do ust na znak, żebym siedział cicho i włącza tryb głośnomówiący. Kładzie telefon na łóżku między nami.

– Naprawdę, Addie, byłaś taka cholernie uparta, a on był taki słodki. Dobrze, że miał do pomocy mnie i Mię i dzięki temu wiedział, gdzie wysyłać kwiaty i inne rzeczy. Czy nie jest słodki?

– Najśłodszy – mówi Addie, wywracając oczami.

– Naprawdę taki jest. No i cię kocha. To znaczy, nie jest trudno cię pokochać... Ale ten facet dosłownie zwariował na twoim punkcie. A ty tak bardzo na to zasługujesz, Add. – Pociąga nosem, a Addie z rezygnacją potrząsa głową. – Zasługujesz na kogoś, kto po prostu będzie wielbił ziemię, po której stąpasz. A on właśnie to robi. – Więcej pociągnąć nosem. – Wiem, że masz spory bagaż, ale wydaje mi się, że Jake jest naprawdę zupełnie inny od tych wszystkich dupków, z którymi się spotykałaś. Cieszę się, że zdecydowałaś się wyciągnąć sobie kołek z tyłka i dotarło do ciebie, że to tylko głupi facet, który popełnił błąd.

Krzywię się na słowa „głupi facet” i obrzucam telefon gniewnym spojrzeniem.

– Hej! Nie jestem głupi!

Addie wzdycha, a Cami gwałtownie milknie.

– Jestem na głośnomówiącym? – chce wiedzieć.

– Cześć Cami! – mówię z szerokim uśmiechem. – Też uważam, że jesteś słodka.

– Hm, to chyba dobrze, że mówiłam o tobie takie miłe rzeczy... – mówi. – Posłuchaj, Jake, może masz jakieś samotne koleżanki, które mogłabym poznać z Brianem?

– Cami! Natychmiast przestań – mówi Addie ze złością. – Mówię serio, pozwól facetowi umawiać się, z kim sam będzie chciał.

– Nie za dobrze mu to idzie – wzdycha. – No dobrze, wskakujcie z powrotem do łóżka, bo ktoś powinien uprawiać seks... Ja sprawdzę, czy jestem potrzebna w restauracji.

– A może ja jestem dzisiaj potrzebna? – pyta Addie, ale ja już potrząsam głową.

– Nie. Dajemy radę. Cieszcie się dzisiaj sobą i nadrabiacie stracony czas. Kocham was oboje!

Rozłącza się, ale Addie wygląda na zaniepokojoną.

– Słyszałaś, co mówiła. Dobrze sobie radzą.

– Tak, pewnie masz rację.

– Wiem, że mam rację. Wszystkie jesteście świetne w tym, co robicie, więc dziewczyny na pewno dadzą sobie bez ciebie radę przez jeden dzień. Poza tym chcę cię gdzieś zabrać.

– Gdzie?

Delikatnie ją całuję, po czym daję jej klapsa i wstaję z łóżka. – Zobaczysz! Przestań być taka leniwa i napalona, daj mojemu kutasowi chwilę odpocząć. Mówię serio, Addie, z trudem dotrzymuję ci kroku.

– Nie jesteś taki zabawny, jak ci się wydaje. – Pociąga nosem i też wstaje z łóżka, ale widzę, że oczy

ma roześmiane.

– Kochanie, jestem cholernie zabawny!

– Czy potem idziemy na hamburgery? – pyta.

– Oczywiście.

– Uwielbiam tu być! – wzdycha Addie, opierając się o mnie i patrząc, jak woda spada z wodospadu Multnomah Falls. – Tu jest tak spokojnie.

– Mm. – Całuję jej głowę, wdychając jej słodki zapach. Siedzimy na kamieniu u podnóża wodospadu. Addie siedzi między moimi nogami, oparta o mnie. Tak spokojnie nie czułem się od... Hm, od ostatniego razu, kiedy byliśmy tutaj.

– Wszystko w porządku? – szepcę jej do ucha.

– Oczywiście. – Lekko zaniepokojona podnosi na mnie wzrok. – Dlaczego miałyby być inaczej?

– Wolę się upewnić. Na razie staram się być ostrożny.

– Jake, nie musisz mnie traktować, jakbym była ze szkła! Czuję się fantastycznie. Jestem z tobą.

Przesuwam palcem po jej policzku i całuję ją w nos.

– Ja też czuję się fantastycznie, kiedy z tobą jestem.

– Wiesz, kiedy mnie tu ostatnio przywiozłeś, miałam moment oświecenia.

– Naprawdę? – Opiera się o mnie wygodnie i patrzy na wodę. – Co to było?

– Staliśmy na moście, a ty otaczałeś mnie ramionami. Miałam wtedy kilka gorszych dni, pamiętasz?

– Pamiętam. – Pamiętam, jak bezradny się czułem, ponieważ nie potrafiłem jej pocieszyć.

– Powiedziałaś mi, żebym zamknęła oczy i wsłuchała się w muzykę wodospadu. I tak zrobiłam. Była piękna, ale nie to mnie uspokoiło.

– A co?

– Mężczyzna, w którego ramionach byłam – mówi i uśmiecha się do mnie. – To twoja obecność tak na mnie wpłynęła.

Jezu Chryste. Czuła się ze mną bezpieczna, a ja jej to odebrałem. Jestem takim cholernym farciarzem, że zechciała mnie z powrotem.

– Tak mi przykro, Addie.

– Hej, nie powiedziałam tego, żebyś miał poczucie winy! – Odwraca się w moich ramionach i bierze w ręce moją twarz. – To szczęśliwe wspomnienie, Jake. Myślę, że to wtedy cię pokochałam. Tylko byłam zbyt uparta, żeby się do tego przyznać.

– Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy zdałem sobie sprawę, że cię kocham. – Uśmiecham się do niej, a ona podnosi podbródek, podając mi usta do pocałowania.

Robię to z przyjemnością.

– To była tamta noc po grillu u rodziców Mii.

– Uprawialiśmy fajny seks – przytakuje.

– Tamta noc zmieniła mój świat – odpowiadam odruchowo. – Od jakiegoś czasu powoli się w tobie zakochywałem, ale w tamtej chwili dotarło do mnie, że przepadłem, Addison.

– Jestem z tobą szczęśliwa – mówi po prostu. – A moja piosenka bardzo mi się podoba. Dziękuję ci za nią.

– Nie ma za co. Tak naprawdę to sama się napisała. – Addie przechyla pytająco głowę. – Ta melodia zaczęła chodzić mi po głowie tego wieczoru, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem. To „och” jest mocną rzeczą.

– Musi być – zgadza się ze mną.

– Siedziałem nad nią prawie każdego dnia, chyba że byłem z tobą albo pracowałem.

– Czyli nie napisałeś jej dlatego, że ze sobą zerwaliśmy?

– Absolutnie nie! – śmieję się i mocno ją do siebie przytulam. – Ta piosenka trzymała mnie za gardło i za nic nie chciała mnie puścić.

– To nasza piosenka – mówi miękko.

– Nie, kochanie, to twoja piosenka. My nie potrzebujemy piosenki, bo sami jesteśmy piosenką.

Bierze długi, drżący wdech, a następnie daje mi słodkiego buziaka.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. – Siedzimy tak przez dłuższą chwilę, w milczeniu przyglądając się wodzie, słuchając wiatru w koronach drzew i ciesząc się promieniami słońca, które przeświecają przez liście nad nami. Nagle coś przychodzi mi do głowy. – Hej, czy to oznacza, że mogę znów u was pracować?

– A chciałbyś?

– Tak. Lubię patrzeć, jak ludzie śpiewają ze mną piosenki. Max i ja uwielbiamy grać razem na scenie. A ja uwielbiam być blisko ciebie, a w ten sposób jestem z tobą przez cały wieczór.

– W takim razie praca jest twoja. Zawsze była.

– A ja zawsze będę twój – odpowiadam miękko. – Tak długo, jak mnie będziesz chciała.

– To dobrze – całuje mnie z boku podbródka – ponieważ planuję zatrzymać cię, mówiąc z grubsza, na zawsze.

– Świetny pomysł!

Epilog

Trzy miesiące później...

Addison

Nie wierzę w to! – Kat z niezadowoloną miną zajada croissanta z dżemem truskawkowym. Cała nasza piątka spotkała się na brunch w niedzielny poranek. Jest piękny, wczesnojesienny dzień i patio w północno-zachodnim Portland jest świetnym miejscem na posiłek.

– Muszę zobaczyć jeszcze raz! – mówi Riley, pokazując gestem, żebym wyciągnęła rękę przez stół i pozwoliła jej jeszcze raz obejrzeć pierścionek. – Jest... jest imponujący, Addie!

– Dzięki! – Radośnie się uśmiecham, wgrzyzając się w swój bekon. Jake przeszedł samego siebie z tym pierścionkiem.

Ale i tak najlepsze były zaręczyny.

– Nie wierzę, że dzielił z nami prawie każdy aspekt waszego związku, spotykał się z tobą w restauracji, skorzystał z naszej pomocy, żeby cię odzyskać, po czym oświadczył ci się w samotności! – fuczy Kat. – To nieuczciwe!

– Jak to zrobił? – pyta Cami, opierając podbródek na ręce i uśmiechając się z rozmarzeniem w oczach. Boże, ta dziewczyna jest taka romantyczna.

– Po prostu zapytał, czy za niego wyjdę – odpowiadam. Jake i ja umówiliśmy się, że szczegóły zostaną między nami. To była niespodzianka. Wziął mnie do naszego miejsca, nad wodospad. Był wieczór, więc nie było tam wielu ludzi. Myślałam, że po prostu chwilę odpoczniemy i nacieszymy się ciszą. Staliśmy na moście, zupełnie jak za pierwszym razem, kiedy mnie tam wziął.

Ale nagle uklęknął i wyjął niewielkie, błękitne pudełeczko.

„Zakochuję się w tobie od nowa każdego dnia, Addison. Nie dlatego, że jesteś piękna, mądra i taka cholernie zabawna, że śmieję się przy tobie do łez, choć masz wszystkie te zalety. Pragnę cię, bo na całym świecie nie ma kogoś takiego jak ty. Wiem, że nie ma nikogo lepszego od ciebie, nikogo, kto by bardziej do mnie pasował. Chcę każdy dzień zaczynać u twojego boku. Jesteś moim szczęśliwym miejscem. Jesteś moim schronieniem. Wyjdź za mnie, proszę. Wyruszmy razem w tę wspólną podróż”.

– Ziemia do Addie! – mówi Mia, machając mi ręką przed twarzą. – Masz zamiar do nas dołączyć?

– Przepraszam.

– Więc nie opowiesz nam, jak to zrobił... – Riley jest wyraźnie rozczarowana. – Szkoda...

– Mogę czasem coś mieć tylko dla siebie – mówię z uśmiechem. – Ale powiem wam, że było

niezwykle romantycznie i że się rozplakałam... Ale tym razem ze szczęścia.

– No dobrze, tyle musi nam wystarczyć – wzdycha Kat.

– I, wyobraźcie sobie, zadzwonił do moich rodziców i funduje im przelot na nasze przyjęcie zaręczynowe. Mama pomoże mi zaplanować wesele.

– Cudownie! – uśmiecha się Mia. – Wiem, że za nimi tęsknisz.

– Brian był na randce! – wykrzykuje Cami, klaszcząc w ręce. – Umówiłam go z córką sąsiadów i wygląda na to, że dobrze się razem bawili.

– Jesteś taka dziwna. – Mia potrząsa głową. – Naprawdę powinnaś pozwolić chłopakowi znaleźć swoją własną kobietę.

– A może on nie chce innej kobiety – zauważa cicho Riley. – Może ciągle pragnie ciebie.

Cami z trudem przełyka ślinę.

– Nie może mnie mieć.

Dzwoni telefon Mii, przyjaciółka zerka na ekran i marszczy brwi.

– Mama zwykle nie dzwoni tak wcześnie... Halo?

– Przejdzie mu – pocieszam Cami.

– Jak to? – W tonie Mii jest coś takiego, że wszystkie zamieramy. – Kiedy będzie coś wiadomo? O mój Boże!

– To Landon – szepcze Cami ochryłym głosem.

– Zadzwon, kiedy tylko będziesz coś wiedziała. Czy musimy tam jechać? – Mia odszukuje mnie wzrokiem.

O mój Boże! Co się dzieje?

– W porządku. Ja też cię kocham.

Cami kurczowo ściska moją dłoń.

– Co się stało? – chce wiedzieć, gdy tylko Mia kończy rozmowę.

– Landon jest ranny. – Oczy Mii są pełne strachu, ociera płynące po policzkach łzy. – Jeszcze nie wiadomo, jak ciężko.

– Ale żyje – mówi Cami. To nie jest pytanie.

Mia patrzy jej prosto w oczy.

– Żyje.

– Kiedy będzie wiadomo coś więcej? – pytam.

– Nie wiedziała. – Mia chowa twarz w dłoniach i pozwala łzom płynąć. Obejmuję Cami ramieniem, ale ona tylko wpatruje się w przestrzeń.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę do niej. – Landon to wojownik.

– Wszystko będzie dobrze – powtarza Cami, potrząsając głową, jakby właśnie wyszła z gęstej mgły. Przenosi na mnie spojrzenie. – Musi być dobrze.

Restauracja Pokusa poleca:

Pierwsze danie

Opiekane crostini z czerwonymi winogronami i serem brie skropione miodem i oprószone solą morską i świeżym tymiankiem

podawać z *Ovum Off the Grid Riesling*

Drugie danie

Fondue

Dodatki: grzanecki (z chleba na zakwasie i pumpernika), serca karczochów, czosnek, oliwa z oliwek, wołowina marynowana z rozmarynem, plastry jabłek

Grillowane szparagi

podawać z *Charles Smith Viognier* albo *Eyrie Pinot Gris*

Deser

Nieprzyzwoicie pyszne czekoladowe ciasto z aksamitnym ganaszem na ciepło i ze świeżymi malinami
podawać z *Clear Creek Distillery Eaux de Vie, Framboise*

Opiekane crostini z czerwonymi winogronami

Składniki:

0,5 kg czerwonych winogron

1 łyżka oliwy z oliwek

1 łyżeczka posiekanego tymianku

1/2 bagietki

oliwa czosnkowa do skropienia grzanek

20 dkg sera brie

miód

sól morską

świeży tymianek do posypania crostini

Przygotowanie:

1. Piekarnik rozgrzać do 200 stopni Celsjusza. Winogrona ułożyć na blasze wyłożonej papierem do pieczenia, skropić oliwą, oprószyć solą i tymiankiem. Odstawić.
2. Bagietkę pokroić na kromki. Poukładać na wyłożonej papierem do pieczenia blasze i delikatnie skropić oliwą czosnkową.
3. Blachę z winogronami wstawić na najwyższą, a z grzankami – na najniższą półkę w piekarniku. Po 15 minutach wyjąć tosty – powinny być chrupiące i lekko brązowe na brzegach. Po kolejnych 5 minutach wyjąć winogrona – ich skórka powinna być lekko pomarszczona.
4. Ser brie pokroić na cienkie plasterki.
5. Na każdej grzance położyć plasterek sera, wstawić jeszcze na chwilę na najwyższą półkę w piekarniku. Następnie na ser położyć winogrona i ostrożnie przełożyć grzanki na półmisek. Polać miodem, oprószyć solą i świeżym tymiankiem.

Fondue

Składniki:

czosnek

oliwa z oliwek

wołowina marynowana z rozmarynem

fondue serowe

serca karczochów (z puszki lub marynowane)

grzanecki (z chleba na zakwasie i pumpernika)

plasterki jabłka albo gruszki

Wołowina marynowana z rozmarynem – przygotowanie:

0,5 kg polędwicy wołowej

3 łyżki stołowe oliwy z oliwek

1–2 zmiżdżone ząbki czosnku

2 łyżeczki posiekanego rozmarynu

sól

czarny pieprz

1. Wołowinę pokrojoną w kostkę 2,5 na 2,5 cm zamarynować w oliwie, czosnku i rozmarynie.

Trzymać w lodówce przez 1–2 godziny (nie więcej niż 6).

2. Na patelni teflonowej rozgrzać 1 łyżkę oliwy i obsmażyć na niej wołowinę przez około 3–4 minuty aż będzie z zewnątrz ciemnobrązowa.

Serowe fondue – przygotowanie:

1/2 szklanki białego wina

1 ząbek czosnku (przekrojony na pół)

10 dkg tartego sera ementaler
10 dkg tartego sera gruyère
1/2 łyżeczki mąki kukurydzianej
sól,
biały pieprz

1. Przygotować dwa rondle – jeden powinien się mieścić w drugim, ale w taki sposób, żeby między dnem jednego i drugiego była wolna przestrzeń. W większym rondlu, na którym znajduje się mniejszy, zagotować wodę.
2. Mniejszy rondel wysmarować ząbkiem czosnku.
3. Dodać wino i doprowadzić prawie do wrzenia (do momentu, kiedy blisko krawędzi pojawiać się będą małe bąbelki).
4. W misce zmieszać ze sobą dwa rodzaje sera i posypać mąką kukurydzianą.
5. Ser dodawać partiami do gotującego się wina. Każdą porcję dokładnie rozmieszać trzepaczką, żeby ser się stopił, przed dodaniem następnej.
6. Kiedy cały ser zostanie już dodany, zdjąć z ognia i doprawić do smaku solą i białym pieprzem. Podawać natychmiast.

Jak podawać fondue:

Wszystkie dodatki powinny być przyrządzone przed przygotowaniem serowego fondue. Należy je w estetyczny sposób ułożyć na półmisku. Fondue serwujemy w rondelku lub w podgrzewanej misce do fondue.

Grillowane szparagi

1 pęczek szparagów
1 łyżka oliwy z oliwek
sól
czarny pieprz

Przygotowanie:

1. Odciąć twarde, zdrewniałe końcówki szparagów.
2. Pokropić oliwą, oprószyć solą i pieprzem.
3. Położyć na rozgrzanym grillu i grillować przez 5 minut, po około 2 minutach odwracając szparagi na drugą stronę.

Brownie czekoladowe

Składniki:

brownie

ganasz czekoladowy
świeże maliny

Brownie – przygotowanie:

10 dkg roztopionego masła
3/4 szklanki cukru
1 cukier waniliowy
2 jajka
1/3 szklanki kakao
1/2 szklanki mąki
1/4 łyżeczki proszku do pieczenia
1/4 łyżeczki soli

1. Rozgrzać piekarnik do 180 stopni Celsjusza. Blaszkę na muffiny wysmarować tłuszczem.

2. W misce zmiksować masło, cukier, cukier waniliowy i kakao. Dodać jajko, dobrze zmiksować, dodać kolejne jajko.

3. W innej misce wymieszać mąkę, proszek do pieczenia i sól. Stopniowo dodawać do masy maślanej, cały czas ubijając. Miksować aż do uzyskania jednolitej masy.

4. Wypełnić masą blaszkę na muffiny, każdy otwór napełniając do $\frac{3}{4}$ wysokości.

5. Piec 16–18 minut lub do momentu, kiedy wbiją w środek wykałaczkę wyjmujemy z ciasta suchą. Ostudzić w blaszce, po czym wyjąć.

Czekoladowy ganasz – przygotowanie:

1 szklanka śmietany 36%
1 szklanka pokruszonej czekolady deserowej

1. Śmietanę rozgrzać w rondelku prawie do temperatury wrzenia.

2. Czekoladę włożyć do metalowej miski. Zalać gorącą śmietaną.

3. Delikatnie mieszać, aż czekolada się roztopi i powstanie gęsty, aksamitny sos.

4. Posypać cukrem pudrem i podawać z gałką lodów waniliowych.

Podziękowania

Ten cykl powieściowy chodził mi po głowie od jakiegoś czasu. Spodobał mi się pomysł opowiedzenia o pięciu przyjaciółkach, które są również partnerkami w interesach. W moim życiu też są takie kobiety. Nie mogłabym pisać książek, gdybym nie miała wsparcia grupy tych cudownych kobiet.

Chciałabym serdecznie podziękować Kevan Lyon, mojej agentce, za jej nieustanną wiarę we mnie i wsparcie. Jesteś po prostu najlepsza i nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem Ci wdzięczna.

Bardzo dziękuję mojej redaktorce, Amandzie Bergeron, za danie szansy tej serii i mnie oraz za to, że była nieskończenie cierpliwa, kiedy zasypywałam ją kolejnymi prośbami i pytaniami. Dzięki Tobie pisanie tej książki było zabawne i ekscytujące. Dziękuję za wszystko, co robisz!

Szczególne podziękowania chciałam skierować do Brada Yuneka i Dana Keseloffa, autorów Gdybym cię nie spotkał. Dziękuję za czas spędzony nad tym projektem i za podzielenie się ze mną Waszym niesamowitym talentem. Absolutnie uwielbiam efekt końcowy Waszej pracy i nie wyobrażam sobie piosenki, która by lepiej pasowała do historii Jake'a i Addie.

Chciałabym również podziękować Sarah Post, szefowej kuchni, która stworzyła przepisy na randkę Jake'a i Addie. Praca z Tobą była prawdziwą przyjemnością! Dziękuję za podzielenie się ze mną swoim talentem.